

MATERIAŁY EDUKACYJNE
DO GIER I ZABAW OPARTYCH
NA TRADYCJACH LUDOWYCH REGIONU

ANIOLY I DIABŁY

Z A C Z A R O W A N A L U B E L S Z C Z Y Z N A

Z ILUSTRACJAMI **ROBERTA SAWY**

Wydawnictwo Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”

Książka jest podsumowaniem działań podjętych przez Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” w ramach projektu „Anioły i Diabły – Zaczarowany Lublin. Festiwal legend Lubelszczyzny” w 2012 r. Publikacja zawiera materiały powarsztatowe: refleksje dydaktyczne z przeprowadzonych w ramach projektu warsztatów z konstruowania gier planszowych, w których wykorzystano dziedzictwo kulturowe regionu oraz materiały z badań terenowych obejmujących całą Lubelszczyznę, zrealizowanych specjalnie na potrzeby projektu.

Efektami rzeczowymi projektu są m.in.: wydane dwie gry planszowe nt. legend lubelskich: Zaczarowany Lublin (7+) i Legendy Lubelskie (12+). W tworzeniu i testowaniu gier brali udział uczestnicy wspomnianych warsztatów.

www.zaczarowanylublin.teatrnn.pl

LUBLIN 2012

ISBN: 978-83-61064-41-1

MATERIAŁY EDUKACYJNE
DO GIER I ZABAW OPARTYCH
NA TRADYCYJACH LUDOWYCH REGIONU

ANIOŁY I DIABŁY

Z A C Z A R O W A N A L U B E L S Z C Z Y Z N A

Koordynator projektu

MONIKA KRZYKAŁA

Zespół redakcyjny

KRZYSZTOF GAJOWIAK

MONIKA KRZYKAŁA

PIOTR LASOTA



Z ILUSTRACJAMI **ROBERTA SAWY**

Wydawnictwo Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”

5 Wprowadzenie
MONIKA KRZYKAŁA

7 Jak powstawały gry planszowe oparte na tradycjach ludowych regionu podczas projektu „Anioły i Diabły. Zaczarowany Lublin. Festiwal legend Lubelszczyzny”

8 Świat z legendy *O śnie Leszka Czarnego*
ANNA DUBIS, MARCIN WACIŃSKI

10 Przekaz czy pokaz? Kilka refleksji o edukacji w obszarze dziedzictwa kultury tradycyjnej
EWA GROCHOWSKA

13 „Moi dziadkowie też o tym mówili”, czyli garść refleksji o tym, jak wspomnienia łączą pokolenia
PIOTR LASOTA

15 Legendy lubelskie – krótka refleksja po warsztatach
MAREK KASPRZYK, MARIA KOWALCZYK

17 Projektowanie gier planszowych dotyczących lubelskich legend – relacja z projektu
ADAM KWAPIŃSKI

21 W poszukiwaniu magicznego kwiatu paproci
PIOTR LASOTA

Wstęp

23 I. Obrzędowość

Obrzędowość w życiu człowieka

Obrzędowość doroczna:

- Styczeń
- Luty
- Marzec
- Kwiecień
- Maj
- Czerwiec
- Lipiec
- Sierpień
- Wrzesień
- Październik
- Listopad
- Grudzień

Obrzędowość rodzinna:

- Cięża, narodziny i chrzest
- Zareczyny i wesele
- Śmierć i pogrzeb

97 II. Magia ludowa

Magia w kulturze ludowej

- Uroki
- Laleczki
- Zamawianie na przestrach
- Spalanie róży
- Szczurołap
- Zawracanie burzy

112 III. Demonologia ludowa

Polska demonologia ludowa

- Czarownica
- Diabeł
- Płanetnik
- Południca
- Rusałka
- Topielec/Topielica
- Upiór
- Zmora
- Anioł

139 IV. Wykaz osób i uwagi końcowe

Bibliografia

144 Ten świat a Tamten Świat
BELLA SZWARCMAN-CZARNOTA

150 Zastosowanie gier planszowych do popularyzacji wybranych aspektów kultury ludowej

151 Tradycyjne gry i zabawy ludowe w perspektywie edukacji
MAGDALENA POŁONCARZ

156 Czy gry planszowe mogą zastąpić książki, czyli o edukacyjnym potencjale gier planszowych
ADAM KWAPIŃSKI

MONIKA KRZYKAŁA

Niniejsza publikacja jest zbiorem tekstów o różnorodnym charakterze. Zgodnie z kolejnością ich umieszczenia w książce są to: materiały powarsztatowe; hasła powiązane z opracowanymi relacjami mieszkańców Lubelszczyzny – nagrany i zapisany zgodnie z metodologią historii mówionej; esej na temat demonologii w kulturze żydowskiej oraz krótkie szkice na temat gier i zabaw oraz ich potencjału edukacyjnego.

Refleksje dydaktyczne płynące ze zrealizowanych w 2012 r. w ramach projektu „Anioły i Diabły – Zaczarowany Lublin. Festiwal legend Lubelszczyzny” warsztatów z konstruowania gier planszowych na bazie dziedzictwa kulturowego regionu zostały zaprezentowane w kolejności odpowiadającej harmonogramowi przeprowadzonych zajęć.

Pierwsze spotkanie było dla dzieci i młodzieży wprowadzeniem w atmosferę średniowiecznego świata – czasu, w którym powstała jedna z ważniejszych lubelskich legend, tj. *Legenda o śnie Leszka Czarnego*. Warte uwagi jest to, że prowadzący warsztat dzielili się swym doświadczeniem estetycznym, polegającym na wyraźnym zmniejszeniu dystansu czasowego do tej epoki poprzez „wczuwanie się” w klimat średniowiecza. Wyjaśnianie sposobu myślenia i postrzegania świata przez ludzi żyjących w wiekach średnich było oparte na uważnej obserwacji ikonografii tamtego okresu. Na sposób przekazywania wiedzy dotyczącej kultury ludowej jako na kluczowe zagadnienie dotyczące edukacji w tym obszarze baczną uwagę zwróciła autorka drugiego tekstu – Ewa Grochowska. Za najważniejsze „przykazania” edukatora zajmującego się kulturą tradycyjną uznała ona sięganie do żywej pamięci, a – jeśli to niemożliwe – koncentrowanie się na jakości przekazu, nie zaś na ilości prezentowanego materiału. Ważny element tej refleksji stanowi pozytywne wartościowanie twórczości, która jest indywidualną wypowiedzią – formułowaną w akcie „mimesis” (interpretowaną zgodnie z wykładnią Arystotelesa) – zaadaptowaniem obrazu z przeszłości zawierającym dopowiedzenia wyrażane już w języku współczesnym, np. w postaci atrybutów nowoczesności. Do metod przekazywania wiedzy na temat kultury ludowej odniósł się także autor kolejnego tekstu, zatytułowanego „*Moi dziadkowie też o tym mówili*”, czyli *garść refleksji o tym, jak wspomnienia łączą pokolenia*. Opowieści mieszkańców Lubelszczyzny zarejestrowane podczas badań terenowych zostały uczestnikom warsztatów, dorastających w erze nowoczesności, przedstawiane za pomocą nowych technologii. Niemniej jednak największe poruszenie wśród dzieci i młodzieży wywołały prezentowane podczas tych warsztatów ilustracje przytaczanych podań ludowych wykonane przez Roberta Sawę, a zamieszczone także w niniejszej publikacji. Zajęcia dotyczące podań ludowych regionu okazały się dla młodego pokolenia

„odczarowaniem” popkultury, gdyż pozwoliły odkryć, iż pewne motywy związane z magią czy demonologią są obecne w bliskiej tradycji ludowej. Warsztaty dotyczyły m.in. historycznych i kulturowych uwarunkowań, które kształtowały polską kulturę ludową, tj. pochodzenia określonych wierzeń i tego, jak się one zmieniały. Powiązanie tych opowieści ze znajomymi miejscami pozwoliło je młodym uczestnikom odkryć i się nimi „zaczarować”.

Warsztat poświęcony legendom lubelskim, w czasie którego Wędrowny Dziad połączył sztukę opowiadania i grę aktorską, odbył się w scenografii Lubelskiej Trasy Podziemnej, a następnie w przestrzeni Starego Miasta i dopełnił już tylko proces odmienniania percepcji uczestników. Z nową wrażliwością weszli oni w drugą część cyklu spotkań poświęconych grom planszowym, z którego relację w ostatnim tekście tej części publikacji zamieścił Adam Kwapiński – współautor wydanych w ramach projektu gier planszowych: *Zaczarowany Lublin* i *Legendy Lubelskie*. Ten opis procesu projektowania gier możemy potraktować także jako ogólny scenariusz przydatny w trakcie tworzenia gry planszowej, pamiętając przy tym o najważniejszej wskazówce autora tekstu: „[...] synergia pomiędzy mechaniką a tematem gry jest [...] jednym z najistotniejszych czynników wpływających na atrakcyjność gry”. W tej części cyklu zajęć młodzież i dzieci uczestniczyły w dwóch spotkaniach zatytułowanych kolejno: „Nie tylko kości – czyli czym możemy zastąpić kostkę, projektując grę planszową” i „(Od)grywając legendy – warsztat tworzenia gier planszowych opowiadających o lubelskich legendach”. Podczas pierwszego spotkania prowadzący omawiał podstawowe zagadnienia związane z budową gier planszowych, odwołując się do konkretnych tytułów gier, które w dużej mierze były już uczestnikom warsztatów dobrze znane. Szczególnie miejsce w prezentacji zajmowały tzw. „zastępniki” dla kości – wątek ten służył poszerzaniu wiedzy i rozbudzeniu wyobrażeń o tym, jak można poruszać się po planszy. Na drugim spotkaniu uczestnicy warsztatów testowali prototyp gry planszowej dotyczącej lubelskich legend. Ważnym podsumowaniem tej relacji jest zaakcentowanie kreatywności jako podstawowej cechy potrzebnej do projektowania gier. Stąd wynikała uwaga autora, żeby przytoczonego opisu procesu powstawania gry nie traktować jako jedynej metody, a raczej jako wsparcie, gdyż proces ten ma charakter twórczy.

Druga i najobszerniejsza część publikacji, autorstwa Piotra Lasoty, to opis trzech zagadnień kultury ludowej: obrzędowości zaprezentowanej zgodnie z rytmem życia przyrody i człowieka, magii i demonologii. Materiał został przez autora uporządkowany i przedstawiony w formie haseł, których istotną część stanowią relacje mieszkańców Lubelszczyzny nagrane i spisane w ramach badań terenowych przeprowadzonych na potrzeby niniejszej publikacji i reali-

zowanych warsztatów. Hasłem szczególnie interesującym dla czytelnika w kontekście współczesnej kultury, z której temat śmierci został wyparty, może być opis obrzędu związanego z tym zagadnieniem. W części poświęconej magii ludowej niezwykle interesująca jest opowieść Czesława Maja, której akcja dzieje się w okolicach Motycza. Dotyczy ona obecnej w światowej literaturze dziecięcej legendarnej postaci Szczurołapa. Tematem, który najbardziej pobudza nie tylko dziecięcą wyobraźnię, jest zagadnienie demonologii, omówione szczegółowo przez autora, który scharakteryzował ponadto wiele fantastycznych postaci demonicznych nadal obecnych w podaniach ludowych.

Do sfery sił demonicznych występujących m.in. w kabalistyce i Talmudzie odwołała się w swoim tekście *Ten świat a Tamten świat* Bella Szwarzman- Czarnota, zaznaczając: „*Jene Welt* zdołała zapłodnić umysły i zawładnąć wyobraźnią również najbardziej współczesnych pisarzy, nie tylko żydowskich”. W tym miejscu chcę złożyć podziękowania Tomaszowi Pietrasiewiczowi. Zwrócił on uwagę na potrzebę uzupełnienia publikacji o tekst odnoszący się do żydowskiego dziedzictwa kulturowego regionu, które przez wieki stanowiło istotny element krajobrazu miasteczek Lubelszczyzny, a o którym nie wolno nam zapomnieć. Dlatego niezwykle cennym tekstem dla niniejszej publikacji jest wspomniany esej, w którym autorka przytoczyła kilka wersji opowieści o legendarnym mędrцу talmudyście, cudotwórcy Joelu Halpernie z Zamościa, bohaterze podań o małżeństwie demonicy z człowiekiem.

Ślady po średniowiecznym cyklu legend czy dawnych obrzędach magicznych można jeszcze odnaleźć w grach i zabawach ludowych. Tej części ludzkiej aktywności jest poświęcony ostatni rozdział publikacji. Magdalena Połoncarz w tekście zatytułowanym *Tradycyjne gry i zabawy ludowe w perspektywie edukacji* napisała: „Gry te dla współczesnych młodych ludzi mogą stać się inspiracją do podejmowania prób kreowania własnego niebanalnego świata zabaw, umacnianego tradycją”. Na pewno stały się one inspiracją dla nas, kiedy przygotowując finałowe wydarzenie projektu „Anioły i Diabły – Zaczarowany Lublin. Festiwal legend Lubelszczyzny”, włączyliśmy do gry miejskiej dotyczącej lubelskich legend, a rozgrywającej się w przestrzeni Starego Miasta w Lublinie, gry i zabawy ludowe konsultowane z autorką tekstu. Gra miejska kończyła się zabawą pod wymownym tytułem Anioły i Diabły.

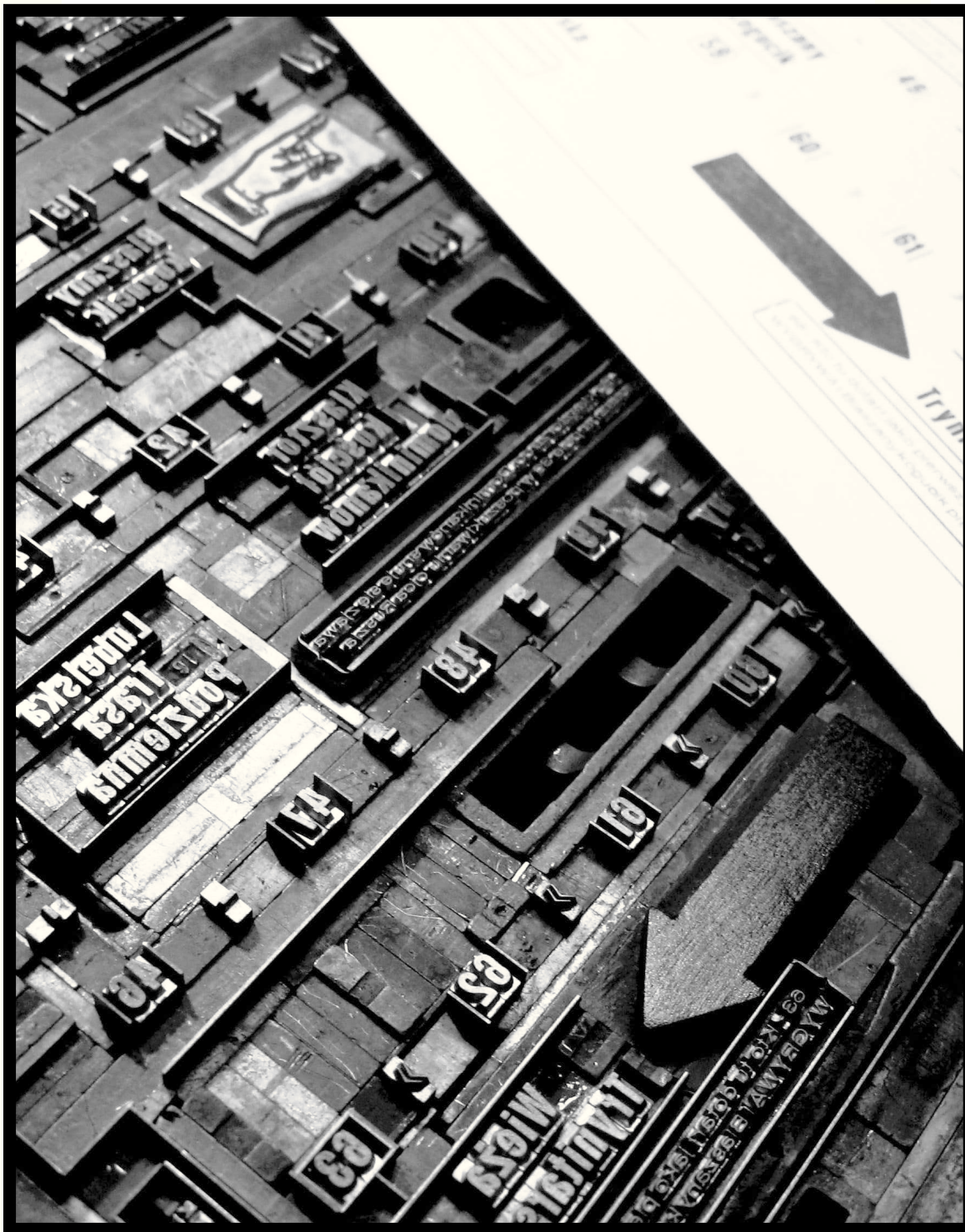
Mamy nadzieję, że niniejsza publikacja i sposób uporządkowania zawartego w niej materiału zachęci Państwa do sięgania po niematerialne dziedzictwo związane z kulturą ludową Lubelszczyzny, na którego podstawie można tworzyć ciekawe propozycje spędzania czasu wolnego. Jedną z takich atrakcyjnych form są niewątpliwie gry planszowe, o których edukacyjnym potencjale przekona Państwa Adam Kwapiński w tekście zamykającym publikację. Nie wyobrażaliśmy sobie obwoluty książki bez gry planszowej odwołującej się do dziedzictwa kulturowego regionu. Jako temat gry wybraliśmy lubelskie legendy i sięgnęliśmy po mechanikę zaczerpniętą z historycznej gry o nazwie Gęś. Powtórzę zatem życzenie wypowiedziane już na łamach tej publikacji: „Życzymy sobie wszyscy dobrej zabawy!”

ANIOŁY I DIABŁY – ZACZAROWANA LUBELSZCZYŻNA

MONIKA KRZYKAŁA

JAK POWSTAWAŁY GRY PLANSZOWE

OPARTE NA TRADYCJACH LUDOWYCH REGIONU PODCZAS
PROJEKTU „ANIOŁY I DIABŁY – ZACZAROWANY LUBLIN.
FESTIWAL LEGEND LUBELSZCZYZNY.”



FOT. ROBERT SAWA

SKŁAD ZECERSKI GRY PLANSZOWEJ „BLASZANY KOGUCIK”, WYKONANY
I ODBITY PRZEZ ROBERTA SAWĘ W LUBELSKIEJ IZBIE DRUKARSTWA.

ANNA DUBIS, MARCIN WACIŃSKI

Świat z legendy „O śnie Leszka Czarnego” to tytuł pierwszego ze spotkań wprowadzających w cykl warsztatów poświęconych projektowaniu gier planszowych z wykorzystaniem dziedzictwa kulturowego regionu w ramach projektu „Anioły i Diabły – Zaczarowany Lublin. Festiwal legend Lubelszczyzny”. Warsztat miał na celu przybliżenie dzieciom i młodzieży świata ludzi żyjących w czasach średniowiecza jako kontekstu, w którym powstało jedno z najbardziej znanych lubelskich podań, czyli legenda O śnie Leszka Czarnego.

Dla współczesnego człowieka, zwłaszcza dla dziecka funkcjonującego w świecie, którego wyznacznikami są przekazy popkulturowe, czyli popularne filmy, komiksy, kreskówki, zrozumienie zarówno legendy, jak i pewnych uwarunkowań historycznych jest bardzo trudne, czasami wręcz niemożliwe. Dlatego podczas spotkań warsztatowych postanowiliśmy się skupić na kilku wybranych aspektach kultury i życia codziennego ludzi wieków średnich. Były to m.in. życie na wsi, we dworze oraz w mieście. Osobny blok poświęciliśmy podróżom. Nie mogło zabraknąć także opowieści o tym, jak ludzie w tamtym czasie postrzegali świat. Wprowadzając dzieci w tę tematykę, sięgnęliśmy po średniowieczne mapy i fantastyczne stworzenia, jakimi wyobraźnia człowieka ówczesnie zappełniała mniej znane i odległe obszary, a które stały się głównymi bohaterami znanych nam obecnie legend i podań.

Dzięki podziałowi treści warsztatu na krótkie, bardzo skondensowane rozdziały i urozmaiconej formie przekazu, włącznie z prezentacją multimedialną i zajęciami plastycznymi, dzieci mogły nie tylko poznać wybrane aspekty kultury i życia codziennego, ale i samodzielnie próbować rysować to, co najbardziej ze średniowieczem im się kojarzyło. Dodatkowym elementem, który miał pobudzić dziecięcą wyobraźnię, były stroje historyczne, w które przebieraliśmy się przed każdym spotkaniem. Zainteresowanie prowadzących warsztat od kilkunastu lat koncentruje się wokół tzw. rekonstrukcji historycznej, czyli dość już powszechnego hobby polegającego na poznawaniu i odtwarzaniu życia codziennego (zarówno kultury materialnej, jak i duchowej) ludzi żyjących w dawnych wiekach.

W przypadku prelegentów taką epoką było średniowiecze, a w szczególności historia zakonów rycerskich powstałych w czasie wojen krzyżowych oraz druga połowa XV w., kiedy to w Polsce panował król Kazimierz Jagiellończyk. Ta pasja instruktorów warsztatów zaowocowała przynależnością do grup rekonstrukcji historycznej, początkowo do Stowarzyszenia Bractwo

Rycerskie Ziemi Lubelskiej, następnie zaś do Cives Lublinenses AD 1474. Co ważne, data występująca w nazwie drugiej organizacji nie pozostaje bez znaczenia dla historii Lublina i Lubelszczyzny, ponieważ przyjmuje się, że właśnie wtedy powstało województwo lubelskie. Doświadczenie i wiedza zdobyte zarówno w czasie studiów, jak i podczas indywidualnych badań historycznych źródeł (w tym w znacznej mierze ikonografii) zrodziły potrzebę zrozumienia specyficznego sposobu myślenia ówczesnych ludzi, tak różnego od naszego postrzegania świata. Nie jest to oczywiście rzecz łatwa, czy nawet całkowicie możliwa do realizacji. Potrzeba poddania samego siebie pewnemu eksperymentowi zmusiła w pewnym momencie jednego z instruktorów do porzucenia rodzinnego miasta i spędzenia dwóch tygodni w muzeum archeologii eksperymentalnej w Bornholms Middelaldercenter. Dało to w pewnym stopniu możliwość wczucia się w klimat średniowiecznej osady. Takie praktyczne obcowanie z dziejami w znacznej mierze ułatwia zrozumienie omawianego zagadnienia.

Wiedza, oparta również na własnych doświadczeniach, była podczas omawianych warsztatów przekazywana dzieciom. Dawało to niekiedy bardzo zaskakujące rezultaty, kiedy na planszach usiłowały one rysować obrazy wzorowane na wybranych przedstawieniach ikonograficznych. Dużą popularnością cieszyły się m.in.: geograficzny podział świata wzorowany na jednym z typów mappae mundi (mapa typu T-O – jest to jedno z wyobrażeń średniowiecznego świata, obejmujące podział ziemi na trzy kontynenty odpowiadające biblijnym synom Noego), przedstawienia fantastycznych stworzeń, ludzi (bogactwo strojów, z uwzględnieniem podziału społecznego) czy budowli. W tym momencie warsztatów dostrzegliśmy pewien schemat powtarzający się w pracach młodych ludzi. Głębokie zakorzenienie ich wyobraźni w wytworach współczesnej popkultury kazało im intuicyjnie rozumieć średniowiecze jako baśń, w której żyją rycerze i smoki, księżniczki oraz jednorożce – w pracach dzieci zmieniające się czasem w znane z bajek koniki pony. Warsztaty Świat z legendy „O śnie Leszka Czarnego” pozwoliły zasygnalizować młodym ludziom, jaka jest symbolika omawianych przedstawień.

Nie można jednak pominąć pewnego wyjątku, który wzbudził w nas nieklamany zachwyt. Mamy tu na myśli jednego z uczestników warsztatów chłopca uczęszczającego do czwartej klasy szkoły podstawowej, z rozwiniętą już pasją poznania i doświadczenia historycznego, najprawdopodobniej wyniesioną z rodzinnego domu, którego wiedza, choć wciąż jeszcze

chaotyczna, pozwala nam sądzić, że tak złożony temat, któremu poświęciliśmy warsztaty, wcale nie musi umykać dziecięcemu zrozumieniu.

Znacznie łatwiejsze okazały się próby przełożenia średniowiecznej symboliki na to, co w dalszym ciągu w naszych czasach funkcjonuje, czyli symboliki kolorów czy liczb. Dzieci brały w dyskusji bardzo aktywny udział, przerzucając się wzajemnie propozycjami, a im więcej symboli udało im się odgadnąć i dopasować, tym bardziej rósł ich zapał.

Należy również zauważyć, że w świadomości młodego człowieka nadal pojawiają się stereotypy dotyczące średniowiecznego świata. Uczniom znane są już podstawowe wydarzenia historii politycznej, czasem trochę średniowiecznej (szeroko rozumianej) kultury, przekazywanej na lekcji historii w formie maksymalnie skondensowanej. Bardzo ciekawym doświadczeniem było dla nas obserwowanie malującego się niejednokrotnie na dziecięcych twarzach zaskoczenia i niedowierzania, kiedy nasza opowieść zahaczała o tematy wizji świata czy nawet higieny osobistej średniowiecznego mieszkańca Christianitas.

Opowieści o podróżach średniowiecznego człowieka, dopóki były to wyprawy lądowe, ewentualnie proste przeprawy przez Morze Śródziemne do miejsc świętych w ramach licznych i popularnych wówczas pielgrzymek, spotykały się z całkowitym zrozumieniem i akceptacją. Wspomnienie dłuższych wypraw morskich, odbywanych przez Normanów, którzy w X w. osiągnęli Labrador, podróże misyjne chrześcijańskich iroszkockich mnichów, na długo przed wielkimi odkryciami geograficznymi, czy wyprawy morskie, jakich podejmował się Marco Polo i jego krewni, wywoływało już jednak dyskusję o możliwościach ówczesnych statków czy wiedzy marynarzy. Bardzo pomocna okazała się w tym przypadku ikonografia, czyli portolany – mapy morskie.

Forma warsztatów, w ramach których celowo przygotowaliśmy bardzo bogatą, barwną ikonografię, z wykorzystaniem m.in. tzw. *Bardzo bogatych godzin księcia de Berry*, była przez dzieci przyjmowana z ogromnym zainteresowaniem. Mimo dość ograniczonego czasu udało nam się pokazać wszystkie aspekty życia w średniowieczu, które sobie założyliśmy – i opowiedzieć o nich. Zainteresowanie dzieci owocowało bardzo aktywną dyskusją, jaka wywiązywała się w trakcie spotkań. Niektórzy z młodych uczestników do ostatnich chwil z pasją poprawiali swoje prace plastyczne. Każde z dzieci biorących udział w warsztacie mogło zabrać ze sobą do domu wydruki najciekawszych plansz z naszej prezentacji, by wykorzystać je następnie do zabawy lub jako materiał pomocniczy do poznawania dziejów.

Le Goff J., *Apogeum chrześcijaństwa*, tłum. M. Żurowska, Warszawa 2003.

Le Goff J., *Człowiek średniowiecza*, tłum. M. Radożycka-Paoletti, Warszawa 1996.

Pastoureau M., *Średniowieczna gra symboli*, tłum. H. Igalson-Tygielska, Warszawa 2006.

Severin T., *Podróż Brendana*, Gdańsk 1983.

Strzelczyk J., *Historia powszechna. Średniowiecze*, Poznań 2001.

B I B L I O G R A F I A

ŚWIAT Z LEGENDY O ŚNIE LESZKA CZARNEGO

ANNA DUBIS, MARCIN WACIŃSKI

EWA GROCHOWSKA

1. „ZACZAROWANY ŚWIAT”

Tekst niniejszy powstał jako podsumowanie mojej pracy warsztatowej z uczniami szkół podstawowych i uczestnikami Warsztatów Terapii Zajęciowej w ramach projektu Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” w Lublinie „Anioły i Diabły – Zaczarowany Lublin. Festiwal legend Lubelszczyzny”.

Prowadziłam zajęcia plastyczne, których celem stało się aktywne spotkanie uczestników ze sztuką ludową Lubelszczyzny. Moim założeniem i marzeniem było poprowadzenie zajęć w taki sposób, aby przy okazji prac ręcznych pokazać specyfikę kultury przekazywanej przez wieki drogą ustną, poprzez osobiste jej doświadczanie, kształtowanie, przeżywanie codzienności i momentów świątecznych. Te dwa nurty: to, co codzienne i żmudne, oraz świąteczne, czyli niecodzienne, w warstwie semantycznej funkcjonują w kulturze tradycyjnej prawie wymiennie. Obrzęd odnosi się bezpośrednio do trudu życia rodzinnego i pracy, tzw. codzienność jest tutaj nakierowana nie na siebie samą, ale istnieje w relacji do szeroko pojętej sfery sacrum, przenikającej każdy aspekt i moment życia. Piszę tutaj oczywiście o pewnym modelu bliższym analizom antropologicznym, jednak w warstwie praktycznej jest sporym wyzwaniem objaśnić dzieciom, dlaczego – mówiąc żartobliwie – o pomyślnym przebiegu żniw martwimy się głównie podczas zimowego kolędowania i w zapusty, a nie podczas samych zbiorów.

Świat kultury tradycyjnej, którego możemy dotknąć poprzez legendy, opowieści, baśnie, a także – całkiem już fizycznie – pod postacią wycinanki czy wizerunku nieznanego szerzej świętego, specjalisty od typowo „wiejskich” spraw (np. św. Izydora), jest rzeczywistością wieloaspektową. Nie da się tutaj przeprowadzić wyraźnego podziału na tzw. kulturę materialną i duchową. Dlatego też, wycinając nożyczkami prosty ornament, tworzymy nie tylko materialną papierową ozdobę, ale oprócz efektu estetycznego dajemy wyraz swojemu uczestnictwu w porządku świata.

Tradycja, sama w sobie będąc przekazem, sumą idei i doświadczeń poprzednich pokoleń, jest pewnym stanem współczesności, nie przeszłości. Każdy z nas doświadczając jej i opowiadając ją, używając swojego własnego języka i wrażliwości. To indywidualny głos jest wypowiedzią uniwersalną, właściwym odczytaniem obrazu z przeszłości, do którego znamy kod, ale nie wiemy, jak wygląda w całości.

Podczas pracy nad tym projektem zależało mi na tym, aby pomóc uczestnikom w użyciu owego kodu do opowiedzenia osobistej wersji tej niezwyklej makrohistorii. Dlatego też nie oponowałam, kiedy jeden z chłopców dorysował św. Jerzemu pokonującemu smoka karabin maszynowy.

2. DZIECKO W KULTURZE TRADYCYJNEJ

Nie ma już, również w środowisku wiejskim, możliwości powrotu na pastwisko, które dla większości wiejskich dzieci było poligonem doświadczalnym w dziedzinie kształtowania się relacji w grupie, szansą na nieskrępowane wykorzystywanie bogatych pokładów artystycznej ekspresji i twórczości, jakie tkwią głęboko w każdym chyba dziecku. Pastwisko było przestrzenią, gdzie wykonywano i wypróbowywano pierwsze instrumenty muzyczne, miały tam miejsce niekończące się improwizacje rytmiczne, tańeczne i wokalne. I przy okazji dość ciężka – jak dla dzieci – praca. Były one zresztą na wsi traktowane nie jako istoty, które należy bezwzględnie chronić przed trudem i okrutną rzeczywistością, ale jako pełnoprawni uczestnicy życia rodzinnego i społecznego. Miało to również swoje negatywne strony, jednak dość dobrze przygotowywało do dorosłości i pełnego, aktywnego uczestnictwa w życiu wsi w późniejszym okresie. Nikogo nie „przeznaczano” (np. poprzez sformalizowaną edukację) w specjalny sposób do roli twórcy, artysty śpiewaka czy muzykanta. Dzieci nabywały te umiejętności metodą obserwowania, później naśladowania, w końcu własnej, autorskiej ekspresji twórczej, która była zauważana i doceniana, jeśli spełniała wymogi adekwatności do miejscowego stylu życia i kultury. To temat na osobną analizę, ponieważ najwybitniejsi, najbardziej uzdolnieni wiejscy artyści zawsze byli w pewnej opozycji do społeczności, w której imieniu przemawiali językiem artystycznym. Najczęściej jednak właśnie owa swoista awangarda sprawiała, że ludzie akceptowali ten sposób opowiadania o świecie jako swój język, często niezwykle, niecodzienny, ale wciąż czytelny.

Specyfikę tak rozumianego procesu edukacyjnego widać w dawnych zabawach dziecięcych (ale we współczesnych – nie tylko wiejskich – również!) i w dużej grupie zabaw „dla dzieci”, szczególnie tych najmłodszych. Przykładem takiego elementarza, gdzie w mikroformie znajdujemy uniwersalny opis rzeczywistości realnej i symbolicznej, są np. tradycyjne kołysanki¹.

Sama kultura, przede wszystkim tak zwana tradycyjna, jest wielkim i znakomitym w swojej przejrzystości i prostocie systemem edukacyjnym – pod warunkiem, że nie zatrzymamy się na etapie sztywnego podziału na scenę i widownię, czynnego nadawcę i biernego odbiorcę.

W każdym tradycyjnym obrzędzie (np. weselnym), w którym istnieje podział na wykonawców obrzędu i obserwatorów, obydwie grupy są tak samo ważne. Widzowie pozostają jednocześnie świadkami, a sposób, w jaki manifestują swoją obecność, decyduje o prawidłowym przebiegu obrzędu. Nie ma tutaj widzów konsumentów.

3. JAK UCZYĆ, ŻEBY PRZEKAZYWAĆ?

Istotną zatem kwestię stanowi oczywiście język, dobór odpowiedniego medium, narzędzi, materiałów; przystosowanie ich do grupy wiekowej uczestników zajęć edukacyjnych tego typu. Problemem najważniejszym z metodologicznego punktu widzenia nie jest pytanie „Czego uczyć?”, ale – jak to robić. Można nauczyć grupę dzieci kilkudziesięciu piosenek ludowych i nie przekazać im przekonania o wartości ich własnej muzycznej ekspresji, zaangażowania, tworzenia, a tylko „odtworzenia”.

W ciągu kilku ostatnich lat moich doświadczeń w prowadzeniu zajęć ze śpiewu tradycyjnego spotkałam kilkanaście wybitnie uzdolnionych muzycznie osób przekonanych o tym, że nie mają słuchu muzycznego! Moje pokolenie (urodzone w latach 70.) zawdzięcza tę wiarę w swoją muzyczną nieudolność przede wszystkim szkolnej pseudoedukacji muzycznej. Kiedy przyglądam się programom zajęć rytmicznych w przedszkolu, mam wrażenie, że widzę swego rodzaju programowanie dzieci, aby „udawały metronom” który to „metronom” za kilkanaście lat ma problem z wyklaskaniem prostego rytmu nieparzystego.

Wchodzimy tu na grunt rozważań o tzw. kompetencji. Nie mam na myśli kursów instruktorskich czy dyplomów odpowiednich kierunków studiów. Tańca powinna uczyć osoba, która umie tańczyć, a nie tylko pokazać, jak to się robi. Instruktor uczący dzieci zabawy rytmicznej czy muzycznej musi się z nimi bawić, a nie uczyć zabawy. I tak dalej.

Kluczowy element zajęć muzycznych czy plastycznych czerpiących z kultury ludowej stanowi sięganie do żywej pamięci. Jest to oczywiście łatwiejsze do wykonania na wsi, ponieważ dzieci mogą się odwołać do pamięci rodzinnej, zapytać dziadków, sąsiadów itd. Czasem znajdują jednak umieszczane w Internecie konspekty zajęć, dla których materiałem źródłowym są gotowe scenariusze np. kolędowania, bardzo często nieadekwatne do tradycji danego miejsca. Jeśli grupa biorąca udział w zajęciach składa się z dzieci mieszkających we wsi, gdzie żyją jeszcze starsze osoby świetnie pamiętające dany zwyczaj i repertuar muzyczny z nim związany, wówczas korzystanie z takich „gotowców” jest nieporozumieniem. Z doświadczenia wiem, że wykonywanie pieśni, piosenki, recytacji, której nauczyliśmy się od konkretnej osoby, a nie z książki czy Internetu, ma dla nas dodatkową, wielką wartość. Wchodzi bowiem w skład osobistego doświadczenia i polega nie tylko na opanowaniu konkretnego materiału. Zostaje głęboko w pamięci, razem z kontekstem, w jakim go poznawaliśmy, w jakim był pokoleniowo przekazywany, i w postaci, w której przetrwał do czasów współczesnych².

Natomiast w przypadku pracy z dziećmi z miasta (co jest znacznie trudniejsze organizacyjnie, jeśli trzeba zaprosić na zajęcia śpiewaka wiejskiego czy twórczynię ludową) mam na myśli samą jakość owego przekazu, a nie ilość zaprezentowanych materiałów. Dzieci lepiej zapamiętają kogoś, kto zaśpiewał tradycyjną pieśń (i przy okazji treść tej pieśni, nawet jeśli ów wykonawca nie jest wirtuozem), niż kilka czy kilkanaście nagrań odtworzonych z komputera.

Kilka „przykazań” dla edukatora w obszarze kultury tradycyjnej sformułowałabym krótko tak:

- wykorzystywanie informacji pochodzących z żywej pamięci ludzi, przekazywanych w miarę możliwości osobiście;
- uczenie się od konkretnych osób, które są przewodnikami po danej tematyce i mają określone kompetencje;
- jakość, a nie ilość;
- umieszczanie rzeczy i zjawisk „dawnych” we współczesnym kontekście kulturowym, obyczajowym, społecznym; formuły kultury tradycyjnej mogą funkcjonować także w kulturze miejskiej, są ważnym źródłem i świadectwem kultury szeroko rozumianej, nie tylko tzw. ludowej;
- wyobraźnia i ekspresja twórcza uczestników zajęć jako podstawa przebiegu zajęć, a nie dodatek do konspektu /planu;
- poszukiwanie odpowiedniej formuły prezentacji pracy (w przypadku zajęć muzycznych), najlepiej nie w formie koncertu, a wydarzenia, podczas którego możliwy jest kontakt i interakcja pomiędzy wykonawcami i widzami;
- dbałość o jakość materiałów muzycznych/plastycznych będących inspiracją do pracy (od kilku lat jest powszechnie dostępna duża ilość znakomitych źródeł – nagrania, albumy, archiwa internetowe z dobrymi przykładami sztuki i twórczości ludowej).

4. KU TRADYCJI

Tytuł ostatniej części niniejszego krótkiego studium dotyczącego tego obszernego tematu stanowi świadome nawiązanie do nazwy jednego z programów Fundacji „Muzyka Kresów” z Lublina, która od wczesnych lat 90. zajmuje się badaniem i twórczym praktykowaniem tradycyjnej – wiejskiej – kultury muzycznej Polski i Europy Środkowo-Wschodniej³. Główny cel tego eksperymentalnego programu, realizowanego przez kilka lat w wybranych przedszkolach na Białostocczyźnie, polegał na przekazaniu umiejętności związanych z tradycyjnym rękodziełem i sztuką ludową regionu. Nauczycielami przedszkolaków, takie było założenie, stali się twórcy ludowi – starsi ludzie bez formalnego przygotowania pedagogicznego, którzy znakomicie sprawdzili się w tej roli prawdopodobnie również dlatego, że ze swoimi podopiecznymi stworzyli raczej relację dziadek–wnuczek niż nauczyciel/opiekun–uczeń.

Powołuję się na ten program, ponieważ jest on jednym z modelowych dla mnie przykładów tzw. dobrej praktyki. Mimo że upłynęło już kilkanaście lat i od tamtego czasu obserwowałam wiele udanych przedsięwzięć edukacyjnych tego typu, wracam myślami do programu „Ku Tradycji”, próbując zidentyfikować najważniejsze elementy, które zadecydowały o jego sukcesie. Myślę, iż podstawowym warunkiem, jaki został spełniony, było samo przekazywanie doświadczenia, a nie tylko prezentacja umiejętności ludowego artysty. Dzieci, ucząc się przez naśladownictwo, były przekonane, że ich dzieła są tak samo wartościowe jak rzeczy wytwarzane przez starszego człowieka, który przy okazji odpowiadał na dociekliwe pytania, wprowadzał w świat bajek i legend. Dzieci miały poczucie własnej integralności i przekonanie, że są takimi samymi twórcami, jak ów człowiek – ni to dziadek, ni to nauczyciel.

PRZEKAZ CZY POKAZ?

EWA GROCHOWSKA

Wybrane przykłady innych ciekawych działań edukacyjnych nawiązujących do dziedzictwa kultury ludowej:

<http://www.muzykakresow.pl/model-pracy-z-mlodzieza-w-obszarze-kultury-i-muzyki-tradycyjnej/>

<http://ogniwa-tratwa.pl/>

<http://przewodnikkajocki.pl/>

<http://tabor.domtanca.art.pl/tabor2012/info/malytabor.html>

<http://teremiski.edu.pl/content/category/3/8/34/>

http://pogranicze.sejny.pl/pracownia_kronik_sejnskich,103.html

P R Z Y K Ł A D Y

1 Więcej na ten temat: E. Grochowska, *O żydowskich kołysankach*, „Midrasz. Pismo Żydowskie”, 2003, nr 5.

2 Dość szczegółową analizę tego zjawiska przeprowadziłam w tekście *Edukacja na wsi wobec tradycji i dziedzictwa kulturowego*, [w:] *Spółczesność obywatelska wobec problemów wsi polskiej*, Warszawa 2004.

3 Opis projektu można przeczytać w: J. Szymańska, *Przywracanie Tradycji*, „Na Przykład. Miesięcznik Kulturalny”, 1998, nr 6–7, s. 6.

P R Z Y P I S Y

PRZEKAZ CZY POKAZ? KILKA REFLEKSJI O EDUKACJI

EWA GROCHOWSKA

„MOI DZIADKOWIE TEŻ O TYM MÓWILI”,
CZYLI GARŚĆ REFLEKSJI O TYM,
JAK WSPOMNIENIA ŁĄCZĄ POKOLENIA

PIOTR LASOTA

Celem zajęć prowadzonych w ramach projektu „Anioły i Diabły – Zaczarowany Lublin. Festiwal legend Lubelszczyzny”, skierowanych do uczniów czterech lubelskich szkół podstawowych oraz uczestników Warsztatów Terapii Zajęciowej w Poniatowej, było pokazanie, jak w niedalekiej przeszłości żyli mieszkańcy wsi na Lubelszczyźnie. Już na początku postawiłem sobie podstawowe pytanie o to, w jaki sposób trafić do młodego odbiorcy, aby przekaz o „rzeczach dawnych” nie był przestarzały. Cytowania fragmentów z jakże zasłużonego Oskara Kolberga i prezentowania pokaźnej literatury innych wybitnych badaczy regionu nie brałem pod uwagę. Nie tędy droga. Nie do takiego odbiorcy. Przynajmniej nie wtedy, gdy przez godzinę lub więcej chcę utrzymać koncentrację i zainteresowanie grona naładowanych energią dzieci, które w każdym momencie mogą sobie znaleźć sto ciekawszych zajęć niż wysłuchiwanie wywodów o tym, „jak to się dawniej żyło”. Szczególnie, że te zajęcia nie uwzględniały działań praktycznych, w których trakcie mali uczestnicy mogliby rozładować drzemiące w nich pokłady energii. Wyjście było jedno – skoro odbiorca jest specyficzny (dzieci dorastają w erze nowoczesności, nowych technologii), to i przekaz musi taki być (prezentacja tradycyjnych treści w sposób nowoczesny, multimedialny). Sięgnąłem więc po środki wizualne działające na zmysły i wyobraźnię. Przy omawianiu kolejnych zagadnień dzieci miały możliwość wysłuchać odpowiednich fragmentów opowieści starszych mieszkańców wsi lub je obejrzeć. Dodatkowo, aby rozbudzić fantazję, wyobrażały sobie, jak wyglądała sytuacja, osoba czy rzecz opisywana we wspomnieniach, a następnie oglądały ilustracje (zawarte w publikacji, powstałe na bazie zebranych wspomnień) i konfrontowały je z własnymi wyobrażeniami. Całość została uzupełniona komentarzem, który czytelnie i ciekawie wyjaśniał szczegóły poruszanych zagadnień. Przekaz przyjął więc formę barwnej multimedialnej prezentacji, niezwykle atrakcyjnej dla młodego odbiorcy.

Pojawił się też dylemat, co zaprezentować w tak krótkim (z punktu widzenia osoby prowadzącej) czasie spotkań, mając do dyspozycji tak wiele niezwykle ciekawego materiału. Zdecydowałem się na trzy tematy – obchodzenie najważniejszych świąt dorocznych, magię oraz demonologię. Wybór zagadnień i kolejność ich prezentacji okazały się trafne. Przedstawiane treści przykuwały uwagę i stopniowały napięcie, by ostatecznie eksplodować „wachlarzem” postaci i niezwykle wizerzeń z zakresu demonologii ludowej. Wątek ten był z góry „skazany” na powodzenie – dało się to wyczuć po reakcji dzieci, które dowiedziawszy się, co będzie

przedmiotem zajęć, otaczały mnie ciasnym kręgiem i dopytywały o szczegóły. Zanim jednak nastąpiła kulminacja, uwaga skupiała się na obrzędach i wierzeniach związanych z obchodzeniem najważniejszych świąt w cyklu rocznym. Świętowanie okazało się odpowiednim tematem, pojawiły się liczne odwołania do współczesności, do tradycji i zwyczajów, znanych z domów rodzinnych, i porównywano je z tymi dawnymi. Doskonale zostało przyjęte zagadnienie magii ludowej. Dzieci definiowały ją na przeróżne sposoby, w końcu zarówno one same, jak i dorośli spotykają się z nią wszędzie – w grach, książkach, Internecie oraz życiu codziennym (bo której matce nie jest znany np. zwyczaj wiązania dziecku czerwonej wstążeczki, aby uchronić je od złego spojrzenia?). Dzięki temu malcy dowiedzieli się, że magia to nie tylko *Harry Potter*, a jej tajniki znali i posługiwali się nią – dużo wcześniej, pełni wiary w jej moc sprawczą – mieszkańcy wsi.

Wiele refleksji budzi stosunek dzieci oraz uczestników Warsztatów Terapii Zajęciowej do tradycji i jej wartości. Mimo że większość młodych uczestników mieszka i uczy się w Lublinie, mają jednak dziadków na wsi, gdzie spędzają wakacje czy święta. Dlatego tematy te nie są im całkiem obce. Najważniejszą informacją zwrotną i oznaką tego, że dzieci nie tylko słyszą, ale też słuchają i myślą aktywnie, były zadawane przez nie pytania – nie przypadkowe, ale wynikające z analizy sytuacji i logicznego myślenia. Kiedy powiedziałem, że urok w odpowiedni sposób mogło odczynić pierwotne dziecko w rodzinie, po chwili usłyszałem wyraźnie zaciekawiony i dociekliwy głos: „A co, jeśli zauroczone dziecko było pierwotne? Kto mu pomógł?” Oczywiście magia ludowa i w takich wypadkach dobrze sobie radziła, jednak takie sytuacje pokazują, iż warto podejmować trud, a wysiłek włożony w przygotowanie atrakcyjnych zajęć przynosi pożądane skutki. Wspomnienia są jakby łącznikiem między tym, co było dawniej, a tym, co jest współcześnie, między starym a młodym pokoleniem. Uwagi typu „Moi dziadkowie też o tym mówili” albo „U nas na wsi opowiadali, że...” informują o ciągłości trwania przekazu, który zapewne w niedługim czasie będzie istniał wyłącznie na poziomie języka, pozostając oderwanym od żywej tradycji, która zanika z powodu braku jej „wykonawców”. Dzieci przetwarzają treści kultury na swój już „nowoczesny” sposób, dlatego długo nie zapomnę sytuacji, kiedy po skończonych zajęciach podbiegła dziewczynka i zapytała: „Czy zna pan krwawą Mary?” Kiedy odpowiedziałem, że nie, wtedy – troszkę zawiedziona, ale zarazem z pewną satysfakcją, że ona zna, a ja nie – odpowiedziała: „To też taki demon, tylko że z Ameryki...”.

Wspaniałym doświadczeniem okazały się również zajęcia z uczestnikami Warsztatów Terapii Zajęciowej z Poniatowej. Były to osoby w różnym wieku, od młodzieży po tych, którzy jeszcze z własnych doświadczeń bądź z rodzinnych opowieści pamiętają, znają dawne tradycje i zwyczaje. Stąd jako reakcja na prezentowane treści często pojawiały się stwierdzenia typu: „U nas było tak samo”, „U nas było trochę inaczej”. Okazało się, że w domach wielu osób tradycja jest wciąż żywa, a nasze spotkanie pobudziło je do refleksji, wspomnień i zadumy nad tym, co było dawniej, a co przetrwało do dnia dzisiejszego. Opowieści i ilustracje pozwoliły choć na krótki czas przenieść się w inny, nieco baśniowy świat, już nierealny, lecz wcale nie tak odległy.

Cieszy również reakcja nauczycieli, którzy doceniają wartość przekazywanych treści, a czas, jaki poświęcili, w zgodnym przekonaniu nie był stracony. Miło było zatem na zakończenie usłyszeć: „Dobrze, że coś takiego robicie, że dbacie o tradycje, żeby nie zapomnieć” bądź „ Proszę pana, ja dużo tych rzeczy jeszcze pamiętam, tak dawniej było”. Słowa te są najlepszym dowodem na to, że jest sens i potrzeba mówienia o szeroko pojętej tradycji i budowania poczucia tożsamości w kolejnych pokoleniach.

„MOI DZIADKOWIE TEŻ O TYM MÓWILI”

PIOTR LASOTA

MAREK KASPRZYK, MARIA KOWALCZYK

W ramach serii warsztatów przygotowujących młodzież do próby skonstruowania własnej gry planszowej związanej tematycznie z legendami Lubelszczyzny odbyły się też zajęcia poświęcone legendom Lublina. Składały się one z dwóch nieco odrębnych etapów.

Pierwszym z nich było spotkanie w Lubelskiej Trasie Podziemnej i wędrowka podziemia, podczas której młodzi ludzie mieli możliwość poznania znanych lubelskich legend oraz historii słyszanych znacznie rzadziej. Opowieści te osadzone były w kontekście historycznego rozwoju miasta, który stanowi bazę dla ekspozycji w lubelskich podziemiach. Dawało to uczestnikom możliwość ulokowania opisywanych wydarzeń zarówno w okresie historycznym, z którym wiązała się dana legenda, jak i powiązania opowieści z konkretnymi miejscami ukazanymi na makietach miasta. Wehikułem ułatwiającym wędrowkę w czasie był już sam klimat mrocznych historycznych pomieszczeń, wzmocniony znacznie przez obecność starego Wędrownego Dziada (w tej roli wystąpił przewodnik miejski Marek Kasprzyk), napotkanego przez młodzież w dolnych kondygnacjach trasy. Postać ta, nawiązująca do tradycji dawnych opowiadaczy, bardów snujących swe historie podczas wędrowki od wsi do wsi, od dworu do dworu, w barwny sposób przybliżyła kolejne, nieznane jeszcze legendy starego grodu. W czasie prowadzenia narracji między opowiadaczem a słuchającymi występowały liczne interakcje, które sprawiały, że dzieci stawały się niejako uczestnikami wydarzeń sprzed wielu lat. Pod koniec wizyty uczestniczyły zaś w wydarzeniach, które wstrząsnęły Lublinem w 1719 r. Dzięki wizualizacji nawiązującej do tradycji mechanicznych teatrzyków młodzi ludzie niejako na własnej skórze przeżyli pożar trawiący miasto 293 lata temu i poznali historię ocalenia Lublina od całkowitego spalenia.

Część druga warsztatów to z kolei spotkanie w przestrzeni lubelskiego Starego Miasta – spacer uliczkami pośród zabytkowych budowli i próba odnalezienia przez młodzież (oczywiście z pomocą prowadzących warsztaty) miejsc poznanych w czasie pierwszej części zajęć, zarówno związanych z lubelskimi legendami, jak i tych ważnych dla historii miasta.

W podziemiach młodzież miała okazję poznać możliwości budowania nastroju za pomocą słowa. Uczestnicy warsztatów próbowali komentarzami włączyć się w tworzenie spektaklu opowiadacza legend. Stawali się tym samym współtwórcami przedstawienia. Dobrą scenerią dla tej części warsztatów była Lubelska Trasa Podziemna. Ona to właśnie uruchamiała wyobraźnię uczestników i przenosiła ich w czasy, kiedy

powstawały poszczególne opowieści. Poddawali się oni atmosferze Trasy i wielokrotnie reagowali bardzo spontanicznie na sugestie prowadzącego. Przykładem może być podanie o ojcu Ruszlu opowiadane uczestnikom warsztatów. Kiedy prowadzący, chcąc oddać żal o śmierci zakonnika, upadł na kolana i śpiewnym głosem na podobieństwo litanii zaczął mówić o tym, jak bracia zakonni mieli całą noc modlić się przy trumnie zmarłego, część uczestników również uklęknęła, wiedzona własną wyobraźnią i nawykiem klękania do modlitwy za zmarłych.

W czasie wędrowki przez podziemia rozpoczął się też specyficzny proces poznawania legend wiodący od mocno zindywidualizowanych i w pewien sposób abstrakcyjnych wyobrażeń, przez stopniowe ukonkretnianie realiów zasłyszanych opowieści, którego apogeum miało miejsce już w przestrzeni miasta. Pierwsze spotkanie z często zupełnie nieznanymi dzieciom podaniami odbyło się w podziemnych salach i korytarzach, miejscu z założenia tajemniczym i mocno, jak wspomniano, wpływającym na wyobraźnię. Wydaje się, że już sama wizyta dziecka w takim otoczeniu skłania je do tworzenia w wyobraźni jakichś własnych bajkowo-legendarnych opowieści. Świadczyć o tym mogą częste pytania młodzieży zwiedzającej trasę o potwory zamieszkujące podziemia, tajemnicze przejścia, skarby, duchy oraz obawy przed zagłębieniem się w korytarze. W tych sprzyjających wyobraźni warunkach głównym nośnikiem przekazu legendy było słowo. Słowo pobudzające fantazję – nie tylko dziecięcą – i pozwalające budować indywidualne wizje danej legendy, odrębne dla każdego ze słuchaczy. Na tym etapie zwłaszcza w przypadku dzieci słabiej znających miasto (a warto zwrócić uwagę, że duża część uczniów lubelskich szkół podstawowych praktycznie nie zna historycznej jego części) realia przestrzenne opowieści były dowolne. Na przykład kościół farny, z którym jest związana jedna z lubelskich legend, w wyobraźni może wyglądać dowolnie i znajdować się w dowolnym miejscu. Pewnym skonkretyzowaniem wyobrażeń o przestrzeni legend zbudowanych słowem była prezentacja tych miejsc na makietach eksponowanych w podziemiach. Dzieci dowiadywały się tu, w której części miasta rozegrała się dana historia i jak wyglądały miejsca z nią związane w danej, współczesnej legendzie, epoce historycznej. Jednak prawdziwym urealnieniem opowieści było dopiero połączenie legend z konkretnymi miejscami w przestrzeni miasta.

Młodzież z wielkim entuzjazmem podeszła do odszukiwania w realnym świecie widzianych na makietach obiektów i miejsc związanych z legendami. To

„umiejscowienie” legend było niezwykle ważnym elementem warsztatów, bowiem dzięki niemu podania nie tylko zyskiwały pewien rodzaj legalizacji, ale też w świadomości dzieci stawały się elementem pejzażu miasta. Nie były to już opowieści o jakimś mieście czy bliżej nieznaney kamienicy, ale zaczęły one stanowić fragment życia ich własnego (lub znanego im) miasta, co prawda życia sprzed wielu lat, ale jednak związanego z konkretnymi przestrzeniami i miejscami zachowanymi do dziś. Takie potraktowanie legend – sytuujące je zarówno w przestrzeni topograficznej, jak i historycznej – pozwoliło także na ściślejsze ich połączenie z konkretnymi postaciami związanymi z historią miasta czy kraju. Dla dzieci wiele z tych relacji okazało się zupełną nowością. Ciekawa była np. reakcja uczestników na wiadomości o tym, że do naszego miasta przybywali niektórzy królowie Polski. Informacja ta budziła zdziwienie i prowokowała do wielu pytań dotyczących bytności Władysława Jagiełły, Zygmunta Augusta, a nawet Jana Kazimierza i ostatniego z królów Polski Stanisława Augusta Poniatowskiego. Wydaje się, że jest szansa, by po tych warsztatach młodzież zupełnie innymi oczami spojrzała na swoje rodzinne miasto. Niejako skutkiem ubocznym opowiadania legend stało się obudzenie dumy z historii Lublina i jego dawnych mieszkańców, a także historii i wydarzeń, które onegdaj przeżywali. Uczestnicy warsztatów poczuli się kontynuatorami dzieła przodków. Być może odnaleźli w sobie chęć przekazywania poznanych legend swoim kolegom.

Wydaje się, że taka forma warsztatów przyniosła zamierzony efekt, z jednej strony przybliżając młodzieży legendy miasta, z drugiej – niejako pośrednio przemycając wiedzę historyczną powiązaną z tymi opowieściami. Istnieje nadzieja, iż udało się nie tylko przekazać wiedzę, ale też rozbudzić zainteresowanie dzieci typem opowieści, jakim są legendy, co być może część z nich skłoni do poznawania już na własną rękę kolejnych historii związanych nie tylko z legendą miasta, ale i regionu. Możliwe, że w następnej edycji Festiwalu uda się też np. zorganizować podobne warsztaty poświęcone właśnie podaniom całego regionu. Byłoby to wartościowe ze względu na to, że legendy związane z miejscem zamieszkania przynajmniej częściowo wydają się znane, natomiast te łączące się z innymi miejscowościami w regionie znane są raczej tylko sporadycznie. Natomiast topografia odleglejszych legend pozostaje dla dzieci zupełnie abstrakcyjna. Warto też zainteresować historią Lubelszczyzny najmłodszych, a to, co pokazały tegoroczne warsztaty, można czynić do pewnego stopnia z powodzeniem także dzięki odpowiednio przygotowanemu opowiadaniu legend.

Miejmy nadzieję, że tegoroczne warsztaty obudziły w młodzieży również ducha poszukiwaczy ciekawych historii. Prowadzący wielokrotnie zwracali uwagę na znaczenie przekazywanych przez rodziców czy dziadków opowiadań związanych z historią miasta i własnej rodziny. Młodzi ludzie nie tylko poznali legendy, ale także przyjrzyli się niektórym sposobom ich

prezentacji. Uczestnikom pokazano możliwości wynikające z zabawy słowem, kreowania rzeczywistości za pomocą tekstu, intonacji i gestu ubarwionego kostiumem czy scenografią. Prowadzący udowodnili (co potwierdziła reakcja dzieci), że w trakcie opowiadania legend, nawet tych znanych, można stosować różnorodne formuły poruszające wyobraźnię i wywołujące zainteresowanie kolejnego pokolenia niematerialnym dziedzictwem kulturowym regionu, w którym wzrasta.

ADAM KWAPIŃSKI

Poniższy tekst jest relacją z procesu tworzenia gier planszowych na potrzeby projektu „Anioły i Diabły – Zaczarowany Lublin. Festiwal legend Lubelszczyzny”. Wraz z Michałem Sienką byliśmy odpowiedzialni za stworzenie dwóch gier dotyczących lubelskich legend. Obie gry miały dotyczyć tej samej tematyki – różnica między nimi dotyczyła wieku potencjalnych uczestników. Jedna z nich miała zostać skierowana do starszych odbiorców – przede wszystkim uczniów gimnazjów i szkół średnich, a druga – do dzieci w wieku 7+. W niniejszym artykule przybliżę proces projektowania wspomnianych gier z zachowaniem chronologii ich powstawania. Skupię się przede wszystkim na projekcie dla starszych graczy ze względu na większy poziom komplikacji. Pokażę, na jakie problemy natknęliśmy się w trakcie tworzenia tej gry oraz w jaki sposób postanowiliśmy je rozwiązać. Mimo iż opis procesu projektowania będzie dość szczegółowy, pominię w nim kwestie związane ze stricte matematycznymi wyliczeniami, niezbędnymi w trakcie projektowania gier, gdyż poza wąską grupą osób zajmujących się tworzeniem gier planszowych byłyby one dla czytelnika raczej nużące. Mam nadzieję, że ten artykuł okaże się pomocny dla twórców gier i jednocześnie interesujący dla osób, które nie zajmują się tego rodzaju działalnością.

Pierwszym etapem, który wiąże się z zaprojektowaniem gry (w szczególności na zamówienie), jest ustalenie specyfikacji. Osoby zlecające projekt zazwyczaj przekazują różnego rodzaju wytyczne o mniej lub bardziej szczegółowym charakterze. Zadaniem twórcy jest uporządkowanie otrzymanych informacji, co pozwala usprawnić pracę na dalszym etapie. Bardzo często zlecający nie mają zbyt wielkiej wiedzy na temat współczesnych gier planszowych, dlatego niezmiernie istotne jest przetworzenie uzyskanych informacji tak, aby były one użyteczne dla twórcy.

Osoby zlecające stworzenie gry niemal zawsze narzucają jej tematykę. Częstokroć informacja ta ma w początkowej fazie charakter dość ogólny i dopiero na kolejnych etapach prac ulega uszczegółowieniu. W naszym przypadku gry miały się odnosić do lubelskich legend oraz kultury ludowej Lubelszczyzny. Na tym etapie mieliśmy dość dużą swobodę opracowania tego, w jaki sposób gra ma tę tematykę poruszać – kolejne ustalenia zapadały już po zaproponowaniu przez nas ogólnego zarysu gry.

Następne informacje stanowiące podstawę wspomnianej specyfikacji są związane z tym, co możemy znaleźć na niemal każdym pudełku współczesnej gry planszowej. Chodzi o czas rozgrywki, a także wiek i liczbę graczy. Zanim jednak przejdzie się do tak szczegółowych kwestii, należy określić, czy gra ma być skierowana do

tzw. graczy okazjonalnych (ang. *casual gamers*) czy też do osób znających już dość dobrze ten typ rozrywki (graczy regularnych, często w środowisku określanym mianem *geeków*). Jak łatwo się domyślić, w przypadku tworzonej przez nas gry – ze względu na charakter projektu – odbiorcami mieli być przede wszystkim gracze okazjonalni, a więc osoby, które nie miały praktycznie żadnej styczności ze współczesnymi grami planszowymi. Gra miała na celu spopularyzowanie wiedzy dotyczącej legend Lublina i lubelskich podań ludowych wśród szerokiego grona odbiorców, a nie tylko w gronie zapalonych graczy. Biorąc pod uwagę fakt, że polski rynek gier, mimo prężnego rozwoju w ostatnich latach, nie jest jeszcze porównywalny z rynkami zachodnimi (np. niemieckim) – taka decyzja wydawała się zupełnie naturalna.

Decyzja o tym, do którego ze wspomnianych typów odbiorców ma zostać skierowana gra, jest jedną z najważniejszych w procesie projektowania. Oczywiście nie sposób dzielić gier tylko na te dwa wspomniane wyżej rodzaje. Tworzenie gry dla graczy okazjonalnych w żaden sposób nie zwalnia projektanta z konieczności dostarczenia gry planszowej, która zostanie doceniona również przez środowisko graczy regularnych. Jednocześnie jednak wymusza zastosowanie znacznie prostszych i bardziej intuicyjnych reguł, tak aby nie stały się one barierą dla osób, które nie miały do tej pory do czynienia ze współczesnymi grami planszowymi.

Wcześniej wspomniałem o trzech istotnych parametrach: wieku i liczbie graczy oraz czasie rozgrywki. W przypadku wieku w grach, które nie są skierowane do najmłodszych (dzieci poniżej 6. roku życia), określa się jedynie minimalną granicę wiekową. Tak jak wspomniałem wcześniej, nasza gra miała być przeznaczona dla młodzieży w wieku gimnazjalnym. Zgodnie z tymi wytycznymi określiliśmy minimalny wiek graczy na 12 lat.

Kolejnym zagadnieniem była liczba graczy. Ze względu na rodzaj gry i jej późniejsze wykorzystanie od razu było jasne, że musimy stworzyć grę wieloosobową (przeznaczoną dla więcej niż 3 uczestników). Wraz z osobami prowadzącymi cały projekt stwierdziliśmy, że najlepsze byłoby stworzenie gry, do której mogłaby zasiąść cała rodzina. Nie bez znaczenia był również fakt, iż gra miała trafić do lubelskich szkół i instytucji kultury we wszystkich powiatach Lubelszczyzny. Oznaczało to, że w jej realnym wykorzystaniu istotne będzie to, jak wiele osób będzie mogło korzystać równocześnie z jednego egzemplarza. W ten sposób ustaliliśmy, że dolna granica to 3 osoby, górna zaś – 6 (z możliwością późniejszego zmniejszenia jej do 5). Górnej granicy nie chcieliśmy przekraczać ze względu na czas rozgrywki, który niemal zawsze wydłuża się wraz z coraz większą liczbą uczestników.

W ten sposób doszliśmy do ostatniego ze wspomnianych parametrów, a więc czasu rozgrywki. Tutaj najistotniejszym wyznacznikiem było skupienie się na graczach okazjonalnych. Osoby, którym gry planszowe są raczej obce, niechętnie poświęcą kilka godzin tylko po to, by sprawdzić, czy taka forma rozrywki im odpowiada. Długi czas gry, który w przypadku regularnych graczy nie jest przeszkodą, tutaj musiał zostać ograniczony do sensownego minimum. Nie wiedząc jeszcze dokładnie, jak będą wyglądały nasze projekty, postanowiliśmy, że długość rozgrywki nie powinna zbyt przekraczać 60 minut. W ten sposób uzyskaliśmy podstawową specyfikację, która miała wyznaczyć sposób naszej dalszej pracy.

Ostatnim elementem, który określiliśmy na tym etapie, był rodzaj gry – w odniesieniu do jej podstawowego elementu. Obecnie nazwa „gry planszowe” jest trochę nieadekwatna, ponieważ bardzo wiele z nich nie posiada klasycznej planszy. Wśród różnego rodzaju gier są i takie, które składają się tylko z kart lub w których plansza jest budowana w najrozmaitszy sposób. My już na samym początku zdecydowaliśmy się na wykorzystanie klasycznej planszy–mapy. Wynikało to z dwóch czynników. Po pierwsze plansza dla osób, które nie znają zbyt wielu gier planszowych, jest elementem, który poprzez skojarzenia pozwala im łatwiej odnaleźć się w grze. Odrzucenie tego elementu bardzo często powoduje, że gra jest mniej intuicyjna, a jej zasady znacznie bardziej abstrakcyjne. Drugim powodem naszej decyzji było to, co mogliśmy dzięki planszy przekazać. Ze względu na to, iż większość lubelskich legend jest związana ze Starym Miastem, wiedzieliśmy, że już samo wykorzystanie w naszej grze planszy pozwoli zaprezentować graczom wygląd tej części miasta i przekazać im niektóre informacje z tym związane. Była to ostatnia rzecz, którą ustaliliśmy na tym etapie. Przyszedł moment, w którym sami musieliśmy bardzo dokładnie zorientować się w tematyce naszej przyszłej gry. Rozpoczęliśmy reaserch...

Osobiście jest to jeden z moich ulubionych momentów pracy nad grą. Mimo że z reguły jeszcze przed rozpoczęciem prac projektant ma pewną ogólną wiedzę dotyczącą tematu swojej przyszłej gry, musi ona zostać znacznie pogłębiona i usystematyzowana. W ten sposób zawsze zyskujemy wartość dodaną (nawet w przypadku projektów, które z jakiegoś powodu pozostaną niedokończone), jaką jest wiedza zdobyta w danej dziedzinie.

W projektowanej grze mieliśmy zawrzeć dwa podstawowe elementy: legendy dotyczące Lublina oraz podania ludowe, wierzenia i obrzędy z terenów Lubelszczyzny. W naszych poszukiwaniach nieocenioną pomocą służyli pracownicy Lubelskiej Trasy Podziemnej (Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”). Szukaliśmy informacji w bardzo wielu miejscach – poczynając od Internetu, przez różnego rodzaju publikacje, aż po rozmowy z osobami zajmującymi się daną tematyką czy powtórne poznawanie dawno nieodwiedzanych zabytków własnego miasta. W przypadku informacji dotyczących podań ludowych bardzo pomógł nam Pan Piotr Lasota, który kierował badaniami dotyczącymi etnografii Lubelszczyzny. Ilość

materiałów, które od niego otrzymaliśmy, była wręcz przytłaczająca. Nadszedł jednak moment, w którym należało zakończyć wstępne poszukiwania – naszym celem nie było napisanie doktoratu – mieliśmy stworzyć grę, która – co oczywiste – nie mogła pomieścić ogromu informacji, jakie zdobyliśmy w trakcie poszukiwań.

Nadszedł czas skonkretyzowania tematyki naszej gry, nadania jej pewnego sensu. Mimo że wielu projektantów tworzy gry, rozpoczynając prace od mechaniki i uzyskując tym samym quasi-abstrakcyjne tytuły, które równie dobrze mogłyby dotyczyć rozwoju kolonii mrówek, jak i podboju kosmosu – postanowiliśmy pójść inną drogą. Synergia pomiędzy mechaniką a tematem gry jest w moim odczuciu jednym z najistotniejszych czynników wpływających na atrakcyjność gry. Jest ona szczególnie istotna w przypadku prac nad projektem, którego odbiorcami są gracze okazjonalni. Nie będą oni w stanie docenić dobrej mechaniki, jeżeli zostanie ona zupełnie odarta z klimatu. Nasza gra miała konkretny temat i postanowiliśmy zrobić wszystko, aby nie stał się on jedynie dodatkiem.

Zadanie, przed jakim stanęliśmy, nie było proste. Musieliśmy połączyć ze sobą legendy dotyczące Lublina – a pochodzące z najróżniejszych czasów – z ludowymi wierzeniami. Od razu napotkaliśmy problem związany z czasem i miejscem gry. W pierwszym przypadku musieliśmy się zdecydować na jakieś realia. Czy rozgrywka będzie toczyła się w średniowieczu, w czasach nowożytnych czy współcześnie? Ze względu na ogromny rozstrzał czasowy legend postanowiliśmy umiejscowić ją w naszych czasach. Tylko w ten sposób mogliśmy połączyć historie pochodzące z tak odległych od siebie okresów. W przypadku miejsca problemem było połączenie legend z opowieściami ludowymi. Jedne z nich są związane z miastem, drugie dotyczą raczej terenów wiejskich. Na tym etapie postanowiliśmy przedstawić mapę Starego Miasta, kierując uwagę na legendy związane z miastem, a tematy etnograficzne zostawiliśmy na później.

Przyszedł czas się zastanowić nad tym, jaki będzie cel gry i w kogo wcielią się gracze. Przez dłuższy czas próbowaliśmy odnaleźć coś, co mogłoby łączyć ze sobą bardzo różne przecież legendy (nadal z tyłu głowy mieliśmy kwestię opowieści ludowych). Kto współcześnie jest zainteresowany tego typu tematyką i z jakiego powodu może być ona interesująca? Po etapie niedorzecznych propozycji, które padały raz z jednej, raz z drugiej strony (wśród nich były nawet pomysły ratowania świata i wcielania się przez graczy w postacię rodem z filmów o Indianie Jonesie), doszliśmy do konsensusu. Postanowiliśmy, że w naszej grze uczestnicy staną się w odkrywcami Lubelszczyzny, którzy piszą dzieło o tutejszych legendach i kulturze ludowej (tworzenie książki na późniejszym etapie uległo zatarciu – pozostali sami odkrywcy). Ich celem miało być poznanie lubelskich legend przed innymi graczami.

W tym momencie mieliśmy już niemal gotową grę... nie licząc faktu, że nie miała ona tego, co jest najistotniejsze – mechaniki. Teraz musieliśmy nasz po-

mysł przedstawić za pomocą punktów, akcji, pionków itd. – przełożyć tematykę gry na zestaw algorytmów i mechanik, które zostaną wykorzystane w grze. Pierwszym pytaniem, jakie sobie zadaliśmy, było to, w jaki sposób gracze będą mogli uzyskiwać informacje o kolejnych legendach. Tutaj bardzo pomocny okazał się wcześniejszy etap prac – nasze własne poszukiwania dotyczące tematyki projektu. Okazało się, że w pewien sposób tworzymy metagrę. Gdybyśmy w naszym początkowym pomysłe zapisali, że wspomniani odkrywcy poszukują informacji o legendach na potrzeby tworzonej przez nich gry, uzyskalibyśmy metagrę niemal w czystej postaci. Tak czy inaczej niewiele czasu zajęło nam obmyślenie sposobów zdobywania informacji o legendach. Można korzystać z książek (które w naszej grze dość szybko umieściliśmy w bibliotekach), z Internetu, rozmawiać z mieszkańcami i w końcu zwiędzać miejsca związane z niektórymi podaniami. Na razie jednak mieliśmy cztery nic niemówiące nazwy potencjalnych akcji w grze, którym należało nadać wymiar mechaniczny.

Pierwszą rzeczą, jaką sobie założyliśmy, było oddanie za pomocą mechaniki różnic pomiędzy każdym ze sposobów zdobywania informacji. Jeślibyśmy tego nie zrobili, cztery wymyślone przez nas metody pozostałyby nic nieznaczącymi nakładkami. Rozwiązanie rzutu kością w każdym z czterech wypadków nie wchodziło w grę. Chcieliśmy stworzyć dla każdej metody oddzielną i w miarę możliwości unikalną mechanikę.

W tym momencie dość poukładany proces projektowania przekształcił się w chaotyczny mizmasz różnego rodzaju pomysłów i rozwiązań. Kolejne koncepcje pojawiały się i znikaly, poddane krytyce przez współautora. Jednocześnie pracowaliśmy nad pozostałymi elementami szkieletu gry. Równolegle do rozwiązań związanych z pozyskiwaniem informacji o legendach pojawił się sposób poruszania (przynajmniej jego pierwsza wersja) oraz odkrywania i umieszczenia w grze samych legend. W tym ostatnim przypadku postanowiliśmy stworzyć każdej legendzie osobny tor. Z racji dużego skomplikowania i zakresu treści dość szybko okazało się, że tory te będą różnej długości. Tutaj byliśmy już tylko o krok do zróżnicowania punktowego każdej z nich na prostej zasadzie: im dłuższa legenda, tym więcej punktów do uzyskania. Pojawiły się też pierwsze projekty sposobu zdobywania punktów za odkrywane legendy, chociaż byliśmy niemal pewni (jak się okazało – słusznie), że ulegną one jeszcze zmianom.

W tym momencie tworzenia gry wyszło na jaw, iż zapomnieliśmy o jednej dość istotnej rzeczy, a mianowicie o treści samych legend. Na obecnym etapie mieliśmy tory poświęcone każdej z nich, na których można było umieścić grafikę i nazwę legendy... I nic poza tym. To nie było rozwiązanie, które nas satysfakcjonowało. Chcieliśmy, aby uczestnicy podczas rozgrywki mieli okazję zapoznać się z treścią legend, a nie tylko przeczytać kilka niewiele mówiących nazw. Rozwiązania nie szukaliśmy zbyt długo. Postanowiliśmy pociąć nasze tory legend (których kolejną wadą była ogromna ilość miejsca, jaką zajmowały na sto-

le) i umieścić je na kartach. Awers każdej z nich reprezentował jedno pole poprzedniego toru, natomiast rewers stał się idealnym miejscem do umieszczenia fragmentu legendy. W ten sposób treść znajdująca się na komplecie rewersów kart dotyczących danego podania składała się na pełną opowieść. Oczywiście zdawaliśmy sobie sprawę z faktu, że będzie to jedynie skrócona forma legend wykorzystanych w grze, ale miejsca na kartach wystarczyło, aby przekazać sedno każdej z nich.

Tak jak wspomniałem wcześniej, prace nad różnymi aspektami gry szły w tym momencie równolegle i bardzo dynamicznie. Plansza zmieniała kształt. Wybraliśmy zestaw 9 legend, które chcieliśmy wykorzystać w grze, określiliśmy sposób poruszania – na tym etapie opierał się on na 5 identycznych kartach akcji, będących w posiadaniu każdego z graczy. Każda karta składała się z dwóch części: wartości punktowej (liczby pól, którą gracz mógł pokonać w danej turze) oraz symboli dostępnych akcji pozwalających na odkrywanie legend (uczestnik po wykonaniu ruchu za pomocą danej karty mógł wykonać jedną z dostępnych na niej akcji). W ten sposób mieliśmy niemal gotowy prototyp – pozostało tylko ustalić zasady działania poszczególnych akcji.

Tej części chciałbym poświęcić trochę więcej miejsca, gdyż jest to chyba najbardziej interesujące rozwiązanie, jakie znalazło się w naszej grze. Jak już pisałem, przyjęliśmy założenie, że każda akcja będzie rządziła się innymi zasadami, które będą oddawały faktyczne różnice, jakie między tymi czynnościami istnieją. Na pierwszy ogień poszła akcja zwiedzania konkretnych miejsc. Tutaj rozwiązanie było oczywiste – gracz kończył ruch na danym zabytku (z których każdy został powiązany z jakąś legendą), wykonywał odpowiednią akcję i automatycznie uzyskiwał informacje o danej legendzie. Po wprowadzeniu ograniczenia polegającego na tym, że każde miejsce można zwiedzić tylko jeden raz (było dość logiczne, że kolejne odwiedziny w tym samym miejscu nie dostarczą nam zbyt wielu nowych informacji), uzyskaliśmy prosty i działający mechanizm. Kolejną akcją, którą się zajęliśmy, było korzystanie z książek. Te – jak wspomniałem wcześniej – powiązaliśmy z polami 4 bibliotek. Na początku gry 12 kart książek tasowano, a następnie 3 z nich losowo układano przy każdej z bibliotek. Odwiedzając bibliotekę, gracz mówił, o jakiej legendzie szuka informacji. Jeśli odpowiednia książka znajdowała się na stosie danej biblioteki, uczestnik pokazywał tę kartę i zdobywał potrzebne wiadomości. Jeśli było inaczej, odkładał wszystkie karty na miejsce, nie pokazując ich pozostałym uczestnikom zabawy. W ten sposób, wykorzystując mechanikę znanej gry memory, znaleźliśmy ciekawe rozwiązanie, które dość dobrze oddawało klimat przeszukiwania zasobów bibliotecznych. Oczywiście – podobnie jak w przypadku zwiedzania – z danej książki można było skorzystać tylko raz.

Na koniec pozostały nam dwie najbardziej kłopotliwe akcje, które w trakcie projektowania też ulegały wielokrotnym zmianom. Początkowo do wykonywania obu była wykorzystywana kostka, jednak czyniło to rozmowę i korzystanie z Internetu akcjami bardzo do siebie

podobnymi. Dla zróżnicowania dodaliśmy pola hot spotów – tylko na nich istniała możliwość korzystania z Internetu. To jednak nie wystarczyło i ten aspekt gry ulegał jeszcze wielokrotnie zmianom niemal do samego końca procesu projektowania.

W tym momencie mieliśmy w zasadzie gotowy prototyp. Tymczasem rozwiązaliśmy też problem podań ludowych tak, aby nie powodował on konieczności tworzenia osobnej mapy dla całej Lubelszczyzny. Na planszy umieściliśmy pole PKS (szczęśliwie w Lublinie znajduje się on w pobliżu Starego Miasta). Gracz, który zakończył ruch na tym polu, mógł wykonać specjalną akcję polegającą na dobraniu karty z talii opowieści ludowych. Wiedząc, że zbliżamy się w naszym projekcie do miejsca, w którym niemożliwe stanie się wprowadzenie zbyt skomplikowanych zasad – dotyczących kart opowieści ludowych – uprościliśmy ten mechanizm. Talia 18 kart została podzielona na 3 sześcioelementowe zestawy. Każda z kart wchodziła w skład jednego z nich (stwory, praktyki magiczne oraz okresy świąteczne). Im więcej kart w danym kolorze zebrał gracz, tym więcej punktów otrzymywał na koniec gry.

Kiedy już mieliśmy gotowy i niezłe działający prototyp, przyszedł czas na testy. Ten etap jest jednym z najtrudniejszych, gdyż w brutalny sposób weryfikuje rozwiązania, które autorzy gry – jeszcze przed chwilą – uważali za co najmniej genialne. Testy wewnętrzne w grupie zapalonych graczy nie trwały długo. Z racji warsztatów, które były częścią projektu, postanowiliśmy wykorzystać nasz prototyp, aby z jednej strony przetestować go na potencjalnych odbiorcach, z drugiej zaś pozwolić im współtworzyć grę.

Nie będę tutaj szczegółowo opisywał przebiegu warsztatów. Odbywały się one w 5 grupach i w każdej z nich takie spotkanie z grami planszowymi zostało podzielone na 2 części. Za pomocą pierwszej, mającej bardziej teoretyczny charakter, wprowadzaliśmy uczestników w świat współczesnych gier planszowych. W drugiej skupiliśmy się na testach i wprowadzaniu do naszego projektu najróżniejszych pomysłów. W tym czasie bardzo wiele zasad i rozwiązań uległo zmianie. Uczestnicy warsztatów zgłaszali mnóstwo propozycji, z których co ciekawsze znalazły się w ostatecznej wersji naszej gry. Dość powiedzieć, że przeszła ona test bojowy – a po warsztatach wszelkie niedopracowane do tej pory pomysły uzyskały ostateczny kształt.

Jednym z najważniejszych aspektów, który uległ zmianie, było poruszanie. Odeszliśmy od poprzedniego pomysłu kart z punktami ruchu i symbolami akcji, które mieli wszyscy gracze. Fakt, że każdy uczestnik od początku do końca dysponował identycznym zestawem, znacznie spłaszczył przebieg rozgrywki i czynił ją w pewnym stopniu powtarzalną. Dlatego też ustaliliśmy konkretną liczbę pól, które każdy może pokonać w swojej turze, i stworzyliśmy wspólną pulę kart z symbolami poszczególnych akcji. W ten sposób losowane karty ze wspólnej puli już na początku wyznaczały nam wybór drogi i tego, co będziemy robić w kolejnych turach.

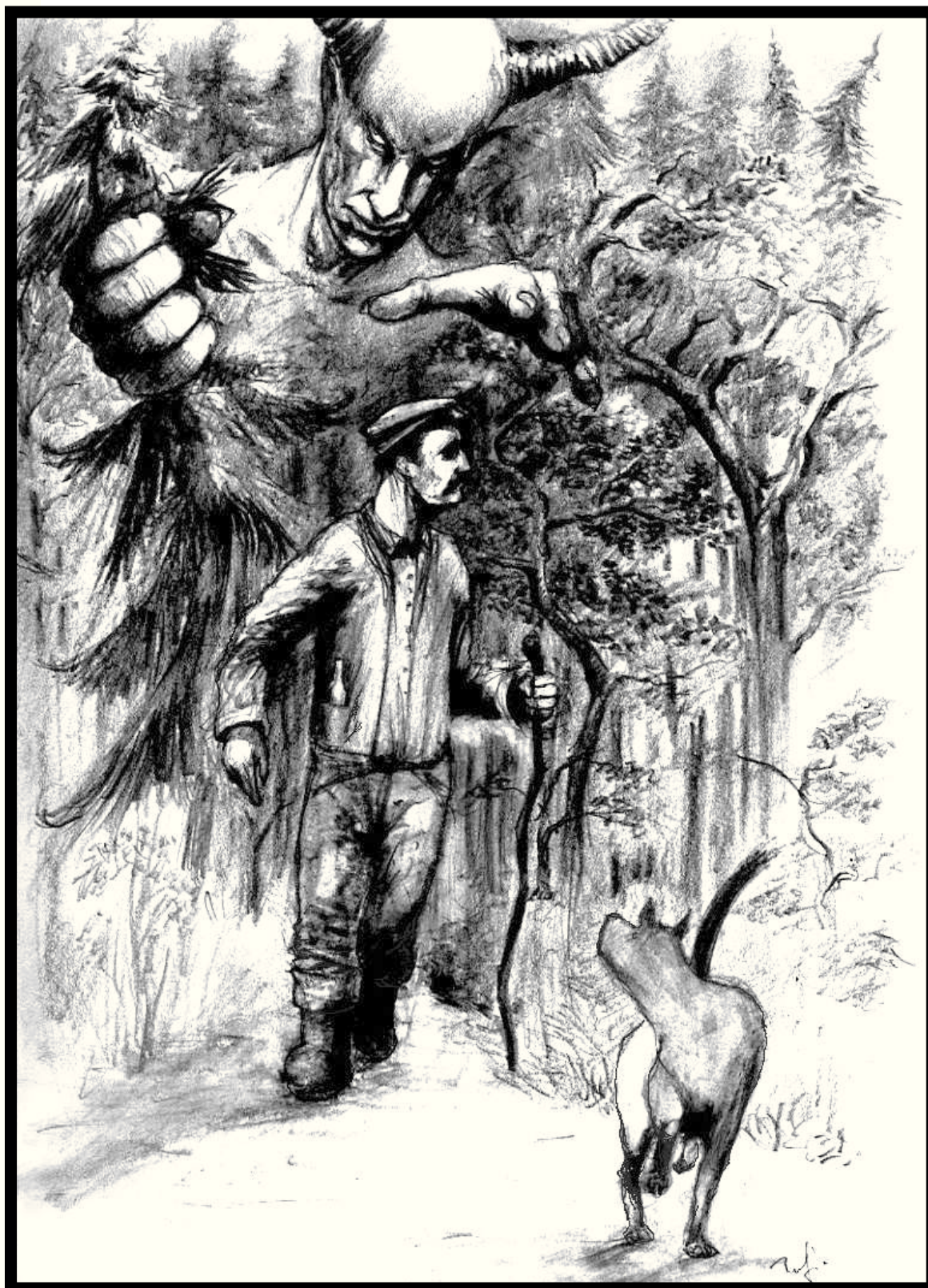
W tym czasie zmianom uległy również zasady korzystania z Internetu. Zmniejszyliśmy losowość tej akcji, rezygnując z kostki i wykorzystując w tym celu wspomnianą wyżej talię kart z symbolami akcji. Jedyne miejsce, gdzie gracze wykorzystywali kostkę, pozostała akcja rozmowy. Wpływ losowości ograniczyliśmy również w tym miejscu, przyjmując zasadę, że niepowodzenie będzie powodowało dociągnięcie karty opowieści ludowych. W ten sposób uniknęliśmy bardzo niepożądaną sytuację, w której gracz niemający szczęścia będzie zostawał z niczym.

W zasadzie były to ostatnie zmiany, jakie wprowadziliśmy w samej mechanice rozgrywki, nie licząc jednego elementu, o którym nie wspominałem wcześniej. Z racji tego, że w nazwie projektu jest mowa o aniołach i diabłach, postanowiliśmy wprowadzić do naszej gry także ten element. Było to niewielkie urozmaicenie, które miało przede wszystkim dodać grze klimatu. Poszukiwania informacji o konkretnych legendach w trakcie gry budziły ponadnaturalne siły, które mogły pomóc lub przeszkodzić graczom. W końcowej fazie w rozgrywce pojawił się pionek Czarta oraz żeton Archanioła broniący przed działaniem diabelskich mocy.

Ostatni etap tworzenia gry polegał na dopracowywaniu szczegółów, na przykład wyliczeniu konkretnej liczby punktów, jakie gracze będą otrzymywać za odkrywanie legend czy posiadanie pewnej liczby kart opowieści ludowych. Poza tym doszły też kwestie techniczne – jakie elementy (i w jakiej liczbie) są niezbędne do rozgrywki, jaki rozmiar powinna mieć plansza, jakie informacje mają się znaleźć na kartach. Tymczasem powstawały też kolejne wersje instrukcji, my zaś czuliśmy, że po kilkumiesięcznej wyczerpanej pracy zbliżamy się do zamknięcia naszego projektu i przekazania go do opracowania grafików.

Mam nadzieję, że ten artykuł zobrazował wszystkim proces tworzenia gry. Jak wspominałem wcześniej, został on tutaj zaprezentowany skrótowo – bardziej obszerny opis mógłby znużyć nawet najbardziej zawziętego czytelnika. Opisany tu proces odnosi się też do zasad tworzenia gry planszowej w ogóle. Należy jednak zaznaczyć, iż nie jest to ani metoda sformalizowana, ani tym bardziej jedyna. Projektowanie gier wymaga kreatywności, co powoduje, że każdy autor tworzy własne unikalne metody. Mam jednak nadzieję, że niniejszy opis pozwoli sobie wyrobić pogląd na to, jak przebiega proces tworzenia gry, i być może okaże się on dla kogoś inspiracją do spróbowania swoich sił w tej fascynującej dziedzinie.

W POSZUKIWANIU MAGICZNEGO KWIATU PAPROCI



PIOTR LASOTA

PIOTR LASOTA

W prezentowanej poniżej drugiej części publikacji wybrane zagadnienia kultury ludowej Lubelszczyzny zostały przedstawione w formie hasłowej. Opracowanie powstało dzięki analizie dostępnej literatury oraz na podstawie prowadzonych we wszystkich powiatach Lubelszczyzny własnych badań terenowych, w trakcie których zarejestrowano wspomnienia starszych mieszkańców odwiedzanych miejscowości. Przyjęty zakres tematyczny opracowania wyczerpuje zaledwie część niezwykle bogatego materiału, jaki udało się zgromadzić. Całość podzielono na trzy rozdziały poprzedzone słowem wstępnym, wprowadzającym w omawianą tematykę.

Na rozdział pierwszy składają się zagadnienia z zakresu ludowej obrzędowości dorocznej i rodzinnej. W przypadku tej pierwszej przyjęto układ kalendarzowy – poszczególne treści są prezentowane zgodnie z kolejnością następujących po sobie miesięcy, dla których omówiono najważniejsze przypadające na ten okres wydarzenia cyklu rocznego. W części poświęconej obrzędowości rodzinnej występuje naturalny układ chronologii najważniejszych wydarzeń w życiu człowieka – narodzin, wesela i śmierci.

W rozdziale drugim zaprezentowano najważniejsze działania składające się na zjawisko określane mianem magii ludowej i jej wybrane aspekty. Omówiono ważniejsze obrzędy i czynności magiczne oraz postacie związane z magią i łączącymi się z nią działaniami.

Ostatni rozdział został poświęcony zagadnieniu demonologii ludowej. Ukazano w nim sposób i charakter kształtowania się zjawisk demonicznych od czasów przedchrześcijańskich do chwili obecnej. Dokonano charakterystyki wybranych postaci z kręgu demonologii ludowej, które przetrwały w świadomości mieszkańców wsi do czasów współczesnych.

Fragmety relacji zostały opatrzone sygnaturą i zaznaczone kursywą. Zaprezentowano je w technice zapisu półfonetycznego umożliwiającego swobodną lekturę tekstu, który zarazem nie traci charakterystycznych cech gwarowych, regionalnych. Kursywą oznaczono również nazwy pochodzenia ludowego. W nawiasach kwadratowych umieszczono doprecyzowania i wyjaśnienia odautorskie mające na celu ułatwienie odbioru relacji.

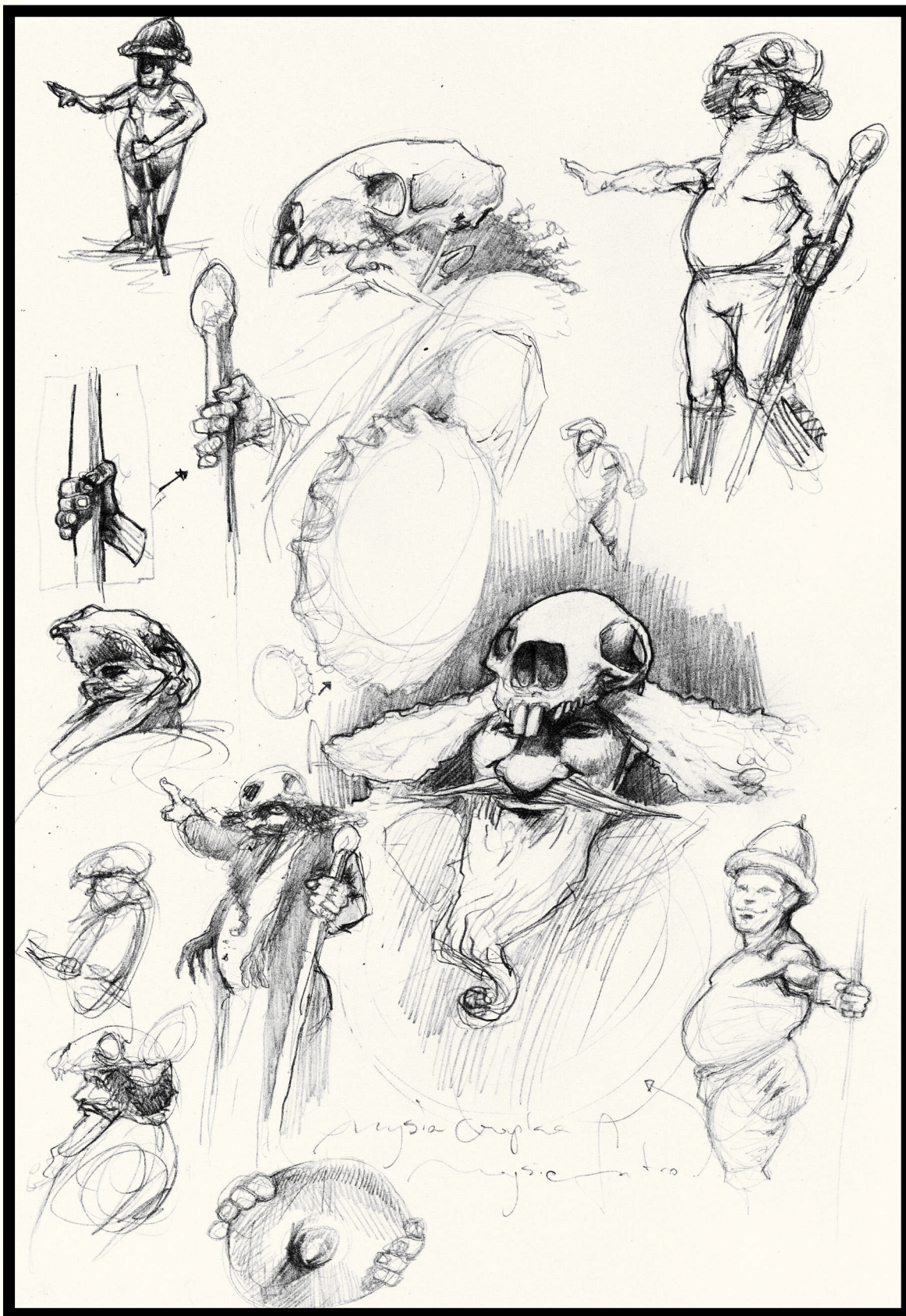
Publikacja nie ma charakteru naukowego, jej ambicją jest przybliżenie pewnych aspektów kultury ludowej regionu jak najbardziej czytelnie i przystępnie. Sposób prezentowania treści i język jest dostosowany do charakteru publikacji. Cenne uzupełnienie stanowią

ilustracje autorstwa Roberta Sawy, powstałe na podstawie fragmentów wspomnień będących inspiracją do ich stworzenia. Odwołanie się do pozycji zawartych w bibliografii pozwoli zgłębić wiedzę z tej dziedziny.

Wydanie publikacji poprzedziły warsztaty przybliżające zagadnienia kultury ludowej regionu prowadzone dla uczniów wybranych lubelskich szkół podstawowych oraz uczestników Warsztatów Terapii Zajęciowej w Poniatowej. Zajęcia cieszyły się olbrzymim zainteresowaniem, a największą ciekawość wzbudzały tematy związane z demonologią ludową.

Szczególne podziękowania należą się osobom, które podzieliły się swoimi wspomnieniami – bez nich ta publikacja straciłaby swój charakter.

OBRZĘDOWOŚĆ



PIOTR LASOTA

P OBRĘDOWOŚĆ DOROCZNA

Przed przyjęciem chrześcijaństwa plemiona słowiańskie zamieszkujące teren dzisiejszej Polski wytworzyły własne kalendarze obrzędowe – rok podzielono na okresy, których wyznacznikami były rozmaite święta. Obchodzono wtedy głównie trzy święta doroczne – Godnie Święta, Jare Święta i Kupale Święta. Procesy tworzenia chrześcijańskiej obrzędowości dorocznej wyrażały się z jednej strony w chrystianizacji dawnych świąt słowiańskich i związanych z nimi form obrzędowych, z drugiej zaś we wprowadzeniu nowych świąt o charakterze kulturowym i związanych z nimi obrzędów liturgicznych. Nowe święta adaptowane w kulturach chłopskich były bardzo mocno obudowane lokalnymi formami obrzędowości tradycyjnej, najczęściej o charakterze magicznym (wróżby) i ludycznym (zabawy). Prowadziło to do zmniejszenia roli treści doktrynalnych, co powodowało ostry sprzeciw Kościoła. W okresie kontreformacji nastąpiło jednak mocne rozwinięcie obrzędowości liturgicznej i podkreślenie znaczenia świąt w życiu społeczeństwa. Począwszy od połowy XIX w. występowało zjawisko stopniowej laicyzacji świąt wyznaniowych. Szczególne nasilenie tego procesu obserwujemy współcześnie.

Obrzędowość stanowiła między innymi wyraz uzewnętrznienia dążeń człowieka do poznania i podporządkowania sobie tajemnych i groźnych mocy tkwiących w otaczającej go rzeczywistości przyrodniczej. Realizacja tych prób znajdowała odzwierciedlenie w różnych czynnościach i praktykach magicznych, były one formą obrzędu o specyfice magicznej. W polskiej kulturze ludowej do tej pory znajdujemy relikwiotwe formy starosłowiańskiej obrzędowości magicznej współistniejące z obrzędami o charakterze magiczno-religijnym i świeckim. Każdy naród w drodze rozwoju na przestrzeni czasu wytwarza własną kulturę obyczajową, a w jej ramach określony kalendarz różnorodnych świąt natury rocznicowo-okazjonalnej oraz związaną z nimi symbolikę i formy obrzędowe. Kalendarz świąteczno-obrzędowy obejmował zasięgiem swojej funkcjonalności coraz to szersze kręgi społeczne i z czasem stawał się powszechnym zjawiskiem kulturowym danego narodu. Faktem jest natomiast, że ustanowione święta same podlegają dialektycznym prawom ciągłych przeobrażeń. Zmienia się istota i charakter obyczajów świętowania oraz towarzyszących im form obrzędowych, a także interpretacja ich społecznej użyteczności i wartości. Kalendarz stanowi szczególnie istotną formę społecznego przekazu całego kulturowego dziedzictwa poprzednich pokoleń, jednocześnie symbolizuje najcenniejsze

obecnie wartości tej wspólnoty. Nasza kultura ogólnonarodowa wyrosła z gleby kultur chłopskich (dopiero od XIX w. określanych mianem kultury ludowej) i swój ostateczny kształt uzyskała w wyniku procesów dyfuzji kulturowej.

W roku kościelnym splata się kościelne prawo kultowe z ludowym stosunkiem do sił nadprzyrodzonych. Obok urzędowej liturgii kościelnej istnieją obyczaje ludowe, swoista liturgia ludowa, wyrażająca wydarzenia roku kościelnego. Ludowy lęk religijny przed świętymi przedmiotami i siłami nadnaturalnymi kojarzy się w szczególności z eudajmonistycznym pożądaniami zdrowia, dobrobytu i szczęścia doczesnego. Lud katolicki nie traktuje jednak kultu religijnego jako prostego środka do zdobycia pożądanego dóbr, lecz docenia go jako cel sam w sobie. Kult spełnia w jego życiu nie tylko funkcje czysto religijne, ale i estetyczne, a udział w kulcie kościelnym daje zadowolenie i radość.

Rok obrzędowo-liturgiczny jest związany zarówno z życiem przyrody, jak i człowieka. Symbolizuje ideę regeneracji społeczności ludzkiej przez czynne uczestnictwo w odradzaniu życia roślinnego za pomocą licznych rytów dotyczących wegetacji. W szczególności sposób związków roku liturgicznego z życiem przyrody uwypatnia się w religijności ludu wiejskiego. Rolnik wkracza bowiem bezpośrednio w życie przyrody, włącza się w określoną przestrzeń sakralną, z którą jest związany. Jego praca jest zależna od danego okresu, zmiany pór roku i bezpośrednio przyczynia się do wzrostu płodności ziemi. Więź społeczeństw rolniczych z zamkniętymi cyklami czasu wyjaśnia znaczenie wielu obrzędów dotyczących „wypędzania” jednej pory roku przez następną oraz starego roku przez nowy. Rok to jakby układ przemijających i powracających cykli, na które składają się poszczególne miesiące – pozwala to nieco oswoić i dodatkowo uporządkować pojmowanie zjawiska czasu. Dawniej pojęciem „miesiąc” obejmowano okres między kolejnymi zjawiskami nowiu księżyca, stąd w kulturze ludowej księżyc był nazywany *miesiącznikiem*, *miesiączkiem*. Według tej rachuby początek roku kalendarzowego przypadał na dzień następny po pierwszym nowiu wiosennym.

OBRZĘDOWOŚĆ RODZINNA

Rok liturgiczny symbolizuje również najważniejsze wydarzenia życia ludzkiego, a zwłaszcza narodziny, małżeństwo i śmierć. Są to szczególne momenty, składają się na otwarcie życia, zwieńczenie go i godne odejście.

Według wierzeń to właśnie w momentach „przejścia” na człowieka i otaczający go świat największy wpływ mają siły nadprzyrodzone i magiczne moce. Stąd sytuacje te zostały obwarowane mnóstwem nakazów i zakazów, od których przestrzegania może zależeć zapewnienie sobie szczęścia bądź skazanie się na niepowodzenie. Niezwykle ważne jest, aby w tych sytuacjach zachować odpowiednio usankcjonowane schematy i wzorce zachowań. Najważniejsze ceremonie obrzędowości rodzinnej są także nacechowane licznymi zachowaniami i rytuałami o rodowodzie przedchrześcijańskim, które przetrwały do czasów współczesnych.

STYCZEŃ

Nie wiadomo dokładnie, od czego miesiąc ten wzięł swoją nazwę, dawniej mówiono, że od styku – zetknięcia starego i nowego roku. Później sądzono, iż pochodzi ona od tyczenia wiechami dróg zawianych śniegiem.

1. NOWY ROK – 1 STYCZNIA

W Nowy Rok witano się słowami „Bóg cię stykaj”, co oznaczało polecenie opiece Boga. Rolnicy obchodząc domy obsypywali się owsem na znak obfitości zboża. Owies sypano również na wszystkie rogi stołu, aby w Nowym Roku nie zabrakło na nim chleba. Lud witał Nowy Rok z niezwykłą wesołością, chłopcy i dziewczęta czynili sobie wzajemne psoty – zamazywano szyby gliną, wciągano bronę na dymnik, drzwi chaty zastawiano pnem, za którego usunięcie żądano „okupu”, podobnie jak za wcześniej „skradzione” rzeczy. Za uzyskany okup urządzano wspólną ucztę. Istniał zwyczaj opalania i opasywania słomą w Nowy Rok drzew owocowych. Następnie, wracając z sadu, dzwignano się nawzajem, aby w przyszłym roku w podobny sposób nosić owoce. W wielu wsiach odbywało się swego rodzaju przedstawienie, podczas którego żegnano stary rok i witano nowy. W niektórych miejscowościach w Nowy Rok chodzono z koniem.

NA NOWY ROK CHODZONO Z KONIEM

U nas chodzili na Nowy Rok, witać Nowy Rok mężczyźni młodzi albo chłopcy z koniem. To jest, to bardzo rzadko było. Ubierali o północy konia, no w tam jakieś tam te wstążki niewstążki i przychodzili, dzwonili pod oknem. Śpiewali: „Nowy Rok bierze w jasełkach leże. A gdzie, gdzie? W Betlejem mieście, tam się pospieszcie, znajdziecie. A to kto, kto? Dzieciatko małe, dajcie mu chwałę na ziemi”. No i potem śpiewali jeszcze jedną kolędę jakąś tam i ktoś podchodził do drzwi, no i tam się dawato to już to już dla siebie.

[Franciszka Ogonowska, Dobużek 2012]

Chłopcy od rana chodzili po szczodrakach i składali życzenia noworoczne. Upominając się o kolędę, mówili: „Nowe lato, nowe lato, szczodrak za to, szczodrak za to”, „Szczodry dzień, szczodry dzień, będziem chodzić co tydzień, co tydzień” – ponieważ kolejny raz po szczodrakach chodzili w Święto Trzech Króli. Szczodrowano także w wigilię Bożego Narodzenia i na św. Szczepana. Po noworocznych życzeniach następowało godzenie służby na przyszły rok, często odbywało się to przy zastawionym stole i było zakrapiane wódką lub piwem. W ostatni dzień starego roku odbywały się bale, które nazywano *maślanymi*. Przyjęcie trwało do nastania północy – o dwunastej żegnano stary rok, a witano nowy. Wszyscy składali sobie nawzajem życzenia.

POWITANIE NOWEGO ROKU

Jeden przebierał się jak dwunasta za stary rok, drugi za nowy, i to żegnały, ten stary, ten nowy wchodził, taki był o w kozuch się przebierał ten stary, odwracany taki, to było, u nas to było to. [...] młody rok to był na jasno ubrany, na wesoło tak, a ten to w takim kozuchu odwróconym, stary odchodził rok.

[Kazimiera Lewandowska, Wola Trzydnicka 2012]

2. TRZECH KRÓLI – 6 STYCZNIA

Święto w pełni ukształtowało się dopiero w XII w. i nie było zbyt głęboko osadzone w naszej tradycji kulturowej. W tym dniu w kościołach święcono jałowiec, mirrę, złoto oraz kredę. Poświęcone przedmioty miały zyskiwać magiczną moc. Kredą wypisywano na drzwiach domów, niekiedy także obór i stajni, inicjały trzech króli wraz z datą, co miało chronić przed złymi mocami. Praktykowano również zwyczaj określania kredą całego gospodarstwa – miało to zabezpieczyć przed dostępem zmór, czarownic i innych złych mocy. Jałowcem i mirrą okadzano domostwo i obejście oraz żywy inwentarz, zwłaszcza bydło. Pozostały jałowiec zawijano w białe płótno i przechowywano cały rok. Służył jako uniwersalny lek na wszelkie dolegliwości – m.in. okadzano nim chorego. Poświęconych monet i pierścionków używano do pierwszej kąpeli niemowląt, miało im to zapewnić bogactwo i dobrobyt. Kadzidło do święcenia przygotowywano z owoców jałowca, ziół i żywicy. Stosowano je do zabiegów magicznych i leczniczych – okadzano chorych ludzi i zwierzęta. Popularnym zwyczajem było chodzenie po *szczodrakach* – dzieci już od rana chodziły po wsi i śpiewały pieśń (*szczodrówkę*). W nagrodę od gospodyń dostawały *szczodranki*, czyli małe rogaliki pieczone z razowego chleba. Czasem *szczodranki* wypiekano w kształcie zwierząt.

PIECZENIE SZCZODRAKÓW

U nas to babcia piekła szczodranki, takie z ciasta, z ciasta takiego jak się robiło na kluski, to różne takie zwierzątko robiła z tego, to na Trzech Króli. [...] Różne zwierzątki z ciasta.

[Halina Drzewiej-Sosnowka, Rzeczycza Ziemiańska Kolonia 2012]

Czasami po *szczodrakach* chodzili również dorośli mężczyźni, wtedy za poczęstunek wystarczał kieliszek wódki. *Szczodranki* mogą również oznaczać coś innego niż rodzaj pieczywa – to również wierszowane życzenia wypowiedane, czasem wyśpiewywane pod oknami domów. Jeśli kolędnicy za swoje odwiedziny otrzymali od gospodyni oczekiwane *szczodranki* (szczodrzy gospodarze), wtedy dziękowali kolędą i szli do następnego domu, jeśli natomiast nic nie dostali, jedynie „złożyli” i odchodzili.



Witano Nowy Rok i to wspaniale witano. Jeszcze taki na wóz brali takiego mężczyznę, ubrali i tak przejechali bez całą wieś i gdzie są panienki, żeby tu, no, powydawały się za męż. Takie były, taki był zwyczaj. [...] ten pan [stary rok] w kożuchu takim [...] to brawo wszystko biło i takie było, taki był, żart taki był. [...] furmanką, wozem przejechali bez wioski i tak było. [...] Odjeżdżał stary rok i już nowy. A później to takiego młodego chłopaczka znów ubierali [...] to był Nowy Rok. [...] Takie zwyczaje już były z dawna dawnego.

[Janina Woch, Wólka Kątna, 2011]

POŻEGNANIE STAREGO ROKU

CHODZENIE PO SZCZODRAKACH

Przychodziło się pod mieszkanie pod okno i śpiewało się: „Kozcie śpiewać kozcie, kozcie śpiewać, kozcie”. Jeśli gospodarz odpowiedział, że śpiwojta, to śpiewali. A jeśli powiedział że nie [...] to otrzymał inna piosenkę: „Nie piekła, nie piekła pojechała na topacie do piekła” albo „Nie młócił, nie młócił do góry tyłkiem się wyrócił”. O tak mu się przyśpiewało i się szło dalej. [...] [Szczodraki] to były takie jak rogaliki albo smażone albo pieczone w piecu, takie rogaliki makiem posypane. Albo z buraków, jak to buraczaki so. To z takiego ciasta buraczanego, z cukrowych buraków.

[Jadwiga Karaś, Karczmiska Drugie 2012]

3. ZAPUSTY

Okres ten popularnie zwany jest karnawalem, a dawniej również *mięsoпустem*. Obejmuje czas od Nowego Roku do Wielkiego Postu, to okres wesołych zabaw. Organizowano wtedy wesela, spotykano się przy muzyce, tańczono, śpiewano i urządzano kuliigi. Szczególnie obchodzono ostatnie dni zapustów, zwane *ostatkami*, *kusymi dniami* lub *kusakami*. Rozpoczął je tłusty czwartek. Tego dnia przygotowywano pączki i faworki, którymi częstowano gości podczas wieczornego spotkania – spożywano wtedy również mięso, białe pieczywo i wznoszono toasty wódką. W *kusaki* nie wolno było prząść kądzieli, ponieważ len byłby kusy. Smażono natomiast jajka, aby główki lnu były ich wielkości. Bawiono się i tańczono „na len i konopie”, żeby był urodzaj i dobrze rosły.

NA KONIEC KARNAWAŁU

TAŃCZONO NA LEN I KONOPIE

Tańczone te te to były oberki, to później już na koniec karnawału to, że tańcować na konopie, że późni bo kiedyś u nas, i konopie i len był siany żeby, żeby duże konopie to trzeba było tańcować. I kto więcej to takie były konkursy, coś takiego było że, żeby, że kto najdłużej będzie tańcował.

[Maria Jargiełło, Bukowa 2012]

Powszechnym zwyczajem było chodzenie po wsi przebierańców, tzw. *drobów* lub *zapusnioków*. Przebierano się za dziadów, Żydów i Cyganów, a podczas kolędowania zapustnego – również za zwierzęta: tura, niedźwiedzia, konia, kozę, żurawia, bociana. Obchodzono chaty i dwory.

PO WSI CHODZIŁY KUSAKI

Kusaki jak były, to chodziły grupy młodszych podrostków od domu do domu i śpiewali za oknem: „Pore jejecek, pore jejecek”, „Wejdźcie na fazkę uźnijcie kielbaskę, z daleka ręki, żebyście nie narobili sobie

męki”. A później jajeczka – „Dajcie mi pięć, będę wasz zięć, dajcie mi sześć, będę miał co jeść”. No to jak była w domu kielbasa to i kawałek kielbasy i tych jajek dawała i dalej szły. [...] przebierali się, był odwrócony kozuch, buzie wysmarowały sadzami, albo tam czymś czarnym, powróstem obwiunzane w pasie i to były takie kusaki. Przychodziły późni tam do domu jak tych jajek nazbirały, smażyły, dzieci pojadyły.

[Krystyna Świderek, Rzeczyca Ziemiańska 2012]

O północy, gdy nadchodziła Środa Popielcowa, zabawy cichły i zaczynał się okres Wielkiego Postu. U wyznawców prawosławia zakończeniem zapustów była Maslennaja Niedziela. W *ostatki* praktykowano też zwyczaj wykupywania się w karczmie panien, które w karnawale nie wyszły za mąż. Dziewczęta takie były również „piętnowane” przez kawalerów, którzy zmuszali je do ciągnięcia specjalnej przygotowanej na ten czas konstrukcji.

CHŁOP I BABA NA KOLE

A jeszcze jaki u nas był zwyczaj w naszej wsi, to ja pamiętam jak dziś. Byłam małym dzieckiem, chłopaki, kawalerka, na zapusty tak zwane, na kusaka, kawalerka robiła koło od wozu, takie normalne, takie żelaźniaka, umocowywała na jakiejś takiej osi, robiły parę – chłopca i babe, w portkach ubrany chłop, baba normalnie w spódnicy, ale bardzo elegancko ubranej sukience, jakiejś tam balowej. I to było ze słomy zrobione, z takiego strzeszaka i na tym kole było, i taki był do ciągnięcia taki kij, kij i to koło obracało się, jak się ciągnęło się, to to koło się obracało i ta para tańczyła. [...] chłopaki to ciągnęły do pierwszy tam panny [...] i musiała każda panna, która nie wyszła w karnawale za mąż, to szły od jednej panny do drugiej i musiała panna [...] sama nikt jej nie mógł pomóc ciągnęła od jednej do drugiej [...] tak było, że panna mieszkała kilometr czy dwa, musiała ta druga ciągnąć do niej, a ta następna po kolei i tak naokoło objeżdżali.

[Anna Ciołek, Gąsioro 2012]

Na zakończenie *kusaków* gospodynie dokładnie wygotowywały garnki w wodzie z ługiem, szorowały je, aby pozbyć się resztek tłuszczu.

LUTY

Najistotniejszymi wydarzeniami w życiu wsi tego okresu były obchodzone na początku lutego święta – Matki Boskiej Gromnicznej oraz świętej Agaty. Lud pod ich opieką starał się poprzez odpowiednie praktyki i wierzenia zapewnić sobie zdrowie, ochronę od złego, niebezpieczeństw i klęsk żywiołowych. Gromnica i sól stały się więc w wierzeniach ludowych apotropieonami o niezwyklej mocy.

1. MATKI BOSKIEJ GROMNICZNEJ – 2 LUTEGO

W tym dniu we wszystkich domach zapalano światło przed obrazem Matki Boskiej. W kościele święcono gromnice, które płonęły przez cały czas trwania mszy. Miały one moc ochronną – zapalano je w czasie burzy i gromów, co miało zabezpieczyć gospodarstwo. Po powrocie do domu dymem z gromnicy na głównej belce pułapowej kreślono znak krzyża – miało to chronić dom od gromów, a jego mieszkańcom zapewnić pomyślność. Podpalano także dzieciom włosy w czterech miejscach naokoło głowy – aby ich nie bolała, a także by nie bały się piorunów i burz. Tego dnia dzieciom opalano także poświęconą gromnicą kołtuny, żeby się ich bezpowrotnie pozbyć.

WIERZENIA NA MATKI BOSKIEJ GROMNICZNEJ

W Gromnicznej to znów się gromnice poświęciło i krzyże były wypalane na, na belku. Kiedyś były drewniane domu, na belku. Ja teraz to tak na drzwiach tylko pobłogostawię taki krzyż zrobię gromniczny i Matki Boskiej. [...] Dymkiem tym. Zapala się świecę i koniec włosków tak się weźmie, upali, z jednej strony, i z drugiej, ciutkę, żeby głowa nie bolała. Takie były no zwyczaję, ja wiem, czy to praw, może i prawda. Matka Boska przecie, zwierzyny... zwierzyna puciekąta, wilki jak zapaliła świece to napadły ją wilki jak szła w nocy, ale światła się bojały i do tej pory się zwierzyna światła, prawda, boi. Najźlejszy pies nie podejdzie jak światłem mu błysnąć w oczy, czy to, ucieka.

[Janina Woch, Wólka Kątna 2011]

Gromnice zwykle wisały na ścianie nad łóżem, przypominając o tym, że ciągle należy być przygotowanym na śmierć. Dawano je również do ręki konającym, aby mieli łatwiejszą śmierć i nie opanował ich zły duch. Jeśli komuś w kościele zgasała gromnica, a nie było wiatru, uważano to za złą wróżbę. Gdy gromnice w kościele trzeszczały, oznaczało to, że w lecie będą grzmoty. Dawniej około tego święta urządzano polowania na wilki. Wyjeżdżano na nie saniami, wioząc ze sobą prosiaka, który miał wabić drapieżniki. Czasami zdarzało się, że rozjuszony wilki goniły sanie aż do granicy wioski. Świeca i jej patronka miała więc również chronić przed tymi zwierzętami.

GROMNICA ODSTRASZAŁA WILKI
I PRZEPOWIADAŁA POGODĘ

Przy chrzcie to ja nie pamiętam, ale to wiem że jak ktoś umierał czy najważniejsze to było to że gromnica jak szła chmurą, to ta gromnica była stawiana w oknie. Z której strony szła yyy jak szła stąd to się w tym oknie stawiało [...] I ona stała w tym oknie i świeciła. [...] Mama mówiła że jak jeździły na Wszystkie Święty, bo to jest w Puszczy cmentarz, z dziadkiem, to zawsze gromnica była brana do na na, ze sobą bo, bo tu wilki. [...] I wilki jak były to mówili, że odstraszały tymi wilkami. To mama opowiadała że, że to była zawsze gromnica była wzięta.

[...] może to był jakiś wosk, może coś tam że, że te gromnice tak trzeszczały to pamiętam jak to trzeszczało tak. To mówią że lato nie bardzo... O dzisiaj gromnica trzeszczała, będzie lato, będą grzmoty, będą pioruny strzelać bo gromnice [trzeszczą]. A było tak mówiu że było cichutko w kościele, że nie nie te gromnice nie trzeszczały. Że to przepowiadały że rok będzie spokojny.

[...] zaświeciło się gromnicę w kościele na zakończenie mszy i z tą gromnicą się szło do domu, żeby zanieść to światło do domu. [...] Ale aleśmy zawsze od jakoś się zaczynało od przodu i nad, z tyłu te włoski, i później z boku i z jednego i drugiego. Z czterech yyy tego te włosy się opalało żeby się dziecko nie bało tych grzmotów, po prostu żeby było takie, nie bało się wszystkiego.

[Maria Jargiełło, Bukowa 2011]

GROMNICZNA NA LEN

Na Gromniczną zwracało się uwagę jaka pogoda bo, w taki w ten dzień trzeba siać len. I już wiedziało się, gdy było jasno to len będzie, będzie udany. Gdy było zachmurzenie to len będzie słaby.

[Stefania Krukowska, Komodziańska 2012]

2. ŚWIĘTEGO BŁAŻEJA – 3 LUTEGO

Święty Błażej żył w IV w., był lekarzem męczennikiem, został patronem chorych na gardło, duszności, chrypki, zapalenie gruczołów szyjnych. Wszystko to na pamiątkę tego, że uratował od śmierci dziecko zadławione ością. Dawniej w Polsce tego dnia święcono czerwone jabłka i krążki z wosku, których używano w domowym leczeniu. Znanym zwyczajem było również święcenie małych woskowych świeczek – *błażejek*, które owijano pasemkami lnu. Miały one również właściwości lecznicze – świeczką należało potrząść bolące miejsce, aby ból ustąpił. Spożywanie poświęconych jabłek miało pomagać przy bólach gardła, a ich przykładanie do gruczołów znajdujących się pod szczęką miało być skutecznym środkiem na bóle zębów.

BŁĄŻEJKI

To są dwie cieniusieńkie świeczuszki, ksiądz to ma w kościele i na Błażeja dotyka do gardła na przykład i to pomaga że się nie choruje. Ale to dopiero jakiś czas temu o tym się dowiedziałam, a u nas nie było tych błążejek.

[Czesława Szczepańska, Jaszczów 2012]

3. ŚWIĘTEJ AGATY – 5 LUTEGO

Święta Agata żyła w III w. w Imperium Rzymskim, była męczennicą za wiarę – torturowano ją i stracono przez spalenie na rozżarzonych węglach. W Dzień św. Agaty święcono chleb, wodę i sól. Poświęcona sól miała stanowić symbol mądrości i dawać ochronę przed pożarem, a także mieć moc oczyszczania wody w studni. Chroniła również bydło od chorób. Sól traktowano z szacunkiem już od czasów pogańskich, jej brak powodował niezgodę w rodzinie. Obraz świętej i sól miały również moc odwracania pożaru. Poświęcone w tym dniu atrybuty chroniły kobiety ciężarne przed poronieniem.

OBRAZ ŚW. AGATY ODWRACA POŻAR

Jak był pożar, to starsza osoba jakaś brała obraz św. Agaty i odwracała ten pożar, wiatr tak jakby, żeby nie na budynki dalsze czy tam na wieś, tylko żeby na pole ten wiatr się odkreślił [...] ale jeszcze było powiedziane, że która osoba jest godna to ten pożar prze tego, a jak która niegodna to pożar pójdzie dalej, to starsi ludzie tak mówili.

[Zofia Warowna, Zalesie 2012]

OBSYPYWANIE OGNIA SOLĄ

Ona jak się pali, jak się usypie [solą poświęconą na św. Agaty] yyy co się pali, tylko ten co obsypuje to musi być, siąść w miejscu, siedzieć, bo jak pójdzie to i pożar, to i ogień pójdzie w tę stronę. I tu u nas się paliło z pioruna u Ćwikły niedaleczko, to tak sąsiadka poleciała tam studoła się paliła no i chliwy była za, obsypała i poszła w pole i tam zasiadła w polu i w tamtę stronę ogień był. Inni byli więcy się nie spaliło. Jeszcze opowiadali tak tego, to już nie za mnie tak jak żem tu przyszła to opowiadali że Majdan się palił i upsypały tam solą i ta baba przyszła ta baba obsypała. Przyszła na dwór tam na te Wole i na Woli zaczęło się palić. łogień straszny z Majdanu przyszedł tutaj. Ja tego nie nie, to nie za mnie już było, wcześni, to prawie całe podwórko się spaliło i Majdan tutaj cały koniec.

[Marianna Tworek, Ruda Solska 2012]

Wierzono także, że poświęcona sól chroni od żmij.

SÓL ŚW. AGATY CHRONI OD ŻMIJ

Na świętą Agatę to no to sól no i późni to, już jak to chodzili obsypywali pole żeby od, od tych od, bo to był las, lasy były to te żmije żeby nie włożyły już, to obsypywali. Ale wiem że jakoś zostawiane było jedno miejsce, jakieś żeby te żmije mogły wyjść, ale jak to już było to ja nie pamiętam. [...] żeby mogły wyjść gdzieś miały, bo jak było obsypane dookoła no to to nie było wyjścia i ona tu została.

[Maria Jargiełło, Bukowa 2012]

4. TŁUSTY CZWARTEK

Chrześcijanie obchodzą tłusty czwartek w tygodniu poprzedzającym Wielki Post. Jest to święto ruchome, zazwyczaj przypadające na luty. Rozpoczyna ono ostatni tydzień karnawału, zakończony Środą Popielcową. Powszechnie tego dnia jest objadanie się pączkami i faworkami, zwanymi również chrustem. Dawniej w polskich domach obok słodkości przygotowywano również kielbasy, kasze, słoninę, skwarki i inne tłuste potrawy.

MARZEC

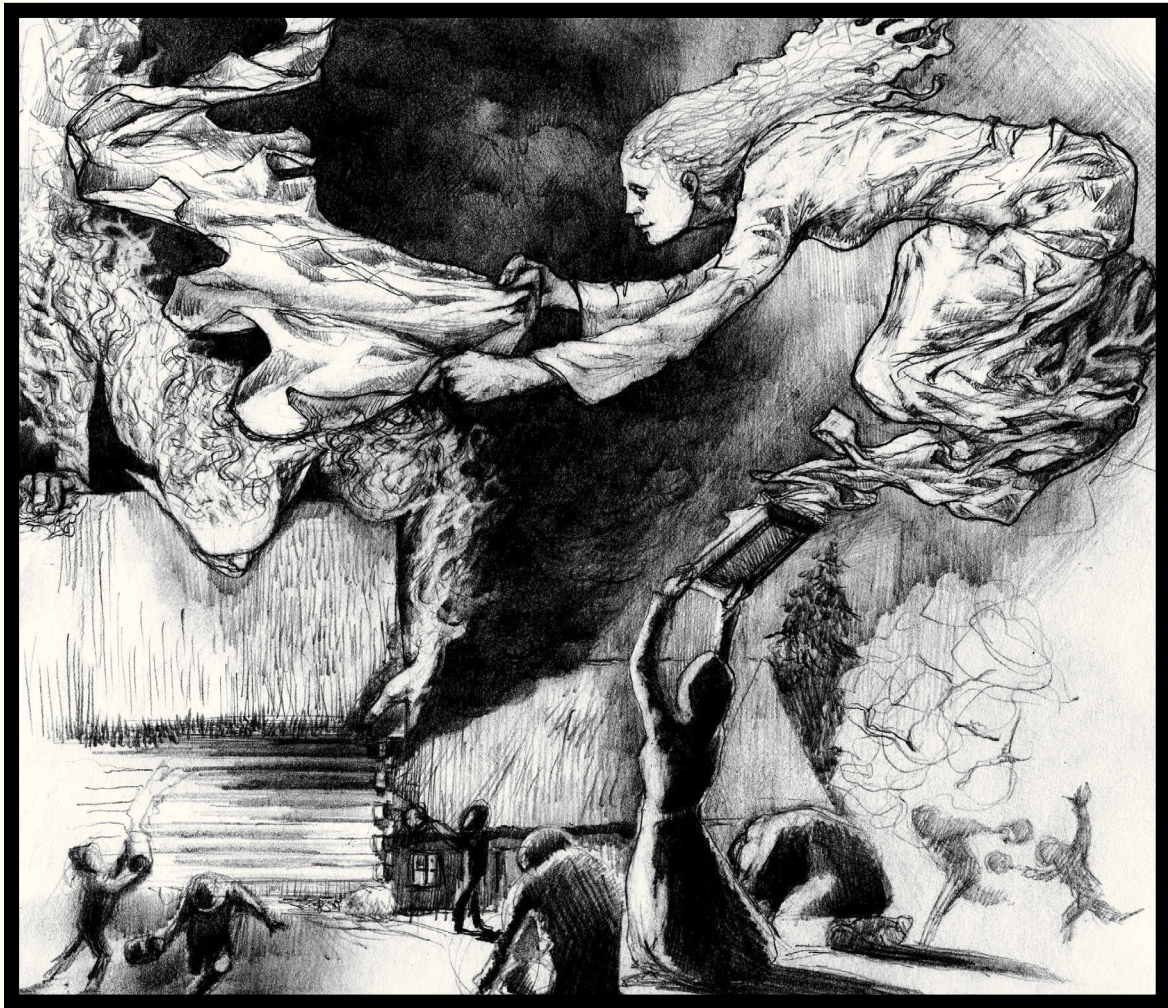
Miesiąc ten sławi zwycięstwo wiosny nad boginią śmierci i zimy – marzanną. To również czas pierwszych wiosennych zasiewów, budzenia się przyrody do życia po zimowym letargu. W marcu przed rozpoczęciem zasiewu siewca rozrzucal cztery garście zboża w cztery strony świata na chwałę Bogu, na daninę skrzatom, na ofiarę ziemi, wodzie, powietrzu i wszystkim zasiedlającym świat istotom. Potem żegnał się i zaczynał pracę.

1. ŚWIĘTEGO GRZEGORZA – 12 MARCA

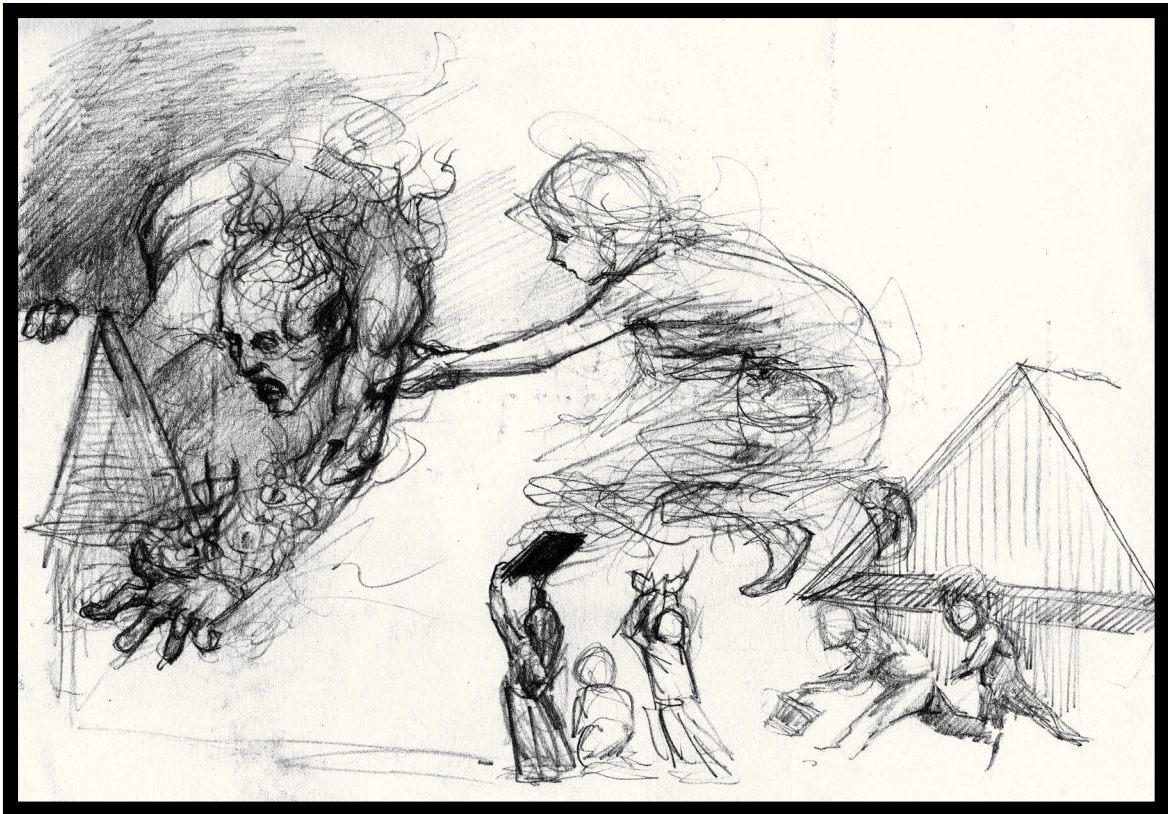
Świętego Grzegorza postrzegano jako patrona nauczycieli i uczniów szkółek elementarnych, parafialnych – były one przeznaczone dla zdolniejszych chłopców, uczono w nich głównie czytania, pisania oraz ministrantury i pieśni pobożnych. Rok szkolny rozpoczynał się w święto patrona – 12 marca. Później dzień ten stał się również świętem uczniów oraz dniem zabawy zwanej *gregoriankami*, *gregorkami* lub *regułkami*. Dawniej w tym dniu małe grupy żaków zbierały jajka dla nauczycieli, czemu towarzyszył specjalny śpiew.

2. PIERWSZY DZIEŃ WIOSNY – 21 MARCA

Dzień ten jako symboliczny koniec zimy i początek nowego życia miał przez wieki ogromne znaczenie dla ludzi. Jeszcze z czasów pogańskich pochodzi święto wiosny o nazwie Jare, niezwykle bogate w obrzędy powitania wiosny. Niektóre z nich, np. topienie marzanny, są znane i praktykowane do dzisiaj. Dawniej marzannę niesiono w orszaku ludzi z całej wsi, kukłę trzymano nad głowami idącej w milczeniu gromady. Wynoszono ją poza granice wsi, gdzie



ŚW. AGATA POMAGA UGASIĆ POŻAR



SZKIC DO POSTACI ŚWIĘTEJ AGATY

była palona, topiona lub po prostu wyrzucana. Woda i ogień przenosiły kukłę w zaświaty. Po dokonaniu obrzędu ludzie spiesznie wracali do domów, nie oglądając się za siebie.

TOPIENIE MARZANNY

Było tych przędziw, pakułów, to taka nawet ładna była lalka zrobiona, tak jak ja pamiętam to była cudna. Brat mi wziął nawet, take dobre, co się nio bawiłam, kołyskie mie starszy zrobił, kołysałam te lalke. Ubrali jo jeszcze w starocie, porwali takie wstążki, popryczepiali na koja i heja, ido do tych, krzestna taka moja była, i to jej się miedzo chodziło do tych właśnie rzeczków, jeziorków i tam topio. [...] szli i śpiewali, to dla nich radocha była. [...] [Marzanna] to zimowa taka już przeszłość, a czekajo na lepsze czasy na wiosne ciepłote i takie te babe jage marzanne utopili, żeby przyszło to ciepło już.
[Karolina Koza, Janki 2012]

Obecnie z przywitaniem pierwszego dnia wiosny wiąże się wagarowanie uczniów i studentów, które z reguły w ten jeden dzień w roku jest przez nauczycieli i opiekunów tolerowane.

3. ZWIASTOWANIE

NAJŚWIĘTSZEJ MARIII PANNY

(MATKI BOSKIEJ ROZTWORNEJ) – 25 MARCA

Matka Boska jest zwiastunką i patronką budzącej się do życia przyrody, kielkowania, plenności roślin, a przede wszystkim wschodzących zbóż. Na Podlasiu dzień wcześniej pieczono specjalne ciasto w kształcie bocianich łap – *busłowe łapy* – które wkładano w bocianie gniazda. Zabiegi te miały przyspieszyć nadejście wiosny i zapewnić pomyślny przebieg wiosennych prac gospodarskich. Natomiast ciastem w kształcie bron, sierpa, pługu z samego rana oborywano gospodarza, co miało zapewnić urodzaj na polu. Młode dziewczyny dostawały ciasto w kształcie nogi ludzkiej, aby dobrze chodziły, i bocianie, żeby były zdrowe i szybko wyszły za mąż.

4. POPIELEC (WSTĘPNA ŚRODA, ŚRODA POPIELCOWA)

Zwyczaj posypywania głów popiołem do liturgii Kościoła został wprowadzony około IV w., aż do X w. zaś obowiązywał jedynie osoby pełniące publicznie pokutę. Po zakończeniu czynności musiały one opuścić nabożeństwo. Do świątyni wolno im było ponownie wejść dopiero w Wielki Czwartek, obchodzony jako dzień odpuszczania grzechów i pojednania z Kościołem. Później jednak posypywanie głów popiołem stało się obrzędem ogólnie przyjętym i stosowanym wobec wszystkich obecnych w kościele.

Środa Popielcowa to pierwszy dzień Wielkiego Postu. Jest to święto ruchome, przypadające na marzec lub kwiecień. Tego dnia w kościele ksiądz posypuje głowy wiernych popiołem ze spalonych ubiegłorocznych palm (niegdyś sądzono, że popiół pochodzi ze znalezionych na cmentarzu startych na proch kości ludzkich). Kapłani każdemu z osobna przypominają o śmierci, marności i przemijaniu rzeczy ziemskich słowami: „Pamiętaj, człowieku, że z prochu powstawałeś w proch się obrócisz”. W magii ludowej popiół, dym i ogień są środkami apotropicznymi (ochronnymi). Mają działanie oczyszczające, chronią przed złymi mocami i przynoszą pomyślność. Popiół to również symbol ogniska domowego i wspólnoty rodzinnej, której członkami są zarówno żyjący, jak i zmarli. Rytualne posypywanie głowy popiołem oznacza oczyszczenie, odwrócenie złych mocy, zapewnienie zdrowia i pomyślności oraz symboliczne przyłączenie do rodzinnej wspólnoty żywych i umarłych. W tym dniu wszystkie garnki, w których gotowano mięso czy smażyono tłuszcz, były myte i wyparzone przez gospodynie, a następnie chowane do komory, ponieważ nie używano ich w czasie całego postu.

WYPARZANIE GARNKÓW

I PIECZENIE W POPIELE

W pierwszy dzień postu, czyli w te Popielcową Środę jak moja babcia to gotowała wodę w garnku i wyparzała łyżki wszem wszelki tam sprzęt kuchenny, żeby tam nie zostało przynajmniej żadnego tłuszczu, ale to i tak już go nie było tam, gdzie tam był tłuszcz. [...] pożywienie w ten dzień to było tylko w popiele, w popielniku piekło się kartofle takie w w łupinach i do tego była cebula, gnieciona cebula i zalewana barszczem takim, chlebowym barszczem i wodą. To tylko to się jadło tylko w tą Środę Popielcową.

[Stefania Krukowska, Komodizianka 2012]

W niektórych wsiach chłopcy przygotowywali *batwana* z grochowin, którego ubierano w codzienną odzież i wkładano do wózka z dwoma kółkami, sami zaś przebierali się za Cyganów lub żebraków. Niektórzy nieśli garnki z popiołem, a inni długie kije zakończono pończochą, również nim wypełnioną. Przebierańcy chodzili po wsi i zbierali podarki – jeśli nic nie dostali, rozbijali w izbie dzban z popiołem. Jeśli zostali obdarowani, dotykali tylko gospodarza po głowie pończochą zawieszoną na kij. Po obejściu całej wsi rozbierano i palono lub topiono *batwana*. Z podarków urządzano wspólną ucztę. Woreczki z popiołem do szkoły nosiły również dzieci.

WORECZKI Z POPIOŁEM

Naszyło się takich woreczków, pamiętam jeszcze babcia mi szyła woreczki, nasypała popiołu i na druciki. Jak poszłam do szkoły, to się z tyłu wieszało dzieciom te woreczki.

[Halina Drzewiej-Sosnowka, Rzeczycza Ziemiańska Kolonia 2012]

Czasami przygotowano dwie kukły, przedstawiające dziada i babę, które następnie przymocowano do koła od wozu, umieszczonego ruchomo na płozie sań. Dziewczęta niewydane za mąż w karnawale musiały urządzenie to ciągnąć od chałupy do chałupy, a chłopcy poganiali je workami wypełnionymi popiołem. Również dziewczęta chłopcom, którzy nie ożenili się w karnawale, przyczepiały do ubrania drewniane klocki, wydmuszki z jajek, łeb i ości ze śledzi. Ci rewanżowali się w podobny sposób. Była to swego rodzaju rywalizacja – im sprytniej ktoś to zrobił, im dłużej ofiara paradowała z niechlubną wizytówką, tym większa była satysfakcja sprawcy, uciecha dla widzów i speszzenie ośmieszonego.

W tym dniu praktykowano też zwyczaj *popłuczyn* – należało napić się wódki, żeby „ostatecznie splukać zbytki zapustne”. Na wschodzie regionu w pierwszy dzień Wielkiego Postu dorośli mężczyźni przynosili do karczmy ogromny kłoc drzewa i grozili karczmarzowi, że jeśli nie poczęstuje ich wódką, to podpalą kłoc. Karczmarz częstował ich, żeby przepłukali gardła po mięsopustach, wtedy przyniesiony kłoc stawał się jego własnością.

5. WIELKI POST

Posty rytualne były znane na całym świecie. Odprawiali je wyznawcy różnych religii i kultów. Miały one znaczenie magiczne, religijne, obyczajowe, pokutne; miały też zjednywać przychylność bóstw, a przede wszystkim oczyszczać. Wiązały się również z uświęceniem i uświetnieniem ceremonii religijnych.

Obecnie Wielki Post trwa od Środy Popielcowej do Wielkanocy, obejmuje 46 dni, w tym 40 powszednich i 6 niedziel. W tym czasie spożywano typowe potrawy postne – żur, kapuśniak z chlebem, kaszę gryczaną i jęczmienną na oleju, *stoduchę*, *kisiel* z owsa, *lak*, czyli rosół ze śledzi, groch, prażony len, barszcz grzybowy, kartofle z Inem, kartofle przypiekane na kuchni, sok z kwaszonej kapusty, niewielką ilość solonych śledzi, *pomutę* – gęstą zupę śliwkową, i postną zupę *kapuśniarkę*. Potrawy kraszone były olejem lnianym lub konopnym. W tym czasie nie urządzano zabaw, nie śpiewano wesołych pieśni, nie grano na instrumentach, zabraniano nawet gwizdać. W każdy piątek w kościele odprawiano drogę krzyżową, a w niedzielę po południu gorzkie żale, jako specjalny sposób rozważania Męki Pańskiej.

WIELKI POST

To już ja pamientum, nieroz to żem płakała już bo mi się uprzykrzyło jeść bez tak nawet nie wolno było mleka jeść. Taki były mały wiek jeszcze i, ale zawsze wszystko, ale olej bardzo dużo oleju jedli bo w kiedyś len siali, konopie to, łożę to było. Ale ten łożę się uprzykrzył. Siedem tygodni to to już naprawdę niedziele to już w domu, a tak cały tydzień się tego. [...] wszystko się maściło i kartofle i kapuste, wszystko z łożem. [Niedziele w Wielkim Poście nazywano] *Niedziela Sucha, Głucha, Środopustna i Palmowa. To Czarno to lubieli się smolić taką niedzielę jak się przychodziło to tak znieacka gdzieś po tego i po gębie to się smoliły, to w Czarną niedzielę. [...] jest sześć czyli a siódma jest wielkanocna.*

[Marianna Tworek, Ruda Solska 2012]

WSZYSTKO BYŁO Z POSTEM

A jak przychodził post wszystkie rondelki były wyparzone, wygotowane, popiołem wyszorowane, garnki też, bo już był post. [...] gotowali kartofle i kartofle jedli, trochę kaszy jakiejś, krup, kasz to dużo jedli [...] wszystko było z postem, ani śmietany, ani mlekiem popić [...] do siedmiu lat dzieci to tak, ale dorośli nie.

[Krystyna Misiak, Wola Osowińska 2012]

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa w Wielki Post zachowywano się tak surowo, że od jego połowy, czyli *środopościa*, aż do Wielkanocy nie przyjmowano pokarmów ciepłych i gotowanych, żywiąc się tylko chlebem, suszonymi owocami, wędzoną rybą. W pierwszym i ostatnim dniu Wielkiego Postu podawano mu się najsurowiej. Wiele osób w tym czasie całkowicie rezygnowało np. z palenia tytoniu. Często osłabienie spowodowane rygorystycznym przestrzeganiem postu było tak silne, że ludzie mdleli.

PO POŚCIE LUDZIE MDLELI W KOŚCIELE

[...] pamiętam jeszcze, że ludzie mdleli w kościele, po takim poście na Wielkanoc, wychodzili zgłodowane, upadali, zemdleli, no to było to... A to olej, oleju, cały post to olej był, każdy, każdy na wsi to siał rzepak, olejarniów było dwie, trzy we wsi, i tylko oleje, mleka nie, nie ma mowy. [...] starzy bardzo, bardzo przestrzegali, ho to był, mówili że to było okropny grzech, że zjadł coś innego [...]

[Stanisław Zawiślak, Motycz 2012]

Posty były często wymuszone nie tylko przez względy religijne, ale również konieczność – trudne warunki życia i biedę. Przednówek na wsi bywał zwykle

bardzo trudnym okresem, bo wówczas kończyły się zapasy żywności. Jest więc możliwe, że do wymuszonego ubóstwem postu dołączono motywację religijną.

6. ŚRODOPOŚCIE (PRZEBIJANIE POSTU, PÓŁPOŚCIE)

W połowie postu młodzi chłopcy płatali rozmaite figle, szczególnie w miejscu, gdzie mieszkały panny. Wrzucali do izby garnek z popiołem zwany *gładyszką*, wpuszczali wróbla do domu, rozbierali wozy i wciągali je na dach, malowali okna wapnem, ściągali furtki, wynosili na pole warsztat tkacki itp.

PRZEBIJANIE POSTU

Przebijali post, potrafili i okno obielić i na komin wejść i zatkać dymnik, kto rozpalili, żeby mu późni dym oczy wyżerał. I garnek brali nasypywali popiołu, garnek gliniany i szli i tam gdzie były dziewczyny rzucali, jak to rozbili no to w mieszkaniu się robiło ciemno.

[Krystyna Misiak, Wola Osowińska 2012]

Na płotach, szybach, drzwiach domów i zabudowań gospodarskich pojawiały się humorystyczne, a nawet złośliwe sceny i postaci, tzw. *kozoki*, namalowane białą farbą lub wapnem, wyszydające panny i kawalerów, którym nie spieszyło się do małżeństwa. Ponadto pannom, które nie wyszły za mąż w karnawale, chłopcy podrzucali pod drzwi garnek z żurem lub popiołem, przyczepiali do spódnicy wydmuszki z jajek lub kartki z napisem „Szukam męża”. Współcześnie maluje się przystanki PKS-u lub umieszcza się w różnych miejscach napis „Środoposćcie”. W niektórych wsiach na dachu domu, w którym mieszkała panna na wydaniu, umieszczano koszulę chłopca wypchaną słomą. Chłopcy przynosili dziewczętom słomianą kukłę przedstawiającą kawalera i podrzucali ją pod drzwi domu. Na głowie miała ona kapelusz, a w rękę trzymała kij i list.

KWIECIEŃ

Miesiąc ten swą nazwę zawdzięcza kwitnącej i budzącej się w tym czasie do życia przyrodzie, kiedy łąki i drzewa pokrywają się pierwszym po zimowej przerwie kwieciami. To czas odrodzenia przyrody, ale również zmartwychwstania Chrystusa, obchodzonego w czasie ruchomych Świąt Wielkanocnych, przypadających zazwyczaj na ten właśnie miesiąc. Obrzędy związane z celebrowaniem okresu wiosennego mają różnorakie źródła. Znaczna ich część pochodzi z czasów przedchrześcijańskich. Przenikają się tu rytuały, ceremonie, obrzędy chrześcijańskie z elementami ludowych obchodów nadejścia wiosny. Przez wzgląd na analogie między archaicznym świętowaniem wiosennej rezurekcji świata przyrody i zmartwychwstaniem Chrystusa elementy pogańskie i chrześcijańskie w procesie dziejowym „zrosły się” w formę znaną nam współcześnie. Stanowią swoiste odtworzenie kosmogonii – wykreowanie świata z chaosu, przygotowania do nadejścia

wiosny i zapewnienia płodności zarówno roślinom, zwierzętom, jak i ludziom. Symbole płodności, odradzającego się życia, takie jak woda, jajo, kogut, zielone gałązki, pojawiają się w tym okresie w różnych obrzędach.

Wielkanoc w Polsce, jak i w innych krajach o tradycjach chrześcijańskich, jest najważniejszym świętem dorocznym, a co za tym idzie – najbardziej uroczyste celebrowanym w całym wiosennym cyklu świątecznym, który obejmuje okres od Środy Popielcowej, otwierającej Wielki Post, do Święta Zesłania Ducha Świętego – zwanego powszechnie *Zielonymi Świątkami*.

1. NIEDZIELA PALMOWA

Święta Wielkanocne poprzedza Niedziela Palmowa, zwana również *Kwitnącą Niedzielą* lub *Wierzbną Niedzielą*, stanowi upamiętnienie wjazdu Jezusa do Jerozolimy. Tego dnia święcone są palmy wykonane z gałązek wierzby lub leszczyny, okryte bazią, ozdobione trzcina, barwinkiem, widłakiem, bukszpanem – czasami dodawano również gałązki porzeczki lub wiśni. Ozdabia się je suszonymi lub bibułkowymi kwiatami, a następnie tworzy z nich niewielkie wiązeczki, mające do 60 cm wysokości. Uzupełnieniem są zielone gałązki brzozy.

W wierzeniach ludowych poświęcona palma miała magiczną, wróżebną i leczniczą moc. Była symbolem płodności, urodzaju, strzegła domostwa przed ogniem i piorunami. Bazie z poświęconej palmy dodawano do ziarna siewnego i do ziemniaków przygotowanych do sadzenia. Wierzono również, że połknięcie kotka wierzbowego przynosi zdrowie i zapobiega bólowi gardła. W Wielką Sobotę kawałki palmy zatykano w oziminę, by zapewnić sobie dobre plony. Części palmy używano do okadzania chorych.

W Wielką Niedzielę do dziś jeszcze w niektórych gospodarstwach po przyjeździe z rezurekcji gospodarz święci palmą całe obejście gospodarcze. Niegdyś stosowano również inne praktyki – palmą wyganiano bydło przy pierwszym wiosennym wypasie, delikatnie je uderzając. W niektórych miejscowościach palmę układano pod próg obory, aby bydło przez nią przeszło, co miało uchronić je przed chorobami i zapewnić, że będzie się dobrze pasło.

PALMA I PIERWSZY WYPAS KRÓW

Bo to kiedyś było trzeba krowe przyganiać to się okręcało palme i ziele to co się święci na Zielne w coś takie, szmatę i pod progiem się kładło żeby krowa nie nadeptała i krowy jak pierwszy raz się gnało paść to bez to musiała i chleba jeszcze do tego się kładło a późni jak krowy poszły się paść to ten chleb się krowum dało. Żeby się dobrze trzymały, żeby to było, żeby jem się nic nie stało musiało być i jeszcze wodą święconą święcili jak odganiały.

[Marianna Tworek, Ruda Solska 2012]

ŚWIĘCENIE KRÓW PALMĄ

Jak się wygania krowę na wiosnę pierwszy raz, pierwszy raz jak się wychodzi w pole to właśnie trzeba poświęcić tą palmę, jakby pogonić. Żeby to przynosiło szczęście, żeby nie było jakichś tych złych duchów, żeby nic tam nie opętało.

[Jadwiga Karaś, Karczmiska Drugie 2012]

Po powrocie z kościoła domownicy uderzali się poświęconymi palmami – stosowanie tej praktyki miało zapewnić zdrowie i powodzenie.

PALMA I KOĆKI

Jak gospodyni przychodziła do domu to mówiła taki wierszyk: „Palma bije, nie zabije, młode koćki, stare kije; pamiętajcie chrześcijanie, że za tydzień zmartwychwstanie”. I uderzyła każdego z domowników i dawała jeszcze, koćki nazywali, czyli [...] te bazie, żeby zjeść sobie, bo to chroniło od bólu gardła, tam innych schorzeń.

[Stefania Cąkała-Wardach, Brody 2012]

PO MSZY BITO SIĘ PALMAMI

I później jak przyszli z cerkwi lub z kościoła to tymi wierzbnami dzieci i dziewczyn, dziewczęta i chłopaki bili się i mówili takie słowa: „Werba bije, nie zabije za tyden Wełykden, czyli wierzba bije, nie zabije za tydzień Wielkanoc”. To to tak bili się.

[Jan Ignaciuk, Dańce 2011]

Palmy przechowywano w domu zwykle załknięte za obrazami świętych, z nadejściem zimy albo Wielkanocy w roku następnym palono je.

2. WIELKI TYDZIEŃ

Cały Wielki Tydzień był poświęcony przygotowaniom przedświątecznym i modlitwom, rozpoczął się od Niedzieli Palmowej. W tym czasie robiono porządki w obejściu i chacie. W największej izbie wieszano u sufitu nowego *pająka*. Wykonywano go w czasie zimowych wieczorów. Symbolizował obecność w rodzinie młodej panny. W wielu wsiach obowiązywały zakazy wykonywania pewnych czynności, które mogły spowodować nieszczęścia takie jak burza, grad czy susza.

DESZCZ MOŻNA ZAGRODZIĆ

W Wielkim Tygodniu gospodarze nie grodzili płotów, nie stukali, dlatego, że jak ktoś grodził płot to deszcz zagrodził. Później latem susza mogła być.

[Zofia Kozłowska, Turzystwo 2012]

W niektórych miejscowościach obowiązywał w tym czasie także zakaz tłuczenia zboża w stępie, mielenia w żarnach, tkania na warsztacie czy używania kieratu. Prace te należało zakończyć do Wielkiej Środy wieczorem. Zasad tych ściśle przestrzegano.

Wielki Tydzień w wierzeniach ludowych był okresem, kiedy ludziom szczególnie zagrażały złe moce. W Wielki Czwartek i Wielki Piątek do obór miały się zakradać czarownice, aby odebrać krowom mleko. Chodziły one także po miedzach i skrzyżowaniach dróg, zbierając rosę do swych tajemnych praktyk.

WIELKI PONIEDZIAŁEK I WIELKI WTOREK

Dni te były przeznaczone na porządki w chałupach – bielono ściany, myto okna, odkurzano obrazy, szorowano podłogi. W niektórych wsiach mali chłopcy chodzili z pasyjką i śpiewali pieśni wielkanocne. Towarzyszył im tak zwany dziad, który do kosza zbierał jaja. Podobnym zwyczajem, znanym głównie z pogranicza Lubelszczyzny i Podlasia, były *racyjki* – rano w Wielki Poniedziałek chłopcy chodzili po domach i śpiewali pieśni religijne. Otrzymywali za to jajka lub pierogi.

WIELKA ŚRODA

Dawniej Wielka Środa miała charakter zaduszkowy. W kościele tego dnia następowało uroczyste otwarcie drzwi do nawy głównej. Do Wielkiej Środy starano się zakończyć przygotowania do świąt.

PRACOWANO TYLKO DO WIELKIEJ ŚRODY

Bielić mieszkanie to tylko można było do Wielkiej Środy, czyli poniedziałek i wtorek, w środę już nie wolno było bielić mieszkania. Prania tak samo nie można było, z tu kijanku do rzeki chodzić.

[Halina Drzewiej-Sosnowka, Rzeczyca Ziemiańska Kolonia 2012]

WIELKI CZWARTEK

W liturgii kościelnej Wielki Czwartek, dawniej zwany również *Cierniowym*, to dzień, w którym wspomina się obrzęd Wieczernika. Od Wielkiego Czwartku do Wielkiej Soboty na znak żałoby milkły kościelne dzwony. Chłopcy biegali koło kościoła, a także po wsiach z drewnianymi kołatkami i w ten sposób odstraszały wszelkie złe duchy. Biskupi, a wcześniej królowie i magnaci, obmywali nogi dwunastu nędzarzom na pamiątkę umycia nóg apostołom przez Chrystusa. Gest ten w niektórych parafiach wykonuje się do dziś, stanowi znak chrześcijańskiej pokory i braterskiej miłości. We wsiach w okolicach Włodawy i Białej Podlaskiej jeszcze w okresie międzywojennym w Wielki Czwartek praktykowany był zwyczaj przygotowywania uroczystej postnej biesiady. Ma on swój rodowód w przedchrześcijańskich uctach zaduszkowych. Z czasem urządzenie uct zaczęto interpretować jako pamiątkę nawiązującą do Ostatniej Wieczerzy. Z tej okazji pieczono pszenny chleb i smażyono rybę, a do stołu musiało zasiąść dwa-

naście osób. Jeżeli rodzina była nieliczna, wówczas zapraszano osoby samotne bądź ubogie rodziny.

Inny relikw słowiańskich praktyk zaduszkowych stanowiło palenie w Wielki Czwartek ognisk, które rozmieszczano zazwyczaj na granicach wsi. Wierzono bowiem, że dusze zmarłych przychodzą do ognia, aby się ogrzać. Od tego dnia przez sześć kolejnych dni nie można było prac kijanką – „bo pioruny będą biły” – rąbać drzewa, młócić i prząść.

W WIELKI CZWARTEK MUSIAŁA BYĆ CISZA

Po południu już była cisza. Nie wolno było nic kompletnie, bo to już, zawsze mówili mi rodzice – Pan Jezus już jest w ciemnicy, w grobie, nie wolno wam stukać, hałasować, ani tam [...]

[Janina Antolak, Nowa Dąbia 2012]

Dawniej w niektórych regionach Polski gromada chłopców przebierała się za żołnierzy i zrobiwszy sobie ze słomy ubranego w czarne podarte szaty *Judasza*, szła z nim do kościoła. Po skończonej mszy zabierano *Judasza* na cmentarz, gdzie był chłostany i bity kijami wśród wrzawy i śmiechu zebranego ludu. W końcu kładziono go na taczkę i wywożono na plebanie, a następnie do dworu, gdzie powtarzano to samo widowisko. Stamtąd udawano się do gospody, aż w końcu *Judasza* topiono w rzece lub stawie, a jeśli się już ściemniło, palono na wzgórzu za wioską.

WIELKI PIĄTEK

To dzień żałoby, w kościołach panuje cisza.

W tym dniu nie odprawia się mszy, a głównym elementem liturgii jest adoracja krzyża, która kończy się uroczystym przeniesieniem Najświętszego Sakramentu z ciemnicy do Grobu Pańskiego. Procesja ta symbolizuje złożenie ciała Chrystusa do grobu. Przygotowywanie oraz odwiedzanie grobów Chrystusa stało się narodową tradycją. W wielu kościołach wciąż praktykuje się także zwyczaj straży grobowych. Tradycyjnie Wielki Piątek w całej Polsce jest dniem wzmożonej pobożności i umartwienia. Dawniej mieszkańcy wsi na znak żałoby zatrzymywali zegary, zasłaniali lustra, mówili przyciszonym głosem. Zachowania te typowe były dla sytuacji, gdy w domu ktoś umierał. Przed wschodem słońca chodzono obmywać się do rzek lub stawów, co miało chronić przed tworzeniem się wrzodów. Towarzyszyło temu odmawianie modlitw do ran Chrystusa.

WIELKOPIĄTKOWE ZWYCZAJE

W Wielki Piątek to już leciało się do strumyka myć [...] to miało zapewnić zdrowie, już lustra były pozastaniane, nie ma oglądania się, jak było tak było. Nie ma czesania bo to miały włosy wyłazić, jeszcze coś. To tak to wszystko musiało być, tradycja zachowana.

[Karolina Koza, Janki 2012]

Kobiety przemywały oczy rosą, aby ustrzec je przed chorobami. Żeby zapewnić sobie zdrowie i bogactwo na cały rok, przed wschodem słońca należało umyć się w misce, do której wrzucano monety. Nie wolno było nic pożyczać, żeby nie zabrało to szczęścia z domu. Unikano zwłaszcza wbijania gwoździ, bowiem miało to przypominać przybijanie Jezusa do krzyża. W tym dniu przepowiadano też pogodę i urodzaj na cały rok. W ostatnich dniach Wielkiego Tygodnia pieczono *paschy*, przygotowywano święconki i potrawy wielkanocne.

Wierzono, że w Wielki Piątek, kiedy Jezus jeszcze leży w grobie, po świecie kręci się najwięcej *zmór*, *czarownic*, *upiórów* itd., których nie ma kto pilnować. W wielkopiątkową noc każde zioło miało mieć większą moc niż zwykle. W tym dniu pojawiały się również weselsze akcenty – jednym z wielkopiątkowych obrzędów była niegdyś chłopięca zabawa polegająca na wieszaniu żuru i śledzia.

WIELKA SOBOTA

Najważniejszym elementem liturgii wielkosobotniej jest poświęcenie ognia, paschału oraz wody. Wodę przechowywano w specjalnych naczyniach i używano jej do święcenia ludzi, zwierząt, pola i budynków, a także dla ochrony od złych duchów i nieszczęść losowych. Ponadto poświęconą wodę wlewano do studni, żeby woda w niej była zdrowa i nie było w niej robaków.

FUNKCJE ŚWIĘCONEJ WODY

W Wielką Sobotę jak się przynosi wodę święconą, to z rezurekcji jak się przyjdzie rano, leci się do obory, święci się krowy i się mówi „Pan Jezus zmarłychwstał”. A na drugi dzień o świcie, jak zorze wstaje leci się święcić pole. I ta święcona woda co zostaje, późni jak się na wiosnę idzie siał, to się święci w siewniku zboże i się żegna.

[Janina Antolak, Nowa Dąbia 2012]

Używano jej również do święcenia młodej pary przy błogosławieństwie, kropienia osoby chorej, zmarłej oraz podczas wizyty księdza (po kołędzie).

Ogarki tarniny lub głogu z poświęconego przed kościołem ognia przynoszono ze sobą i zatykano w polu, aby chroniły zbiory przed gradobiciem, wkładano je też za obraz i wsuwano pod strzechę, żeby chroniły domostwo przed piorunami i pożarem. W czasie wielkosobotniego nabożeństwa znowu odzywają się organy i dzwony.

W OGNISKU PALONO TARNINĘ

Palono w kościele [ogniska] w Wielko Sobotę. Najsajmpierw jest uroczystość paschalna, to znaczy zapalają wielko świece [...] później jest palenie ognia, już od tej świecy zapalają ognisko, to tarczyne, i to się brało

te właśnie niedopalone, wszyscy ludzie co so w kościele, taki kawałeczek jakiegoś patyka właśnie niedopalonego, to się przynosiło do domu [...] wsadzało się w strzechę i strzegło od pożaru, pioruna [...]

[Anna Ciołek, Gąsioro 2012]

Ogarków tarniny używano też do rozpalania nowego ognia w Wielką Niedzielę. W okolicach Puław gospodarze z poświęconej tarniny robili krzyżyki i o świcie wynosili je na pole, po czym ustawiali w czterech rogach, aby uchronić zbiory przed silnymi deszczami i gradem. W ogniskach palono również stare palmy, a uzyskanym w ten sposób popiołem posypywano głowy wiernych w Środę Popielcową.

Ważnym momentem w obrzędowości wielkanocnej jest święcenie w Wielką Sobotę pokarmów, tzw. *święconego, święconki* lub *paski*. Dawniej gospodynie zanosły do święcenia wszystko, co przygotowały na święta – m.in. cały bochen chleba, bułkę pszenną, szynkę, kiełbasę, żeberka wędzone, słoninę, jaja, ser, masło, sól, pieprz, chrzan.

PRZYGOTOWANIE ŚWIĘCONKI

To nie było w koszyku, tylko w takich kobiałkach [...] i w tym noszono, bo trzeba żeby się nosiło dużo rzeczy. Gołowały gospodynie mięso, a jeszcze przed tym szykowały kiełbase [...] no jajek to już powinno być co najmniej pół kopy, robiono suchy ser. [...] Na sam spód kobiałki to szły warzywa, tam marchewki troszke, no wszystkie warzywa, nawet po szczypcie każdego zboża było. Później jakaś kość, mięso bez kości też, później ten ser, masło, bułka, chleb, szklanka soli, duży korzeń chrzanu. [...] To musiał dźwigać dorosły człowiek bo dzieci by tego nie uniosły [...] później [jedzono] tylko to co było święcone. [...] Ale pokarmów [po poświęceniu] nie można było wnosić do mieszkania, tylko od razu do komory, bo to miało chronić od inwazji myszy.

[Stefania Krukowska, Zabuzę 2012]

W niektórych wsiach do święconego dodawano również ziemniaka, który następnie jako pierwszy trafiał do ziemi podczas wiosennego sadzenia. Pokarmy święcono zazwyczaj w kościele lub chałupie najbogatszego gospodarza, często również na wolnym powietrzu, np. pod przydrożnym krzyżem, gdzie wszyscy mieszkańcy wsi przynosili swoje kosze.

W latach międzywojennych ozdobę święconego stanowił baranek z gliny lub cukru. Jedzenie przygotowane do święcenia było dekorowane zielonymi gałązkami borówki, barwinku, bukszpanu lub młodym zielonym owsem. Do noszenia potraw używano dużych naczyń słomianych, tzw. *króbek*, lub drewnianych siewnic, przeznaczonych do siewu zboża, bądź

specjalnie w tym celu wyplatanych wiklinowych koszyków. Święconkę wkładano także do glinianych misek zawiniętych w biały obrus. Do kościoła nosiły ją zwykle gospodynie w towarzystwie dzieci. *Paskę* okrywano zazwyczaj lnianym ręcznikiem, który później służył do ochrony kapusty i zapewniał jej urodzaj. Jeśli czegoś w koszyku zabrakło, było to złą wróżbą. Poświęcone pokarmy spożywano podczas śniadania wielkanocnego. Wiązało się z nimi wiele praktyk magicznych.

Na pamiątkę zmartwychwstania Jezusa w Janowcu nad Wisłą w Wielką Sobotę jest kultywowana, niespotykana gdzie indziej na Lubelszczyźnie, zwyczaj zwany *bębnieniem*, który w prawie niezmienionej formie przetrwał do dzisiaj.

3. NIEDZIELA WIELKANOCNA – NIEDZIELA ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO

Święto Zmartwychwstania, obchodzone na początku wiosny, jest przede wszystkim wielkim świętem zwycięskiego, nieustannie odradzającego się życia, nadziei oraz obietnicy zmartwychwstania. Wielkanoc była obchodzona już w II w. jako pamiątka śmierci i zmartwychwstania Chrystusa (w pierwszych wiekach zwano ją *Paschą*), ale także – życia i wiosennej odnowy. Jest świętem ruchomym – każdego roku obchodzonym pod inną datą – między 22 marca a 25 kwietnia w pierwszą niedzielę po pierwszej wiosennej pełni księżyca. Termin taki został ustalony po długich sporach gmin chrześcijańskich na soborze nicejskim w 325 r.

W obchodach świąt Wielkiej Nocy można znaleźć wiele wyraźnych związków z pogańskimi obchodami powitania wiosny, kultem przyrody budzącej się do życia po zimie i ceremoniami ku czci zmarłych odprawianymi na przełomie pór roku. Widoczne są analogie między Wielkanocą a świętami starożytnych religii Wschodu. Ich wyznawcy czcili bogów, którzy zbawiali świat przez swą śmierć i zmartwychwstanie. Składali im w okresie wiosennym ofiary z owoców, kwiatów, zbóż oraz zwierząt – czasem traktowanych jako wcielenie bóstwa. Niekiedy w ofierze składano nawet ludzi. Opłakiwano śmierć, a potem radośnie świętowano zmartwychwstanie bóstw.

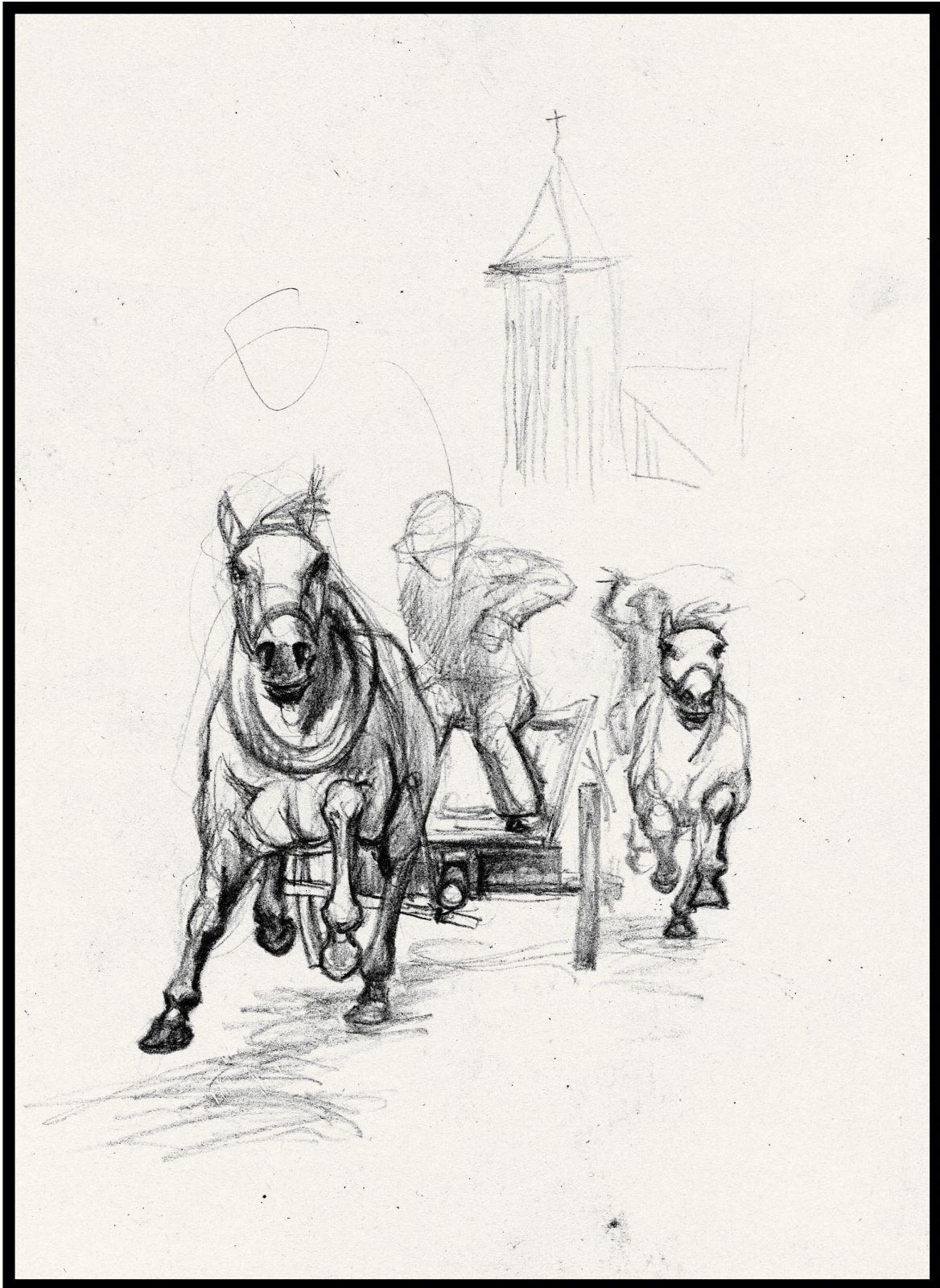
Wielkanoc rozpoczyna się mszą rezurekcyjną, połączoną z uroczystą procesją. Dawniej mszę tę odprawiano w Wielką Sobotę o północy, a współcześnie celebrować ją o świcie. Wracając z rezurekcji, gospodarze ścigali się wozami lub starali się przyjść do domu przed innymi mieszkańcami wsi, ponieważ wierzono, że ten, kto wróci do domu pierwszy, będzie miał szczęście, powodzenie i urodzaj, jako pierwszy zakończy również żniwa – zwyczaj ten był powszechny w całej Polsce.

POWRÓT Z REZUREKCJI

Po rezurekcji to on [sąsiad] biegł, mało się nie zabił czy tam jak najszybciej. Kto był pierwszy po rezurekcji w domu, wtedy



WIELKANOC. WYŚCIG WOZAMI



WYŚCIG WOZAMI. SZKIC

mu się najlepiej, no najlepiej się mu rodziło. Wszystko mu się udawało. No i, i to jeszcze do dziś dnia to powtarzają. Po rezurekcji nie wolno się pierwszego dnia spać położyć, bo pola chwastem zarosną.

[Franciszka Ogonowska, Dobużek 2012]

Po powrocie z kościoła gospodarz kropił święconą wodą budynki i zwierzęta. W czasie wspólnego śniadania gospodyni dzieliła się ze wszystkimi święconym jajkiem, życząc doczekania następnego roku. Po jego spożyciu każdy musiał ugryźć kawałek chrzanu, „żeby zęby nie bolały”. Przestrzegano także, aby spróbować wszystkich poświęconych pokarmów. Do tradycyjnych dań wielkanocnych należał barszcz czerwony lub żur z kiełbasą, wędzonką i mięsem. Na ten dzień wypiekano także pierogi z kaszą gryczaną, serem lub soczewicą. W świąteczną niedzielę nie gotowano posiłków, spożywano to, co przygotowano w Wielką Sobotę. Z pokarmem wielkanocnym wiązało się wiele wróżb, nakazów i zakazów. Wiele z nich dotyczyło jaj – poświęcone skorupki wyrzucano w rozsądę kapusty, w celu ochrony przed liszkami, i podkładano kurom do gniazd, wierząc, że dzięki temu będą się dobrze niosły. Podobny efekt można było osiągnąć, jeśli trzykrotnie ze święconką okrążyło się mieszkanie.

ZEBY KURY SIĘ DOBRZE NIOSŁY

Kto pierwszy z kościoła wróci to pierwszy żniwa robi. A u nas jeszcze było, jak już przyniesie się święconkę, to trzeba trzy razy dookoła mieszkania obejść to się bedo kury dobrze niosły. [...] już spracowane ludzie były na Wielkanoc, no to by się chciało położyć spać, broń Boże się kłaść, bo porzasta pole.

[Leokadia Prokopczuk, Zanowinie 2012]

Ponadto rozrzucone po polu skorupki miały niszczyć chwasty. Gospodynie rozrzucały je również po kątach izby, żeby chroniły dom przed robactwem, a także podkładały w stodole pod pierwszy przywieziony snop żyta, aby chroniły przed myszami. Poświęcone niegotowane jaja dawano krowom, aby te dawały więcej mleka. Zwyczajem było również toczenie jajka po grzbietach koni i krów, dzięki temu zwierzęta miały być silne, zdrowe i odporne na choroby. Sól sypano do studni, co miało sprawić, że woda będzie zawsze czysta i dobra. W niektórych wsiach posypywano solą obejście gospodarcze, by żmije nie przychodziły do zagrody. Poświęconą słoninę gospodynie stosowały do smarowania popękanych rąk i chorych krowich wymion. Chroniła ona też ręce i nogi przed pokaleczeniem podczas żniw. Posmarowane nią pługi miały skutecznie niszczyć chwasty. Była ona przez cały rok trzymana w komorze, „żeby świnie się chowały”. Kości ze święconego zakopywano w ogrodzie, aby odstraszały krety.

**ŚWIĘCONA KOŚĆ ODSTRASZA KRETY
Żeberko, znaczy kość, to ona miała
widocznie jakieś takie znaczenie, że od
tych kreków broniła, że to też się wkładało
w ziemię te kostki. Żeberko tośmy wstawiali,
zawsze święciliśmy.**

[Jadwiga Karaś, Karczmiska Drugie 2012]

Kości włożone pod krokiew miały też chronić domostwo od piorunów. Wierzono również, że jeśli myszy zjedzą okruszki po święconym, wtedy przestaną rosnać im zęby. Zakopywano także na wygonie kawałek kartofla, aby ziemniaki dobrze się rodziły. Resztki święconego jedzenia zwykle dostawał pies, którego miały chronić przed zachorowaniem na wściekliznę. Po zachodzie słońca nie spożywano święconego pokarmu, żeby nie zapaść na kurzą ślepotę.

**ŚWIĘCONKI NIE JE SIĘ
PO ZACHODZIE SŁOŃCA**

Nie wolno święconego jeść po zachodzie słońca, bo zaraz tak zwane ślepe kury będą.

[Stefan Ciołek, Przytoczno 2012]

Wierzono, że nie powinno się tego dnia zmiatać, gdyż w przeciwnym razie kury będą rozgrzebiwać grządki w ogrodzie. Nie wolno było też wołać kur, żeby nie niosły się u sąsiadów. Żywiono ponadto przekonanie, iż nie można spać w dzień, bo głowa będzie bolała przez cały rok, a w polu wyrosnie dużo chwastów i „wyłoży się zboże”. Nie ścielono łóżek i nie pito wody, żeby pragnienie nie męczyło przez cały rok. Za grzech uważano wzięcie do ręki szczotki i grzebienia, toteż nie zmiatano, nie czesano się, nie należało się także myć ani zmywać naczyń. Dalekim echem dawnych wierzeń był przesąd, że tego dnia rano wschodzące słońce skacze lub trzy razy wschodzi, za każdym razem zataczając krąg na niebie, a dopiero potem wędruje swoją drogą.

4. PONIEDZIAŁEK WIELKANOCNY

Tego dnia polewano się wodą, a zwyczaj ten nazywano *śmigusem*, *dyngusem*, *śmigusem-dyngusem*, *lejusem*, *lejkiem* lub *lanym* *poniedziałkiem*, dawniej jeszcze *polewankami*, *oblewankami*. Smagano się również jałowcowymi gałązkami, ciernistymi łądogami, wierzbowymi albo brzoźowymi wtkami – najczęściej dziewczyny, dopóki nie złożyły okupu. Oblewała się przeważnie młodzież, zwykle wiadrami drewnianymi i sikawkami wykonanymi z drewna czarnego bzu. Czasem schwyte dziewczęta wrzucano do koryta z wodą, rzeki lub stawu.

LEJUS

[...] ten zwyczaj lejusa śmigusa, to tam jak ojciec to on mówi: „Antek, przyjdiesz tam do moich dziewczyn trochę? To ja tam

się postaram". Żeby oblać. Bo tak – oblać było na nic i nie oblać na nic. Bo jak oblała była dziewczucha to znaczy uważają ją i idą do niej i tego, to miała o czym mówić. A nie oblać, no to nikt za nią jej nie miał. [...] I to przecież... jak wylał taki chłopak na dach strzeszany, to zaraz na strych, na górę i tam otworzył drzwi, aby do sieni. Jak wpadła taka banda a dziewczuchy gdzie były to lali wodę! Ale to te klepiska były, podłogi u nikogo nie było, to lali wodę! Łóżka, wszystko w wodzie było. [...] bo to zalane było wszystko, no ale trza było przyjąć, bo, bo zwyczaj był taki.

[Czesław Maj, Motycz 2011]

Oblanie wodą stanowiło dla dziewczyny pewnego rodzaju wyróżnienie – oznaczało, że podoba się chłopcom, jeśli natomiast w ten dzień pozostała sucha, nie wróżyło jej to powodzenia i szybkiego zamążpójścia. W niektórych wsiach polewanie trwało nawet cały tydzień, do Przewodniej Niedzieli. Dawniej oblane wodą dziewczęta obdarowywały chłopców pisankami, odwdzięczając się w ten sposób za zainteresowanie swoją osobą. Według legendy pierwsi Żydzi oblali Matkę Boską i na pamiątkę tego wydarzenia wszyscy oblewali się wodą, która stała się ważnym atrybutem obrzędowym podczas Świąt Wielkanocnych. Wiązała się z wyzwoleniem trzeciej – po „otwartej” ziemi i ujawnionym przez piorun ogniu – substancji niezbędnej dla rozpoczęcia procesu życia. W tradycyjnej kulturze ludowej wiosenne oblewanie dziewcząt miało znaczenie symboliczne. Było aktem oczyszczenia. Kontakt z wodą pobudzał i wzmacniał siły płodności na poziomie antropologicznym analogicznie do tego, jak odbywało się to w innych sferach rzeczywistości. Wzorem było połączenie ziemi z zapładniającą wodą.

W wielu okolicach poza tym, że oblewano dziewczęta, kropiono wodą również ziemię, oblewano krowy, by dawały więcej mleka, w niektórych wsiach gospodarze pławili w rzece konie, żeby przez cały rok zdrowo się chowały. W okolicach Bełżca była znana zabawa zwana *chachułki*. Uczestniczyły w niej kobiety, młode dziewczyny i kawalerowie. Według kalendarza wschodniego odbywała się ona w poniedziałek wielkanocny, miała charakter zalotny i ludyczny. Na wschodzie regionu istniał zwyczaj wiosenny zwany *zalimanami* – praktykowano go w okresie od Świąt Wielkanocnych do Przewodniej Niedzieli, miał charakter zalotno-matrymonialny. Młodzież w tym czasie chodziła po wsi i śpiewała pieśni *zalimanowe*. W niektórych wsiach chłopcy obwozili również na dwukołowym wózku koguta wyciętego z deski, przystrojonego piórami i wstępując do domów, deklamowali wiersze o Zmarłychwstaniu Chrystusa.

PO WSI CIĄGNIĘTO DREWNIANEGO KOGUTKA

Kiedyś taki był wózeczek, z tym wózcikiem się jeździło, był umocowany kogut, z tym kogutkiem się jeździło, to mój tatuś zrobił tego kogutka z drewna. Jemu oklejało się kurzymi piórami różnokolorowymi i na czele z tym kogutkiem się jeździło. [...] to chodziły po tym dyndusie z tym kogutkiem, z tym wózcikiem. A potem jak już porosty, były kawalerowie, już nie chciały chodzić, ale w każdym roku ten kogutek musiał wracać do tego majstra skąd wyszedł, to potem jak już te kawalerowie porosty, już nie chciały chodzić, to brali następni, młodzież. Ale musiały tam przyjść do tego gdzie ten kogutek, ten wózek był i musiały jakoś tam odpłatę dać, odkupić sobie, no i szed dalej ten kogutek.

[Genowefa Kurant, Czernic 2012]

Na wschodnich obszarach Lubelszczyzny znana jest też wiosenna zabawa obrzędowa zwana *żuraw*. Bawili się w nią chłopcy po południu drugiego dnia Wielkanocy na podwórzu przed karczmą. Wszyscy uczestnicy krzyczeli jak żurawie i opierając ręce na biodrach sąsiada, biegli za prowadzącym, a gdy ten raptownie skręcił, wszyscy padali na ziemię. Robiono również specjalne *huśtawki*, których używano tego dnia do zabawy. Powszechna była także gra zwana *wybitki*. Polegała ona na tym, że uczestnicy uderzali się wzajemnie czubkami pisanek. Wygrywał ten, czyja pisanka pozostała cała. Zabawę tę nazywano również *kumkaniem*.

ZABAWA W WYBITKI I TACZANKI

To nazywała się gra w jajka, to się mówiło wybitki, na wybitki. I te, i teraz tak... bili się tym dziubakiem, a druga strona [jajka] nazywała się dupak, to brzydko mówili. I kto pobili z dwóch stron, to to jajko zabierał. Jak już chłopaki... wy tego wszystkie jajka mieli powybijane, powygrwane, to grali tak zwane taczanki. Taczali z góry na dół jajko i kto pocelował to jajko na dole, to wygrywał, zabierał to jajko. Byli tacy chłopaki, że kope jajek wygrali.

[Jan Ignaciuk, Dańce 2012]

5. PISANKI

Pisanki są nieodłącznym elementem i symbolem Świąt Wielkanocnych. Wykonywano je powszechnie w Wielkim Tygodniu, a w niektórych okolicach od Wielkanocy do Niedzieli Przewodniej. Zwyczajowo w czasie świąt pisanki były podarunkiem dla gości od gospodarzy, a matki chrzestne wręczały je swoim chrześniakom.

PISANKI DLA CHRZEŚNIAKÓW

W Przewodniu Niedziele, tak zwana ta Pisankowa Niedziela, właśnie chrześne w parafii okrzejskiej, że chrześna nosiła chrześniakom pisanki [...] pisanki w prezencie przynosiła.

[Zofia Warowna, Zalesie 2012]

Do niedawna otrzymywali je od dziewcząt chłopcy chodzący po *dyngusie*. Pisanki zawiązywano w batystową chusteczkę, na której zwykle wyszywano monogram obdarowywanego kawalera. W różnych wsiach zwyczajowo ustalona liczba dawanych pisanek wahała się od dwóch do kilkunastu.

PISANKI DLA CHŁOPCÓW

[...] była fajna tradycja u nas, że dziewczęta, która nawet nie umiała musiała się nauczyć haftować i pisać pisanki, że jak szła na Wielkanoc święcić je, to musiała mieć przynajmniej najmniej trzy pisanki i pięć, i którego chłopca lubiała, czy chciała to mu właśnie w tej wyszywanej serwetce dawała pisanki. A najgorzej był biedny chłopiec, który nic nie dostał. To był z niego się tak śmieli, on później wstydził się wyjść do kolegów. A dziewczęta to chciały, no. Nie raz chłopiec wcale nie chciał z tą dziewczyną chodzić, czy coś, ale jak dostał piękne pisanki to był zadowolony i już tam się jako dogadywali, więc prawda, także było bardzo fajnie. [...] później nawet i małżeństwami byli, bo czasem tak było, że pobrali się, bo akurat się spodobali – podobała się pisanka, podobała się dziewczyna.

[Maria Gleń, Zakręcie 2011]

Poświęcona pisanka w wierzeniach ludowych odgrywała bardzo ważną rolę – przechowywana w domu przez cały rok chroniła go od nieszczęść, stanowiła środek leczniczy, była także symbolem pomyślności i urodzaju. Wykorzystywano także wodę, w której gotowano jajka przeznaczone na pisanki.

PANNY MYŁY WŁOSY W WODZIE
PO UGOTOWANYCH JAJACH

Jajka na pisanki jak były gotowane, to tej wody później się nie wylewało, bo jak były panny w domu to myły sobie włosy w tej wodzie, bo miały być gęste, błyszczące.

[Zofia Kozłowska, Turzystwo 2012]

Ludność wyznania prawosławnego praktykowała zwyczaj składania w Wielką Niedzielę na grobach swoich bliskich pisanek i *paski* – bułki pszennej.

Pisanki lubelskie należą do jednych z najładniejszych w Polsce. Wyróżniają się wysokim poziomem artystycznym. Do najważniejszych technik zdobienia

jaj należą: technika batikowa – najchętniej stosowana technika wykonywania pisanek na Lubelszczyźnie; pisanki kwaszone – w naszym regionie mało popularne, przy ich tworzeniu wykorzystuje się również technikę batikową; pisanki skrobane – dawniej technika ta była mało popularna, współcześnie jest chętnie stosowana. Pisanki to jaja wielobarwne o bogatym zdobnictwie, nazywano je też m.in. *piskami, malowankami*. Jaja jednobarwne bez ozdób nazywano *kraszankami, kraskami, byczkami*. Do najczęściej stosowanych symboli umieszczanych na pisankach należą: krzyż, swastyka, trikwetr, drzewo życia, słońce, gwiazdy. Najchętniej używanymi kolorami w zdobieniu pisanek są: czerwony, czarny, niebieski, żółty, zielony. Dawniej barwniki pozyskiwano z natury – m.in. z kory dębu, kory jabłoni, obierek cebuli, płatków malw, młodego żyta, szyszek z olchy, korzeni berberysu, owoców czarnego bzu.

MALOWANIE JAJ

Malowało się w wywarze z łupin cebuli, z żyta [...] brat kopał korzenie z berberysa i się płukało, skrobało się to kore z tych korzeni, bardzo ładny kolor [...] taki ciemny brąz.

[Krystyna Świderek, Rzeczyca Ziemiańska 2012]

6. DZIADY WIOSENNE

– PIĄTY DZIEŃ PO WIELKANOCY

Dawniej lud obchodził tzw. *dziady wiosenne* – w czwartek po Wielkanocy o świcie w każdej chacie jedna lub dwie kobiety szykowały się na odwiedziny dusz. Na tę okazję ubierały się odświętnie w białe płótno, przynosiły przechowane resztki święconki i zapowiadały rodzinie, że idą na *dziady*. Kobiety wspólnie udawały się na cmentarz, gdzie w pierwszych promieniach wschodzącego słońca odnajdowały mogiły bliskich, na których rozkładały obrusy, a na nich ser, jaja, kielbasę i flaszkę wódki. Następnie rozpoczynały rozmowę ze zmarłymi, wspominanie ich, zawołanie, żal. Po zakończeniu „modlitwy” polewały wódką mogiłę, jadły przyniesione potrawy i opowiadały zmarłym o tym, co dzieje się we wsi, w życiu doczesnym. Częstki spożywanych pokarmów kładziono na mogiłę, dla dusz. Po posiłku przybyłe kobiety zbierały się razem, rozmawiały o sprawach doczesnych, o wiosnie, swatach, weselach itp. Na koniec sprzątały jadło i wracały do wioski. Wieczorem pastuszkowie często odwiedzali cmentarz w poszukiwaniu resztek pokarmu i pozostawionych na grobach cenniejszych przedmiotów.

7. ŚWIĘTEGO JERZEGO I ŚWIĘTEGO
WOJCIECHA – 23 KWIETNIA

Święty Jerzy to patron rolników, hodowców i pasterzy. Czczono go głównie na wschodnich terenach Polski. Tego dnia gospodarz chodził po polu i oglądał zimowy zasiew, zabierał ze sobą żytni chleb, tak zwany *piróg*, i butelkę wódki. Gdy dochodził do

granicy pola, czekał na gospodynię, która donosiła obrus i przekąskę. W tym miejscu spotykali również sąsiadów i częstowali się wzajemnie przyniesionym jadem i wódką. Gospodarz kładł pieróg na zagonie i obserwował – jeśli schował się cały w życie, można było się spodziewać urodzaju. Później *piróg* przetaczano po zbożu, na końcu krojono go i spożywano. Tego dnia w niektórych miejscowościach po raz pierwszy wypędzano bydło na pastwiska, przy czym wszystkie krowy uderzano palmą wielkanocną, żeby się dobrze chowały. Gospodyni kropiła je również święconą wodą. Starano się nie wykonywać prac, szczególnie z użyciem zwierząt, których św. Jerzy jest patronem. W intencji ochrony bydła przez świętego dawano pieniądze na odprawienie mszy, co miało zabezpieczyć zwierzęta przed chorobami i czarami. Przyrzadzano wtedy dla nich specjalne pożywienie z dodatkiem ziarna z wigilijnego snopka lub skorupek z wielkanocnych pisanek. W obrzędowości prawosławnej św. Jerzy zajmuje dużo wyższą pozycję, która odzwierciedla się w tradycyjnych obyczajach. Sąsiadująca z prawosławną ludność katolicka przejęła to święto do swego kalendarza obrzędowego.

Święty Wojciech to swego rodzaju odpowiednik św. Jerzego, popularny w pozostałej części kraju. Dzień ten był poświęcony pamięci opiekuna pasterzy, bo taką funkcję wyznaczono zarówno św. Jerzemu, jak i św. Wojciechowi. Opiekę tę rozszerzano, jak to zazwyczaj bywa, na pola i zasiewy. Zwyczajowo okadzano w tym dniu bydło święconym zieleń, a także stosowano rytualną czynność oprowadzania stad po granicach pól i wioski. Dzień kończyły wesołe zabawy pasterzy.

NA ŚW. WOJCIECHA WYGANIAŁO KROWY

Bo jak to mówiu, że świętego

Wojciecha bydło pociecha, to już niektórzy wyganiali te krowy. [...] Zawsze moja mama tak mówiła, że na Wojciecha bydło pociecha. I już niektórzy wyganiali.

[Zofia Szalkowska, Wola Gułowska 2012]

8. ŚWIĘTEGO MARKA

(TZW. DZIEŃ KRZYŻOWY) – 26 KWIETNIA

W tym dniu przestrzegano zakazu pracy w ogrodzie i wypieku chleba, bo wróżyło to deszcz, a zasadzone rośliny byłyby robaczywe. Wyjątek stanowiły kartofle.

SADZENIE KARTOFLI

A na Marka to tylko sadzenie

wczesnych kartoflów, żeby to wsadzić na Marka wczesne kartofle. Tego dnia dobrze.

[Halina Drzewiej-Sosnowka, Rzeczycza Ziemiańska Kołonia 2012]

W ten dzień nie należało również stawiać płotów.

NA ŚW. MARKA NIE GRODZI SIĘ PŁOTÓW

Był taki zwyczaj, że wtedy już ludzie grodzili płoty, który płot był postawiony na świętego Marka, to jakoś tam tak wyczuli, że był rozwalony. Następnego dnia to już płoty leżały pokotem, te co były postawione. Nie wiem co to miało znaczyć, ale tak właśnie to płoty rozwalali.

[Stefania Krukowska, Zabuzę 2012]

9. KOLEĐOWANIE WIELKANOCNE

W wielu wsiach wczesnym rankiem gromadki małych chłopców chodziły po wsiach po tzw. *dyngusie*, *lejokach* lub *lejusie*. Wygłaszali oni oracje będące zlepkiem najrozmaitszych pieśni wielkopostnych lub zabawnych wierszyków, przymawiając się o dary. Repertuar tekstów na Lubelszczyźnie jest dość różnorodny. Tworzą go przede wszystkim pieśni *dyngusowe* – wykonywane głównie przez chłopców, zawierające schryistianizowane treści. Na typowy tekst pieśni *dyngusowej* składa się zasadniczy wątek męki i zmartwychwstania Jezusa, obudowany tekstem sytuacyjnym – jego element stanowił scenariusz zachowań wykonawców.

CHODZENIE PO DYNDUSIE

No kiedyś to się właśnie chodziło po tym dyndusie od Wielkiej Niedzieli do Przewodniej Niedzieli, cały tydzień. No i tak się śpiewało:

**My chodzimy po dundusie,
i spiwumy ło Jezusie,
ło Jezusie i ło synie,
kto w Boga wierzy to nie zginie.**

**Wielki Cwartek, Wielki Piątek
cirpiot Pan Jezus za nas smutek.**

**Za nas smutek za nas rany,
cirpiot Pan Jezus ukaszowany.**

**Tsej zydowncy jak katowcy
Pana Jezusa umencyli,
umencyli, udrencyli,
przenajświetsu krewke wypuścili [...]**

[Genowefa Kurant, Czernic 2012]

DYNDUSY PODCHODZIŁY POD OKNO

**A dy, dyndusy znów, to wieczór
chodzą, po dyndusie. Pod łokno przychodzą
chłopaki. To już:**

**Myśmy przyszły po dyndusie,
będziemy śpiewać o Jezusie i o synie,
kto w Boga wierzy, to nie zginie.**

To oknem, jak dziewczyna otworzyła okno i jajka im bez okno, to oblali wodo, bo to już był na drugi dzień, takie były żarty takie, wodo tam oblali, oł, to. [...]

[Janina Woch, Wólka Kątna 2011]

Druga grupa to pieśni *gaikowe* (wykonywane przez dziewczęta, o charakterze bardziej świeckim – na powitanie wiosny). Zwyczaj chodzenia z *gaikiem* ma tradycję jeszcze przedchrześcijańską. Była to mała sosienka, świerk lub inne drzewo (gałąź) iglaste przystrojone kolorowymi wstążkami i kwiatami. Dawniej na jej wierzchołku przywiązywano lalkę, która (podobnie jak cały zwyczaj) miała oznaczać wiosnę, symbolizować jej nadejście.

CHODZENIE Z GAIKIEM

Panienki chodziły z gaikiem, gaik to był, to była taka gałąź sosny, choiny, ustrojona różnymi tasiemkami kolorowymi, wstążkami, przeważnie z bibuły, kwiatkami przystrojona, i to się właśnie chodziło od mieszkania do mieszkania i śpiewało się różne piosenki o gaiku. [...] przy gaiku chodziły dziewczęta, a przy woziku [dyndusie] chodzili chłopcy, i to była ta różnica. [...] Tak przez tydzień to trwało. Śpiewali „Gaiku zielony, pięknie ustrojony”.

[Krystyna Żaczek, Leopoldów 2012]

Tradycyjnie za kołędowanie (tak jak w przypadku kołędowania bożonarodzeniowego i noworocznego) oczekiwano datku – czy to w postaci jada, czy pieniędzy.

Zwyczaj wiosennego kołędowania miał różnorodne funkcje, do najistotniejszych należą:

- rytualno-magiczne – przywoływanie wiosny, życia, zapewnienie powodzenia sobie i innym,
- religijno-społeczne i rodzinne – utrwalanie więzi międzyludzkich,
- rytualne przekraczanie granic między ludźmi – swoi-obcy, rodzina-sąsiedzi, dziewczęta-chłopcy, młodzi-starzy,
- wzajemne obdarowanie się słowem, pieśnią, ciastem, datkiem pieniężnym.

Więcej informacji na temat kołędowania odnaleźć można w publikacjach zawartych w bibliografii.

MAJ

Miesiąc ten powszechnie uważa się za najpiękniejszy w roku. To czas ogólnej wesołości, zachwyty nad wspaniałością otaczającej człowieka przyrody. W polskiej tradycji kościelnej maj jest miesiącem poświęconym Matce Bożej. Potocznie mówi się, że to miesiąc maryjny. W czasie jego trwania są odprowadzane majówki – do połowy XVII w. głównie w klasztorach, z czasem zwyczaj ten przejęły kościoły parafialne,

a następnie pieśni maryjne zaczęto śpiewać przez cały maj po wsiach, pod krzyżami, kapliczkami i figurkami Matki Bożej.

MAJÓWKA

To tak nieraz kto ładniej śpiewa, kto się lepiej modli czy ta grupa czy my w tym końcu, tak prześpiewywali my jedne drugich. A żaby rechoczo, oj jej jej...

[Karolina Koza, Janki 2012]

Najczęściej w maju miał również miejsce uroczysty zwyczaj (o charakterze sakralno-agrarnym) święcenia pól w obecności księdza. Procesja szła przez wieś, dochodząc do pól.

ŚWIĘCENIE PÓL

Na wiosne jak jest święcenie pól to wszyscy mieszkańcy szliśmy, ksiądz przyjeżdżał i szliśmy przez te nasze wioske dookoła z krzyżem, z obrazem, błogostawieństwo boże. I odprowadzała się msza święta, jak u nas jeszcze kaplicy nie było to pod figurą. Cztery tych stacji było, błogostawieństwo tych właśnie pól. [...] To właśnie było na wiosne w miesiącu maju.

[Stefania Paul, Janki 2012]

1. ZIELONE ŚWIĄTKI /

ZESŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO

To święto początkowo łączono z Wielkanocą, od IV w. stało się samodzielnym świętem obchodzonym w siedem tygodni po Wielkanocy, między 10 maja i 13 czerwca. Już w XVI w. duchowni tępil zwyczaj z nim związane, gdyż były echem pogańskich wierzeń, zabobonów, słowiańskich zabaw o charakterze ludycznym i magiczno-kultowym. Palono wtedy ogniska, przy których bawiono się do późnej nocy. Kościół stanowiąc to zwalczał.

Dawniej tego dnia po nabożeństwie składano ofiary w postaci chleba, kaszy, słoniny, kielbasy, sera, masła, jaj, jabłek itp., jako najlepszą zapłatę dla duchownego i służby kościelnej. W składaniu darów z jada (pokarm dla dusz) dopatrywano się również echa zaduszkowego charakteru tego święta. Kościoły, chałupy i podwórza ścielono świerczyną, kwiatami oraz tatarakiem, nazywanym też *lepiechem*. W każde możliwe miejsce – w chałupie, stodole, oborze – wtykano również gałązki klonu, jesionu, brzozy, lipy, świerka i wierzby. Kobiety zatykały gałązki także na polu, gdzie rosły konopie, len i warzywa.

ZIELONE ŚWIĄTKI

A u nas to jak już Zielone Świątki to jeszcze wysypywano podwórko zamieciono, białym piaskiem kratki [wysypywano]. Wykratkowane podwórko, tataraku ładnie nakładzo-

ne, brzoźki stojo, pierogi napieczone pachno, fajnie na wsi. Krowy ido z wiankami [...] bo chłopcy leco raniuško, pomajo te krowy.

[Leokadia Prokopczuk, Zanowinie 2012]

ZAPACH TATARAKU BYŁ NIESAMOWITY

W Zielone Świątki, jako dzieci, u nas tataraki rosły to się wrywało z korzeniem, a ułożone to w szachownice, tak jak w kościele posadzka. Dywanik od drogi do domu, w mieszkaniu też na podłodze i gdzieś w wodzie. Zapach niesamowity, zapach niesamowity. [...] nawet jedliśmy te kłęczka te pierwsze ze środka. [...] brzoźki przynosili z lasu takie młode i wstawiali przy drzwiach, przy gankach.

[Stefan Ciołek, Przytoczno 2012]

LEPIECH I BRZOŹKA

A lepiech i brzoźka musiała być, brzoźka przed mieszkaniem a lepiech, tatarak się nazywało kiedyś to mówiło się lepiech tera tatarak, u nas tutaj blisko było okropne stawy z tego właśnie lepiechu, tataraku, to w każdym domu musiał tatarak i brzoźki przed mieszkaniem postawione, Zielone Świątki były takie.

[Stanisław Zawiślak, Motycz 2011]

Wierzono, że kto pierwszy tego dnia wygoni bydło na pastwisko, temu zwierzęta będą się dobrze chowały, a krowy będą dawały mleko przez cały rok. W niektórych okolicach rolnicy obchodzili granice swych pól z uroczystym śpiewem, niosąc obraz Maryi i chorągiew kościelną. Pastuszkowie z rana splatali z zielonych gałązek wianki lub bukiety i przystrajali nimi bydło. Wianki uwite z gałęzi brzożowych często nazywano *maidłem*, miały one zabezpieczyć krowy przed działaniem złych mocy, czarownic i urokami. W niektórych wsiach nogi krów dodatkowo okręcano lipowym łykiem, aby chronić je przed czarami. Wiczołem, po przyprowadzeniu bydła do domu, pasterze otrzymywali od gospodarza pieniądze, gospodyni zaś częstowała ich pszennymi plackami i pierogami. Wierzono również, analogicznie do porannego wypędzania, że kto pierwszy przypędzi zwierzęta po wypasie do zagrody, temu będą się dobrze chowały i krowy będą dawały mleko przez cały rok.

MAJENIE PRZECIW UROKOM

Majono brzoźkami, przed domem na przykład z jednej strony schodków, z drugiej stawiano brzoźki. Ja jak chodziłam do szkoły to chodziłam w takie bagna do koleżanki z Milejowa i wrywałyśmy lepiech. Lepiech się rozkładało tak przy wejściu do domu, kładło się na stole, bo to przecież lepiech

pięknie pachnie, to robiło się bukiety z tego lepiechu, wody się tam dołało. Robiło się bukiety z brzoźki. Krowy, jak na przykład dawniej pastuszkowie paśli krowy, to to chroniło od jakichś tam uroków, jakichś tam prawda chorób, od takich złych spojrzeń jakiejś tam wiejskiej czarownicy. [...] To też dawało zysk pastuszkowi, bo wtedy jak do gospodarstwa przyprowadził takie umajone, mówiło się, że krowy są umajone, bo przy rogach miały takie z tych różek brzożowych stroiki, to wtedy te dzieci dostawały pieniądze.

[Czesława Szczepańska, Jaszców 2012]

Dziewczęta tego dnia wiły wianki z polnych kwiatów, którymi przyozdabiały kaplice i przydrożne krzyże. Trzeciego dnia odbywała się procesja wokół polnych zasiewów, po której – w celu poświęcenia przez księdza – spędzano w jedno miejsce żywy inwentarz. Aby odgonić złe moce od bydła, palono ogniska i przepędzano przez nie krowy.

W niektórych miejscowościach co roku w określonym dniu wypędzano na pastwisko krowy, co miało zapewnić zwierzętom zdrowie i ochronić je od złych mocy.

ÓSMEGO MAJA WYPĘDZANO KROWY

Ósmego maja zawsze wypędzano krowy. Obojętnie jaki to był okres, czy pastwiska były już pełne zieleni czy jeszcze nie, ale wypędzano krowy. [...] Robili takie wieńce i zakładali krowom na rogi, co miało obfitać w pełnie mleka, bez chorób, bez czarów, co tam czasem sąsiadka jedna drugiej zabrała mleko, to już to miało tak chronić to.

[Stefania Krukowska, Komodzianka 2012]

2. WNIEBOWSTĄPIENIE PAŃSKIE

Święto to ma upamiętnić ukoronowanie życia ziemskiego i wstąpienie do nieba zmartwychwstałego Jezusa. W cyklu liturgicznym jest tradycyjnie obchodzone corocznie w czterdziesty dzień po Zmartwychwstaniu Pańskim, z reguły przypada na maj. Pierwotnie w tradycji Kościoła Święto Wniebowstąpienia było połączone ze Świętem Zesłania Ducha Świętego pięćdziesiąt dni po Zmartwychwstaniu. W V w. święta te zostały rozdzielone.

W okresie średniowiecza do liturgii wprowadzono na ten dzień zwyczaj procesji symbolizującej przejście Jezusa z uczniami na Górę Oliwną oraz jego wstąpienie do nieba. Po zakończonej procesji uroczystość podnoszono figurę Zmartwychwstałego, a po odczytaniu Ewangelii gaszono paschał. Ze Świętem Wniebowstąpienia Pańskiego łączą się tzw. Dni Krzyżowe, obchodzone w poniedziałek, wtorek i środek przed tą uroczystością. Jest to czas błagalnej modlitwy o urodzaj i zachowanie od klęsk żywiołowych, najczę-



MAJENIE KRÓW

ściej modlitwę łączono z postem. W tradycji ludowej wierzone, że w tym czasie wzrasta aktywność wszelkich złych mocy i czarownic, które właśnie wtedy można spotkać w pobliżu przydrożnych krzyży i figurek.

AKTYWNOŚĆ CZAROWNIC WZRASTA W DNI KRZYŻOWE

A to przeważnie jak są Krzyżowe Dni [...] Chyba to przed Wniebowstąpieniem. I że te czarownice najbardziej w te w te, te dni grasują, że zbierają po prostu krowskie takie łajna takie uschnięte nie i że to coś tam z tym robią. Jakaś tam jedna babka mi opowiadała, że widziała jak jedna tam mówi, wyłaziła na te, yyy właśnie na te tam na końcu co jest na [figurkę] świętego Antoniego, że wyłaziła... Nie tak że tak wyłaziła na te, tylko nogami do tyłu wyłaziła [...] Głową w dół a nogami wyłaziła na tą figurę, na te kapliczkę. [...] Czasem mówią było mleko wydojone, poszły do do tego były dwa te siurki były wydojone nie było nic, a dwa było. I takie były jakieś te czarownice. [...] Tych czarownic najbardziej było wtedy to wszystko robiły jak te krzyżowe dni były.
[Maria Jargiełło, Bukowa 2012]

CZAROWNICE ZBIERAJĄ ROSE

[...] przed Wniebowstąpieniem to są Dni Krzyżowe, trzy. To w te dni to tam mówili, że [...] chodzą tam gdzie [...] zbierają rosa czy jakoś [...] na takie czary. [...] czy na złość, czy jakby ktoś coś robił to [...] łuna niby odczyniają tem [...] Tu byłyby takie baby, nabierały ta rosa, [...] już ich ni ma. Tera nie zbierają.
[Feliks Zaręba, Branewka 2011]

CZERWIEC

Nazwa pochodzi prawdopodobnie od drobnego robaczka – czerwca polskiego – który jaja zaczyna składać właśnie w tym miesiącu. W tym czasie zbierano wspomniane owady i używano ich do barwienia tkanin na kolor czerwony. Czerwiec to szczególnie czas, kiedy przyroda przeżywa najbujniejszy rozkwit, a wiosna ustępuje miejsca latu.

W niektórych okolicach odbywały się wtedy *czerwcowki* – codzienne odprawiane pod kapliczkami i krzyżami nabożeństwa, w czasie których odmawiano Litanię do Serca Pana Jezusa.

CZERWCÓWKI

Myśmy odprawiali czerwcowki. [...] Bo były majówki, to była majówka do Matki Boskiej, a czerwcowka do Pana Jezusa. Pod figurkami żeśmy śpiewali.
[Karolina Koza, Janki 2012]

1. BOŻE CIAŁO

Jest ono obchodzone dziesięć dni po Zielonych Świątkach, przypada zazwyczaj na czerwiec. Jako oficjalne święto kościelne Boże Ciało w 1264 r. ustanowił papież Urban IV. W tym dniu odbywa się procesja, która obchodzi cztery ołtarze polowe. Zwyczajowo wierni zrywali gałązki brzołek stojących przy ołtarzach i zabierali je ze sobą do domu. Wkładano je, podobnie jak palmy wielkanocne, za święte obrazy, w strzechy chałup, obór i stodół. Miały one chronić przed piorunami, pożarem i chorobami. Dawniej wtykano je też w zboże, aby nie zniszczył go grad.

BRZOZOWE GAŁĄZKI

Jak się idzie z procesją w Bożym Ciele, to zrywa się z każdego ołtarzyka jedno gałązkę tej brzołki, tej zielonej brzołki i przynosi się do domu. Kiedyś w tych starych mieszkaniach to się na strych wносиło na cztery rogi strychu, żeby z żadnej strony tam jakaś zagrożenie nie było, piorun nie trzasnął.
[Krystyna Żaczek, Leopoldów 2012]

W kolejnych dniach odprawiano nabożeństwa, aby wyblagać urodzaj na polach. Podobne procesje, chociaż już nie tak uroczyste, odbywały się jeszcze do następnego czwartku, czyli przez tzw. *oktawę*. Ostatniego dnia zwanego *zielonym* lub *wiankowym* czwartkiem następowało poświęcenie *wianuszków* uwitych z ziół i kwiatów.

W niektórych miejscowościach wierzone, że w dniu Bożego Ciała może się poprawić zdrowie chorych dzieci, które „nabiorą ciała”.

W BOŻE CIAŁO DZIECI NABIORĄ CIAŁA

Na Boże Ciało to już wszyscy prawie wyjeżdżali ze wsi, bo dzieci chuderlawe takie dzieci, niedożywione wieźli wtedy do kościoła bo miały te dzieci nabrać ciała, że jak Boże Ciało to i dzieci nabioro ciała.
[Stefania Krukowska, Komodnianka 2012]

WIANUSZKI

Zwyczaj święcenia w oktawę Bożego Ciała *wianuszków* uplecionych z ziół ma sens nie tylko religijny, ale także społeczny. Jest to ciekawy przykład włączenia ludowych zwyczajów do święta czysto kościelnego. Z liturgią połączono bowiem wartości związane z życiem człowieka, ochronę zdrowia ludzi i zwierząt, zabezpieczenie płodów rolnych i budynków gospodarskich, a nawet moralną przemianę jednostki ludzkiej.

Okres Bożego Ciała wyjątkowo sprzyjał zbieraniu ziół i kwiatów, bowiem przyroda w tym czasie wydaje najbujniejsze kwiecie. Poświęcone *wianuszki* zawieszano przy obrazach, nad drzwiami i przechowywano w domach przez cały rok, przypisując im

cudowne właściwości. Okadzano nimi ludzi, chore zwierzęta, chaty przed nadchodzącą burzą, obory i żywy inwentarz wypuszczany na wiosnę pierwszy raz w pole, co miało chronić od zarazy, złych mocy i wszelkich nieszczęść. Pokruszone i wsypane do wody kawałki wianuszków dawano do picia np. krowom po wycieleniu. Odpowiednio użyte, gwarantowały również urodzaj i chroniły zwiezione z pola zboże. Swoje szczególne funkcje i znaczenie miały rośliny, z których wykonywano wianuszki – ich ludowe nazwy często oddawały przypisywane im właściwości, np. *rozchodnik* – od rozchodzenia chorób, *grzmołek* – chronił od grzmotów; bądź odzwierciedlały ich wygląd – np. *błyskawica* – kształt rośliny przypomina rozwidlającą się błyskawicę, itd.

ZNACZENIE I ZASTOSOWANIE WIANUSZKÓW Z WIANKOWEGO CZWARTKU

To wianuszki mam uwite, tam w sieni
[...] **wiesz na goździku i tam już jest to, już to obowiązkowe. To z zielów się robi, ziela różne takie, lecznicze, rozchodnik, krwawnik, teraz ten... jak to się nazywa, grzmołek się nazywa, mięta, rumianek, róża, to z wszystkich tych, to już jak – rozchodnik, to jak krowa się wycieli, to się do tego picia ukruszy tego wianuszka troszkę, w picie jej się daje, to te choroby się już rozchodzą, już to jest święcone**
[...] **No przyniosę tutaj ten wianuszek, to już jest ususzony, bo w sieni wisi. [...] tutaj jest, to jest rumianek, to jest mięta, to jest chaber, a tu jest rozchodnik o to. A tu rumianek. Rumianek to się, jak boli tam człowieka, głowa, czy co, to herbatkę się parzy z rumianku, to ustaje. Teraz chaber, tak samo jest lek, od wszelkich chorób święcony. Koniczyna, o widzi pan, tak samo jest, o tutaj o, koniczyna. Róża, róża to tak samo, o tam, to kadzo, wie pan, jak tam jakiś wrzód się robi, jakieś coś, to różę biero na węgielek, posypują te listki i te, i tem dymem, krzyżyk zrobią i też mówią, że się rozchodzi. [...] krowa się wycieli to przecież, o teraz dajo napić się i z tego, z koniczyny, to tak samo się daje, i to wszystko jest święcone to jest ważne. I na gwoździku sobie wisi tam w tym, w sieni, i mam już. [...]**
A grzmołek, to znów tam jak grzmi.

[Janina Woch, Wólka Kątna 2011]

Do plecenia wianuszków używano m.in. roślin takich jak *rozchodnik*, koniczyna biała i czerwona, jaśmin, macierzanka, mięta, chaber, pokrzywa, *narwrotek*, kwiat czarnego bzu, bratki polne, *śmietanka*, *centoria*, *przestrach*, *grzmołek*, *dziewanna*, *kostrzewa*, *skwarzybabka*, *wietrznik*, *kopytnik*, *błyskawica*, boże drzewko, rumianek oraz łyko lipowe lub leszczynowe, z którego robiono kóleczo, a wokół nie-

go oplatano pozostałe składniki. Stare wianuszki należało w roku następnym spalić i zastąpić je nowymi. Nie można ich było wyrzucać czy w jakikolwiek inny sposób niszczyć. Ważna była również liczba wykonywanych wianuszków – starano się je robić nie do pary.

WIANUSZKI ROBIŁO SIĘ NIE DO PARY

łyka się kawałek udrze, okręca się i takie malutkie wianuszki, albo trzy albo pięć albo siedem, żeby było nie do pary. [...] Wiesz się na ścianie na goździku przy domu, żeby pan Bóg bronił, to już jest święcone więc nie ma prawa do tego zły duch.

[Krystyna Misiak, Wola Osowińska 2012]

Wianuszki ułożone w znak krzyża umieszczano na klepisku pod pierwszymi snopami wwiezionymi do stodoły. Towarzystwo one również człowiekowi w jego ostatniej drodze wkładano je do trumny.

WIANUSZKI KŁADZIONO DO TRUMNY

Jak ktoś umarł w domu to takie święcone wianuszki, robiono taką poduszeczkę i kładziono pod głowę umarłemu.

[Czesława Szczepańska, Jaszczów 2012]

2. SOBÓTKA / WIGILIA ŚW. JANA

– 23/24 CZERWCA

To radosne święto wywodzi się jeszcze z czasów pogańskich, obchodzono je na cześć słońca i miłości. Wiąże się z kultem sił przyrody, z towarzyszącymi im oczyszczającymi rytuałami ognia i wody. *Sobótką* zwana jest również *nocą świętojańską*, *palnocką*, *kupalnocką*, *kupalnicą*, *kupałą*, *wiankami* oraz *wigilią św. Jana Chrzcziciela*. To noc gorących załotów, wyznań miłosnych oraz większej swobody seksualnej. Kościół w ramach zwalczania pogańskich obyczajów nakłaniał wiernych, aby owej nocy oddawali cześć św. Janowi Chrzczicielowi. Święto było istotnym elementem więzi społecznej, komunikacji międzyludzkiej i tożsamości.

Podczas *sobótki* oddawano cześć dwóm żywiołom – ogniewi i wodzie. We wszystkich regionach Polski obowiązywał zwyczajowy zakaz kąpieli w wodach rzek, jezior, strumieni przed nocą świętojańską. Złamanie owego zakazu groziło człowiekowi poważnymi konsekwencjami, nawet śmiercią. Dopiero woda „ochrzczona” przez św. Jana była bezpieczna. Woda *sobótkowa* miała również właściwości oczyszczające i lecznicze dla ludzi i zwierząt. Natomiast ogień w owej noc miał moc oczyszczającą, życiodajną, ochronną. Na polanach leśnych, wzgórzach, polach i nad wodami rozpalano wielkie ogniska, zwane *sobótkami* albo *palinockami*. Rozpalano je w tradycyjny sposób – pocierając drewno o drewno. Budowa stosu ogniskowego należała do zwyczajowych obowiązków kawalerów. Dawniej przed rozpaleniem ognia *sobótkowego*

gaszono we wsi wszystkie inne. Rozniecano wtedy „nowy ogień”, od którego rozpalano ogniska w domach. Do ognia wrzucano zioła o właściwościach leczniczych i magicznych, za takie uważano bylicę, pokrzywę czy piołun – miało to chronić od choroby i niepowodzenia. Ogień palony w tym dniu miał też moc odwracania zarazy i chorób bydła, przepędzano je więc przez *sobótkowe* ogniska. Znaczenie magiczne miały też skoki przez ogień – im wyżej, tym większe miało być zboże i len. Im głośniejsza i bardziej szalona zabawa, tym większego urodzaju się spodziewano. Ponadto kobiety w tym dniu splatały węzły na cebuli i czosnku, żeby lepiej wiązały się główki, i okopywały kapustę, aby wyrosła dorodna i duża.

Tego dnia kobiety i dziewczęta zbierały zioła oraz gałęzie drzew i mały nimi strzechy domów. Roślin wieszanych na budynkach i płotach używano do różnych zabiegów leczniczych i magicznych. Przykładem rośliny o dużym znaczeniu jest bylica – w tradycji ludowej ziele czarodziejskie i potężny amulet przeciw czarom. Podczas *sobótki* palono ją w ogniskach, co symbolizowało zniszczenie czarownic i złych mocy. Kobiety i dziewczęta opasane bylicą tańczyły wokół ognia, co miało dać powodzenie w miłości, płodność, lekkie porody, zapobiegało bólowi krzyża. Natomiast liście łopianu szczególnie pomocne miały być na ból głowy. Obrzędem *sobótkowym* towarzyszyły pieśni. Przed wschodem słońca każda z dziewcząt puszczała na wodę po dwa wianki uwite z ziół. Spotkanie wianków miało zapewnić szybkie zamążpójście. Jeśli któryś z nich zatonał, wróżyło to śmierć – właścicielce lub jej kawalerowi.

MAGIA ŚWIĘTOJAŃSKIEJ NOCY

Robiło się świętojańskie noce, ja nawet mam taki przepis od mojej mamy na lubczyk świętojański [...] i jak któryś chłopak się podobał i zaczął się kręcić koło dziewczyny w taką noc [wtedy się go używało]. [...] to się paliło te ogniska, odczytało czary, odpędzało czarownice, zioła się paliło, żeby oczyścić powietrze od zarazy. [...] Bawili się przy ognisku, przeskakiwali przez ognisko [...] jak się pali te ogniska w noc świętojańską, rzuca się tam różne zioła i bylice, i rumianki, no i pokrzywy, wszystko [...] i właśnie mówili, że się oczyszcza powietrze. I wtedy rzeczywiście ludzie chodzili, bo jak któraś z kobiet nie poszła, to się później panowie z niej śmiali, że poleciała na tysą Górę na miotle. Tak się mówiło, że jak ktoś znajdzie kwiat paproci i pomyśli o którejś dziewczynie, to już mur-be-ton wesele [...] albo jak o jakieś inne szczęście prosił. [...] puszczano wianki, było tak, że dwie grupy było – młodzież żeńska i męska, gdzieś tam chłopcy z prądem poszli sobie wzdłuż rzeki, dziewczyny puszczały wianki i myśmy, dziewczyny wiedziały jakie wianki

puszczają – czyj, której, a chłopcy nie wiedzieli. I który wyłowił wianek, przyszedli gdzie są dziewczyny i dziewczyny odszukiwały swojego wianka.

[Czesława Szczepańska, Jaszczów 2012]

Wierzono również, że tego dnia spod ziemi odzywają się głosy dzwonów i ludzi, słońce gra, wschodzi i zachodzi trzy razy, woda zmienia się w wino, a zwierzęta (podobnie jak w wigilię Bożego Narodzenia) mogą przemówić ludzkim głosem.

NA ŚW. JANA ZWIERZĘTA MÓWIĄ
LUDZKIM GŁOSEM

Też mówili, że w Jana to i zwierzęta mówią ludzkim głosem. [...] Że to trzeba było właśnie upilnować ten moment żeby usłyszeć. I ta paproć, że zakwita.

[Jadwiga Karaś, Karczmiska Drugie 2012]

SŁOŃCE GRA

U nas, to tylko wie, wierzyli na sobótki, że słońce hraje, grać, że ono krąży się i gra to słońce. No i wierzyli również, że paproć kwitnie i niektórzy chodzili do lasu, szukali kwiatu paproci. To, to te wierzenia są również wśród polskiej ludności, tak jak i ukraińskiej.

[Jan Ignaciuk, Dańce 2011]

Szczególną rolę tej nocy odgrywał mityczny kwiat paproci – o niezwykłej barwie i blasku, jasno świecący, purpurowy, błękitny lub złocisty, o cudownych, magicznych właściwościach. Miał zakwitać i wydawać owoc w odległym leśnym uroczysku, gdzie nie słychać żadnego dźwięku z ludzkich siedzib. Zakwitał podczas przełomowych nocy w roku, głównie w trakcie przesilenia zimowego – noc wigilijna, a także letniego – świętojańska. Ten, kto odnalazłby ów kwiat, miał posiąść nadprzyrodzoną mądrość, szczęście i bogactwo. Zwykle jednak zdobywca kwiatu cieszył się nim niedługo, zawsze musiał go w jakiś sposób utracić. Kwiat zakwitał tylko o północy i właśnie wtedy należało go zerwać, gdyż strzegły go złe moce, *diabły*, *czarownice* itp. Zachowywano więc różne zwyczaje i procedury ochronne. Poszukiwanie owego kwiatu było często pretekstem do spotkań zakochanych i miłosnych wyznań.

W SOBÓTKĘ SZUKALIŚMY KWIATU PAPROCI

O to ja pamiętam jeszcze jak na Jana kwiat paproci chodziłam przed świętym Janem chodziliśmy. [...] To nie wiem jak to powiedzieć, bo wie pan, księżyc świecił, ale myśmy tak żartobliwie, bo przecie kto tam widział kwiat paproci? Jakby znalazł to byłby wielkim bogaczem, mówią, bo by wszystko miał. To chłopaki mówią: „No, dziewczuchy, idziemy na kwiat paproci jutro idziemy”. Idzie-



ZŁE MOCE STRZEGĄCE MAGICZNEGO KWIATU PAPROCI

my. No to ja na końcu mieszkałam, no idziemy. Zaszły i dziewczyny i chłopaki, całym stadem idziemy. Księżyc świeci. Dochodzimy do pół drogi, już blisko las, chmura jaka, jak zagrzmiało, jak się błyskneło, już grzmi, już to. Dziewczyny wszystkie: „Wracamy się bo się boimy”. Doszliśmy do wsi już nie ma chmury już nie ma nic. Nie dało pójść do lasu, wie pan. Parę razyśmy tak robili. I to to miało być ten kwiat paproci i te sobótki miały być, te to ogniska palone. A to coś była jakaś siła w tym, nie wolno było iść. [...] Nie dało się zacząć szukać tego kwiatu paproci. Ja jeszcze mówię tak – oj, jak krowy pastam, to dużo jeszcze tam paproci widziałam, idziemy w te paproć, co widziałam to trafimy, szybko trafimy do tej paproci. Eee tam, wróciliśmy się i... Moja mama krzyczała: „Nie, nie idźta dziewczyny, nie idźta, bo i niedojdzie, bo to nie należy się robić tak”. To już kwiat paproci to jest taki, że nie, nikt go nie może zobaczyć.

[Janina Woch, Wólka Kątna 2011]

LIPIEC

Miesiąc wziętą swą nazwę od kwitnących w tym czasie lip. Głównym wydarzeniem z nim związanym były rozpoczynające się żniwa i łączące się z nimi tradycje i obrzędy.

1. MATKI BOSKIEJ JAGODNEJ – 2 LIPCA

Matki Boskiej Jagodnej jest ludową nazwą Święta Nawiedzenia Matki Bożej. Otwierało ono tzw. okres zielony w polskim kalendarzu obrzędowym. Wierzono, że od tego dnia można zacząć zbierać i spożywać jagody. Kobiety dotknięte nieszczęściami takimi jak śmierć dziecka czy poronienie żywiły przekonanie, iż Matka Boska widzi ich ból i może roztoczyć nad nimi opiekę w zamian za niewielką ofiarę złożoną w intencji zmarłych lub niedonoszonych dzieci. W myśl tego wierzyły, że jeśli do 2 lipca nie będą zbierać ani jeść leśnych jagód, malin, porzeczek, agrestu i polecą się modlitwie *Matki Boskiej Jagodnej*, opuści je nieszczęście i będą miały zdrowe, silne dzieci odporne na choroby i czary. Być może korzenie święta sięgają jeszcze czasów pogańskich – kultowych uroczystości i ofiar z płodów ziemi składanych na początku lata bóstwom urodzaju i płodności.

2. ŻNIWA

Był to czas wytężonej pracy i wysiłku, który jednak był wynagrodzony zebranymi plonami. Żniwaniu towarzyszył wesoły nastrój – *żniwiacy* szli w pole ze śpiewem na ustach, który towarzyszył im podczas pracy i podnosił na duchu. Okres ten często przynosił radość, a z biegiem lat we wspomnieniach budził sentyment i tęsknotę za tradycyjnymi żniwami.

UROK ŻNIW

Zaczynały się przygotowywania do żniw, a więc tak – klepanie kos, jakież to było coś wspaniałego. Tak z rana tam słychać klepanie, tam, mój ojciec klepie, tam jeszcze, to było jak muzyka. [...] Wyszedł [ojciec] na pole w kapeluszu, zdjął kapelusz, przeżegnał się, splunął w garści, jak się przypiął do tego koszenia, to te dwie kobieciny nie mogły sobie za nim rady dać, bo to było żyto dorodne. A potem wiązania, wiązanie w snopy, układanie w dziesiątki, zakładanie czapki na ten dziesiątek. [...] osiem się stawiato [snopków] dziewiąty w środku a z dziesiątego czapkę się robiło.

[Stefania Krukowska, Komodziańska 2012]

Początek żniw, w zależności od warunków atmosferycznych, wypadał różnie, ale zazwyczaj na drugą połowę lipca. Koszenie rozpoczynano, kiedy ziarno było wystarczająco twarde, a słoma miała odpowiedni kolor.

SPRAWDZANIE DOJRZAŁOŚCI ZIARNA

Łuska! [gospodarz] jak się ziarenko zgięło, to jeszcze nie. A jak już późni dało się przełamać paznokciem dobrze, już twarde było, to już można było żąć. Bo jeszcze nie kosu, tylko sierpami się żęło.

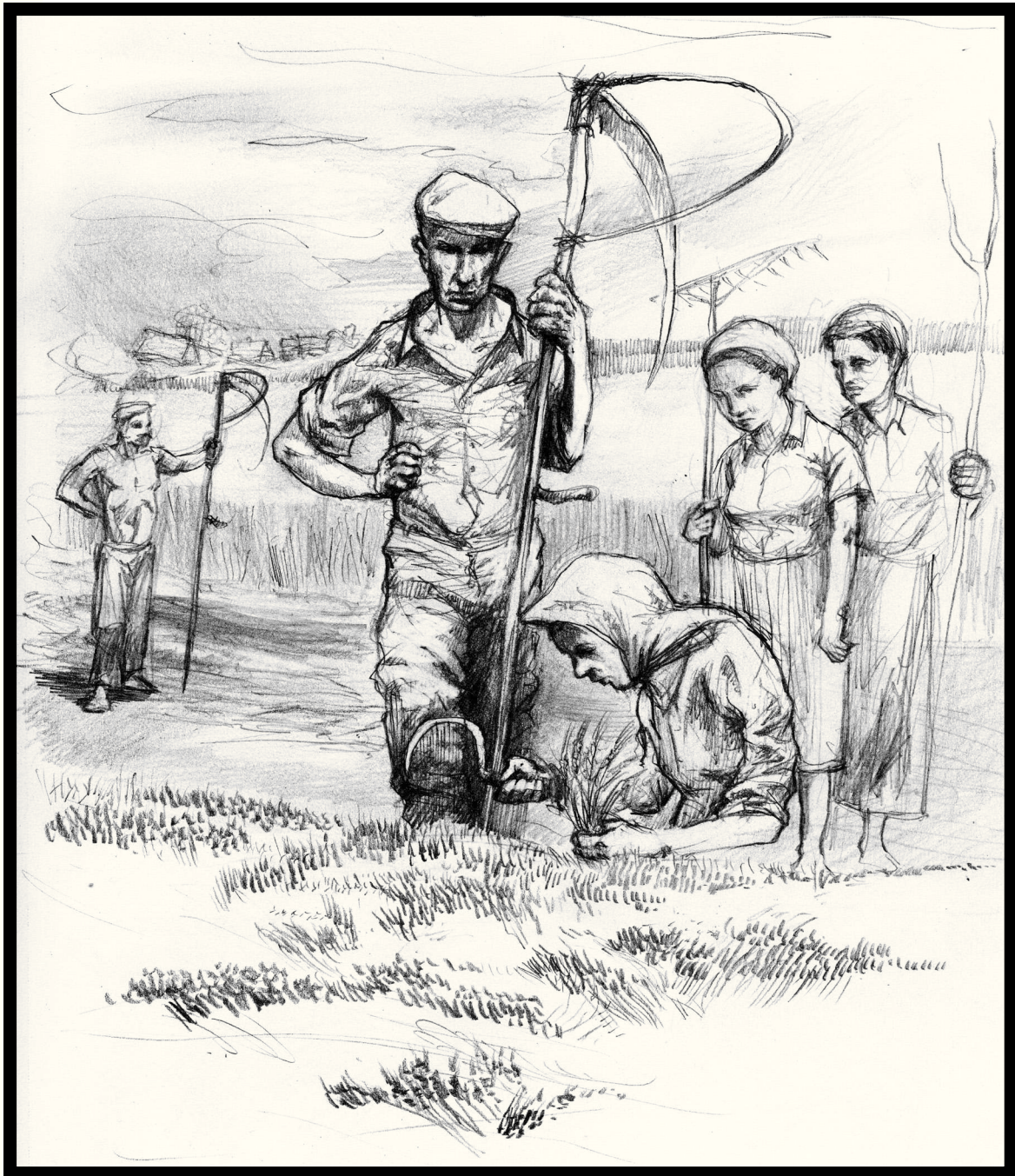
[Krystyna Świderek, Rzeczyca Ziemiańska, 2012]

W tradycji ludowej przyjęło się, że głos przepiórki był znakiem i sygnałem do rozpoczęcia żniw – ptak swoim krzykiem interpretowanym jako „pódźcie żąć, pódźcie żąć” wzywał do zbiorów. Uroczyste rozpoczęcia koszenia nazywano *zażynkami*. Świecenie pierwszych kłosów rozpoczynał gospodarz, który zdejmował kapelusz, robił znak krzyża i mówił: „Boże, dopomóż”, następnie po naostrzeniu kosy żegnał się i rozpoczynał pracę. Dawniej po pierwszym pokosie gospodyni rozścielała biały obrus na ziemi, na nim układała chleb, kielbasę i butelkę wódki. Gospodarze siadali dookoła, a gospodyni kropiła święconą wodą chleb, pole i robiła znak krzyża nad siedzącymi. Pierwszy skoszony snop przechowywano do Wigilii.

ROZPOCZĘCIE ŻNIW

Ojciec wychodził, modlił się, na kolana, żeby Pan Bóg dopomógł – „Panie Boże dopomóż zebrać ten chleb na następny rok, żebyśmy mieli co spożywać”. No i zaczynał kosić. [...] w środy albo soboty [...] że to szczęśliwy dzień, Matki Boskiej i Matka Boska pobłogostawi.

[Krystyna Misiak, Wola Osowińska 2012]



SYMBOLICZNE ROZPOCZĘCIE ŻNIW

ROZPOCZYNANO OD KRZYŻA

[...] jak się zaczynało, to był z żyta urżnięty krzyż zrobiony i położony [...] Krzyż z żyta tak, to było zaczęcie żniw. [...] moja mama przy księżycu jęczmień żęta sierpem, to to pamiętam bo tu się skarżyła, że na kolanach żęta jęczmień sierpem, było ciężko. [...] po żniwach nawet kłos jak upadł to ludzie chodzili i zbierali, taka była oszczędność i tak było drogie zboże, wartościowe bardzo.

[Zawiślak Helena, Motycz, 2011]

Żniwa starano się, choćby symbolicznie, rozpocząć w sobotę – dzień ten uznawano za szczęśliwy, a jego patronką miała być Matka Boska. Czasami dniem tym mogła być również środa.

ŻNIWA ZACZYNANO W SOBOTĘ

No zawsze sobota, sobota to był początek żniw, żeby nie piątek bo będzie nie-szczęście. Dziadzio mój to zawsze w sobotę zaczynał żniwa. [...] mówiły, że przepiórka już woła – „Chodźcie żąć, chodźcie żąć”, że czas już do roboty.

[Oskroba Cecylia, Rzeczycza Ziemiańska 2012]

Dawniej zboże żęto sierpami, gdyż uważano, że kosa to atrybut i symbol śmierci. Ponieważ zboże daje chleb – życie, który jest darem bożym dla ludzi, nie godziło się kosić zboża kosą. Poza tym, używając jej, uzyskiwano gorszej jakości słomę, która znajdowała mniej zastosowań niż ta żęta sierpem.

ZBOŻE TO BOŻY DAR

Samo zboże, tak jak mówią to jest dar boży. Z-boże – z Bogiem związane, tak starsze ludzie mówią. Nazywa się wszelkie te ziarna, czy pszenica czy żyto czy jęczmień to jest ogólnie zboże. To jest dar Boga, boży dar.

[Jan Kwiatkowski, Krępiec 2012]

Z czasem jednak złamano ten zwyczaj i zaczęto używać kosy, co zmieniło nieco obyczaj żniwne i przyspieszyło czas zbioru plonów.

KOSZENIE KOSĄ – GRZECH

[...] sierpami żęli. Był taki, nazywał się Matysza, on już nie żyje już dawno i on prosił pana pierwszy przy zrobił kosę, bo gdzieś musiał widzieć. Zrobił kosę i kosą kosił. Na wsi był ogromny hałas, mówił: „Jak on może zboże kosić kosą?!” To grzech to tamto, wymyślali różne rzeczy, ale późni coraz więcej i zaczęli te wprowadzać te kosy...

[Wojciech Małec, Bukowa 2012]

Na zakończenie koszenia (szczególnie żyta) zostawiano zwykle w rogu pola, przy drodze, garstkę nieskoszonego zboża zwaną kozą lub w zależności od regionu: przepiórką, wereją, brodą, kozią brodą, kozibrodą, kózką, którą przystrajano polnymi kwiatami i związywano u góry powrósem. Był to symbol zakończenia żniw. Kozę należało także oplewić – oczyścić miejsce pod związanymi kłosami od chwastów i ściernia, a następnie zruszyć – przygotować pod zasiew i wykruszyć, czyli zasiać ziarno, aby w przyszłym roku był urodzaj. Kłosa z kozy święcono wraz z innymi roślinami w Święto Matki Boskiej Zielnej, a wyłuskane poświęcone nasiona służyły do rozpoczęcia kolejnego zasiewu. Po przygotowaniu kozy zwyczajowo dokonywano jej oborywania, podczas którego żniwiarze ciągnęli gospodarza za nogi kilka razy wokół kozy, dopóki nie obiecał, że zaprosi wszystkich uczestników na poczęstunek (okrężne).

STAWIANIE KOZY I ROBIENIE RÓWNIANKI

Na koze, zostawia się kilka takich ździebeł najładniejszych i się ucina, to się bierze równiankę z tego robi, to się święci w zielu, na Matke Boske Zielnu. To się dodaje marchewkę, makówkę, pietruszkę i koćkę [...] warzywa i kwiaty i to się święci, tu się daje na sam koniec ta równiankę, i z tej równianki się wykrusza ziarenka, to są już święcone i sypie się w zboże do siewu. Prócz tego to tą kozę jeszcze się opieje, to co już zostaje, same te korzenie i to związane, no i trzeba gospodyni albo gospodarzem oborać. Trza opleć ale trza oborać, bo muszą ćwiartkę dać, postawić flaszkę, osiwuchy na zakończenie.

[Krystyna Misiak, Wola Osowińska 2012]

W niektórych miejscowościach pod wplewioną kozę podkładano kamień i skórę z chleba dla przepiórki. Czasami pozostawiano ją na polu dla ptactwa i myszy, aby nie robiły szkód w gospodarstwie.

GARSTKA DLA MYSZY

Garstka taka była dla mysz zostawiona i jeszcze ubieraliśmy kwiatkiem [...] żeby myszy nie szły do stodoły, tylko żeby one się tam częstowały w tej garsztcie. [...] żeby na polu zostały.

[Halina Drzewiej-Sosnowka, Rzeczycza Ziemiańska Kolonia 2012]

Zwyczajem wynikającym z szacunku do zboża, a częściowo zapewne z biedy i braku pożywienia było zbieranie, głównie przez małe dzieci, kłosek pozostałych na ściernisku.

ZE ŚCIERNISKA ZBIERANO KŁOSY

Biedne ludzie kiedyś, po żniwach, przecież się zagrabiło, takie grabie duże, jeszcze u mnie so, ścierniska się zagrabiło, ale takie dzieci, to chodziły i zbierały kłosa, zbierały. Jeszcze nazbierały i matki im omłóciły to jakoś kijanko, i te dzieci pieniążki miały za to, za to ziarno. Ile tam kilów, czy dziesięć, czy piętnaście to to dziecko miało wielką satysfakcję, bo ono sobie kłosów nazbierało. Wszystkie biedne dzieci kłosa zbierały na polu. [...] Nic się nie zmarnowało. A ja teraz nieraz łzami się zaleję jak widzę. Bożesz ty mój, mówię, tyle się niszczy wszystkiego. Albo to niedooranie miedzy, albo na polu źle zrobione. Jak mój mąż zaorał to brał grabki żelazne i przy drodze, przy ścieżce, brony tam już nie doszły to tego, to grabkami urównał, żeby to pole wyglądało.

[Janina Woch, Wólka Kątna 2011]

Ważnym etapem – również wymagającym odpowiednich zachowań i magicznych zabiegów – było zwożenie zboża do stodoły i zabezpieczenie go przed myszami. Podczas zwózki nie rozmawiano, żeby myszy nie usłyszały i nie weszły do stodoły. Także składowane tam zboże należało odpowiednio zabezpieczyć, np. przy użyciu ziół święconych lub tych, których właściwości odstraszały gryzonie.

Według wierzeń ludu w czasie żniw na polu mogą działać złe moce, demony, wiry, a szczególnie południce, które mogły stanowić duże zagrożenie dla zdrowia i życia ludzkiego. Z okresem tym wiązało się wiele przesądów i magicznych wierzeń odnoszących się zarówno do siewu, zbiorów, jak i zwożenia plodów.

SIANIE PSZENICY

[...] jeszcze jak gospodarzyłem to pszenicę nie można było siać w dwa światła jak było [...] No szańc będzie czy, czy to coś [...] jest księżyc to jest dwa światła, księżyc i słońce, to pszenicy nie siać bo będzie tamto, dzisiaj się sieje, bo jest zaprawa, są trucizny co się truje, [...] żniwa zacząć musowo było w sobotę, takie przesady były i ja jeszcze to robiłem.

[Stanisław Zawiślak, Motycz 2011]

PROSA NIE WOLNO KOSIĆ KOSĄ

Boże kochany! Ja, jeszcze ja żęłam proso sierpem. [...] To sierpem, to jeszcze mój ojciec mówił, że proso to jeszcze, jeszcze nie wolno, bo siedem lat się nie urodzi, jak kto koso odważy się wykosić proso, bo to na kaszę to było to proso siane. Ale żyto to już sierpem za mnie, za mnie już nie było żęte. Tylko proso to było. Bo jeszcze, jeszcze ludzie się

bojeli, że się nie urodzi, a to kiedyś jeszcze to te kasze były w modzie.

[Janina Woch, Wólka Kątna 2011]

Na ludowe wyobrażenie o żniwach składały się różne elementy działań praktycznych, zwyczajów magicznych i religijnych, a także specyficzna sieć zachowań i relacji międzyludzkich. Wszystko to wzajemnie się przenikało i tworzyło spójną wizję egzystowania człowieka w tym szczególnym dla życia wsi okresie.

SIERPIEŃ

Sierpień to miesiąc, w którym tradycyjnie i uroczysto świętowano zakończenie okresu żniw (w polskiej tradycji łączono to z uroczystością *Matki Boskiej Zielnej*). Współcześnie dożynki są zazwyczaj obchodzone w jedną z niedziel września. Ważnym wydarzeniem w tym czasie jest również *Święto Matki Boskiej Zielnej*, stanowiące moment kulminacyjny tak zwanego okresu zielonego w rocznym cyklu życia wsi.

1. PRZEMIENIENIE PAŃSKIE – 6 SIERPNIA

W Polsce święto to znane jest od XI w.

Upamiętnia objawienie przez Chrystusa swojego bóstwa apostołom (św. Piotrowi, Janowi i Jakubowi). Wśród ludności prawosławnej zwyczajem było, że do tego dnia nie zrywano owoców, które można było spożywać dopiero po ich poświęceniu w cerkwi, miało to zapobiec chorobom. W tradycji ludowej istniało przekonanie, że nie powinno się w tym dniu pracować, bowiem ludzka praca może „przemienić się w złe”.

W PRZEMIENIENIE PAŃSKIE

NIE MOŻNA PRACOWAĆ

Nie wolno nic robić, żeby nie przemieniło się na złe. No i ludzie do tej pory większość, nieraz w niedziele robio, ale w Przemienienie Pańskie często boją się coś robić.

[Zofia Kozłowska, Turzystwo 2012]

W kościele święcono koper, który po poświęceniu miał zyskiwać właściwości lecznicze – stosowano go przy leczeniu ludzi i zwierząt.

WŁAŚCIWOŚCI POŚWIĘCONEGO KOPRU

Przemienienie Pańskie to się święciło koper, szło się do kościoła, robiło się wiązki tak jak na zielno, na piętnasty sierpień, wiązki kopru i szło się do kościoła i święciło koper. A to też było na różne schorzenia później. Nawet krowy, że jak było zaobserwowane jakiś tam ból żołądka, to się taki wywar robiło z tego kopru, podawało się krowom. Może się jeszcze kadziło tym, ale nie pamiętam.

[Stefania Krukowska, Komodziejka 2012]

OBRZĘDOWOŚĆ DOROCZNA

PIOTR LASOTA

Z kopru robiono wywar lub okadzano nim, co miało być pomocne w leczeniu m.in. przestrchu.

KOPER NA PRZESTRACH

[Na Pańskie Przemienienie] to koper święcu. [...] To mówią że to od przestrchu jak jak się ktoś przestraszy, że to się tym leczy ale, ale jaka to tam prawda jest to. No święci koper ksiądz.

[Józefa Nizio, Aleksandrów 2012]

2. MATKI BOSKIEJ ZIELNEJ / WNIĘBOWZIĘCIE NAJŚWIĘTSZEJ MARII PANNY – 15 SIERPNIA

Święto to stanowiło kulminacyjny moment tzw. okresu zielonego, stąd też nazywano je Świętem *Matki Boskiej Zielnej*. W Kościele jest obchodzone od V w. Tego dnia święcono zioła, zboża, warzywa i owoce. Poświęcone ziarno dodawano do ziarna siewnego, a zioła miały chronić od burzy, piorunów i gradu. Służyły także do leczenia ludzi i bydła, chroniły od czarów i uroków, wkładano je również zmarłemu do trumny. Święcono też makówki (poświęcony mak miał zapobiegać suszy) oraz jabłka, gdyż wierzono, że Matka Boska rozdała je tego dnia. Spożyte po poświęceniu miały zapewniać zdrowie i oddalać pokusy.

ŚWIĘCONY MAK SYPANO DO STUDNI

To ten mak święcony trzymali i jak już susza na wsi taka wielka to dawali dzieciom tego maku i kazali po kilka dziedetek latać w studnie rzucać do dziewięć studni, to my lecim, a studnie to kiedyś tak były, u nas tak były, tak nie miał każdy w podwórzu studni, tylko były takie zbiorowe [...] już my lecim, liczym, liczym, żeby nie przeliczyć, tylko tyle trzeba ziarenek, bo mówiu że będzie padał deszcz, jak się wsypie święconego maku do studni to będzie padał deszcz.

[Leokadia Prokopczuk, Zanowinie 2012]

Poświęcone wianki płodów rolnych nazywano *zielnicami, równiankami, kwietkami*.

ŚWIĘCIŁO SIĘ WSZYSTKO, CO CZŁOWIEK WYHODOWAŁ

To się robi takie jakby bukietki, wszystkie zioła, wszystkie zboża, jabłka, nawet jarzębinę. [...] Niesiono do kościoła i ksiądz święcił. [...] to nie było święcenie tylko ziela, tylko w ogóle płodów, wszystko, nawet buraczka się tam... wszystko co człowiek wyhodował u siebie. Nawet buraczek był i marchewka i kartofelek i jabuszko, specjalnie małe jabuszka się zbierało. [...] W imię boże rozpoczyna się tym [poświęconym zbożem siew].

[Irena Zamościńska, Częstoborowice 2012]

Wierzono, że poświęcone wianki płodów ochronią kapustę od szkodników i spowodują, iż będą się dobrze „główki wiązać”.

NA URODZAJ KAPUSTY

Wynosilo się [poświęcone równianki] w kapuste, piąty rzędek od początku kawałka kapusty. Bo się miały główki wiązać, miała być kapusta zdrowa, liszaje miały nie jeść, te gąsienice.

[Cecylia Oskroba, Rzeczycza Ziemiańska 2012]

We wsiach rozpalano ogniska i palono w nich stare *wianuszki* poświęcone na oktawę Bożego Ciała. Przez dym z ogniska przepędzano krowy, które święcił ksiądz, a zgromadzeni wierni śpiewali pieśni religijne. W ośrodkach kultu maryjnego odbywały się odpusty gromadzące wielu pątników.

Według legendy Matka Boska nie umarła jak wszyscy, ale po długim ziemskim życiu zapadła w głęboki sen, a jej dusza i ciało zostały przez aniołów zaniezione do nieba. Inne podanie mówi, że Matka Boska w przeddzień swojego święta schodzi na ziemię i patrzy, jak żyje się ludziom.

LEGENDA O MATCE BOSKIEJ ZIELONEJ

Na Zielną, to opowiadali ludzie taką legendę też. Jak... ja to pisałem nawet ten wiersz o, o tym, że schodzi Matka Boska z ziemi, z nieba i ogląda jak ludzie żyją, w przeddzień swojego święta. I idzie przez miasta, przez polskie wioski, ale przez jakąś wieś przechodzi i słyszy w jakimś obejściu płacz, jakiś. Zaciekawilo ją co to jest. Wchodzi tam na podwórko, no płacz dochodzi z obory. Idzie do obory. Tam leży mała dziewczynka i płacze przez sen, a głowę ma opartą na psie, bo pies okazał się liłościwszy jak ludzie, bo jo wygnała macocha z domu, bo macocha miała swoje dzieci, a ona płacze w oborze. No i poszła narwała kwiatów z łąki, przyniosła Matka Boska i obłożyła ją i dopiero przestała płakać. Była taka legenda.

[Czesław Maj, Motycz 2011]

3. ŚW. ROCHA – 16 SIERPNIA

Święty Roch żył w XIV w. Był znany z hojności, cały swój majątek rozdał biednym. Pielęgnował chorych na dżumę w czasie epidemii, która wybuchła w Rzymie. Sam zachorował, ale został cudownie uzdrowiony. Uczyniono go patronem od morowej zarazy, opiekunem bydła – w tym dniu palono ogień, w które wrzucano święcone ziele, i przepędzano przez nie trzykrotnie bydło. Węgielki z tego ognia zaniezione do chałupy służyły później przy leczeniu i ochronie od nieszczęść. Księża przy wypędzaniu bydła błogosławili

również gospodarzy. Świętego Rocha postrzegano także jako przyjaciela psów, często przedstawiano go z psem tulącym się do niego lub liżącym mu stopy.

WRZESIEŃ

Wrzesień zwiastował zakończenie prac polowych i okresu letniego. Najważniejszymi wydarzeniami w życiu wsi w tym czasie były dożynki, wykopki oraz jesienne siewy zbóż. Dożynki stanowiły symbol zamknięcia jednego cyklu gospodarczego i zarazem znak otwarcia nowego.

1. DOŻYNKI

Dożynki dawniej nazywano również *wieńcowym* (od wieńca ze zbóż i kwiatów), *okrężnem* (od jesiennego obchodzenia, objeżdżania pól po zbiorce plonów), a także *zażyńkiem* lub *wyżyńkiem*. W Polsce zaczęto je obchodzić w XVI lub na przełomie XVI i XVII w. W czasach przedchrześcijańskich prawdopodobnie okres ten był świętem (możliwe, że związanym z kultem roślin, następnie pierwotnym rolnictwem) Słowian przypadającym na okres równonocy jesiennej. Obchody dożynkowe można podzielić na dwie sekwencje: polną i wieńcową. Część polna została omówiona przy okazji rozpoczęcia żniw. Drugi etap zwyczajów dożynkowych, zwany *wieńcowym* lub *okrężnem*, składał się z dwóch części: wręczenia wieńca (wykonanego z różnych rodzajów zbóż) i wspólnej zabawy. Odbywało się to zazwyczaj w okolicznych dworach, gdzie przodownica z wieńcem na głowie podchodziła do gospodarza i stojąc przed nim, schylała głowę, a on zdejmował wieniec i wkładał sobie na skronie lub zawieszał na specjalnym kołku, gdzie wisił do czasu zasiewów. Zgromadzeni ludzie śpiewali pieśni dożynkowe. Na zakończenie gospodarz zapraszał wszystkich na przyjęcie i zabawę. Pierwotnie wieńce miały kształt korony, współcześnie często odzwierciedlają postawy religijne i propaństwowe – są wykonane w kształcie orła, kielicha z hostią, krzyża itp. Dawniej wplatano w nie głównie czerwone grona kaliny, później kwiaty z przydomowego ogródka czy dworskiego ogrodu.

W różnych okresach występowały odmienne formy świętowania zakończenia żniw – można wyróżnić dożynki: chłopskie (w zagrodzie), dworskie, kościelne (np. parafialne, diecezjalne), gminne, powiatowe i centralne – w szczególnie sposób praktykowane w okresie PRL.

DOŻYNKI DWORSKIE

Jak jeden drugiemu pomagał, to się spotykali, wypili, jajek usmażyła, takie okrężne ale takie dożynki to były we dworze. Była przodownica, niosła wieniec na folwark tamoj, dziedzic z dziedziczką przychodzili wtedy na tańce takie, tam patrzyli, przyglądali się jak to wygląda. [...] W żniwa najwięcej bandoske śpiewały: „Zachódźże słonecko skoro masz

zachodzić, bo me nóżki bolu po tem polu chodzić”.

[Krystyna Misiak, Wola Osowińska 2012]

Punktem centralnym obchodów dożynkowych jest składanie wieńca oraz odpowiedni repertuar wykonywanych tekstów (śpiewanych i mówionych); w drukowanym materiale przeważają teksty nowszej proveniencji, wskazujące na bardziej współczesne funkcje święta plonów, odwołujące się do obecnych realiów i problemów wsi.

2. WYKOPKI

Po zakończeniu żniw kolejną ważną czynnością gospodarską stanowiło rozpoczęcie wykopków ziemniaków. W wydarzenie to były zaangażowane całe rodziny, nierzadko korzystano również z pomocy sąsiedzkiej i wspólnie kopano oraz zbierano ziemniaki na polu jednego gospodarza, aby następnie przenieść się do kolejnego. Po zakończeniu wykopków często rozpalano ogniska, podczas których świętowano zakończenie pracy i ku uciesze zgromadzonych dzieci pieczono ziemniaki.

PRZY WYKOPKACH JEDNI DRUGIM POMAGALI

No kartofle motykami się kopało, i tak jedne do drugich, pomagali, dzisiaj u jeden, jutro u drugi, pojutrze u trzeci no i tak się żyło, tak było jakoś.

[Apolonia Marel, Kułakowice Trzecie 2012]

WZAJEMNA POMOC

Jedni drugim pomagali, nawet gospodarz, sprzęgali konie, żeby było koniom lżej czy jeden drugiemu pomagał przyjechał z wozem i sypało się. No ręcznie się kopało, to było wesoło bo można było się nagadać. Kartofle motyko się kopało, ale później to już stopniowo zanikało, tylko były kopaczki konne.

[Jadwiga Karaś, Karczmiska Drugie 2012]

PALENIE OGNISK

A po żniwach wykopki, sianie było, każdy był, prawda, no, a najfajniej było jak już były wykopki, bo ogniska i u nas był taki stary dziadek, że kozuch wykręcał odwrotnie. To, co w zimie trzeba było do ciała kozuch, no to miał tak, a jak już w jesieni, latem to odwrotnie wywracał kozuch, kładł i on z nami, z dziećmi tam pasł krowy i zawsze coś nam jakieś bajki opowiadał, w ogóle, ogniska pilnował, bo nieraz chłopcy skakali przez ognisko, to on krzyczał, żeby się nie spalić. Piektł ziemniaki dla nas, miał taki duży kij, albo kulas, bo raz tak. Fujarki nam robił, graliśmy na fujarkach.

[Maria Gleń, Zakręcie 2011]



WSPÓLNE WYKOPKI

Dawniej obchodzono również tak zwane *dokopiny* – świętowano zakończenie kopania ziemniaków, podczas którego wykonywano wianek z kwiatów i naczyn kartofli oraz przygotowywano jedzenie. W niektórych miejscowościach, podobnie jak przy żniwach, na zakończenie wykopków oborywano pole, ciągnąc gospodarza lub gospodynię za nogi.

OBORYWANIE

A żeby była później okazja do takiej biesiady, to też wtedy po wykopkach łapali gospodynią i ciągnęli po polu, to też było takie oborywanie.

[Zofia Kozłowska, Turzystwo 2012]

PO KOPANIU BYŁA ZABAWA

Po kopaniu to jeszcze było o tyle ciekawsze, że była zabawa. W mieszkaniu po sutej kolacji, jak już wszyscy się zebrali z pola po kopaniu i syta kolacja, po kolacji jakiś tam grajek wiejski przygrywał i tańczyli do północy. Ale jutro znowu na popołudnie wszyscy się schodzili gdzieś w inno miejsce i to samo się powtarzało.

[Stefania Krukowska, Komodzianka 2012]

3. ŚWIĘTEJ REGINY – 7 WRZEŚNIA

Na Podlasiu zwyczajem było, że tego dnia każdy gospodarz powinien zasiać choćby kilka garści zboża. Przed rozpoczęciem jesiennych zasiewów należało zaprosić na ucztę zwaną *zasiewki* krewnych i sąsiadów, a dopiero po niej rozpocząć siew. W niektórych wsiach poczęstunek odbywał się na obrzeżu pola i brała w nim udział cała rodzina. Po spożyciu pokarmu, w milczeniu, gospodarz znakiem krzyża błogosławił zagon, kropił święconą wodą i mówił: „Błogosław nam, święty Boże! I daj urodzaj na zboże”.

4. MATKI BOSKIEJ SIEWNEJ

(DZIEŃ NARODZENIA NAJŚWIĘTSZEJ MARIII PANNY) – 8 WRZEŚNIA

Dzień ten stanowił zwyczajowy termin rozpoczęcia zasiewów ozimin, wierzone bowiem, że Matka Boska jest patronką siewu jesiennego. Tego dnia należało obsiać chociażby niewielki skrawek pola, by zapewnić sobie jej błogosławieństwo. Pierwsze rzucone ziarna powinny być pochodzić ze święcenia w dniu *Matki Boskiej Zielnej*. Gospodarza, który nie rozpoczął zasiewu, uznawano za leniwego, a jego polu groził nieurodzaj.

SIANIE I ŻEGNANIE ZIEMI

Były zwyczaje – modlitwa, sianie pierwsze zboża, to były żegnane pola i święcone, z tego ziela nasionka się brało, co się świeciło w czasie piętnastego sierpnia, to

te kłuska się umacało i pierwsze się rzucało, żegnało w ziemie, to był taki zwyczaj.

[Karolina Koza, Janki 2012]

W niektórych wsiach ze źdźbeł układano krzyż, następnie w tym kształcie wysiewano zboże. Symboliczne był również zapalenie świec i zabranie ze sobą chleba, aby przyszłoroczne zbiory dały go równie dużo.

ZE ZBOŻA WYSIEWANO KRZYŻ

Na polu jak zaczynali siać [...] to wsadzało się te kwiatki w ziemie i się rozkładało te, jak to się nazywa, źdźbła na krzyż, przysypywało się ziemio no i to się wysiewało ze zboża takiego już krzyż. I mówię, i ten chleb się kładło i świece się zapalało.

[Marianna Niedźwiedź, Dubów 2012]

5. ŚWIĘTEGO MATEUSZA – 21 WRZEŚNIA

Przyjętym społecznie zwyczajem było, że w tym dniu należało zakończyć siew ozimin, z czym wiązał się stary obrzęd *dosiewek*. Po zabronowaniu na obsiane pola rozrzucano słomę ze zboża, które zasiano w roku uprzednim, aby wyrosło równie dorodne. Po powrocie do domu spożywano odświętny obiad. Pszczelarze tego dnia powinni byli odpowiednio sprawdzić ule przed zimą.

PAŹDZIERNIK

W październiku kobiety na wsi często zajmowały się międleniem lnu i konopi, z których włókien leciały październice (zdrewniałe części łądyg), którym – być może – miesiąc zawdzięcza swoją nazwę.

JAK PRACOWANO NAD LNEM

[...] miała moja mama gęsi, len siała, międliła ten len, bo to z lnem to ile to roboty, to trzeba posiać, trzeba wyrwać, trzeba go rozpląszczyć na łące na rosie, ileś tam tygodni ma leżeć, później jest taka międlica i to bierze i tak międli aż się to włókno zostanie a te wszystkie śmieci odlecają, później była taka szczołka okrągła gwoździ nabito... o taka wielko, i to przeczesać trzeba było żeby został sam len, a te pakuły odeszły, to była no robota, bo to było... [...] to musiało zrosić dobrze, zgnić to, bo to, to badyle aby włókno żeby zostało, bo włókno nie zgniło, tylko tam za ileś tygodni było dobre to prze-międliłam ja i przedła ja prząść do dzisiaj umiem, na, na kołowrotku umiem prząść...

[Helena Zawiślak, Motycz 2011]

1. PRZĄDKI

Przędki lub wieczory prządkowe można zaliczyć do najstarszych zwyczajów ludu polskiego. Było to wspólne spotkania dziewcząt podczas długich zimowych wieczorów, trwające od końca października – a zazwyczaj od drugiej połowy listopada – do czasu *mięsopestu* w roku następnym. Kobiety gromadziły się zwykle w największej izbie we wsi, gdzie darty pierze, przędły, obierały kapustę. W zależności od tego, czym się danego wieczoru zajmowano, były to – *pierzarki (piórnie), obieraczki, tłoka* – pomoc sąsiadka.

KOSZULE ROBIONO Z LNU

Koszule to były z lnu, odbywały się prządki, matka bez przerwy len siata i to długo, wymagało to okropnej pracy za czym to było płótno na to, na koszule lniane. Starsze ludzie to nawet jak takie już później jak ja pamiętam starszych ludzi to takich koszul nie chcieli bo to przykleja się do tego, tylko lniane to chłodne. [...] kiedyś żeby się najlepiej ubrała kobieta czy mężczyzna ze wsi i poszedł do miasta to się odróżniał, a dzisiaj nie odróżni, dzisiaj nie odróżni miasto od wsi [...]
[Stanisław Zawiślak, Motycz 2011]

PIÓRNE

Tak samo jak i piórnie były [...] każda gospodyni trzymała gęsi, na pierzynke, na poduszke, to przecież tam nie było kołder gotowych, wszystko dla dzieci z piór i każdy trzymał gęsi i te pióra z tych patek trza było obskubywać. I wtedy się schodziły do jednego – pięć, sześć, siedem, nawet dziesięć kobiet i co wieczór przychodziły skubały te pióra. A na koniec była libacja i tańce nawet. [...] i grajek i tańce i to było takie wesołe. Schodziły się, śpiewały takie piosenki ludowe jak wieczór tam.

[Kazimiera Lewandowska, Wola Trzydnicka 2012]

TŁOKA

[...] u nas był taki zwyczaj, nazywał się toloka, czyli tłoka po polsku. To jest takie wspólne, wspólne... takie wspólne roboty, na przykład trzeba było z lasu drzewa, przywieźć na budowę, to on zwolywał tłoke, czyli toloke i gospodarze za darmo z całej wsi jechali do lasu, kładli te sztuki drzewa na wozy, i przywozili, a on im za to stawiał wódkę.

[Jan Ignaciuk, Dańce 2011]

W miesiącu tym prace polowe dobiegają już końca, spiżarnie się zapełniają, a ludzie dysponują większą ilością wolnego czasu – urządzano więc wtedy wesela i bawiono się.

2. TAJEMNICZY MIESZKAŃCY
WIEJSKICH CHAŁUP

Dawniej wierzono również, że po uprzągnięciu płodów rolnych, do domów z pól i lasów schodzą się małe istoty – przychylnie człowiekowi lub złośliwie. W polskiej kulturze ludowej nazywano je: *skrzatami, chowańcami, podciepkim, bożem, ubożem, krasnałem*. Dobry *chowaniec* był dla gospodarza nieocenioną pomocą – dzięki niemu nie chorowały zwierzęta, chronił dom od ognia i złodzieja, a gospodarz w zamian musiał o niego dbać – pod progiem mieszkania zostawiał mu pyszne jadło i picie. Pokarmy przeznaczone dla opiekuńczych demonów domowych składały się głównie z niesolonej kaszy, chleba, mleka i świeżego masła. Nie wolno było się o nich źle wyrażać, gdyż w przeciwnym razie opuszczały dom i przenosiły się do innego, a gospodarzowi opuszczonej chaty nie wiodło się już dobrze. Wiara w opiekuńcze demony domowe była wśród ludów słowiańskich szeroko rozpowszechniona. Najczęściej istoty te ukrywały się przed człowiekiem, dlatego widywano je rzadko. Według podań mogły przyjmować postacie antropomorficzne – byli to wtedy bardzo mali ludzie o dużych stopach w butach z cholewami, mali czarni ludzie z różkami na głowie i kopytami zamiast stóp. Często przybierały również postacie zoomorficzne – zwierzętek podobnych do szczurów, które nosiły ze sobą małe woreczki. Miały także być podobne do chomików, przybierać postać węża lub ropuchy.

Współcześnie najczęściej są określane mianem *diabła domowego*, dawniej na Lubelszczyźnie określano je również jako: *dieduszki, domowuje, domowniki, domowoje, szporuchy, szruruchy*. Według podań możliwe było również wyhodowanie własnego domowego diabła – należało wziąć jajko od czarnej kury i nosić przez tydzień pod pachą. Po tym czasie z jaja miał się wylęgnąć kurczak, który stawał się diablikiem.

DIABEŁ DOMOWY

Albo któryś gospodarz był dbały, wiodło mu się lepiej to – a bo on ma diabła. Tam u nas ten Ufniarz, w sadzie to mówił tak, że jak było ogrodzone sad naokoło, i jak chłopaki tam szły na japka, to mówił tak nieraz nie można było wyjść z tego sadu. Aż on wyszedł i dopiero jak zaczął krzyczeć i odgrażać to... A że tam nosił jeść na strychu temu diabłu, jaglanu kasze wynosił.

[Krystyna Świderek, Rzeczyca Ziemiańska 2012]

Współczesny obraz wierzeń w opiekuńcze demony domowe zawiera szereg wątków wierzeniowych o dość odmiennych genealogiach. Obok elementów prastarego kultu ognia domowego i duchów zmarłych przodków można tu odnaleźć również wątki



TAJEMNICZY MIESZKAŃCY WIEJSKICH CHAŁUP

dawnych słowiańskich wierzeń demonicznych i kultu zwierząt w połączeniu z motywami zaczerpniętymi z religii chrześcijańskiej.

LISTOPAD

Listopad zwiastuje nadejście adwentu i okresu zimowego, stanowi ostateczne zamknięcie cyklu prac gospodarczych. W tym miesiącu szczególnie dbano o pamięć zmarłych, poddając się refleksji o przemijaniu życia ludzkiego. To również czas ostatnich już przed Bożym Narodzeniem zabaw, wróżb i uciech urządzanych w andrzejki i katarzynki.

1. WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH – 1 LISTOPADA

Powszechnie wierzono, że w noc poprzedzającą Dzień Zaduszny dusze zmarłych wychodzą w procesji z cmentarza i udają się do kościoła, gdzie uczestniczą we mszy, którą celebryje zmarły proboszcz. Dusze mogły wtedy również odwiedzać domostwa, dlatego zostawiano na noc uchylone drzwi, furtki i wykładano poczęstunek. We wschodniej części Lubelszczyzny w pobliżu cmentarzy i na rozstajnych drogach rozpalano wielkie ogniska, aby dusze mogły się przy nich rozgrzać przed powrotną drogą w zaświaty. Ogień miał chronić również przed złymi duchami i *upiorami*, zaduszkowe ognie płonęły więc także na mogiłach osób zmarłych gwałtowną śmiercią oraz samobójców, pogrzebanych pod murem cmentarza. Tego dnia szczerze obdarowywano również dziadów, którzy często żebrali pod kościołem, na cmentarzu lub w jego pobliżu. Przygotowywano dla nich specjalne jadło, które dostawali w zamian za modlitwę zmówioną w intencji zmarłych. Z okazji Wszystkich Świętych ozdabiano i porządkowano groby.

STROJENIE GROBÓW

Kiedyś to było dużo roboty z tymi grobami, bo nie było pomników przeważnie, to była taka ziemia, trawo obłożona, ale żeby to ustroić to tak róże kasztany się układało, krzyżyk robiło czy z jakich tam kwiatków. Wianek musiał być wkóło a na tym wianku kwiatki z bibuły porobione, suszki też, albo taki zimoląg co takie drobniutkie kwiatki ma, to z tych gałązek też się na środku krzyżyk taki układało. A tera to so pomniki to czyściutko, ładnie. [...] Świeczki się wstawiało takie malutkie.

[Celina Jędryś, Oszczywik 2012]

NA WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

PORZĄDKOWANO GROBY

Groby się stroiło, właściwie to tak było – ludzie nie oporzędzali grobów przez cały rok, tylko tam zarosło zielskiem jakim tam tylko mogło, zarosło tym zielskiem, a potem dopiero na Wszystkich Świętych wyrwali te zioła to wszystko i stroili groby w ten spo-

sób że kasztany były, była śnieguliczka [...] i było co, sól, tłuczony węgiel i tym się ubierało groby.

[Stefania Krukowska, Komodzianka 2012]

2. ZADUSZKI – 2 LISTOPADA

Ludy słowiańskie święto o charakterze zaduszkowym obchodziły wiosną, a cześć i pamięć o zmarłych była bardzo ważnym aspektem dawnej wiary Słowian. Dopiero Kościół katolicki przeniósł je na listopad, tłumacząc sens święta wiarą w istnienie nieśmiertelnej duszy ludzkiej. W efekcie w XIII w. z inicjatywy zakonów powstał chrześcijański obrzęd Zaduszek dla usankcjonowania przez Kościół dawnych zwyczajów i obrzędów oraz nadania im odmiennej formy. Z czasem ukształtowała się obrzędowość liturgiczna święta, a termin 2 listopada ustalono w późniejszym okresie. W tradycji przedchrześcijańskiej zmarłych traktowano jak żywych, dlatego w dni poświęcone ich pamięci na grobach i w miejscach kultu składano jadło. Na mogiły zanoszono miniaturowe gliniane *dwojaczki* lub *trojaczki* z symbolicznymi porcjami pożywienia dla duszy zmarłego. To echa słowiańskiej Raduny – obrzędu polegającego na składaniu na grobach bogatych ofiar z jadła i napoju. Istniały również specjalne rodzaje pieczywa, które rozdawano ubogim, a pierwotnie były przeznaczone dla dusz.

POKARM DLA DUSZ

Za moich czasów to było. Zawsze mamusia piekła bardzo dużo różnych pierogów – i z kaszo i z japkami [...] i te pierogi się zanosilo, bo były tak zwane dziady [...] im się to dawało, poza tym trzeba było na grób duszom położyć też [...] dla tego nieboszczyka który tam jest. [...] wierzyli że [dusze] przyjdą i to zjedzą. Później już zaginęła ten zwyczaj, ale początkowo tak było. Bo ludzie wierzyli, że dusze przyjdzie, wyjdzie głodna.

[Irena Zamościńska, Częstoborowice 2012]

JADŁO WYNOszONO NA PRÓG

Wynoszono, ale to już nie za mnie, to jeszcze moja babcia opowiadała, wynoszono na próg mieszkania, na próg mieszkania wynoszono jadło. I że to właśnie w to przełomowo noc dusze te przychodziły i zjadały te jadła. [...] Tak wierzono, ale za mojego dzieciństwa już tego nie było.

[Stefania Krukowska, Komodzianka 2012]

Do kościoła przynoszono także kaszę w garnszkach i rozdawano ją ubogim w intencji dusz poszczególnych zmarłych.

Wierzono, że tego dnia dusze odwiedzają miejsca bliskie im za życia, dlatego obowiązywały pewne zakazy i nakazy – np. nie należało wylewać wody wieczorem, aby ich nie oblać. Na noc otwierano kościo-



ły, żeby dusze mogły wejść, pomodlić się i odpocząć. Domownicy kładli się wcześniej spać, aby nie przeszkadzać przybyłym z zaświatów. Odprawiano również nabożeństwa żałobne i modły za zmarłych. Dawniej w tym dniu przygotowywano na śniadanie siedem lub dziewięć potraw (m.in. kufię, kapustę, mięso, jajecznicę, kisiel, pierogi), które w czasie spożywania ofiarowywano duszom zmarłych. Z każdej potrawy odkładano po jednej łyżce dla głodnych dusz. Obiad składał się z dziewięciu potraw: *kufii*, kapusty, mięsa, krupniku na mięsie ze świni, krupniku na baraninie, krupniku z kaszy, krupniku z pierogiem, jajecznicy z sadłem, suchego sera. W 1779 r. archidiakon lubelski zakazał urządzania uczt zaduszkowych. W okolicach Hrubieszowa zaduszkowe pieczywo nazywano *knyszkami*. W Dzień Zaduszny wystrzegano się wszelkiej pracy koło lnu i przędzy, by „nie zaproszyły się duszyczkom oczy”. Lud wierzył, że w noc poprzedzającą Dzień Zaduszny powstaje w kościele niezwykła jasność i wszystkie dusze modlą się przed wielkim ołtarzem. Miało się to dziać o północy, później każda z nich odwiedzała swe ziemskie domostwo. Według podań nie należy także zbyt długo opłakiwać zmarłych, ponieważ wtedy ich dusze cierpią.

PO ZMARŁYCH NIE MOŻNA
ZBYT DŁUGO PŁAKAĆ

Jeszcze panienką byłam, chodziliśmy z, robótki takieśmy to na drutach się robiło to, to już tego dnia broń Boże w Zaduszki nie wolno było pójść nigdzie, bo z Zaduszek na Wszystkich Świętych w nocy przychodziły zmarłe do domu. Nie przeszkadzać, o tak. A opowiadała taka babcia jedna, ja nie wiem, czy to prawda, czy to była nieprawda, że tak jedna matka płakała o swojo córke, umarła jej taka młoda i tak płakała, rozpaczała bardzo o to córke, ale mówi, co tam jest, ksiądz zostawia ornat w kościele, wszystko zostawia, ja pójde do kościoła i zobaczę jak to przyjde, jak to ido te dusze. I że to tak było, ale ja wiem, może to nieprawda, a ja mówię, co słyszałam to powtarzam, od takiej babci starszej, że poszła do tego kościoła z Zadusznego Dnia na Wszystkie Święta. Siedziałła sobie w ławce, w pierwszej i siedzi o tak w kościele, ale już godzina jest dwunasta, już salachod jest że ido, najpierw ksiądz szed. Ksiądz jeden, drugi, trzeci ksiądz, ido, później ido zakonnice, widzi, ido. Później idzie młodzię taka, idzie, ido. Później dzieci takie, dzieci, ale ido jedne dzieci, ido drugie, i ta młodzię wiaderka majo takie ze sobo. Ale po jednym wiaderku takim i coś nioso w tym wiaderku, ale patrzy – na ostatku idzie jej córka, dwa wiadra dźwiga, w jednej ręce i w drugiej. I tak, na ostatku, na samym, nie ma ani koleżanki przy sobie, tylko idzie ostat-

nia, i tak sobie stawia te wiaderka i odpoczywa i znów bierze w ręce i idzie. Doszła do tej matki i tą matke jednym wiaderkiem oblała, mówi: „Po co ty płaczesz o mnie, widzisz jaka mnie jest bieda teraz, ja musze dźwigać twoje tzy, ciężar mam taki, wszyscy pošli, ja na ostatku – mówi – to bez ciebie mówi ten ciężar dźwigać”. I czy to było prawdziwe, czy to było nieprawdziwe. I teraz jak nieraz o tak jak ja płakałam o syna, nie płacz ta starsze takie, jak ja kobiety mówio – widzisz jako oblała jo córka, co płakała? Matce nie wolno o dzieci płakać. Niech dzieci o rodziców płaczo, ale matce nie wolno, bo dziecko cierpi. I tak nieraz taka drętwa się robię, przypominam sobie to, i tak słyszałam, że tak mówiła ta babcia, że to prawda była.

[Janina Woch, Wólka Kątna 2011]

3. ŚWIĘTEGO MARCINA – 11 LISTOPADA

Święty Marcin był rycerzem, żył w IV w., znano go z miłosiernych uczynków. Czczono jako opiekuna koni, bydła, żołnierzy, ubogich i strażnika gromadzonych jesienią zapasów. Legenda głosi, że święty mimo sprzeciwu został wybrany biskupem. Na wieść o tym skrył się przed postaćami w pomieszczeniu z drobiem, jednak gęsi głośnym gęganiem zdradziły jego kryjówkę. Przyjawszy w końcu godność biskupią, w czasie głodu kazał piec gęsi, którym stary Rzym, pamiętając o swoim ocaleniu, nadał status niemal świętych. Od tej pory gęś stała się atrybutem świętego, dlatego w dniu tym ucztowano, jedząc jej pieczone mięso, a z kości piersiowej czyniono wróżbę – biała wróżyła zimę śnieżną i mroźną, pstra – niestałą, w połowie biała i ciemna – zimę raz ostrą, raz lekką; ciemna zaś – deszczową. Tego dnia należało zakończyć wszelkie prace polowe.

4. KATARZYNKI – 24/25 LISTOPADA

Z okazji katarzynek kawalerowie praktykowali wróżby miłosne. Wierzono, że upragniona dziewczyna może ukazać się we śnie, zwłaszcza jeśli chłopiec po wieczornym myciu wytarł się kobiecą koszulą bądź spał na kobiecej bieliźnie włożonej pod prześcieradło. Kawalerowie przygotowywali karteczki z imionami dziewczyn i wkładali je pod poduszkę. Rano wyciągali jedną karteczkę, na której widniało, wedle wróżby, imię przyszłej małżonki. W tym dniu w niektórych miejscowościach wróżyły też dziewczęta – panny łamały gałązki wiśni i wkładały je do wody. Jeśli zakwitły one na Boże Narodzenie, wróżyło to szybkie wyjście za mąż i udane małżeństwo.

KARTECZKI Z IMIONAMI

Mówi się na świętej Katarzyny pod poduszkę dziewczyny. [...] Znaczy że chłopak wypisywał sobie dziewczyny imiona na karteczkach, różne imiona, wkładał sobie pod

poduszkę jak szedł spać i rano wstając wyciągał karteczki. Jakie imię sobie wyciągnął to taka będzie dziewczyna.

[Czesława Szczepańska, Jaszców 2012]

5. ANDRZEJKI – 29/30 LISTOPADA

Pierwsze wzmianki o tym zwyczaju pochodzą z połowy XVI w. Tego dnia wróżby matrymonialne były domeną panien. Przed przystąpieniem do wróżb dziewczęta starały się pozyskać pomoc i opiekę św. Andrzeja poprzez modlitwy i zachowanie postu. Do najpopularniejszych zabaw należało topienie wosku i lanie go przez dziurkę od klucza, słomę, miotłę lub podkowę. Po zastygnięciu przyglądano się pod światło i interpretowano kształt cieni. Inna wróżba polegała na tym, że panny zbierały się w jednym miejscu i przygotowywały placki zwane *andrzejkami*, *kukiełkami* lub *gomótkami*. Każda panna przynosiła ze sobą garść mąki lub żyta, które mielono w żarnach w odwrotnym kierunku – w lewo. Mąkę rozczyniały wodą przyniesioną w ustach z wiadra stojącego przy studni lub z rzeki. Placki należało upiec w piecu, do którego dokładano drewno kradzione od sąsiadów. Następnie każda z dziewcząt znaczyła placek swoim imieniem, potem wszystkie smarowały je tłuszczem, kładły na wieku dzieży lub maglownicy i wpuszczaly psa. Panna, której placek pies zjadł jako pierwszy, miała najszybciej wyjść za mąż. Jeśli pies złapał placek i pobiegł z nim do prog, również oznaczało to zamążpójście, natomiast gdy schował się z nim pod łóżko, właścicielka placeka miała umrzeć. Gdy placek pozostał tylko nadgryziony, znaczyło to, że kawaler porzuci dziewczynę.

WRÓŻBA Z PSEM

Trza było pójść do rzeki, i przynieść w ustach wody nie. I dopiero na tej wodzie jak się wypluło... ten placek się robiło i się robiło żeby ten pies zjadł ten placek nie? Bo to trzeba było tam na blachach przylepić przy tego i tego, ale to było fajne bo się u nas tam rzeka, tam rzeka, no rowek taki. Gdzie to jak się poszło, ile tam cztery czy tam sześć czy dziesięć tych dziewczyn to to przyniosły to może piętnaście razy się wracały. A w końcu, w końcu to tak wyszło późni że ze studni było brane. [...] A późni się kładło i który ten placek ten pies pierwszy złapie. To ta panna będzie miała, ta najpierw wyjdzie za mąż.

[Maria Jargiełło, Bukowa 2012]

Do izby wpuszczano również gąsiora i obwiązywano mu łeb. Panience, którą dziobnął jako pierwszą, wrócono szybkie zamążpójście. Wpuszczano także koguta lub kurę, następnie dziewczęta sypały po garści pszenicy koło siebie ta, do której zbliżył się ptak, jako pierwsza miała wyjść za mąż. Panny zawieszały też placek u powały i podskakiwały, starając się uchwycić

go zębami. Jeżeli którejś się to udało, było to dla niej pomyślną wróżbą. Wieczorem wybiegały na podwórze i nasłuchiwały, skąd zaszczeka pies – z tej bowiem strony należało się spodziewać przyszłego męża. Robiły także małe gałki z włókien lnu, następnie każda z dziewczyn brała dwie spośród nich i podpalała – jeśli, płonąc, uleciały ku górze lub jednocześnie się spaliły, oznaczało to rychłe zakończenie stanu panieńskiego. Oprócz tego pod trzy gliniane miski panny chowały rutę, czepiec i różaniec, a następnie z zamkniętymi oczyma podnosiły miski. Odkrycie ruty wróżyło, że dziewczyna pozostanie panną przez dłuższy czas, czepiec oznaczał szybkie zamążpójście, różaniec wskazywał, że zostanie zakonnica. Znany był również zwyczaj „bicia” bzu, który miał spełnić życzenie panny.

BICIE BZU

Panny brali kołek i bili bez. I tak mówili: „A ty bzie okuroku daj mi chłopca tego roku, bo mi źle”.

[Franciszka Ogonowska, Dobużek 2012]

Ponadto dziewczęta umieszczały buty rzędem na podłodze i przestawiały je kolejno w stronę drzwi. Panna, której but pierwszy znalazł się za progiem, pierwsza także miała wyjść za mąż. Dziewczęta kładły również buty do drewnianej niecki i kołysały nią. Mężatką w najbliższym czasie miała zostać ta, której but wypadł pierwszy. Szeroko znana była wróżba z kartek – dziewczęta na noc kładły pod poduszkę kartki puste oraz z imionami chłopców. Rano je wyciągały – puste oznaczały panieństwo, natomiast imię wypisane na wyciągniętej kartce miało być imieniem przyszłego męża. Wrócono również ze sztachet w płocie i drew przyniesionych „naręcz” z cudzego podwórka. Jeśli ich liczba była parzysta, oznaczało to, że panna jeszcze w tym roku wyjdzie za mąż, a jeśli nie, wtedy będzie musiała poczekać przynajmniej do przyszłego roku. Liczba nieparzysta mogła oznaczać również małżeństwo z wdowcem. Panny podchodziły także z zasłoniętymi oczami do kołków w płocie – jeśli trafił się cienki, taki też (chudy) miał być przyszły mąż, jeżeli krzywy – mąż mógł być kulawy. W niektórych wsiach panny motały wieczorem lniane nici na drodze do swojego domu. Jeśli chłopiec złapał się w nie, oznaczało to, że zostanie mężem danej panny. Jeżeli nici porzerywał, wróżba była niepomyślna.

WRÓŻBY ANDRZEJKOWE

Chodzili na dwór sztachety sztachety obejmowali. Jak do pary obejmie to kawaler, jak nie do pary to wdowiec. [...] Wosk wlewali na wodę. Kartki pisali, imiona znaczą chłopców wypisywali i pod poduszkę kładli, i które kartkę wyciągnie to tak będzie się kawaler nazywał. [...] na Katarzyny wiśnie łamali gałązki i jak zakwitnie do Bożego Narodzenia, stawiali gdzieś tam za pieckiem



ANDRZEJKOWA WRÓZBA Z PSEM

żeby było ciepło, jak zakwitnie do Bożego Narodzenia to w tym roku wyjdzie za mąż. [...] i teraz jeszcze len sieju – „Andrzeju, Andrzeju, ja na tebe len sieju; daj mer znati z kim maju do ślubu stafi”. A jeszcze kure przynosili i mierzyli od proga do stoła czy wyjdzie przodem czy tam pót tej kury.

[Marianna Niedźwiedz, Dubów 2012]

Duże znaczenie przywiązywano do snów z andrzejkowej nocy – mężczyzna we śnie oznaczał szybki koniec panieństwa, kołyska – narodziny dziecka, pies – staropanieństwo, trumna – śmierć. Stosowano także różne praktyki, aby sny się spełniły – dziewczyna zjadała bardzo słony placek upieczony z łyżki mąki i soli, a następnie pościła. Ten, kto we śnie podawał jej wodę, był przyszłym mężem. Dawniej wróżby andrzejkowe traktowano bardzo poważnie, mogły w nich uczestniczyć wyłącznie panny na wydaniu. Obecnie jest przede wszystkim zabawa.

6. POMINKI (OBIADY)

Pominkami nazywano zwyczaj zapraszania przez gospodarza w umówionym dniu po nabożeństwie gości – krewnych, sąsiadów. Czasami bogatsi gospodarze zapraszali także księdza, który święcił zagrodę. Każdy gość przynosił ze sobą kawałek chleba, kładł go na stole, klękał, odmawiał pacierz, następnie witał się z domownikami. Po zebraniu chleba święcono chałupę i zabudowania, odmawiano modlitwę za zmarłych i zasiadano do stołu. Współcześnie w kościołach praktykowany jest zwyczaj *wypominków* – są to modlitwy za tych, którzy odeszli, zamówione wcześniej na specjalnych kartkach – znajdują się na nich imiona i nazwiska zmarłych.

GRUDZIEŃ

Nazwa miesiąca pochodzi prawdopodobnie od słowa „gruda”, ponieważ w tym czasie zwykle zalegają już grudy śniegu. Grudzień w cyklu kalendaryzacyjnym zamyka pewien etap i otwiera nowy – to czas podwójnych narodzin – Jezusa, a następnie Nowego Roku. Okres Świąt Bożego Narodzenia jest niezwykle bogaty w symbolikę, wierzenia, zwyczaje i obrzędy. To czas magiczny, święty, z którym bezpośrednio łączy się okres przesilenia zimowego – co było wydarzeniem niezwykle istotnym dla dawnych Słowian, którzy przed chrystianizacją obchodzili w tym czasie własne, trwające nawet do dwóch tygodni święta.

1. ADWENT (PRZEDGODZIE)

To okres czterotygodniowego postu poprzedzającego Święta Bożego Narodzenia. Dawniej po polsku nazywano go czterdziestnicą, ponieważ trwał tyle co Wielki Post – czterdzieści dni, a zaczynał się dzień po św. Marcinie. W tym czasie nie jedzono mięsa, tłuszczu pochodzenia zwierzęcego, nie pito alkoholu, a w środy i piątki powstrzymywano się od spożywania nabiału.

POST W ADWENCIE

Caty adwent nie wolno było jeść mięsa. Garki, bo dawniej garki były takie kamienne czarne, w środku białe polewane, wyparzano pokrzywami, żeby broń Boże nie zostało tam jakiegoś tłuszczu. Nie wolno było jeść mięsa, nawet mleka, w piątki to nawet mleka, w zwykły dzień można było a w piątki nawet mleka nie. Tylko krasilo się olejem, olej był lniany albo rzepakowy. Lniany to był luksus [...]

[Irena Zamościńska, Częstoborowice 2012]

Był to czas spokojny, nie organizowano zabaw, nie grano na instrumentach – chowano je nawet do skrzyni, a co rano wierni spotykali się na roratach, gdzie zapalano specjalną świecę zwaną *roratką*. W Polsce roraty odprowadzano już w XVIII w. W niektórych wsiach Lubelszczyzny praktykowano w tym okresie zwyczaj porannego grania specjalnych sygnałów na *ligawie* – długiej trąbie z drewna lipowego lub wierzbowego.

GRANIE NA LIGAWIE

To już jak w, w pierwszą niedzielę adwentu to już się zaczynało. I to niektórzy to i w nocy wstawali i grali, ale to przeważnie jak przymrozek był taki, taki średni, to to dobrze, dobrze było grać, lżej. Tak, to te, te głosy tak to tu, tu było słycać. No ale z tych starych graczy już nie ma. Może gdzieś jeszcze po innych okolicach są?

[Czesław Maj, Motycz 2012]

W czasie adwentu mężczyźni młócili cepami zboże, żęli siewkę, mielili zboże, łatali stare i robili nowe chodaki. Kobiety sprzątały chałupy, bialiły ściany, szyły koszule, worki, płachty, przędły kądziel. Młode dziewczęta natomiast przygotowywały świąteczne ozdoby izby. Dzieci darły pierze, uczyły się kolęd, powinszowań i życzeń świątecznych. Nie wolno było natomiast uprawiać ziemi, która w tym czasie odpoczywała.

W ADWENCIE ZIEMIA ODPOCZYWA

A jeszcze było tak, w adwencie rolnicy przestrzegali, że już jak adwent nastał nie ruszali ziemi, nie orali, że ziemia wtedy właśnie odpoczywa. [...] i to było przez rolników przestrzegane.

[Krystyna Żaczek, Leopoldów 2012]

ZIEMIA ODPOCZYWA, ZIEMIA JEST ŚWIĘTA

Jak koniem orał to do adwentu podkładki te były tych ściernisk, a już w adwencie ziemia odpoczywa, ziemia jest święta, nie wolno jej tknąć było, tak, już na adwent to już ziemia spała, nie wolno było ruszać.

[Janina Woch, Wólka Kątna 2011]

2. ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA – 6 GRUDNIA

Dawniej święty ten był uznawany za patrona dobytku, żywego inwentarza, bronił trzody od wilków. W tym dniu pasterze i gospodarze szli do kościoła na specjalnie odprawiane nabożeństwo, po którym składano ofiary – chleb, placki pszenne, ser, masło i drób. Pasterze palili również ognie i składali ofiary zwane *wilkami* – wieszali na ołtarzach wieńce z lnu i konopi, kładąc na nich kurze jaja. Wierzono, że wilki tego dnia zbierały się i debatowały nad podziałem swoich przyszytych zdobyczy. Uważano też, iż święty chroni domostwa przed myszami i szczurami, a postem i modlitwą do niego można odwrócić plagę gryzoni. Święty Mikołaj był również patronem żeglarzy, rozbitków, rybaków, flisaków i przewoźników, ma bowiem moc poskramiać burz, piorunów, wichrów i fal morskich. Jego opiece powierzali się także rodzice mający kłopoty z dziećmi. Tradycja obdarowywania w tym dniu pociech prezentami jest zwyczajem nowszym, który powstał w pierwszej połowie XVIII w. Dzieci dostawały zazwyczaj prezenty, które pełniły funkcje użytkowe.

PREZENTY NA ŚW. MIKOŁAJA

Były prezenty tylko to takie [...] były i bardziej takie, nie pamiętam żeby były słodyczne, tego nie pamiętam żebyśmy dostawali jakieś słodyczne tylko... Bardziej takie praktyczne rzeczy, ale ale to pamiętam że to było i no i jak tam dawno bo to w sześćdziesiąt, pięćdziesiąt lat, no po wojnie to było, bo ja przecież po wojnie się urodziłam, ale było, był ten zwyczaj. A różgi też żeśmy dostawali, takie fest różgi były, nie taki kijeczek [...]

[Maria Jargiełło, Bukowa 2012]

3. ŚWIĘTEJ ŁUCJI – 13 GRUDNIA

W europejskiej tradycji ludowej był to dzień narodzin słońca i światła. Według podań ludowych ta noc stanowiła czas szczególnie wzmożonej aktywności czarownic, które miały kręcić się wokół obejść i domów. Kobiety nie wychodziły więc z domu po zapadnięciu zmroku, pilnowano także małych dzieci, aby czarownice ich nie wykradły. W stajniach i oborach wykładano ciernie i poświęcone zioła. Dawniej wierzono, że jeśli chce się zobaczyć czarownicę, należy od św. Łucji aż do jutrzni Bożego Narodzenia pracować nad zrobieniem stołka i tak gospodarować czasem, żeby skończyć go dokładnie w Boże Narodzenie. Następnie należało wejść z nim na chór, usiąść, a wtedy można było dostrzec wszystkie czarownice, bowiem w dzień Bożego Narodzenia stoją one odwrócone twarzą nie do ołtarza, ale do chóru.

Tego dnia wróżono również o plonach i o pogodzie na cały rok – obserwowano, jaka będzie pogoda przez dwanaście dni – od św. Łucji do Wigilii, takie właśnie miały być miesiące następnego roku. Inna wróżba polegała na tym, że pogodę przewidywano, sypiąc sól do dwunastu miseczek przypisanych do kolejnych mie-

sięcy w roku. Wilgotna lub sucha sól w kolejnych miseczkach oznaczała pogodę w danym miesiącu.

4. ŚWIĄTECZNA CHOINKA

Choinka w znanej nam obecnie postaci dotarła do nas z Niemiec. Poprzedzał ją praktykowany od dawna słowiański zwyczaj dekorowania domów w okresie świąt zielonymi gałęziami. Stroik taki nosił nazwy: *podłóżnik*, *połóżniczka*, *jutka*, *wiecha* oraz stosowane później także do choinki *sad*, *sadek*, *rajskie* lub *boże drzewko*. Ludność wiejska przywiązywała do *podłóżnika* ogromną wagę, ponieważ chronił dom i jego mieszkańców od złych mocy i *uroków*. *Podłóżniki* zaczęły znikać z chałup przed II wojną światową. Wiejskie chaty już na kilkadziesiąt lat przed pojawieniem się choinki były również dekorowane tzw. *światami* i *pajkami* – których elementy z czasem stały się ozdobami świątecznego drzewka. Istnieje wiele ludowych legend wyjaśniających pochodzenie i sens trwania choinki. Jako wiecznie zielona symbolizuje ona nieśmiertelność, wnosi do domu zdrowie i urodzaj, a także stanowi odniesienie do biblijnego drzewa wiadomości dobrego i złego.

Do najstarszych ozdób tradycyjnej choinki należą: jabłka, orzechy, szyszki, łańcuch, gwiazdki z papieru, słomy lub opłatka, świeczki, kwiaty z bibuły, ozdoby z wydmuszek jaj (głównie ptaszki, pajacyki), małe *światy* z opłatka i małe słomiane *pajki*, a ponadto słomiane lub papierowe koszyczki, figurki aniołków, kolczatki, języki, bombki z bibuły, cukierki i ciastka o kształcie gwiazdek lub zwierząt domowych. Dawniej choinkę ubierano w dzień wigilijny.

CHOINKĘ UBIERANO W WIGILIĘ

Ale był taki zwyczaj że w Wigilie dopiero dzieci ubierały choinke. Nie tak jak teraz na tydzień czasu przed świątami już choinka ubrana stoi [...] Mama gotowała [...] a dzieci do choinki, ubierać dzieci choinke. To był taki zwyczaj, nigdy żeby był wcześniej, tylko wtedy była radość, tą choinke się ubierało, już zapach tej kuchni był.

[Celina Jędryś Oszczywiłk 2012]

CHOINKA I OZDOBY CHOINKOWE

Kiedyś to pamiętam że były choinki takie wieszane do sufitu. Nie stały na ziemi, tylko takie takie o takie wielkości tak do stołu tak, od sufitu. Były powieszane przy suficie... [...] Jak tak dawno pamiętam no to nie było tych baniek takich, tylko tylko tam babka robiła takie jakieś takie kolczatki z jakichś papierów, takie. Ale jakieś papiery były takie kolorowe. [...] Wieszano się jabłka, wieszano się ciastka. [...] I takie kolczatki, to takie z jajka jak tam były jajka to wydmuchiwane były takie gąski, żeśmy pomagali. Takie łańcuchy te ładne ze słomków to, i waty było dużo były

poukładane, to bardzo groźne, bo świeczków nie było przecież takich tylko to były świeczki na takich drucikach. To pamiętam jak ta choinka się raz zapaliła to potem fju wszystko i to się spaliło.

[Maria Jargiełło, Bukowa 2012]

5. WIGILIA – 24 GRUDNIA

Niezwykle ważnym, a współcześnie zapomnianym już sensem i pierwotnym znaczeniem dnia wigilijnego jest jego pochodzący z czasów pogańskich charakter zaduszkowy. Niezwykłość czasu wigilijnego oczekiwania polega również na tym, że umożliwia on kontakt ze światem zmarłych. Dlatego na wigilijną wieczerzę przygotowuje się potrawy z makiem i grzybami, które są pokarmem dla dusz zmarłych, dlatego też zostawia się po dziś dzień wolne miejsce przy stole dla niespodziewanego gościa, a pierwotnie dla duszy odwiedzającej w tym dniu domostwo. U wielu ludów słowiańskich długo przetrwał zwyczaj dmuchania na ławę czy stołek przed przystąpieniem do wieczerzy wigilijnej. Miało to zapobiec zajęciu miejsca, w którym już przebywał jakiś duch przodków obecny na uroczystości. Zwyczajowo pozostawiano również część potraw na noc, aby pożyły się nimi dusze. Także różne wróżby i wierzenia tego okresu nawiązują do sfery zaświatów. Jest to czas graniczny pomiędzy ładem i chaosem. W czasie świąt i poprzedzających je dni wokół obejścia mają przebywać istoty z innego świata, które właśnie wtedy zbliżają się do człowieka.

W WIGILIĘ WSPOMINANO ZMARŁYCH

U nas modlili się za tych co ni ma koło nas. [...] Babcia najpirw późni dziadek, ale za tych co nie ma koło nas. [...] Wspomnienie zmarłych.

[Józefa Kurjaniuk, Ortel Książęcy 2012]

Do świąt przygotowywano się bardzo starannie – bielono i sprzątano chałupę, wycinano nowe firanki z bibuły, wieszano *pająki* i *światy*, a przez cały dzień wigilijny, aż do wieczerzy, zachowywano post.

NAKAZY, ZAKAZY I WIERZENIA WIGILIJNE

Z dniem wigilijnym, jak i z samą wieczerzą, wiązało się wiele wierzeń, zwyczajów, zabobonów, a także zakazów i nakazów. Generalnie zachowania te miały chronić od złego, pomóc przewidzieć rzeczy przyszłe, pogodę, zapewnić urodzaj, powodzenie w miłości, obdarzyć siłą i płodnością ludzi, zwierzęta i rośliny na cały nadchodzący rok. Tradycyjnie kolację należało rozpocząć po ukazaniu się pierwszej gwiazdy. Powszechnie wierzono w to, że w dniu Wigilii tylko odwiedzający dom mężczyźni przynoszą szczęście i dobrobyt, źle natomiast zwiastowało, kiedy do izby jako pierwsza weszła kobieta. Należało się wtedy spodziewać nieszczęścia, dlatego w tym dniu zabraniano kobietom sąsiedzkich odwiedzin. Nie wolno było tak-

że niczego pożyczać kobiecie, ponieważ wierzono, że wtedy „nic nie urośnie”. Odwrotna sytuacja miała miejsce, gdy pożyczającym był mężczyzna. W wielu wsiach Lubelszczyzny obowiązywał całkowity zakaz pożyczania tego dnia, bez względu na płeć osoby. Wszelkie restrykcje odnosiły się głównie do kobiet, gdyż to właśnie one w razie niezachowania odpowiednich zaleceń sprowadzały nieszczęścia. Nawet w trakcie *postnika* kobieta powinna była siedzieć na miejscu i „nie kręcić się”, bo w przeciwnym razie „kury nie będą na jankach siedziały”. Zgodnie ze zwyczajem wstawano rano, aby potem postępować tak przez cały rok i żeby nie chciało się spać. Zanim rozpoczęto kolację, starano się również zażegnać wszystkie konflikty i uregulować długi.

WIGILIJNE ZAKAZY

Nie wolno się było kłócić, to już było spokojnie i tam czy starsi czy młodszy nie wolno się było nic tam kłócić ni co. No i jeszcze to było ważne żeby, żeby nie przychodziła kobieta do domu. Nie wolno było wychodzić nigdzie poza podwórko tylko trza było być w domu, bo to było, że to będzie nieszczęście. [...] To pożyczać nie, to nawet o tym nie ma mowy, żeby to było gdzieś pożyczyc, każdy sobie. [...] czosnek też każdy musiał po ząbku czosnku zjeść bo to bo to życie. I nie wolno było obierać bo to mówili że: „Nie obieraj mnie do gołego bo ja cię bronię od wszystkiego złego”. [...] nie wolno się było od tego jedzenia [odejść], tylko ta co gotowała, co podawała to tylko mogła chodzić. A tak to trzeba było siedzieć, bo jak ktoś się ruszy od tego to że, że coś niedobre coś. A to przeważnie starsi ludzie się bali, że to umrze, że to nie wolno było się ruszać od tego jedzenia.

[Maria Jargiełło, Bukowa 2012]

Po kolacji wigilijnej nie należało zmywać. Aby zapewnić sobie zdrowie i pomyślność na cały rok, przed wieczerzą myto się w wodzie, do której wrzucano pieniądze. Wodę należało pić dopiero po wieczerzy, dzięki temu w żniwa nie będzie odczuwało się pragnienia. Zwyczajem było, że nikt oprócz gospodyni nie może odchodzić od stołu, a podczas posiłku nie powinno się odkładać łyżek, lecz ciągle trzymać je w rękę, gdyż w przeciwnym razie podczas żniw mógł boleć krzyż.

NIE WOLNO ODKŁADAĆ ŁYŻKI

Ale jak był postnik, ta wieczerza wigilijna, to nie wolno było położyć łyżki, tylko aż się skończy. Bo będzie krzyż bolał. [...] I łyżka nie kładź... garbem, na dół, nie do góry, bo będzie krzyż bolał [...]. A tak, jak się skończyło, położył łyżkę i już.

[Czesław Maj, Motycz 2011]

Jeszcze przed wschodem słońca mężczyźni musieli przynieść z lasu tzw. *stróże* – dwa młode świerki z ładną, niezbyt gęstą koroną lub krzewy jałowca i powtykać je mocno w ziemię po obu stronach bramy wjazdowej na podwórko. Miały one chronić przez cały następny rok przed wejściem na podwórko, do gospodarstwa i chałupy złych ludzi, wypadków i chorób. Jeśli drzewko – stróż pochyliło się w którąś stronę, stamtąd wypatrywano nadejścia złodzieja.

WRÓŻBY WIGILIJNE

W wigilijny wieczór ze szczególnym upodobaniem oddawano się wróżbom – dotyczącym głównie miłości, urodzaju roślin uprawnych i chowu zwierząt. Urodzaj prognozowano, rzucając do pułapu groch i *ku-tię* – im więcej grochu lub pszenicy przykleiło się do sufitu, tym obfitszy miał być zbiór. Nabierano również kapustę na łyżkę i rzucono nią w sufit – jeśli się przykleiła, zwiastowało to jej urodzaj. Jedząc postnik, pod misę kładziono opłatek – jeśli się przykleił, znaczyło to, że roślina z której była przyrządzona potrawa, urodzi się najlepiej.

WRÓŻBA NA URODZAJ KAPUSTY

[...] No jak na przykład na dziży stało, było było siano na to coś było przykryte coś tam kawałkiem jakiegoś płótna, to się kładło opłatek, no jak się kapusta, no jak się przyklei opłatek do tej miski no to było że będzie urodzajny rok, że będzie ta kapusta urodzi.

[Maria Jargiełło, Bukowa 2012]

Popularna i rozpowszechniona była wróżba nazywana biciem kop – po wieczerzy gospodarz brał garść słomy i rzucał ją za belkę podtrzymującą strop izby, aby dowiedzieć się, jak obfite będą plony w przyszłym roku – na podstawie ilości źdźbeł, które się zaczepiły. W tym samym celu rzucał słomę za obrazy wiszące na ścianie, czynność tę następnie powtarzała cała rodzina. Wróżono także z ziaren zbóż, które pozostały na stole po kolacji wigilijnej.

WRÓŻBA NA URODZAJ ZBÓŻ

Po Wigilii to ojciec siano zbierał i patrzył na stole jakie zboże zostaje czy owies, czy tam żytko, no zawsze jakieś zboże zostało. No czego najbardziej zostało na stole, to najbardziej się miało rodzić, najwięcej.

[Celina Jędryś, Oszczywik 2012]

Znanym i szeroko rozpowszechnionym zwyczajem było opasywanie w wieczór wigilijny (w niektórych miejscowościach w św. Szczepana) drzewek owocowych słomą i „wymuszanie” na nich urodzaju pod groźbą ścięcia. Czasami sypano również pod drzewko mak, żeby było tyle owoców, ile ziaren maku.

ŚCINANIE JABŁONKI

Była taka tradycja – tatuś już w Wigilię [...] ujął prostej słomy w taki pęczek i po Wigilii tatuś ubrał się, my wszystkie znów i tą słomę i żeśmy szli do drzewek owiązać drzewka. I tatuś, tak jak jest siekierka, to nie ostrzem, tylko tym obuchem w drzewo, a my takie jak herody, jak żeśmy, uderzał i mówił: „Jabłonko, jabłonko ścinam cie!”. A my żeśmy: „Nie ścinaj proroku, będę miała japka latosiego roku”. I tatuś obwiązywał powrósełkiem to drzewko, i żeśmy szli do gruszki, do śliwki kolejno.

[Janina Antolak, Nowa Dąbia 2012]

Na urodzaj plonów znaczący wpływ miała pogoda, toteż starano się ją przewidywać i interpretować następstwa, jakie ze sobą niesie. Kobiety wieczorem wychodziły na próg i patrzyły, jakie są gwiazdy – „odęte” zwiastowały mokre lato. Jeżeli niebo było przejrzyste i gwiazdziste, oznaczało to mróz i ostrą zimę. Duża liczba gwiazd zapowiadała również „polecie” na kartofle. Wieczór jasny i pogodny zwiastował dobry urodzaj lnu i obfite plony.

SKĄD PRZYJDĄ GRZMOTY

Jak był mróz w Wigilię, to ojciec słuchał gdzie stukną węgły, bo to były drewniane domy takie z węglami na zakładke to tak było te bale robione. To ojciec słuchał gdzie tam puknęło, to z tej strony miały być pierwsze grzmoty w lecie.

[Czesława Szczepańska, Jaszczów 2012]

Znaczna część wróżb wigilijnych dotyczyła zwierząt – wierzono, że jeśli podczas wigilijnej kolacji jako gość zjawiła się kobieta, wtedy będą rodziły się jałówki lub żróbki, jeśli mężczyzna, to przychówek będzie również płci męskiej. Gwiazdziste niebo miało oznaczać, że kury będą się dobrze nosiły, a jeśli będzie zasnuwane chmurami, to krowy dadzą dużo mleka. Pod obrus wigilijnego stołu sypano zboże, aby w przyszłym roku plony były lepsze, następnie dawano je kurom, które dzięki temu miały znosić więcej jaj. Słomy wigilijnej używano również jako podkładki pod wysiadujące kury, miało to zapewnić łatwe i bezpieczne klucie się kurcząt, a słomiane powróśło zaniezione do kurnika powinno było sprawić, że kury będą niosły się w jednym miejscu.

POWRÓŚŁO DLA KUR

[...] i brała to powróśło co babka uknęciła, i zanieść tam do kur żeby kury się nie rozchodziły, bo tak jak chodziły, latały po całym tym to jajka gubiła, a tak to nie. W gniaździe położyć i bedu się kury niosły w jednym miejscu.

[Maria Jargiełło, Bukowa 2012]

Przynosząc potrawy do stołu, gospodyni powinna była „kwokać”, wróżyło to bowiem dobre „nasadzenie” kur na kurczaki.

GOSPODYNIA, NIOSĄC POSIŁEK, „KWOKAŁA”

A na Boże Narodzenie na Wigilię jak siadano do stołu, to kiedyś nie kupowali kurczaków tam gdzie tam, tylko swoje się sadziło, to już jak nieśta gospodynia do stołu to: „Kwok, kwok, kwok, kwok, kwok” kwokała, to będą dobrze kwokały kury, będzie nasadzać sobie na kurczaki. Zawsze już jak nieśta gospodyni to już kwokała.

[Leokadia Prokopczuk, Zanowinie 2012]

Wróżby matrymonialne tego wieczoru były domeną kobiet. Po kolacji wigilijnej panny wychodziły na dwór i nasłuchiwały, z której strony dochodzi szczenie psa, gdyż właśnie z tego kierunku miał nadejść przyszły mąż. Jeśli dziewczyna nie usłyszała szczenia, krzyczała głośno „Hop-hop, gdzie mój chłop!” i nasłuchiwała, skąd odezwało się echo – stamtąd miał nadejść kawaler. Zwracały też uwagę na to, z której strony wieje wiatr.

WIATR ZWIASTOWAŁ KAWALERA

Panny wychodziły na pole, z który struny wiatru będzie, z ty struny kawaler przyjdzie. [...] brały plewy, plewy te co się młóciło i tak w wiaderko czy w coś i z który struny wiatru z ty kawaler przyjdzie. Jak plewa to letko i wiała. A to z ognim tak samo.

[Regina Żyła, Olbięcín 2012]

Panny zbierały również odpadki z wigilijnego stołu i wynosiły na zewnątrz, następnie obserwowały, skąd przylecą do nich ptaki – właśnie stamtąd miał przybyć przyszły mąż.

WRÓŻBA Z PTAKAMI

[...] a śmiecie [spod wigilijnego stołu] panienka ta, to pozamiatano się podłogę pięknie i te śmiecie wyniosło się tam za stodołę gdzieś i pilnowało się. Skąd przyleco ptaki, z której strony; czy wrona, czy jakieś ptactwo do tych śmieci tam grzebać to stąd chłopak przyjedzie. I to prawda była. Tak. Ja wyniosłam na południową stronę, no przecież zaraz po Nowym Roku mój Bronuś przyszedł do mnie, no. Rok pochodził, bo miałam wtedy siedemnaście lat, rokśmy pochodził, a za rok było wesele.

[Janina Woch, Wólka Kątna 2011]

Ponadto panny podchodziły do płotu i obejmowały rękami *dronki*, następnie liczyły je pojedynczo, sprawdzając, czy trafi im się wdowiec czy kawaler. Przynosiły do izby porąbane drzewo, nakładzone przy-

padkowo „naręcz” i wysypywały je na podłogę, a następnie liczyły – jeśli drwa było do pary, wróżyło to szybkie zamążpójście. Inna interpretacja polegała na tym, że panna miała wyjść za mąż w wieku takim, jaka była liczba przyniesionych drew. Wierzono, że w trakcie ucierania maku na wieczerzę wigilijną panna nie może obliżać wałka, bo będzie miała łysego męża. Nie powinna była także patrzeć w lustro, bo byłby on brzydki. Panny i kawalerowie wyciągali źdźbła siana spod obrusu – zielone zapowiadały szybki ożenek. Z ich długości wróżyło też czas trwania życia, natomiast brak czyjegós cienia zapowiadał śmierć tej osoby.

WIGILIJNE SYMBOLE

Przed wieczerzą wigilijną gospodarz przynosił do izby snopek samego żyta lub żyta, owsa i pszenicy zwany *królem* i stawał go w kącie. Snop ten w zależności od regionu nazywano *królem*, *kolęda*, *trzech króli*, *dziad*, *baba*. *Król* stał w chacie zazwyczaj do Święta Trzech Króli. Następnie rżnięto go na sieczkę i dawano bydłu, a ziarno dodawano do tego przeznaczonego na siew. Zabiegi te miały zapewnić błogosławieństwo dobytкови i przyszłorocznym plonom.

KRÓL STAŁ DO TRZECH KRÓLI

To był taki snop nie taki duży snop tylko taki mniejszy taki snopek, tylko to było specjalnie zostawione, to było niemłócone. To było zboże ze zbożem snopek i był trzy razy taki przewiązywany, u góry i u dołu [...] tata przychodził z tem królem, jeszcze wcześniej dziadek, i przychodził i mówił: „Pochwalony Jezus Chrystus”. To myśmy odpowiadali: „Na wieki wieków. Amen. Daj nam Boże szczęścia, zdrowia ze świętą z Wiliją i ze świętami”. I ten mówi, bo stawał taki był w kącie on był na takim jakby widocznym miejscu. Jak nie tutaj to tutaj trzeba było go postawić i i wtedy jeszcze zakładano za te powrósto ziele takie co się święci na Zielno. No nie wiem jakie to miało znaczenie ale, ale to było wkładane. [...] jeden przynosił siano, drugi przynosił słomę i to wszyscy razem tak przychodzili z tym wszystkim. Ale to tak było przed samym pośnikiem. [...] I ten król stał do do Trzech Króli, bo mówią że przed Trzema Królami trzeba wynieść bo ruskie święto zachodzą, żeby już na te święta król nie stał. A siano i słoma to były przez Wigilię i przez Boże Narodzenie. To mówią że to rżneli sieczkę [z króla], że to nie było tam gdzie wyrzucone bo to było ze zboża. Żneli sieczkę i to dawali krowom, późni i koniowi i to że było takie, nie było to poświęcone, ale było w domu to miało jakieś tam znaczenie no. [...] Żeby tego nie zmarnować, żeby nie wyrzucić, tam o gdzieś pościelić krowie czy coś, tylko że to było do ty sieczki dodawane.

[Maria Jargiełło, Bukowa 2012]

OBRZĘDOWOŚĆ DOROCZNA

PIOTR LASOTA

Na podłodze ścielono słomę, zatykano ją również za obrazy i *siestrzan*. Leżała ona do św. Szczepana, czasem nawet ku ucieście dzieci do Nowego Roku. Uprzątniętą słomę zanoszono do obory i podkładano kurom pod gniazda, a także robiono z niej powrósła, którymi przewiązywano drzewa owocowe, aby lepiej owocowały.

W KAŻDYM DOMU BYŁA SŁOMA

A już tak czekali dzieci żeby tej słomy przynieść do domu, raj był. Dużo tej słomy przyniesły i sobie dziatwa na tej słomie siedzi a w kontku snopek ze zbożem postawiony. W każdym domu była przyniesiona słoma.

[Leokadia Prokopczuk, Zanowinie 2012]

W okresie międzywojennym gospodyni zamiast stołu stawiała na środku izby *dzieżę*, na której spożywano kolację, wierząc że w ten sposób zapewni się urodzajny rok. Do środka wkładano wianek czosnuk i przykrywano *dzieżę* wiekiem, na którym kładziono siano. Całość nakrywano białym obrusem. W środku wianka stawiano misę, z której spożywano wieczerę. Czosnek miał zapewnić domownikom i zwierzętom zdrowie, a chleb znajdujący się w *dzieży* zapowiadał jego dostatek w przyszłym roku. Jedzący przy *dzieży* starsi siedzieli na niskich stołeczkach, a młodszy bezpośrednio na słomie. Siano ze stołu wigilijnego dawano krowom, żeby były zdrowe i dobrze się chowały. Obecność siana była związana z narodzinami Jezusa, który na nim leżał. Dzieci sprawdzały też, czy mogą go zobaczyć na wigilijnym sianie.

WIGILIJNE SIANKO

Jak była większa rodzina to się pod stołem kładło wiązeczkę siana, u nas było niedużo w domu to matka pod obrus kładła, albo w jakieś naczynko, urównała taką wiązeczkę, stawiała na stole, to stało i przez całą święta. No a jak była większa rodzina i dzieci było więcej, to dużą wiązeczkę siana pod stół, przykryte wtedy było właśnie obrusem, no i tam dzieci później wchodziły zaglądać czy się coś nie narodziło, czy nie ma Pana Jezuska. I to siano dopiero w drugi dzień świąt ojciec brał i wynosił, po kawałku placka i wynosił krowom dawał, żeby się inwentarz hodował dobrze, bo świencunego spróbował.

[Krystyna Misiak, Wola Osowińska 2012]

Ważnym symbolem wigilijnej wieczerzy jest opłatek, którym dzielą się między sobą domownicy.

DZIELENIE SIĘ OPŁATKIEM

Każdy sobie składał życzenia, dostał opłatek, a na opłatku koniecznie musiała być grudka miodu co miało spowodować to że będzie słodko cały rok. Dziellili się

opłatkiem, składali sobie życzenia no i siadali do wieczerzy.

[Stefania Krukowska, Brody 2012]

Podawano go również zwierzętom, co miało zapewnić im zdrowie i dobry chów.

OPŁATEK DLA KROWY

Opłatka to się kawałek zostawiało, jak się krowa wycieli to nagrzeje wody i ten opłatek do wody rzucali żeby krowa była zdrowa.

[Marianna Niedźwiedź, Dubów 2012]

POTRAWY WIGILIJNE

Według tradycji potrawy znajdujące się na stole musiały pochodzić z pola, lasu, łąki i wody, ponieważ wszystko to Bóg stworzył dla człowieka. Podczas wieczerzy należało zjeść do końca to, co zostało podane na talerzu, i spróbować wszystkich potraw, dzięki temu miało ich nie zabraknąć w przyszłym roku. Do tradycyjnych potraw wigilijnych można zaliczyć: barszcz z mąki żytniej lub owsianej, barszcz z buraków, groch polny, fasolę, grzyby, kartofle, różnego rodzaju kasze, pierogi, racuchy, kluski, susz, śledzie i inne ryby. Na wschodnich obszarach Lubelszczyzny na koniec wieczerzy podawano *kutię*, przygotowaną z pszenicy duszonej w stępie, wymieszanej z miodem i makiem. Należało przyrządzić dania ze wszystkich roślin uprawianych w gospodarstwie. Dawniej podawano potrawy, których obecnie już nie spotykamy, np. *kisiel* z owsa, *siemienuchę* – zrobioną z tłuczonego w stępie makucha lnianego, i *sołoduchę* – żur przyrządzany z zaparzonej gryki i mąki żytniej, którą wcześniej w ciepłym pomieszczeniu poddano skwaśnieniu.

SOŁODUCHA

A no takie się robiło z grycanej munki i z pszennej i to się tak zamieszało i to tak zakisło trochy srodu, a jak się robiło to sroducha wino, sroducha miód, i tak jeszcze lotały dzieci i: „Popatrz jakie mos piety”, bo godały jak kto mo takie długie piety to się sroducha ta łudawała, potem się przegotowało i takie się jadło z kartoflemi.

[Janina Oleszek, Kocudza Trzecia 2011]

Dawniej posiłki spożywano wspólnie z jednej misy. Podczas wieczerzy odkładano po łyżce z każdej potrawy do osobnej miski i tego samego wieczora lub na drugi dzień rano z kolorowym opłatkiem i chlebem zanoszono je krowom. W niektórych wsiach gospodyni do odłożonych potraw dolewała wody i dawała krowom do picia. Liczba potraw na stole często była uzależniona od miejscowych zwyczajów i zamożności gospodarzy. Tradycyjnie uważano, że potraw powinno być dwanaście, gdyż tylu było apostołów i tyle jest miesięcy w roku. Jeśli było mniej, to koniecznie „nie do

OBRZĘDOWOŚĆ DOROCZNA

PIOTR LASOTA

pary” – pięć, siedem lub dziewięć. Parzysta liczba mogła bowiem przynieść niepowodzenie w gospodarstwie.

POTRAW POWINNO BYĆ „NIE DO PARY”

Mogło być dwanaście, a u nas to był taki zwyczaj, że zawsze nie do pary było tych posiłków, ile tam było tylko nieparzysta ilość. No i zawsze mama mówiła, dzisiaj to już nic nie sprzątam dopiero na drugi dzień z tej Wigilii były jedzenia sprzątane.

[Teodora Olek, Lipiny 2012]

DZIELENIE SIĘ KOLEDĄ ZE ZWIERZĘTAMI

Powszechnym zwyczajem było dzielenie się ze zwierzętami specjalnie przeznaczonym w tym celu kolorowym opłatkiem i resztkami jedzenia z wigilijnego stołu. Nie dzielono się opłatkiem ze świniami, ponieważ, jak mówiono, zwierzęta te nie były obecne w stajence przy narodzeniu Jezusa. W niektórych wsiach Lubelszczyzny podobnie postępowano z koniem, który według legendy nie chciał wieść Maryi i małego Jezusa w czasie ucieczki z Betlejem. Również pies nie zawsze dostawał opłatek, natomiast wszędzie obdarowywano nim krowy (w niektórych miejscowościach wykluczano byki).

NIE WSZYSTKIE ZWIERZĘTA

DOSTAWAŁY OPŁATEK

[...] był upłatek jest taki dla zwierząt jak to mówią taki kolorowy. To tym sianem i tym opłatkiem krowy, tylko koniowi nie dawali. Bo koń mówię nie chciał Pana Jezusa jak Matka Boska uciekała, to nie chciał koń nieść, tylko na osiołku uciekał. Koń nie dostawał opłatka, a resztę, resztę to wszystko dostawało nawet i pies, mówiu że dawały to wszystko.

[Maria Jargiełło, Bukowa 2012]

Wierzono także, że w wieczór wigilijny zwierzęta miały zdolność przemawiania ludzkim głosem, ciekawość ludzka często wywoływała chęć podsłuchania ich rozmów i dowiedzenia się, co mają do powiedzenia na temat gospodarza, prowadzenia gospodarstwa i własnego w nim żywota. Wierzono, że aby usłyszeć mowę zwierząt, należy mieć przy sobie sęk z trumny.

SĘK Z TRUMNY I MOWA ZWIERZĄT

Była taka legenda, że ktoś chciał postuchać mowy zwierząt, to musiał mieć sęk z trumny – to będzie słyszał to. No i podobno ludzie starzy to – ten nasz grabarz kopał groby, dawne, takie sęcki były nieraz sosnowe, to, to brał, brał, taki sęcek do domu. No, że to miało być pomocne do tego. Że będzie, postucha te, tej mowy.

[Czesław Maj, Motycz 2011]

Często zabraniano jednak podsłuchiwania zwierząt, ponieważ mogło to doprowadzić do nieszczęścia.

W WIGILIĘ NIE WOLNO

SŁUCHAĆ MOWY ZWIERZĄT

A tak, a o dwunastej godzinie znów krowy będą przemawiać i te, i konie, i wie pan co, to ja nie wiem, czy to było prawdziwe, ale tak, tak torny po mnie idą, bo i wtedy jak jeszcze ojciec opowiadał, mówi: „Nie bądźcie ciekawi, nie idźcie. Jak nas nikt nie podsłuchuje i my nie podsłuchujemy krów”. Bo tak – jak jeden poszedł gospodarz i usiadł sobie tam koło żłobu końskiego i te konie jadły, ale jeden tak fruknął ten koń i mówi tak do tego drugiego konia: „Jutro naszego gospodarza zawieziemy na cmentarz”. Tak powiedział koń do konia. Ale czy to była prawda? Wszyscy w to wierzyli w tamte czasy i bojeli się iść do koni podsłuchiwać. I ten człowiek umarł. I go zawieźli na cmentarz. [...] Nie należy się słuchać, bo to jest tajemnica zwierząt i tajemnica ludzka.

[Janina Woch, Wólka Kątna 2011]

W czasie Wigilii i Świąt Bożego Narodzenia bardzo dbano o zwierzęta, podkreślano ich znaczenie dla gospodarstwa i życia człowieka, życzone im zdrowia i płodności na przyszły rok. Pszczelarze po wieczory odwiedzali swoje pasieki.

WIGILIJNE ŻARTY

Wieczorem po kolacji wigilijnej i w czasie powrotu z *pasterki* chłopcy robili różne psoty, szczególnie w zagrodach, gdzie mieszkały młode dziewczyny – ściągali bramy i chowali je, rozbierali wóz, który w częściach wnosili na dach stodoły, gdzie go składali, zatykali kominy, wyciągali brony na drogę, malowali okna, rozbijali garnki z popiołem itp.

FIGLE WIGILIJNE

Co po Wigilii młodzież robiła – różne cuda, bramy zdejmali, choinke do komina włożyli po strzesze weszli, rano się palić nie chcieli. [...] nie dość że wóz wsadzili to jeszcze pół strzechy zerwali.

[Stefan Ciołek, Przytoczno 2012]

W WIGILIĘ CHŁOPCY PSOCILI

Psocili, bardzo psocili [...] w Wigilie to zabieliłi okna pannom [...] a jak nie zabieliłi u którejś – toj to ju chłopak nie lubi, bo wcale nikt ji oknów nie zabielił. [...] A wozy to nawet potrafili na dach wciągnąć i tam dopiero złożyli na dachu, snopek słomy, wsadzili bał w ten snopek.

[Krystyna Misiak, Wola Osowińska 2012]

OBRZĘDOWOŚĆ DOROCZNA

PIOTR LASOTA

PASTERKA

Nocne wyjście na pasterkę było obowiązkiem każdej wierzącej rodziny. Z nabożeństwa wracano nawet około godziny trzeciej–czwartej nad ranem.

Często jedzono wtedy pierogi, kosztując każdego gatunku – czy jest smaczny i czy się udał. Następnie domownicy układali się na rozrzuconej po podłodze słomie i spali na znak tego, że pasterze i mały Jezus też tak spali w stajence. W niektórych miejscowościach w tym czasie rozpalano ogniska.

W DRODZE NA PASTERKĘ PALONO SŁOMĘ

O dwunastej jest pasterka, to trzeba o dziesiątej już wychodzić z domu [...] ale ojciec już szedł na czaty, bo chłopcy wyciągali z zagaty słomę do palenia. Ojciec pilnował, jak on z jednej strony, to oni z drugiej strony wyciągnęli, nie było siły, oni też pilnowali. I paliło się, a jejku kilkanaście ognisk, bo przez te siedem kilometrów jak do kościoła, to było z każdej wsi, gdzie tam się paliło. Tam, łuna, tam wybija, tam znowu snop jakichś iskier, bo się zaczyna palić. Tak palili, to był taki zwyczaj.

[Stefania Krukowska, Komodzianka 2012]

6. BOŻE NARODZENIE – 25 GRUDNIA

W okresie, w którym obecnie świętujemy Boże Narodzenie, dawni Słowianie, przed przyjęciem chrześcijaństwa, obchodzili Godne (Godowe) Święta – dla uczczenia radosnego wydarzenia, jakim jest zimowe przesilenie słońca. Miały one najbardziej uroczysty charakter ze wszystkich ówczesnych świąt, celebrowano je około dwóch tygodni. Niestety nie zachowały się przekazy historyczne dotyczące obchodzenia tych świąt w czasach przedchrześcijańskich. We współczesnych Świętach Bożego Narodzenia występuje jednak wiele zwyczajów i praktyk rytualnych o charakterze pogańskim. Można przypuszczać, że Godne Święta zawierały w swojej tradycji elementy agrarne i zaduszkowe, których wyraźne ślady przetrwały w ludowej obrzędowości Wigilii Bożego Narodzenia.

Boże Narodzenie na Lubelszczyźnie jest również nazywane *Godami*, *Godnymi Świętami*, *Ruzdwem* i *Kolędą*. Dzień Bożego Narodzenia spędzano w gronie rodzinnym, unikano wizyt pozarodzinnych. Przestrzegano, aby nie spać w dzień, żeby zboże nie „zaległo” na polach. Nie należało brać słomy do ust, bo mogło to spowodować ból zębów. Dobrze wróżyło, jeśli pierwszą napotkaną tego dnia osobą był mężczyzna.

W BOŻE NARODZENIE

MĘŻCZYNA ZWIASTOWAŁ SZCZĘŚCIE

Było ważne, żeby pierwsze w Boże Narodzenie zobaczyć mężczyznę. To miało jakiś tam obfitować w łaski boże, tam w zdrowiu, we wszystkim miało być powodzenie

na ten jeden rok. A jak kobiecina to, ooo a może już w tym roku umre... tak powiadali, ooo bo baba szła.

[Stefania Krukowska, Komodzianka 2012]

Nie wykonywano żadnych prac, czasami zabraniano nawet czesać się, czyścić buty i zapalać wieczorem światło.

W BOŻE NARODZENIE

NIE WOLNO PRACOWAĆ

U nas w Boże Narodzenie to się siedziało w domu, bo to za duże święto żeby się chodziło po gościach, taki był zwyczaj. [...] Nawet butów nie wolno było czyścić pašto, wyczyścić sobie wcześniej żeby. Bardzo się to święto czcilo.

[Kazimiera Lewandowska, Wola Trzydnicka 2012]

7. ŚWIĘTEGO SZCZEPANA – 26 GRUDNIA

Na św. Szczepana wynoszono z chałupy słomę, która leżała tam przez okres świąt. Należało to zrobić wcześniej rano, gdyż w każdej chwili mogli nadejść kolędnicy – chłopcy nie mogli wejść na słomę, bo to świadczyło o niegospodarności dziewczyny i mogło źle wpłynąć na jej plany matrymonialne.

SŁOMĘ TRZEBA BYŁO SZYBKO SPRZĄTAĆ

[Gdy kolędnicy chodzili] to trzeba było prędko wstawać i, bo to słomę kiedyś przynosili do domu i te słomę żeby, żeby to na tę słomę ktoś nie przyszedł tylko trzeba było zbierać i wynosić.

[Janina Brodziak, Aleksandrów 2012]

Słomę ścielono krowom, a część zostawiano do czasu siewu prosa. W dniu siewu gospodarz zapalał słomę trzymaną w ręce, a ktoś z domowników sypał proso na ogień. Tak zabezpieczano je przed śniecią. Z podłogi zbierano śmieci i wynoszono w pole, gdzie rósł oset, aby się nie rozprzestrzeniał. Ziarnem, które stało pod ławą, karmiono kury (miało to miejsce w kole utworzonym ze słomy), żeby się nie „rozłaziły” i nosiły jaja w jednym miejscu. Tego dnia zwierzęta dostawały *kolędę* – chleb z opłatkami, miodem i ząbkami czosnku.

KOLOROWY OPLĄTEK DLA ZWIERZĄT

Robiło się z chleba dwie takie kromeczki cieniutkie, wkładało się opłatek specjalnie taki dla zwierząt kolorowy. I później to w Szczepana rano dostawały konie i krowy, świniom tego nie dawano.

[Czesława Szczepańska, Jaszczów 2012]

Do miednicy wrzucano pieniądze, najlepiej srebrne, następnie należało obmyć twarz, miało to zapewnić bogactwo, a potarcie o twarz – urodę. Podczas

sumy w kościołach posypywano się owsem, na pamiątkę ukamienowania św. Szczepana, była to także wróżba urodzaju.

OWIES RZUCANO NA PAMIĄTKĘ
UKAMIENOWANIA ŚW. SZCZEPANA

Owsem sypano na Szczepana, bo święty Szczepan był ukamienowany, więc zamiast kamieni rzucało się [owies] z chóru [...] w kościele na ludzi to na pamiątkę, że święty Szczepan był ukamienowany.

[Irena Zamościńska, Częstoborowice 2012]

Poświęcony owies przynoszono do domu i podawano zwierzętom, dosypywano go także do ziarna siewnego.

POŚWIĘCONY OWIES DAWANO ZWIERZĘTOM

Na Szczepana zboże rzucają na księdza, święcili tam owies, to zawsze tego owsa się przynosiło do domu dla dobytku. Dawano się troszke jak była krowa, troszka koniu i kuram gęsiom, kaczkom, żeby to zdrowe było.

[Stefania Paul, Janki 2012]

Zwyczajowo w tym dniu zawierano również całoroczne umowy o pracę, często odbywało się to w karczmie, gdzie gospodarz spotykał się z parobkami i negocjował warunki zatrudnienia na następne dwanaście miesięcy.

Wierzono, że od odwiedzającego w ten dzień chatę pierwszego *połaźnika* będzie zależało szczęście w przyszłym roku – dobrze, jeśli okazał się nim młody, zdrowy i wesoły chłopak, im młodszy, tym lepiej. Bardzo ważne, żeby odwiedzający był przedstawicielem płci męskiej, gdyż wróżyło to rok urodzajny i zdrowy. Jeśli *połaźnik* był chory i niemrawy, takiego również spodziewano się roku. Najgorzej jednak jeśli chałupę odwiedziła kobieta – bez względu na jej wiek czy stan fizyczny wróżyło to choroby, wypadki i niepowodzenia.

W Nowej Dąbi w tym dniu zostawiano zwitek lnu na „koszulkę i prześcieradełko” dla małego Jezusa.

ZWITEK LNU DLA MAŁEGO JEZUSA

Mamusia w Szczepana niosła zwitek lnu do szopki, był taki właśnie zwyczaj, że Panu Jezusikowi na koszulkę, na prześcieradełko. Był uwinęty taki ładnie len jak w warkoczyk i na ołtarzu przy szopce kładziony był ten len.

[Janina Antolak, Nowa Dąbia 2012]

ŚWIĘTE WIECZORY

Świętymi wieczorami nazywano okres od Bożego Narodzenia do Nowego Roku, czasem wydłużony do Trzech Króli. W tym czasie kobiety nie mogły sprzątać, motać nici, szyć, piec chleba i pracować kijanką. Wierzono, że przy przedzeniu nici będą się rwały i len

nie obrodzi, dlatego nie wolno było tego robić. Motanie i snucie powodowało, iż wilki czaiły się koło domu, a wichry zrywały płótno bielone po łące. Pracę można było dopiero po Trzech Królach, kiedy woda była już poświęcona. Szycie w tym okresie groziło tym, że krowy nie będą mogły się wycielić.

8. SZCZODRY WIECZÓR

– OSTATNI DZIEŃ STAREGO ROKU

Ostatni dzień starego roku współcześnie zwany jest sylwestrem. Wierzono, że to, co robi się tego dnia, przekłada się na cały następny rok. Czas trzeba było spędzić jak najweselsiej, mieć na sobie nową odzież, jeść dobre jedzenie i przestrzegać zaleceń, które mogą zaważyć na pomyślności w kolejnych dwunastu miesiącach. Wierzono, że dobrze jest mieć coś pożyczonego, ale zarazem nie wolno było niczego pożyczać, bo mogło to spowodować nieszczęście. Dzieczęta wychodziły rano przed dom i podrzucając widłami słomę, patrzyły, czy nadlatują jakieś ptaki – ze strony, z której nadleciały, miał się pojawić przyszły mąż. Jeśli przyleciał kruk lub sowa, oznaczało to, że będzie to wdowiec. W wielu wsiach następnego dnia praktykowano zwyczaj przebierania się za stary i Nowy Rok. Przebierańcy chodzili po chałupach i składali gospodarzom życzenia. Ludność wyznania prawosławnego zamieszkująca teren Lubelszczyzny praktykowała zwyczaj zwany *hohoły* – rodzaj kolędowania pod oknami domów, podczas którego śpiewano pieśni życzące i składano noworoczne powinszowania, w zamian za co kolędnicy otrzymywali stosowne datki.

9. KOLĘDOWANIE W OKRESIE

BOŻEGO NARODZENIA

W polskiej kulturze ludowej od czasów przyjęcia chrześcijaństwa (wcześniej kolęda była obrzędem obyczajowym, świeckim, niezależnym od religii) pieśni kolędowe zajmują niezwykle ważne miejsce, przybliżając człowieka do sfery sacrum i powodując zarazem uświęcenie pewnych elementów rzeczywistości. Dawniej kolędowanie, które kończyło się w Święto Trzech Króli, obejmowało chodzenie z żywymi zwierzętami (najstarsza forma kolędowania), maskarami, gwiazdą, szopką, z przebierańcami; organizowano również widowisko – np. *herody*. Jeszcze przed II wojną światową na Lubelszczyźnie znany był zwyczaj chodzenia z koniem, bykiem, jałówką, owcą czy baranem. Zwierzęta zdobiono kolorowymi wstążkami i kwiatami z bibuły. Wydarzeniu towarzyszył śpiew, dialogi i życzenia. Gdy zwierzę napaskudziło w izbie, mówiono, że przyniesie to szczęście.

KOŃ W CHAŁUPIE

[Jak koń napaskudził w chałupie] trza było sprzątać a to było szczęście. Aj to była radość, to było szczęście, w domu to a i trzeba było sprzątnąć nawet nic nie mówić.

[Janina Brodziak, Aleksandrów 2012]

OBRZĘDOWOŚĆ DOROCZNA

PIOTR LASOTA

Jeszcze w XVI w. znany był w Polsce zwyczaj oprowadzania po wsiach żywego tura. Każde kołędowanie kończyło się przymową o datek (kołędę) – mogły to być różne rodzaje jadła lub pieniądze.

CHODZENIE PO KOŁĘDZIE

[Kolędnicy dostawali] pirogi, pieniądze mało kiedy, tylko przeważnie żywność. To już mieli, ta baba jaga trzymała ten worek i tych chlebów, tych pirogów tam zbierali, ooo ile bądź. Chto nie przyjął to krzyczeli: „Wykrzyknijcie wszyscy mali, że tu skąpcy nas nie przywitani!”.

[Karolina Koza, Janki 2012]

W zależności od tego, czy datek otrzymano czy nie, recytowano adekwatne do sytuacji przyśpiewki.

ZACHOWANIE KOŁĘDNIKÓW

Jak długo nie wynosili kołędnika nam, my stoimy, stoimy a to mróz [...] to my krzyczeli: „Smyk, smyk wynoś te kolednik, bo my mamy korotkie kożuszki i nam zimno w brzuszki”. A jak nie dadzo to śpiewali: „A w tej chałupci same gołodupcie [...]”. A jak ktoś dał już coś to: „Za kołędę dziękujemy, szczęścia, zdrowia wam życzymy, a żebyście długo żyli a po śmierci w niebie byli, kapeluszem wódke pili!”.

[Marianna Niedźwiedz, Dubów 2012]

KOŁĘDY BOŻONARODZENIOWE

Najliczniejsza grupa kołęd ludowych, szczególnie okresu Bożego Narodzenia, skupia się wokół tematu narodzin Jezusa, toteż potocznie są one rozumiane jako pieśni o narodzeniu Chrystusa. Podstawową ich cechą jest postawienie w centrum świata przedstawionego matki i dziecka. Pojawiające się w kołędach postacie reprezentują dwa światy – ziemski i niebiański. Mają one ze sobą bezpośredni kontakt i wpływają na siebie wzajemnie. Świat przedstawiony jest pełen mniejszych i większych cudów, nosi znamiona cudowności, baśniowości. W ludowych kołędach bożonarodzeniowych dokonana się również polonizacja ewangelicznego przekazu o narodzeniu Jezusa. Historia Świętej Rodziny została przedstawiona w realiach polskich, chłopskich. Asymilacja ta zarówno obejmuje świat zewnętrzny, jak i wpływa na zachowania i wypowiedzi postaci. Znamienne jest więc dla tych kołęd ich apokryficzność.

KOŁĘDY GOSPODARSKIE

Kołędy noworoczne, które miały charakter życzący, śpiewano przez cały okres kołędowania (nie tylko w Nowy Rok). Ich adresatami są przede wszystkim gospodarze domu, którzy uprawiają ziemię i prowadzą gospodarstwo, a następnie ich dzieci (dorastające).

Stąd można wyróżnić dwie podstawowe grupy kołęd życzących – gospodarskie i młodzieżowe (dla panien i kawalerów). Koncentrują się one na tematyce oraz intencjonalności agrarnej, hodowlanej i wegetacyjnej.

MŁODZIEŻOWE KOŁĘDY ŻYCZĄCE

Adresatem tych kołęd są głównie panny.

Wyraźnie widoczna jest tu intencja zalotna kołędników. Zdecydowana większość kołęd kierowana jest do panien, mniejszą grupę stanowią te dla kawalerów, przy czym niektóre zostały przerobione z kołęd dziewczęcych. Głównym tematem kołędowania młodzieżowego jest miłość (niemal sakralna), poszukiwanie partnera, wychwalanie urody.

KOŁĘDY AKTUALIZOWANE

To pieśni, które kontynuują wzorzec gatunkowy kołęd bożonarodzeniowych, ale nawiązują do współczesnej tematyki i mają swoiste intencje związane z bieżącymi wydarzeniami. Kołęda aktualizowana łączy się z tradycyjną kołędą poprzez melodię oraz motywy i postaci. Ich teksty powstawały w okresach historycznie znaczących i dramatycznych dla bytu narodowego, np. w czasie powstania styczniowego, I i II wojny światowej oraz początku lat osiemdziesiątych XX w.

KOŁĘDOWANIE ZE ZWIERZĘTAMI

I MASZKARAMI

Chodzenie z żywymi zwierzętami i maskarami (połączone ze składaniem życzeń) to najstarszy typ świątecznych rytuałów o charakterze świeckim, słabo schryścianizowanych. Najczęściej chodzono z koniem, byczkiem, wołem, baranem, psem. Zazwyczaj zwierzęta, z którymi kołędowano, były samcami. Powszechnie znane (choć na Lubelszczyźnie niepraktykowane) było kołędowanie z maskarą turonia, często chodzono też z maskarami i maskami kozy, konia, czasami niedźwiedzia (misia), bociana, żurawia, węża. Kołędowanie to miało spełniać funkcję magiczno-płodnościową – sprowadzenia urodzaju na plony oraz płodności na ludzi i zwierzęta. Wymowna jest również scena padania i przywracania do życia np. maskary konia – ten archaiczny motyw symbolizuje śmierć, a następnie powrót do świata żywych.

CHODZENIE Z KOZĄ

Za kozę przebrany był chłopiec, którego przykrywano płachtą. W rękę trzymał kij, na którym osadzono łeb kozy wystrugany z drewna lub buraka. Pysk pokrywano skórą zajęczą lub baranią, na łbie znajdowały się rogi. Kozą zabawiała zebranych, skacząc po izbie, kłapiąc szczęką, zaczepiała dziewczęta, a towarzyszący kozi chłopcy głosili: „Gdzie kozą chodzi, tam się żytko rodzi, gdzie kozą rogiem, tam żytko brogiem”. W niektórych wsiach z kozą chodzili dziad i Żyd.

KOLĘDOWANIE Z KOZĄ

Zrobiły ten łeb z kozy, no i jeden chłopak nałożył sobie, ubrał taki płaszcz duży, niby to że była koza. Przeważnie to tak dla dzieci to było. [...] Chodziły śpiewały kolędy, tam miały różne takie te wierszyki, a dzieci małe jak były to ta koza straszyla te dzieci, dzieci uciekały pod łóżko, gdzie się tylko dało, takie śmieszne rzeczy.

[Cecylia Oskroba, Rzeczycza Ziemiańska 2012]

KONIK

Rodzaj improwizowanego przedstawienia, którego podstawowym składnikiem jest maskara konia, czasami (w zależności od miejscowości) może przypominać krakowskiego lajkonika. *Konik* tańczy, a w kulminacyjnym momencie upada. Towarzyszący mu kolędnicy starają się go ożywić. Powstający *konik* symbolizuje odrodzenie przyrody. Obecne są tu dialogi o charakterze humorystycznym.

CHODZENIE Z WĘŻEM

To archaiczna forma kolędowania notowana na południowym Podlasiu. Atrybutem kolędników był wąż zrobiony z drewna lub papieru, którego noszono w kieszeni kozucha. W izbie chłopcy śpiewali kolędy i podrzucali do góry składanego węża, który rozwijał się ponad głowami słuchających.

KOLĘDOWANIE Z MASZKARAMI PTAKÓW

W niektórych wsiach Podlasia chłopcy chodzili z bocianem lub żurawiem (zwanym *truską, kluwaczem*). Na długim kiju osadzony był czerwony dziób, który zamykał się i otwierał przez pociągnięcie sznurka. Kolędnik naśladował klekotanie bociana i zaczepiał dziewczęta, a wszyscy śpiewali kolędy i składali życzenia.

CHODZENIE Z NIEDŹWIEDZIEM (MISIEM)

Kolędnik przebierał się za *misia* – był okrecany grochowinami lub powróstami ze słomy, a na twarzy miał maskę zrobioną ze skóry. Prowadził go na łańcuchu Żyd lub cudzoziemiec ze słomianym biczem w rękę. Towarzyszyła im muzyka. Niedźwiedź popisывał się przed gospodarzami, gonił za pannami i domagał się miodu lub wódki. W kulminacyjnym momencie *miś* przewracał się i po odpowiedniej kuracji odżywał, co symbolizuje odrodzenie życia. Na koniec gospodynie zdzierały z *misia* powrósł i podkładały je do gniazda kur i gęsi, żeby się dobrze niosły.

MAŁPA

W okolicach Włodawy i Chełma w Nowy Rok, czasami też na Trzech Króli, dziewczęta przebierały jedną spośród siebie za *małpę* – na uniesione wysoko ręce zakładano długą białą zapaskę, która zasłaniała całą postać, dłonie i ręce przykrywano kolorowymi

paciorkami i wstążkami. Po wejściu do chałupy panny składały powinszowania, następnie jedna z dziewcząt kręciła się z małpą to w jedną, to w drugą stronę.

RÓŻNE FORMY KOLĘDOWANIA

SZCZODROWANIE (PODŁAZY)

Kolędowanie to odbywało się w dniu św. Szczepana, w Nowy Rok lub wigilię Trzech Króli. Dzieci kolędowały rano, a młodzież i starsi wieczorami. Śpiew rozpoczynano przed domem, a po zaproszeniu przez gospodarza kontynuowano w izbie. Kolędnicy w mieszkaniu recytowali specjalny tekst, w niektórych wsiach obsypywano się dodatkowo owsem, żytem lub pszenicą. Kolędników obdarowywano też specjalnie na tę okazję wypiekаныmi *szczodrakami*, a także pierogami z kaszą gryczaną i makiem, pieniędzmi, a dorośli dostawali wódkę.

CHODZENIE Z GWIAZDĄ

Chłopcy kolędowali z gwiazdą (główny atrybut), za co otrzymywali pieniądze, jaja lub ciasto. Gwiazdy odznaczały się dużą różnorodnością konstrukcyjną i dekoracyjną. Najokazalsze można spotkać w okolicach Włodawy, Radzyna Podlaskiego i Białej Podlaskiej.

CHODZENIE Z NIEBEM

We wsi Błonie pod Szczecbrzeszynom w Dniu św. Szczepana trzech, czterech chłopców chodziło z kulą na kiju, na której były namalowane lub naklejone sceny biblijne oraz ozdobne gwiazdki. Wewnątrz kuli paliła się świeczka.

TRZEJ KRÓLOWIE

Kolędnicy – trzej chłopcy ucharakteryzowani na wschodnich mędrców – od samego rana odwiedzali wszystkie domostwa we wsi. Zaproszeni do izby, składali specjalne życzenia, po czym śpiewali kolędę. Następnie każdy z kolędników recytował swoją rolę. Na koniec gospodyni wręczała *kolędę*, którą stanowił pieróg z kaszy gryczanej, placki reczane, ciasto z fasolą lub makiem, jaja, słonina lub sama kasza gryczana albo owsiana.

CHODZENIE Z ŻYDEM

Był to zwyczaj praktykowany zwłaszcza w okolicach Szczecbrzeszyna. Osoba przebierająca się za Żyda zakładała czarną jesionkę, przepasaną powróstlem, okrągłą czarną czapkę i przyczepiała sobie zrobioną z lnu brodę. Na plecach miała garb. Kolędnicy podchodzili pod okno i pytali, czy mogą wejść z Żydem – gdy zostali zaproszeni, zaczynali na przemian śpiewać – raz Żyd, raz kolędnicy. Ostatecznie Żyda przepędzano do sieni, a kolędnicy śpiewali znane kolędy.

DUNAJOWANIE

Rodzaj kołędowania z okolic Biłgoraja – polega na grupowym śpiewaniu kołęd życzących adresowanych do gospodarza, panny lub kawalera. Nazwa pochodzi od typowego zaśpiewu refrenowego: „Na dunaj, Nastuś, rano po wodę na Dunaj”.

CHODZENIE NA KURKI

Podczas kołedy dzieci, czasami również starsi, chodzą pod okna domów i składają życzenia w formie dialogu z gospodarzem. Za kołedę otrzymywano poczęstunek – jeśli kołędnicy uznali poczęstunek za zbyt skromny, wtedy przyspiewywano na złość gospodarzowi – „żeby kury poszły mu w pokrzywy”.

BRODACZE

Nazywano tak przebierańców, którzy w ostatnich dniach grudnia chodzili ulicami Stawatycz i śpiewali kołedy. Chłopcy zakładali kożuchy włosom na wierzch, nosili maski zrobione z ciemnej skóry, na której były naklejone długie wąsy i broda z lnu – miała ona symbolizować doświadczenie i dostojeństwo. Na głowę wkładali wysokie kapelusze ozdobione kolorowymi kwiatkami i wstążkami z bibuły. Nogi owijali słomą obwiązaną powrósem, a w rękach trzymali długie kije. Czasami już po świętach Bożego Narodzenia za brodaczy przebierały się dzieci, a starsi chłopcy dopiero dwa, trzy dni przed końcem roku.

WIDOWISKA BOŻONARODZENIOWE

HERODY

Najpopularniejsze na Lubelszczyźnie przedstawienie bożonarodzeniowe. Chłopcy przebierali się zazwyczaj za króla Heroda, Żyda, śmierć, feldmarszałka, czterech żołnierzy, diabła, anioła, Turka, królową itp. Przedstawienie odbywało się w domach od drugiego dnia Bożego Narodzenia do Trzech Króli. Podstawowym wątkiem tematycznym była zbrodnia króla Heroda i jego śmierć. Na południu i zachodzie Lubelszczyzny widowisko kończyło się sceną okoleńdowania (koronowania) dziewczyny. W jego trakcie kołędujący kawalero wie śpiewali wybranej pannie specjalną kołedę życzącą.

PO WSI CHODZIŁY HERODY

Herody, oj! To była wtedy dopiero zabawa, jak te chłopaki poubierane pięknie. [...] Marszałek był jeden, był marszałek i tu były takie no, była śmierć, był Żyd i był jeszcze ta, i te były, reszta to takie były wojskowe, takie poubierane na wojsko, po wojskowemu. [...] W dzień Bożego Narodzenia zaśpiewały taką piosenkę: „Weselcie się ludzie, chwatać Bogu oddawajmy”. I tak później tam ten Żyd to miał, plół ci się: „Narodził się Bóg, dup, bób”. – „Powiedz Żydzie, gdzie się narodził Pan Bóg. Tak było ci od razu mówić. Nie dup, bób. Ja bym zajrzał do swojego bi-

bliotyka to bym pogodał do ciebie, starego byka. Zobacz Żydzie”. – „Nu, zara. Nie ma mnie w domu. Poszedłem na spacer. A na tym spacerze zobaczyłem Zośkę. Zośka coś zbie-rała i ja poszedłem” – tak plół takie niestwo-rzone co. „Powiedz Żydzie bo jak, jak cię z przodu, jak cię z tyłu to szablą wymłó-cę”. No i tak różnie to się tak wszystko składało ładnie. [...] To wszystko, to może było godzinę może odprawiaty te herody w mieszkaniu, godzinę. [...] wszyscy nie puszcza-li, bo to się dużo pieniędzy dawało, wie pan. Ale gdzie były panienki to wszyscy puszcza-liśmy, bo to przecież satysfakcja była z tym marszałkiem w kółku stoic i, i tu śpiewali piosenki różne, no. [...] A grupa dostawała, wie pan, pieniądze się dawało przeważnie, pieniądze, sporo pieniędzy się dawało. [...] A poczęstunek to ten dziad, co się nazywał dziadem, to miał koszyk, to się kielbasy kawał dało, to się dało ciastek jakiś okręconych, już dziewczyny przeważnie, bo tam gdzie już starsze były ludzie, to, to nie. A ten marszałek to już był urodny facet to taki był naprawdę, że warto było dużo pieniędzy dać, żeby z nim w kółku postoić.

„Żydzie, Żydzie, mesjasz się rodzi, więc go tobie, wiec go tobie przywitać się godzi”. – „ A gdzie go jest, a gdzie go jest, rad bym widzieć tego, będę widział, będę witał, będę błagał jeśli coś godnego”. A ten znów: „Żydzie, Żydzie wnet ja cię nauczę. Jak cię z przodu, jak cię z tyłu tą szablą wymłó-cę”. To było do śmiechu, tośmy się uśmia-li, różne takie przygady. Bardzo ładnie było, bardzo ładnie było.

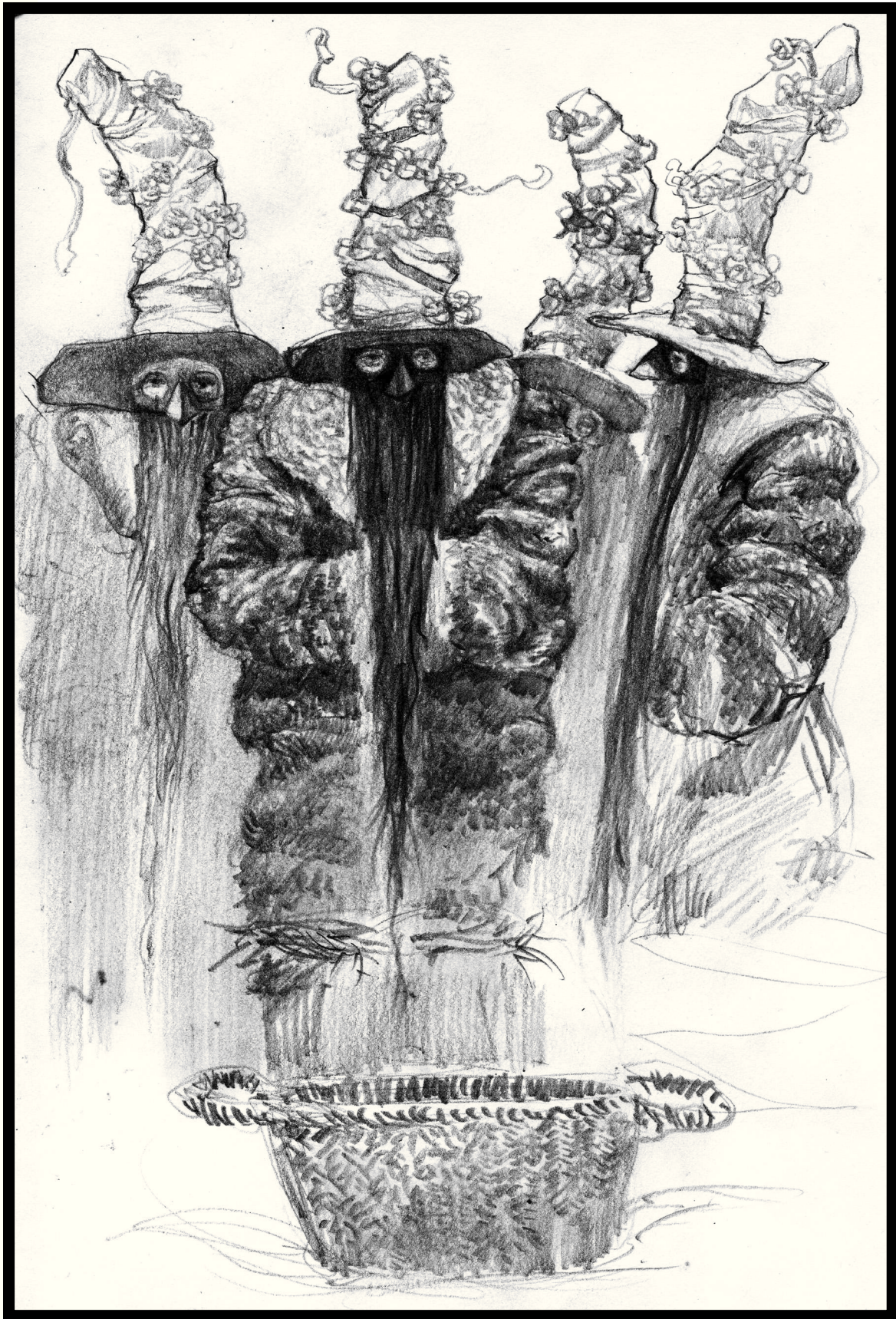
[Janina Woch, Wólka Kątna 2011]

DIALOGI

Widowisko to jest szczątkową kontynuacją staropolskiego dramatu bożonarodzeniowego. Szczególnie charakterystyczne jest dla południowej Lubelszczyzny. Odgrywało je kilku mężczyzn w największej chałupie, do której schodzili się wszyscy mieszkańcy wsi. W okolicach Zamościa (Skierbieszów, Sadów, Zawoda) przedstawienie to było powszechnie znane, nazywano je *dijałogiem*.

SZOPKA

Jest to zwyczaj doskonale znany również w samym Lublinie, gdzie z szopką chodzili nastoletni chłopcy murarze, którzy w okresie zimowym nie mieli pracy. Często towarzyszyła im muzyka skrzypiec i harmonii. Szopka lubelska przypominała budowlę miejską – od tyłu była uformowana jako wieża z kopułą, a z przodu zwieńczona trzema poddaszami. Niżej znajdowała się scena na lalki. Przedstawienie rozpoczynano kołedą, a następnie pokazywano różne



KOLEDUJĄCY BRODACZE

scenki, w tym zawsze z Herodem, która była skróconą wersją *herodów*. Na końcu zbierano datki. We wsiach robiono prostsze szopki – przeważnie domki z dwuspadowym, nakrytym słomą daszkiem, na który naklejano gwiazdę, a wewnątrz znajdowały się figurki wykonane z drewna i ubrane w „szmatki” lub wycięte z dykty i oklejone kolorowym papierem. Szopkę wyróżniała luźna struktura fabularna, pojawiały się tam sceny z *czarownicą*, *zalotne* itd. Zwieńczenie akcji stanowiła scena adoracyjna. Można wyróżnić dwa typy szopek: z figurkami na stałe umocowanymi do makiety domku i z ruchomymi lalkami poruszonymi przez aktorów.

KRAKOWSKIE WESELE (KRAKOWIAKI)

Widowisko to ma najbardziej świecki charakter. Prezentowały je kilkunastoletnie dziewczęta. Najbardziej znane jest na Podlasiu, ale spotykane także na południu Lubelszczyzny. Główny wątek akcji to zaloty młodych. Aktorzy byli ubrani w stylizowane stroje krakowskie, akcja kończyła się zaślubinami.

JASEŁKA

Jasełka powstały w XIII w. we Włoszech. Polska nazwa wydarzenia wzięła się od *jaseł* – dawniej nazywano tak żłób. Przedstawienie tworzono na kanwie scen biblijnych, składało się z trzech scen: pasterkiej, u króla Heroda, adoracyjnej. Dawniej *jasełka* wystawiano w kościołach, salkach katechetycznych, współcześnie także na scenach domów kultury. Czasami w inscenizacjach pojawiają się znane postaci z historii Polski.

Obecnie kolędowanie trwa nawet do Wielkiego Postu. Jeszcze do niedawna duchowni jeździli w tym czasie po dworach, wsiach i miastach, błogosławili i „odpytywali” czeladź domową i służących z zakresu ich wiedzy o religii. Ksiądz wraz z asystującymi mu osobami wchodził do domu i opuszczał go wśród dźwięków śpiewanych pieśni religijnych. Po jego wyjściu dziewczęta starały się jak najszybciej usiąść na stołku, który zajmował ksiądz, gdyż ta, której udało się to jako pierwszej, jeszcze tego roku miała wyjść za mąż. Chłopi w podziękowaniu za kolędę obdarowywali księdza słoniną, serem, suszonymi grzybami, orzechami, owocami i drobnymi sumami pieniędzy. W miastach i dworach szlacheckich dawano raczej same pieniądze.

Nie sposób w tak krótkiej formie omówić niezwykle obszerne i ciekawe zagadnienie, jakim jest kolędowanie, dlatego aby poszerzyć wiedzę i przyjrzeć się zagadnieniu dogłębnie, należy skorzystać z pozycji książkowych zawartych w bibliografii.

CIAŻA, NARODZINY I CHRZEST

1. CIAŻA

Powszechnie wierzono, że kobieta w ciąży znajduje się w specyficznym stanie – jest szczególnie narażona na działanie magii i złych mocy. Jej odmienny stan mógł również wywierać wpływ na otoczenie. Ciężko więc na niej wiele zakazów i nakazów, których przestrzeganie miało zapewnić ochronę jej samej, nienarodzonemu dziecku, ale również otoczeniu.

Kobieta brzemienna powinna unikać sytuacji, w których mogłaby się przestraszyć, nie powinna również patrzeć na ogień lub pożar, zwracać uwagi na dziwne lub tragiczne sytuacje, przyglądać się nieboszczykowi. Gdyby w którymś z tych przypadków wystraszona matka dotknęła ręką swojego ciała, mogłoby to pozostawić ślad w postaci różnych znamion u dziecka – wierzono, że można je usunąć jedynie poprzez potarcie ich łóżyskiem matki zaraz po porodzie lub palcem zmarłej osoby. W podobny sposób u dziecka mogła powstać tzw. *myszka* – gdyby kobieta wystraszyła się myszy i dotknęła ręką jakiejś części ciała, u dziecka w tym miejscu mogła pojawić się właśnie *myszka*.

PŁOMIENI I MYSZKA

Jak się pali pożar nie wolno się łapać gdzieś tam ze strachu za twarz, za tego, przeważnie jak pożar to ten taki płomień że zostaje [dziecku jako znamię]. Jak się myszy wystraszy to nie łapać się za twarz szczególnie, bo może być myszka.

[Stefania Wardach-Cąkała, Brody 2012]

Kobiecie brzemiennej nie wolno było patrzeć przez szparę czy dziurkę od klucza, „bo dziecko będzie zezowate”; brać niczego bez pytania, bo dziecko będzie kradło; przechodzić pod sznurami, przekraczać lejców, łańcuchów od krów, przechodzić na pędami ogórków, dyni, nosić na szyi koraliki lub robić swetra na drutach, gdyż mogłoby to spowodować owinięcie się pępownicy wokół płodu.

KOBIECIE NIE WOLNO CHODZIĆ

PO KŁĄCZACH I PATRZEĆ PRZEZ SZPARY

Żeby w szpary nie zaglądało, bo będzie miało zyza, żeby nie podśluchiwała bo będzie głuche, broń Boże tyle tych rzeczy nie wolno, trza było przestrzegać. Też nie łązić po takich kłęczach, bo będzie dziecko umotane i tak było, poród był i miało dziecko na szyi umotane.

[Stefania Paul, Janki 2012]

Zabraniano również przechodzić przez siekierę, bo dziecko mogło urodzić się z rozszczepem wargi; kobieta nie powinna także przechodzić przez dyszel, aby nie mieć ciężkiego porodu. Złe skutki mogło również mieć „zapatrzenie się” na szpetnego czy ułom-

nego człowieka, ponieważ brzydota mogła wpłynąć na wygląd dziecka. Ciężarnej nie należało niczego odmawiać, bo groziło to „pocięciem” przez myszy odzieży i zboża; przekraczająca drogę jadącemu była wróżbą nieszczęścia.

ZA KOBIECĄ W CIAŻY

NALEŻAŁO RZUCIĆ CHLEBKIEM

Przyszła kobieta w ciąży coś pożyczć do sąsiadki, a nie miała tego [sąsiadka], a była w ciąży kobieta, to jak wychodziła to trzeba było rzucić za nią chlebkiem, nie czym innym, tylko chlebkiem, ja to słyszałam chlebkiem, żeby myszy nie cięły to właśnie chlebkiem. Że jak się coś nie pożyczć tej kobiecie w ciąży.

[Genowefa Kurant, Czerniec 2012]

Przyszła matka w czasie ciąży powinna postępować w sposób miły, rozsądny i zrównoważony, istotne także, aby przyglądała się rzeczom pięknym i przyjemnym, ponieważ wierzono, że wpłynie to na wygląd, charakter i zdrowie dziecka.

KOBIECIE POWINNA PATRZEĆ

NA RZECZY PIĘKNE

Prestroga taka – jak się jest w ciąży nie wolno się niczemu zadziwić, nie wolno się na nic zapatrzeć, na nic brzydkiego, tylko same rzeczy piękne, bo może się to odbić na dziecku.

[Irena Zamościńska, Częstoborowice 2012]

Kobiecie zabraniano chodzić po wodzie, bo poroni – „płód się rozplynie”. Nie powinna również szyć, bo dziecko będzie miało „zaszyty rozum”. Wierzono, że jeśli ciężarna długo skrywała swój stan, to dziecko może bardzo późno zacząć mówić. Podobne problemy mogło mieć niemowlę, któremu matka pokazywała odbicie w lustrze. Jeśli twarz matki w czasie ciąży nie zmieniała się zbyt, miał się urodzić chłopczyk, jeśli natomiast miała krosty lub plamy na twarzy, mogło to wskazywać na córkę, która „zabierze” matce urodę. Gdy kobieta miała ochotę na potrawy pikantne – miała urodzić syna, a jeżeli na łagodne oraz słodkie – dziewczynkę. Kobietę ciężarną niechętnie zapraszano na wesele, ponieważ jej ciąża mogła negatywnie wpłynąć na przyszłą ciążę panny młodej. Ważną bronią kobiety brzemiennej był nóż, który odstraszał zło.

ZAKAZY DLA KOBIECĄ W CIAŻY

Nie bardzo lubili kobietę w ciąży na jak przychodziła na wesele. Bo to mówiły że to może, mogą być dzieci chore jak coś późni tych młodych. Nie wolno jej było chodzić tam jak powrozy czasem coś, żeby to nie po powrozach bo to mówią późni się dziecko nie może urodzić, bo jest uwiązane w powrozy. Po

drabinie jej nie wolno było chodzić, ale czego nie wiem. Że na drabinę żeby nie wylazić.

[Maria Jargiełło, Bukowa 2012]

2. NARODZINY

Dzieci zazwyczaj rodziły się w domach, porody odbierały zwykle tzw. *babki*, które następnie pełniły również wiele funkcji obrzędowych związanych z nowo narodzonym. Przestrzegano, aby nie odstawiać dziecka od piersi na wiosnę (czekano do momentu owocowania wiśni), bo byłoby nieszczęśliwe. Nie należało dolewać wody podczas jego kąpieli, gdyż w przyszłości zostałoby pijakiem, a także sadzać na stół – gdyby spadło, mogłoby się jąkać. Ponadto wodę po kąpieli często wylewano do ogrodu, gdzie rosły kwiaty, co miało zapewnić urodę. Przez pierwsze sześć tygodni nie wynoszono również pieluch na dwór do suszenia, żeby dziecko nie płakało. Przestrzegano też, aby przed chrztem dziecka nie wywieszać pieluch po zachodzie słońca.

WYWIESZANIE PIELUCH

Pieluch nie można było prać po zachodzie słońca, wieszać, wieszać na dworze po zachodzie słońca, do chrztu. Było takie wierzenie, jak się dziecko ochrzciło to już można było, bo dziecko płakać będzie.

[Teodora Olek, Lipiny, 2012]

Przez pierwsze pół roku życia dziecko trzymano w *powijakach* lub obwiązywano *krajką* w obawie przed tym, żeby nie miało krzywych nóg. W pierwsze odwiedziny nie należało przychodzić do niego bez podarku, lecz przynieść ze sobą choćby kawałek chleba, co miało zapewnić dostatek. Często przynoszono dziecku cukier, aby miało słodkie życie.

SŁODKIE ŻYCIE DLA DZIECKA

[Dziecku przynoszono] przeważnie słodycze, przeważnie coś słodkiego, przeważnie cukier czy coś żeby miało słodkie życie. [...] też jak do chrztu podawało się dziecko, to już chrzestna konkretnie musiała zanieść właśnie coś słodkiego [...] i koniecznie jakieś ubranko, żeby nie niszczyło ubrań.

[Anna Ciołek, Gąsioro 2012]

Na wschodnich terenach praktykowano zwyczaj zwany *odwitki*, wręczano wówczas matce dziecka drobne podarunki.

ODWITKI – ODWIEDZANIE DZIECI

Pamiętam na przykład, jak dziecko się urodziło to... nie można było dopóki nie ochrzczono, odwiedzać tego dziecka, ale były robione odwiedziny, nazywały się odwitki, i te sąsiadki z najbliższy... z rodziny chodziły na odwitki, nosili tej po pologu kobiecie

podarunki. Jajka, materiały na sukienki, na pieluszki. To, to pamiętam te odwitki.

[Jan Ignaciuk, Dańce 2011]

Wrócono również na temat kolejnych dzieci – jeśli pierwszym wypowiedzianym przez niemowlę słowem było „mama”, wierzono, że kolejna w rodzinie będzie dziewczynka, jeśli „tata” – urodzi się chłopiec, a jeśli „baba”, to nie będzie już więcej dzieci w rodzinie. Należało również wykonać pewne czynności, aby zapewnić dziecku powodzenie, szczęście i zdrowie.

POWODZENIE W ŻYCIU DZIECKA

Jak się dziecko rodzi dziewczynka, to pod głowę trzeba podłożyć męskie spodnie, a jak chłopiec to chustkę, żeby miały powodzenie. Nowo narodzone dziecko należy wykąpać w kopajce, wrzucić wianeczki co byli święcone w oktawie Bożego Ciała, albo dolać do wody mleka, żeby cere miało ładno i pryszczki nie było. A jak przyjdą kobiety odwiedzić położnicę to nad drzwiami trzeba powiesić niczanki, żeby dziecko miało powodzenie. Niczanki takie były jak się krośna robiło, to się tam przez te niczanki nici naciągało.

[Halina Bandzerewicz, Dokudów Pierwszy 2012]

Ciężarna kobieta nie mogła także podawać dziecka do chrztu, występować jako drużna na weselu. Jeśli dziecko było nieznośne i płaczące, podejrzewano, że ktoś podrzucił *płaczki*. Dzieci były ponadto narażone na działanie *uroków*, chroniono je także przed szkodliwym działaniem księżycy. Przez pierwsze dni po narodzinach matka nie powinna opuszczać dziecka i wychodzić z domu, a jeśli już musiała, powinna na dziecku zostawić różaniec, w przeciwnym razie złe demony mogły je odmienić lub podmienić. Jeśli z jakiegokolwiek powodu dzieci w danej rodzinie umierały po narodzinach, wtedy nadawano im imiona rodziców. Starano się również po powrocie z chrztu podawać dziecko przez okno, co miało zmylić śmierć.

ŚMIERĆ DZIECI

Kiedyś tych dzieci sporo umierało [...] no to jak takie dziecko zmarło, jedno, drugie czy trzecie, no to później kolejne dziecko, jeśli to była dziewczynka to imię matki, a jeżeli chłopiec to imię ojca, żyjących rodziców nadawali imiona, bo to dziecko na pewno przeżyje.

[Zofia Kozłowska, Turzystwo 2012]

Wierzono, że szczególnie łatwy poród mają kobiety, które rodzą dziecko jako panny.

MATKA BOSKA PILNUJE PANIENKI

No ale przepowiednia była i to było prawda, i ja powiedziałam, że to jest prawda. Panna jak urodzi, rodzi dziecko, to Matka Boska biegnie do pomocy jej urodzić dziecko w jednym bucie leci, bo nie zdąży obuć się, ale jak jest mężatka, to nie. Bo już mąż ją pilnuje. Już nie. To już było. I jak, i tak naprawdę to jak, se zapamiętałam, to gdzie tylko panna rodzi to szybko urodzi, kto i nikt nawet nie wi kiedy i co. Ale mężatki to trudno. [...] W to, to ja wierze, że jest prawda. Matka Boska pilnuje panienki...

[Krystyna Maj, Motycz 2011]

3. CHRZEST

Obrzęd chrztu i przyjęcie z tej okazji wprowadzały dziecko do społeczności wiejskiej. Aby uchronić je przed wszelkimi niebezpieczeństwami i zapewnić mu szczęście, wkładano do becika ziele ze święconych wianuszków, kropiono wodą święconą, a do poduszki wkładano pieniądze. Nie należało odmawiać, gdy „proszono w kumy”, bo dziecko byłoby nieszczęśliwe. Przy beciku zabraniano robić węzły. Przed wyjazdem do chrztu chrzestna powinna była zatańczyć, aby z dziecka wyrósł dobry tancerz. Nie należało podawać dziecka do chrztu „z lewej” ręki, żeby nie było później leworęczne.

PODAWANIE DO CHRZTU

Dziecko żeby nie wziońś na lewo rękę bo będzie leworęczne, tylko od razu pamiętać, żeby brać na prawo rękę, do chrztu jak miało iść.

[Zofia Szałkowska, Wola Gułowska 2012]

Wierzono także, że jeśli dziecko płacze podczas chrztu, będzie szczęśliwe, a jeśli w ogóle – będzie krótko żyć; ponadto żywiono przekonanie, że jeżeli bardzo krzyczało – będzie dobrym śpiewakiem, gdy się wierciło – będzie pracowite, a gdy zachowywało się spokojnie – leniwe. Jeśli dziecko było bardzo słabe, chrzczono je wodą, wtedy utrzymywano w tajemnicy imię, żeby nikt nie mógł mu zaszkodzić.

CHRZEST Z WODY

Nie wiem, jak się dziecko rodziło takie słabsze, no to chrzcilo się zaraz z wody, zaraz, ta babka chrzcila, bo przecież nie było szpitali tylko...

[Krystyna Maj, Motycz 2012]

Jeżeli rodzice dziecka zmarli, wtedy sierotami mieli obowiązek zająć się przede wszystkim rodzicami chrzestnymi, na których starano się wybierać odpowiednich ludzi.

WYBÓR CHRZESTNYCH

Na chrzestnych trzeba było brać rodziców takich mądrych, statecznych, że to dziecko przejmuje jakby cechy chrzestnych, na to się uważało. Albo bogatych, albo bogatych.

[Irena Zamościńska, Częstoborowice 2012]

Obowiązkiem chrzestnych było „wyszykować” dziecko do chrztu. Dawniej ubierano je w specjalnie wyznaczonym do tego miejscu – na środku izby, zwykle na ławie lub skrzyni stojących pod *siestrzanem*. Szczególną ostrożność należało zachować, gdy dziecko opuszczało dom w drodze do chrztu, ponieważ było wtedy szczególnie narażone na atak złych mocy.

OSZUKAĆ ZŁE DUCHY

Jak dziecko wieźli do chrztu to trzeba podać przez okno, żeby zmylić złe duchy, a jak przywieź od chrztu, to trzeba się nachylić pod próg, a podać przez okno, żeby się chowało dobrze, żeby złego ducha oszukać.

[Halina Bandzerewicz, Dokudów Pierwszy 2012]

Ważne były również czynności i zachowania po powrocie z kościoła – także one miały wpływ na dalsze życie dziecka.

ŻEBY DZIECKO BYŁO ZDROWE I TRZYMAŁO SIĘ DOMU

Jak wychodziły do kościoła to mówiły – bierzemy sokoła, a przyniesiemy wam anioła. Jak wracały chrzestni rodzice i rodzice dziecka z kościoła, to trzy razy obchodzili domostwo i dopiero wchodzili do domu. [...] no to miało, że zdrowość służyć dziecku, że dziecko już będzie trzymać się tego domu, rodziców słuchać.

[Krystyna Świderek, Rzeczycza Ziemiańska 2012]

Po porodzie rozpoczynał się okres *połogu*, podczas którego kobietę nadal obowiązywało wiele zakazów i nakazów związanych z jej „nieczystością”. W tym czasie matka z dzieckiem przebywała głównie w domu. Do czasu *wywołu* ograniczała swoje kontakty ze środowiskiem – nie wolno jej było chodzić na mszę, dotykać poświęconych przedmiotów, doić krów, piec chleba, wychodzić w pole, czerpać wody ze studni, składać wizyt, przechodzić przez miedzę i inne miejsca graniczne. Jako środek zabezpieczający przez złymi mocami powinna była nosić przy sobie żelazny nóż. Do *wywołu* zabraniano chodzić matkom nieślubnych dzieci.

KOBIETA PRZED WYWODEM

[...] jak urodziła, dopóki dziecko nie było okaszczone, dopóki nie była u wyvodu, to ona nie chodziła do sklepu, nie chodziła po wodę, bo by się robaki zalęgły czy coś. Jej to nie było wskazane, żeby taka kobieta, której dziecko jest nie okrzczone żeby poszła do kościoła, raczej to przestrzegali tego. [...] Bo ona by coś tam złego mogła zadać.

[Jadwiga Karaś, Karczmiska Drugie 2012]

WYWÓD, CZYLI OCZYSZCZENIE

To takie błogostawieństwo było [...] po chrzcie dziecka trzeba było pójść. [...] Taka forma oczyszczenia z nieczystych mocy. [...] To jest takie błogostawieństwo specjalne dla matki.

[Stefania Wardach-Cąkała, Brody 2012]

4. WYBÓR IMIENIA

Przy wyborze imienia dla dziecka przyjmowano określone schematy. Często nadawano imiona dziadków lub pradziadków, a także znanych i czczonych świętych. Czasami nadawano imię, które nosił święty będący patronem dnia, w którym dziecko przyszło na świat.

NADAWANIE IMION

Najczęściej to z przodków czyjeś – po dziadku czy po babci. Następnie po jakimś świętym. A często, bardzo często – a jakie sobie imię przyniósł niech takie ma, w jaki dzień się urodził, jakiego świętego.

[Irena Zamościńska, Częstoborowice 2012]

DZIECKO SAMO PRZYNOŚI SOBIE IMIĘ

Ja na przykład w ten dzień się urodziłam i takie mam imię. Przyniosłam sobie takie imię mi mama powiedziała.

[Kazimiera Lewandowska, Wola Trzydnicka 2012]

Bywało, że rodzice nadawali dziecku imię, które nie ma odniesienia do świętych, wtedy zazwyczaj imię po świętym otrzymywało dziecko jako drugie. W niektórych miejscowościach istniała również pewna konwencja nadawania imion – miało to miejsce m.in. w przypadku nadawania ich *znajduszkom*.

IMIIONA DLA ZNAJDUSZEK

Przeważnie dzieci takie znajduchy to musiały Magda się nazywać albo Wojciech. Te imiona dawali księża.

[Stefania Paul, Janki 2012]

Wierzono, że gdy zostanie się chrzestną lub chrzestnym takiego dziecka, będzie się szczęściło w życiu, a konie będą się dobrze chowały.

ZNAJDUSZKI PRZYNOŚĄ SZCZĘŚCIE

To tak się garnęły do takich znajduszków [w kumy] że to takie szczęście przynosi, że jak się takie dziecko chrzci że to właśnie szczęście przynosi [...] to każdy się pchał w kumy że będą mu się konie szczęścić, konie się szykują.

[Alicja Sosnowska, Wola Gułowska 2012]

Podobnie miało być w przypadku chrztu dziecka, którego matka pozostawała panną.

CHRZEST NIEŚLUBNEGO DZIECKA

Ale mężczyźni, gospodarze się dowiadawali, bo takie dziecko jak się rodziło bez ojca, bo żeby pójść w kumy, bo się konie wiedu. [...] Konie nie chorowały później jak się takie dziecko chrzciło.

[Czesław Maj, Motycz 2011]

Czasami także nieślubnym dzieciom nadawano „brzydkie” imiona, które nie mogły przywoływać skojarzeń z Kościołem i jego nauką.

IMIĘ DLA NIEŚLUBNEGO DZIECKA

Ksiądz nawet, u nas to było, nie dał imienia jakiegoś świętego czy coś, tylko jakieś takie brzydkie imię. Nasza sąsiadka troszkę dalsza panienką urodziła dziecko [...] ona chciała inaczej [dać dziecku na imię] a ksiądz ją nazwał Kordula, Kordula imię, inaczej nie, bo ty jesteś taka i taka. [...] Broń Boże żeby nie kojarzyło się z żadną świętą.

[Irena Zamościńska, Częstoborowice 2012]

Z narodzinami dziecka i jego włączeniem w społeczność wiejską wiążą się również śpiewane w odpowiednim miejscu i czasie pieśni – m.in. o spodziewaniu się dziecka, narodzinach, czasami o odwiedzinach dziecka i wręczaniu mu prezentów, wyborze chrzestnych, wyjeździe dziecka do chrztu i powrocie z kościoła, a także wyprawianiu chrzcina (biesiadowaniu).

ZARĘCZINY I WESELE

1. SWATANIE

Dawniej o doborze przyszłych małżonków decydowali zazwyczaj rodzice, szczególną uwagę zwracano przy tym na to, z jakiej rodziny pochodzi przyszły małżonek lub małżonka i jaki *posąg* (zwierzęta gospodarskie, morgi pola, skrzynia, pierzyna, płótno, kołowrotek do przędzenia lnu itp.) jest w stanie wnieść do związku.

SWATANIE

Swatów najczęściej wysyłali, pomyśleli sobie że ta dziewczyna by pasowała, uroda no uroda, ale najważniejsze było co ona może wnieść ze sobą, jakie wiano. No i wysyłali tych swatów. [...] jak doszli do zgody to często dopiero się młodzi poznawali. [...] Czasami zmuszali, rodzice rządzą dziećmi.
[Stefania Wardach-Cąkała, Brody 2012]

Bardzo ważne było, aby na danej rodzinie nie ciążyło żadne „przekleństwo” i zła opinia. Dokładnie więc analizowano genealogię rodu. Zdarzało się, że wypytywano również o stan zdrowia młodych. Rodzice chłopaka do domu dziewczyny wysyłali zazwyczaj w czwartek lub sobotę swata, zwanego także rajkiem, dziewczostębem, wywiednikiem, postem. Był to zazwyczaj mężczyzna (rzadko rolę tę odgrywała kobieta zwana swatką), który był dobrym mówcą, darzono go szacunkiem, miał poczucie humoru, był przewidujący i sprytny. Często nie zwracał się on do rodziców dziewczyny o wydanie córki wprost.

ZAPYTANIE O WYDANIE CÓRKI

Jeżeli ten swat poszedł do rodziców tej dziewczyny, to on nie pytał tutaj, nie zagajał o dziewczynę, tylko pytał czy mają do sprzedania jałówkę. W ten sposób. [...] Jak nie chcieli [wydawać córki za mąż] to mówili że nie mają do sprzedania.
[Zofia Szałkowska, Wola Gułowska 2012]

W zależności od odpowiedzi prowadzono dalszą rozmowę lub z niej rezygnowano. Jeśli na rodzicach dziewczyny chłopak wywarł dobre wrażenie, wtedy wychwalali zalety córki i polewano wódkę. Gdy odmówiono picia, był to zły znak. Czasami w dziewczostęby zamiast wódki zabierano piwo.

DZIEWOSŁĘBY

Jeszcze się cofnąć to było w ten sposób, że chłopakowi wybierali [...] ojciec wybierał że tamta by była dziewczyna, no może by i była, to trzeba jechać do niej w dziewczostęby, czyli na takie zmówiny. Więc chłopak brał jakichś wygadanych dwóch chłopów, no ojciec nie, ale jak we wsi był ktoś kto sobie umiał radzić z mową, to brał ich i mały antałek piwa na furę i jechali do tej dziewczyny. No ten chłopak jeszcze nie wchodził to poszli ci dwaj i mówio w jakiej sprawie so i z kim so, i czy by byli godni przyjąć tego kawalera [...] a to piwo z tym chłopakiem zostało przy furze. To chłopak patrzył co się tam dzieje, może sobie nieraz myślał żeby nie doszło do tego, bo to tam dziewczyna była różna, a czasem był zachwycony przez to okienko jak dziewczynę widział. Już jak wychodził je-

den! To już wiedział, że jest szansa, dlatego że wychodzi po tego przyszłego pana młodego i po to piwo, ale już jak wychodziły we dwóch, to znaczy że była odmowa.

[Stefania Krukowska, Komodżianka 2012]

Bywało, że jedna ze stron, aby doprowadzić do ożenku młodych, na czas oglądania (ogłędziny, ogłędny) dobytku pokazywała dobra pożyczone na tę okazję od innych, co było swoistym oszustwem. Jeśli warunki i stan gospodarstwa nie odpowiadał młodej i jej rodzicom, wtedy mogło dojść do zerwania dotychczasowego porozumienia. Zwyczaj swatania zaczął zanikać po I wojnie światowej. Gdy młodzi pobierali się bez zgody rodziców, nie otrzymywali należnego im posagu i ziemi, a często bywało, że rodziny zrywały z nimi całkowicie kontakt.

2. ZARĘCZYNY I PRZYGOTOWANIA DO WESELA

Zaręczyny, zwane również zrękowinami, zalotami, układzinami, odbywały się zazwyczaj w sobotę. Dawniej były świecką formą zatwierdzenia związku w obecności rodziny i lokalnej społeczności, a zawieranie małżeństw w kościele upowszechniło się w XVIII w.

W przypadku zerwania zrękowin odpowiedzialna za to strona okrywała się niesławą i pokrywała wszelkie poniesione koszty. Często w dniu zaręczyn młodzi udawali się do księdza, aby dać na zapowiedzi, które były głoszone przez trzy niedziele.

ZARĘCZYNY

Przychodził wtedy kawaler do domu panny młodej z drużkom. To jest po polsku starosta, to był mężczyzna żonaty, obeznany w zwyczajach i obrzędach weselnych, inaczej mistrz ceremonii i on właśnie dokonywał zaręczyn. [...] w czasie tych zaręczyn on ręcznikiem ozdobionym peryborami wiązał ręce panny młodej i pana młodego. [...] Przed zaręczynami oglądali nawzajem majątek u panny młodej i u pana młodego.

[Jan Ignaciuk, Dańce 2011]

Zdarzało się, że jeżeli kawaler przyjeżdżał na zaręczyny do panny z innej wsi, wtedy miejscowi chłopcy robili mu różne psoty – pobielili wóz i konia, poluzowali koła, rozkręcili wóz, tak aby podczas ruszania rozpadł się itp. Sytuacja taka podczas wizyt kawalera powtarzała się często, aż do momentu ożenku.

W czasie gdy były głoszone zapowiedzi, rodziny przygotowywały się do wesela – gromadziły produkty spożywcze, bito świnie, pan młody zamawiał kapelę, młodzi ustalali skład drużyny weselnej, na której czele stali starosta i starościna – obowiązkiem starosty było zarządzanie weselem. Starano się, aby starosta był mężczyzną urodziwym i poważnym we

wsi. W przeddzień wesela izbę ozdabiano gałązkami sosnowymi, tatarakiem, kwiatami z bibuły lub żywymi itp. Często na ten czas zawieszano *pajęka*. Ważnymi postaciami weselnymi byli również *starszy drużba (marszałek)* i *starsza drużna*, którzy towarzyszyli młodemu i pomagali im w wielu czynnościach, począwszy od zapraszania gości, aż do *oczepin*. Starsi druzbowie korzystali z pomocy *druhen* i *druźbów*. Kilka dni przed ślubem młodzi jechali po weselne sprawunki – pan młody kupował przyszłej żonie strój ślubny oraz obrączki, a ona jemu koszulę, krawat lub muszkę. Panna młoda wraz z *druhną*, a młody z *druźbą* zapraszali gości zazwyczaj w ostatnią niedzielę przed weselem, czasami trzy dni przed weselem, a drugi raz rano w dniu wesela.

Ważną czynnością obrzędową poprzedzającą wesele było pieczenie *korowaja* (praktykowane głównie na wschodzie regionu) – tradycyjnego pieczywa obrzędowego, bogato zdobionego. Pieczenie *korowaja* stanowiło odrębną, ważną część obrzędu weselnego, zajmowały się tym wybrane gospodynie, zazwyczaj te najbardziej szanowane, często pod przewodnictwem starościny (zmieniało się to w zależności od regionu), a także krewne panny młodej. Kobiety zaangażowane w pieczenie *korowaja* (w okolicach Zamościa wypiekano ich nawet kilka, po czym na weselu wybierano najładniejsze) nazywano *korowajnicami*. Dużą wagę przykładano do poszczególnych etapów przygotowań – sporządzenia ciasta, formowania, wkładania i wyjmowania z pieca. Regulowały je szczegółowe rytualne przepisy; wszystkim fazom towarzyszył obrzędowy śpiew zebranych kobiet. Przyjęło się, że *korowaj* pieczono tylko raz, wobec czego ważne było, aby ciasto się udało, co stanowiło dobrą wróżbę szczęśliwego i dostatniego życia dla młodej pary. Przestrzegano tego tak bardzo, że jeśli *korowaj* wyrósł tak, iż nie dało się wyjąć go w całości z pieca, wtedy rozbierano piec, by nie uszkodzić ciasta. *Korowajem* po *oczepinach* należało obdzielić wszystkich weselników, począwszy od pary młodej. Obecnie w miejsce *korowaja* pojawił się tort weselny.

KOROWAJ

Starościna przywoziła korowaj. Korowaj to takie ciasto, weselne ciasto jak kiedyś było upieczone w okrągłej blaszce. Na wierzchu ładną musiało mieć skórę, no coś tego rodzaju, brązową, a jeszcze z ciasta takiego gniecionego co było bez, bez cukru wyrabiano taką, taką warkocz, wkóło układano i tak dziś to przy torcie się robi, do tego mieli, miały gospodynie niektóre miały takie pomysły że ptaszki, przeróżne ptaszeczki wyrabiały i to było układane na tym korowaju. Były listki, były kwiatki a to było obłożone później szparagusem takim, taką rośliną no doniczkową, no i powtykane tam jakieś sezonowe kwiatki. To starościna przywoziła na talerzu,

i przywoziła do młodej, wiozła to do kościoła ale tam nie zostawiała.

[Stefania Krukowska, Komodzianka 2012]

Dzień przed weselem dziewczęta wraz z panną młodą urządziły tzw. *wianeczki* – wieczór panieński (*dziewiczy wieczór, babski wieczór, różgowiny, wieńczyny*). Ważną czynnością wykonywaną podczas tego wieczoru było wicie *wianka* (symbolu dziewictwa), najczęściej z roślin „wiecznie zielonych”, np. mirtu, barwinka, ruty – symbolizujących młodość, płodność, nieśmiertelność. Jeśli panna młoda była w ciąży, nie mogła mieć wianka. Przygotowywano również specjalne bukietki dla *druźbów*, pana młodego i *starosty*.

ROZGOWINY

[...] to jak były w niedziele wesela to w sobotę były takie rozgowiny, wieczory panieńskie to tam na tych rozgowinach to się schodziły same dziewczyny po prostu koleżanki. [...] to przychodziły te, te koleżanki to wszystkie, nawet jakieś ciotki i wite były, takie robione były bukietki. [...] takie co przypinali tym gościom weselnym, te bukietki. No i były wite, najważniejsze to były wite wianeczki takie.

[Maria Jargiełło, Bukowa 2012]

Śpiewano wówczas pieśni o wiciu wianka, zaślubinach, pożegnaniu stanu panieńskiego, opuszczeniu rodziny. Dziewczęta wzięły również specjalną *różgę weselną* (*marszałka, palma, chorążka, widełki, rososzka*). Wykonywano ją m.in. z kwiatów, zielonych części roślin, przystrajano wstążkami, ozdobami z bibuły, pękami kogucich piór itp. Wieczorem przyjeżdżał pan młody ze swoją *drużyną*, aby wykupić *wianek* i *różgę*, o którą odbywał się *tańg*. Po *oczepinach* *różgę* palono lub chowano.

RÓZGA WESELNA

Starszy swat miał taką różgę, to taki pięcioramienny jak gdyby świecznik a to było z kwiatów. Ogromny kwiat piwonii jak gdyby, coś w rodzaju biały kwiat piwonii, później było dużo zieleni liści i biała biała wstążka, a to wszystko miało z osiemdziesiąt centymetrów i on kręcił nią cały dzień.

[Stefania Krukowska, Komodzianka 2012]

Stosunkowo młodym zwyczajem (praktykowanym od drugiej połowy XX w.) jest wieczór kawalerski, podczas którego następuje symboliczne pożegnanie przyszłego pana młodego z dotychczasowym stanem. Było to wydarzenie bardziej radosne niż wieczór panieński, choć niepozbawione żalu za utraczoną swobodą.

WIECZÓR KAWALERSKI

[...] w sobotę przed weselem u pana młodego, to nazywał się zbór, albo zbir, zboru, to był wieczór kawalerski. Za stołem siedziała siostra za męża pana młodego, albo jego kuzynka śpiewała obrzędowe pieśni, a pan młody spośród kawalerów, którzy, jego kolegów, którzy przyszli ze wsi wyznaczał na swoje wesele marszałków. Marszałek to w podlaskim weselu nazywa się drużbant.

[Jan Ignaciuk, Dańce 2011]

3. WESELE

W dniu ślubu w domach państwa młodych gromadzili się goście. Po błogosławieństwie młody wyjeżdżał wraz z *drużyną* po pannę młodą. W trakcie drogi byli oni zatrzymywani na tzw. *bramach* (*mosty, przegrody, zastawy*), gdzie po odpowiednim wykupieniu (dorostym dawano zazwyczaj wódkę i kielbasę, dzieciom słodycze) *drużyna* ruszała dalej. Jeśli panna młoda cieszyła się powodzeniem, *bram* mogło być nawet kilka, ostatnia zawsze znajdowała się w przyjeździe na podwórko panny młodej, gdzie organizowali ją goście weselni.

W DRODZE DO ŚLUBU BYŁY BRAMY

Jak jechało wesele do ślubu, to chłopcy robili brame, to znaczy na szosie dwie brzoźki, przypuścmy stawali i tu wstążka, i nie puścili. Pan młody musiał wykupić się butelko wódki, nieraz to i więcej musiał mieć przy sobie. To było takie robienie bramy jak jechali do ślubu.

[Irena Zamościńska, Częstoborowice 2012]

Na powitanie wychodziła młoda wraz z *druhnami* i rodzicami. Po przyjęciu młodego przyszła żona szła ubierać się (do komory lub do sąsiada) w strój weselny. Czasami w zakamarki stroju młoda wkładała kawałek chleba – żeby go nie brakowało, cukier – żeby miała słodkie życie i pieniąż – by ich nie zabrakło. Ważne było również, aby młodzi otrzymali od rodziców błogosławieństwo (jego udzielanie w całym obrzędzie weselnym odbywa się w różnych sytuacjach kilkakrotnie – podkreśla to znaczenie tego rytuału), co jest zwyczajem o charakterze ogólnosłowiańskim. Po błogosławieństwie, zwanym też *ukłonem, pokłonem, przeprosinami*, wyjeżdżano bryczkami do kościoła. Błogosławieństwu często towarzyszyła wygłaszana przez odpowiednią osobę przemowa weselna.

Pierwsza część uroczystości weselnych miała miejsce tam, skąd odchodziło jedno ze współmałżonków, a druga w miejscu, gdzie mieli zamieszkać po weselu. Rodzice witali młodych chlebem, solą i wódką. Chleb i sól spełniały funkcję magiczną, miały zapewnić korzyści materialne i płodnościowe w przyszłym związku małżeńskim.

Dawniej ślub najczęściej odbywał się w niedzielę lub święta. Zwyczajem było, że wdowcy zawierali małżeństwo w dzień powszedni. Do najczęstszych potraw weselnych należały m.in. kapusta, kasza jaglana lub tatarczana kraszona słoniną, pierogi z soczewicą, flaki, mięso, barszcz, rosół, placek, sery. W okresie międzywojennym potrawy podawano w miskach, a chleb i kielbasę w przetaku. Pito głównie wódkę i piwo. Dawniej bywało, że na weselu pito z jednego kieliszka.

DAWNIEJ PITO Z JEDNEGO KIELISZKA

Ojciec na weselu był w karczmie i mówi nie było stołów wcale, tylko ławki dookoła. Muzyka grała, a tu starosta szed z butelko i kieliszkiem polewał i następnemu, a ta staroscina szła z przetakiem – chleb i kielbase, po kawałku. [...] popili potańczyli i znowu popili, potańczyli. To przed pierwszo wojno światowo. [...] A jak szed na wesele to łyżke każdy musiał se wziość ze sobo, swojo tu za cholewe wkładał.

[Adam Augustyniak, Jadwisin 2012]

Po posiłku gości zapraszano na tańce, wynoszono wtedy z pomieszczenia meble i inne sprzęty, a odpowiedniego pomieszczenia często użyczał sąsiad, uprzejmość tę nazywano odstępem.

ODSTĘP

Odstęp to do sąsiada na tańce, sąsiad udogodził mieszkanie żeby tańcować.

[Teodora Olek, Lipiny 2012]

Dawniej pierwszy taniec rozpoczynał *starosta*, który często także inicjował różne zabawy. Najczęściej tańczono polkę, oberka, walca, krakowiaka, mazurka, rzadziej kujawiaki. Zazwyczaj na weselach pojawiali się tzw. nieproszeni goście, którzy zwykle po otrzymaniu jadła lub wódki odchodzili, czasami jednak zapraszano ich na chwilę do stołu i pozwolono zatańczyć.

O północy podczas *oczepin* (*czepiny, czepkowiny, chmiel*) poprzez zdjęcie wianka i nałożenie *czepca* lub *chusty* panna młoda symbolicznie przechodziła ze stanu panieńskiego w zamężny. Od tego momentu nie powinna być publicznie pokazywać się bez nakrycia głowy. Dawniej praktykowano również zwyczaj *rozplecin* – przed *oczepinami* (czasami także w wieczór panieński lub w dniu wesela przed wyjazdem do kościoła) rozplatano warkocz panny młodej i obcinano włosy, w czasach późniejszych zamiast obcinania włosów zaczęto upinać je w kok. Podczas *oczepin* praktykowano różne zabawy, śpiewano pieśni obrzędowe, np. *Oj chmielu, chmielu* zwaną powszechnie *Chmielem*, i zbierano dla młodych pieniądze.

CZEPIEC I WARKOCZ

Kobiety wtedy już przychodziły, nie panny, bo wcześniej to młode, i zdejmowały jej welon a zakładały czepek. Taki czepek, który kobiety nosiły pod chustką [...] i się tego chmiela śpiewało. Obcinali też warkocz często jak miała długi, nie zawsze, ale to nie w każdym rejonie to było. I wtedy śpiewały kobiety, robiły kółko [...]

[Stefania Cąkała-Wardach, Brody 2012]

Ważnym elementem wesela i jego kulminacyjnego momentu – *oczepin* – była *dzieża*, traktowana jako symbol płodności i dostatku. „Oswojenie” się z *dzieżą* oznaczało również przyjęcie przez młodą mężatkę nowej roli – gospożki domowej, dla której *dzieża* jest niezbędnym narzędziem. Ponadto posadzenie młodej na *dzieży* miało zapewnić dostatek chleba i przyrost majątku, który miał wzrastać jak wyrabiane w niej ciasto.

PANNA MŁODA SIADAŁA NA DZIEŻY

Przed oczepinami wnosily dzieże w której zamieszalo się chleb, w której wyrastało ciasto na chleb. Dzieże i takie były do maglowania maglownicy, takie były niecki i takie wałki rozmaite, no i to w drzwiach [się stawiało] to jak była sprytna dziewczyna, wiedziała o co się rozchodzi, to porzuciła, porzuciła żeby przejście było wolne, jak usiadła na dzieży to będzie gospożka, będzie chleb umiała upiec, to już będzie dobra żona.

[Krystyna Świderek, Rzeczyca Ziemiańska 2012]

Panna młoda zazwyczaj przносиła się z domu rodzinnego do domu męża, zwyczaj ten najczęściej nazywano *przenosinami* (*przeprowadzinami*). Pakowano wtedy na wóz, „co się dało”, często ku niezadowoleniu rodziców, ale młodej „nie można było odmówić”. Zabierano kufer wraz z zawartością (*wianem*), różne przedmioty, a nawet zwierzęta. Młoda często zabierała z rodzinnego domu patelnię, „żeby jej się świnie szykowały na gospodarce”. Drodze młodych towarzyszyła muzyka, a teściowie witali pannę młodą w tradycyjny sposób, po czym (w zależności od regionu) następowała dalsza część zabawy weselnej.

PRZENOSINY PANNY MŁODEJ

Najwięcej to szła panna młoda do młodego tak [...] ale wesele było w dwóch domach [...] najpierw było u niej wesele a później już tam u pana młodego. I brali jej cały nazywali posag, kiedyś nazywali jado przedane już, kufer czy skrzynie na wóz stawiali. Przebierali się chłopaki co byli na weselu, brali kołowrotek albo take przeńślice [...] i już jado, a co ukradły u tej dziewczyny,

o na zbytki – czy prosie czy kota, czy kure ukradły jeszcze, no. [...] to już tam to wszystko znoszo [do pana młodego] już tamta synowa zostaje, a nie wolno jej było cały tydzień do domu iść, do swojej matki.

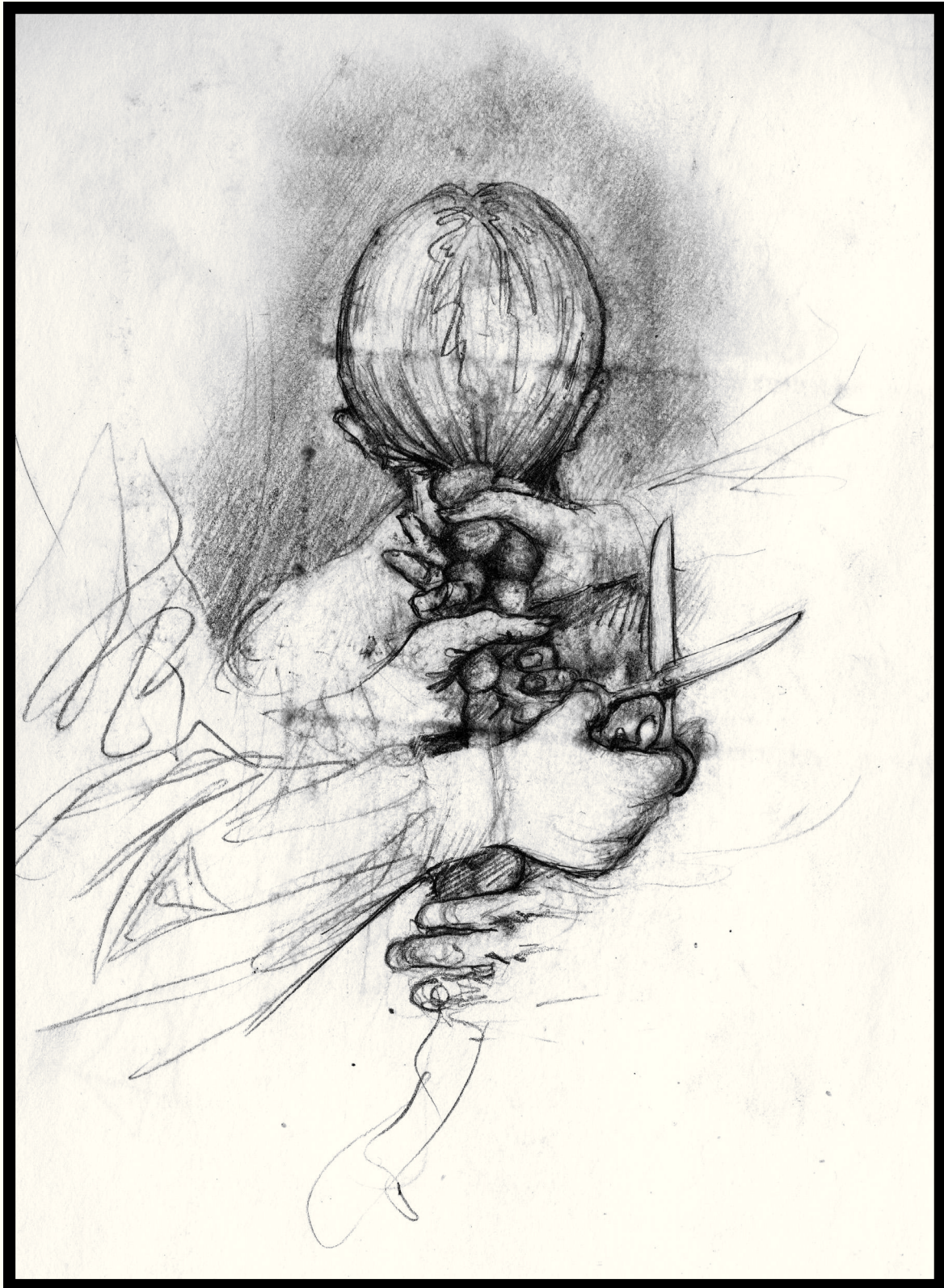
[Leokadia Prokopczuk, Zanowinie 2012]

Dawnym zwyczajem weselnym były również tzw. *pokładziny* – miały na celu sprawdzenie dziewictwa panny młodej. Czas trwania wesela w dużej mierze zależał od majątności rodziców państwa młodych (a także lokalnych zwyczajów) – u biedniejszych rodzin bawiono się krócej. Zazwyczaj organizowano również *poprawiny*, na które dawniej goście przynosili ze sobą różne produkty żywnościowe, aby odciążyć rodzinę z dodatkowego kosztu. W pierwszą niedzielę po weselu młoda mężatka w kościele otrzymywała od księdza specjalne błogosławieństwo oczyszczające, zwane *wywodem*. Wtedy pod ołtarz, jeszcze jako „nieczysta”, nie wchodziła głównym wejściem, lecz przez zakrystię.

4. ZABOBONY I WRÓŻBY WESELNE

W dniu wesela dopatrywano się również wszelkiego rodzaju wróżb i oznak wydarzeń, które miały bezpośrednio wpływać na przyszłe życie młodej pary. Wierzono, że złą prognozą dla nowożeńców było spotkanie w drodze do kościoła konduktu żałobnego lub księdza. Zapowiedź nieszczęść na nowej drodze życia stanowiło zachmurzone niebo, deszcz, burza, błoto na drodze, a także korowaj, który popękał w trakcie pieczenia. Ładna pogoda i jasno palące się świeczki wskazywały na szczęśliwe pożycie. Jeśli natomiast któraś świeca zgasła, oznaczało to, że ten z małżonków, po którego stronie stała, szybko umrze. Złym znakiem było pozostawienie w domu przez młodych obrączek, rękawiczek czy kwiatów. Po wejściu na wóz, którym jechano do ślubu, panna młoda powinna była usiąść na własnej dłoni, żeby przez pierwsze pięć lat małżeństwa nie było dzieci.

W czasie *przeprowadzki* panny młodej do domu rodzinnego męża kobiety zakrywały otwór w piecu, żeby młoda w niego nie spojrziała, bo teściowa mogłaby wtedy umrzeć. Gdy pan młody, co zdarzało się rzadko, miał zamieszkać w domu rodzinnym żony, pierwszą wykonaną przez niego czynnością musiało być przyniesienie wiadra wody. Wierzono również, że aby zapewnić sobie trwałe pożycie, przez kolejne siedem dni po ślubie młodzi powinni przebywać ciągle razem, nigdzie nie wyjeżdżając, a dziewczyna nie powinna w tym czasie chodzić do rodzinnego domu. Gdy młoda siadała na wóz przed wyjazdem do ślubu, pod siedzenie wkładano miotłę, żeby panny szybciej wyszły za mąż, „żeby je wymiotło”. Przed udaniem się do kościoła młodych obsypywano owsem, co miało zapewnić pomyślność i bogactwo oraz płodność. Unikano organizowania wesel w maju i listopadzie, ponieważ uważano, że małżeństwa zawarte w tym czasie będą nieszczęśliwe. Aby dominować w związku, młoda



ROZPLECINY

zarzucała wybrankowi welon na nogi tak, aby tego nie zauważył. W czasie proszenia gości przyszła panna młoda, wchodząc do domu, nie powinna była zamykać za sobą drzwi, bo młodym mieszkającym w tym domu mogłoby to „zamknąć życie”; a po wejściu powinna była stanąć przy pierwszej belce pułapowej.

Przez cały czas trwania wesela śpiewano odpowiednie pieśni i przyśpiewki – kierowano je do poszczególnych osób uczestniczących w weselu, a odnosiły się do danych okoliczności obrzędu. Temat pieśni i przyśpiewek weselny jest niezwykle obszerny, można go zgłębić, korzystając z pozycji znajdujących się w załączonej bibliografii. Wesela ludowe na Lubelszczyźnie mają podobny scenariusz, wykazują jednak pewne różnicowania regionalne (np. subregion lubelski, zamojski, chełmski). Tu przedstawiono jedynie zarys ogólny.

Obecnie zwiększyła się rola obrzędu kościelnego, a swój pierwotny sens zatraciły czynności o charakterze magicznym, które stały się głównie zabawą.

ŚMIERĆ I POGRZEB

Śmierć jest nieodłącznym elementem życia każdego człowieka, niezależnym od czasu i miejsca. Zmienia się jednak sposób jej traktowania i podejście do niej. Dawniej zazwyczaj umierano w domu, wśród bliskich, śmierć stawała się czymś zwyczajnym, możliwym do oswojenia, nieuniknionym i akceptowalnym. Rodzina umierającego znała zasady, nakazy i zakazy pozwalające na godną, „dobrą” śmierć – i ich przestrzegała. Obawiano się jednak śmierci nagłej i niespodziewanej, niepozwalającej na dopełnienie niezbędnych rytuałów i rozliczenie się z życiem doczesnym. W spokojnej i łagodnej śmierci widziano nagrodę za dobre życie. Do najważniejszych etapów związanych ze śmiercią i pogrzebem należą:

1. PRZEPOWIADANIE ŚMIERCI

Wierzono, że śmierć w określony sposób zapowiada swoje przybycie, miało się to objawiać nietypowym zachowaniem zwierząt, spadaniem czy pękaniem przedmiotów, wieszczymi snami itp. Jako zwierzęta zwiastujące śmierć postrzegano najczęściej sowę (puszczyka), psa, kreta, kruka, kurę, ptaka, który znieścacka uderzył w szybę.

PUSZCZYK PRZEPOWIADA

ŚMIERĆ LUB NARODZINY

Un tak mówił [puszczyk] pódź, pódź, pódź, pódź, o to ktoś umrze, bo kogoś pódź, pódź krzyczy, albo kołys, kołys, kołys, o to będzie jakiś dzieciak, urodzi.

[Janina Antolak, Nowa Dąbia 2012]

WYCIE PSA ZWIASTUJE ŚMIERĆ

Pies jak wyje, proszę pana, to jest prawda. Ja dziś powiedziałam tak do swojego wnuka, mówię: „Wojtuś kochany, spuść psa,

**weź dobrego kija i ze dwa mu daj porządnie, żeby poszedł. Wygoń go z domu”. Bo mówię wywył mi syna, wywył. Dwa lata wył. A ja nie wiedziałam co się dzieje. Jeszcze mu jeść w nocy nosiłam. No to jest tam przy stodo-
le, przy budzie. Zaczął wyć, ja dziś całą noc nie spałam. Mówię co, co się dzieje? Mnie pewnie wywyje, ja już jestem stara. A to mnie wywyje. I tak żałośnie wyje, ciągnie, mówię panu, że, no torny po człowieku idą, po plecach mnie nawet torny szły w nocy tak zawodzi i tak wyje.**

[Janina Woch, Wólka Kątna 2011]

KOPCE KRETA WRÓŻĄ ŚMIERĆ

Albo jak kret kopie na podwórku, nie na polu, na podwórku, to mają mamusia zawsze mówiła, jak kret tak kopie to kogoś zakopie. Ja się do dzisiaj boje, boje się, jak kret tak tu kopiec, tu kopiec, jak wstane rano, mówię – Boże, żeby ktoś nie umarł w rodzinie, bo ten kret tak kopie.

[Genowefa Kurant, Czernic 2012]

2. KONANIE

Łagodne i szybkie konanie miało być nagrodą za dobre życie, obawiano się natomiast umierania długiego i bolesnego – w czym doszukiwano się kary za grzech lub czary. Wierzono, że ciężką śmierć mają m.in. ci, którzy złamali złożoną przysięgę lub mieli kontakty z *diabłem*. Chwili konania musiała towarzyszyć absolutna cisza i spokój, gdyż wszelki hałas i gwar utrudniał duszy odejście. Nie należało w tym momencie płakać, by nie zatrzymać w ten sposób duszy umierającego. Dawniej zdarzało się, że konającego zdejmowano z łóżka i kładziono na słomie, aby ułatwić mu odejście – w tym celu zapalano również gromnicę. Często otwierano wszystkie okna i drzwi, a nawet zrywano dachy, aby ułatwić duszy opuszczenie ciała. Wierzono, że poduszka z kurzego pierza przedłuża konanie.

PODUSZKA Z KURZYCH PIERZY

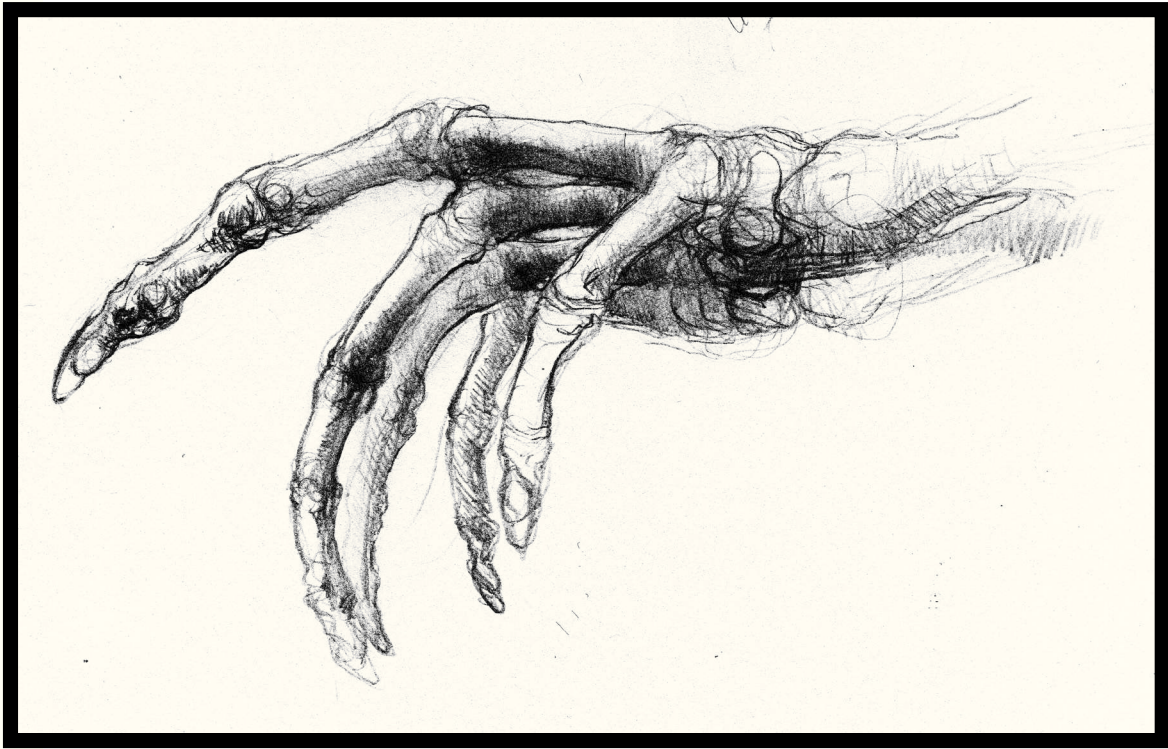
PRZEDŁUŻA KONANIE

Jak ktoś nie mógł umrzeć, to różne przyczyny były. Też poduszkę zmieniali. Jak była poduszka z pierzy kurzych, to że ktoś nie mógł umrzeć. [...] wszystkie drzwi otwierają, kufer, szafę otwierają, żeby ten duch widział, że mu niczego nie żałuje, co chce sobie zabierze, żeby nie wracał. Nawet Sobiszczyński wchodził na strych te drzwiczki otworzył nawet na strychu otworzył, nad oboro otworzył, na wszelki wypadek [...]

[Stefan Ciołek, Przytoczno 2012]



SOWA ZWIASTUN ŚMIERCI



FRAGM. SOWA ZWIASTUN ŚMIERCI

3. MOMENT ŚMIERCI

Zawsze należało spełnić ostatnią wolę umierającego, aby uniknąć jego gniewu. Obawiano się „pociągnięcia” kogoś z żywych przez nieboszczyka. Zmarłemu zamykano oczy i usta, aby nikogo już nie zobaczył i nie zawołał, ręce składano dłoń w dłoń, aby niczego nie pożądał. W momencie śmierci zakrywano lustra i zatrzymywano zegar. O śmierci należało powiadomić większą społeczność. Dom, w którym ktoś zmarł, przez pewien czas traktowano jako nieczysty. O śmierci pszczelarza poprzez pukanie w ul powiadamiano również pszczoły.

LUSTRO I ZEGAR

Lustro zawiązane żeby już nie widzieć i zegar, u nas to i teraz zatrzymują zegar, bo jego zegar już minął, stanął i już nie chodzi.

[Leokadia Prokopczuk, Zanowinie 2012]

4. WYSTAWIENIE CIAŁA

Ciało wystawiano w trumnie, przy czym strzeżono, aby w jej wieku na wysokości głowy nie znajdował się sęk, gdyż jeśliby wypadł, dusza mogłaby wyglądać na świat i wywołać śmierć kogoś bliskiego. Starsze osoby chowano w ciemnych trumnach, dzieci, młodzież, panny i kawalerów w białych. Pod głowę zmarłego wkładano święcone *wianuszki*, w niektórych miejscowościach również zioła święcone na *Matki Boskiej Zielnej*. Lud wierzył, że zmarłego należy obdarować na pośmiertną drogę przedmiotami, których używał za życia i które lubił, stosownie do płci, wieku i zawodu. Mężczyźnie należało koniecznie włożyć do trumny czapkę.

ZIOŁA KŁADZIANO POD GŁOWĘ

Kiedyś, kiedyś te zioła kładły nawet zamiast poduszki, bo teraz są poduszki w trumnach a kiedyś nie było, tylko te wióra z trumny to się kładło na ten, a zioła właśnie pod głowę.

[Zofia Szałkowska, Wola Gułowska 2012]

5. CZUWANIE I OPLAKIWANIE ZWŁOK

Zanim pochowano nieboszczyka, obowiązkiem rodziny i sąsiadów było czuwanie przy zwłokach, zwykle dwie lub trzy doby. Okres ten zwano *pustymi nocami*. Ich czas wypełniały modlitwy, różaniec i śpiewanie żałobnych pieśni. Nieodzowny był w tym czasie płacz, lament i żal po zmarłym. Zatrudniano nawet w tym celu kobiety zwane *płaczkami*. Musiały wyrazić żal po stracie, jaką była śmierć, oraz wychwalać zalety i czyny zmarłego. Uważano, by łzy nie spadły na ciało zmarłego, gdyż mogło to powielić śmierć w domu.

CZUWANIE PRZY ZMARŁYM

Kiedyś to nie szło się spać w ogóle, ktoś musiał całą noc czuwać przy zmarłym. Sąsiedzi, rodzina, wszyscy wieczorem schodzili się [...] modlą się, odmawiają różaniec, ale teraz to mniej, ale kiedyś te pieśni żałobne! Specjalni śpiewacy byli [...] i to czasami były takie makabryczne te słowa, że naprawdę.

[Stefania Cąkała-Wardach, Brody 2012]

6. WYPROWADZENIE CIAŁA

Pochówek następował trzeciego dnia po zgonie. W chwili wyprowadzenia zwłok z domu zbierali się wszyscy mieszkańcy wsi. Przed wyniesieniem trumny obecni musieli pożegnać się ze zmarłym. Odwracano stołki i krzesła, aby dusza nie przysiadła w domu, otwierano także wszystkie drzwi, okna, szuflady, aby nigdzie się nie skryła. Czasem zmieniano też ustawienie mebli, by ją zmylić. Zwłoki wynoszono nogami do przodu, a trumną należało zapukać trzy razy o próg. Wodę, którą umyto zmarłego, wylewano za wynoszoną trumną. Otwierano drzwi stajen i obór, żeby zwierzęta mogły pożegnać się z gospodarzem.

ODWRACANO TABORETY

I OTWIERANO WSZYSTKIE DRZWI

Ta trumna stała na jakichś tam taboretach, to te taborety poprzewracać, jak się wynosi ciało, żeby już nie przychodził tutaj. [...] Drzwi były otwierane, wierzeje od stodoły były otwierane, drzwi od obór były otwierane, tak jakby te zwierzęta, to obejście całe zegnęło gospodarza, który odchodził już z tego domu.

[Celina Jędryś, Oszczywik 2012]

W niektórych miejscowościach o wyprowadzeniu zwłok informowano całą społeczność wsi.

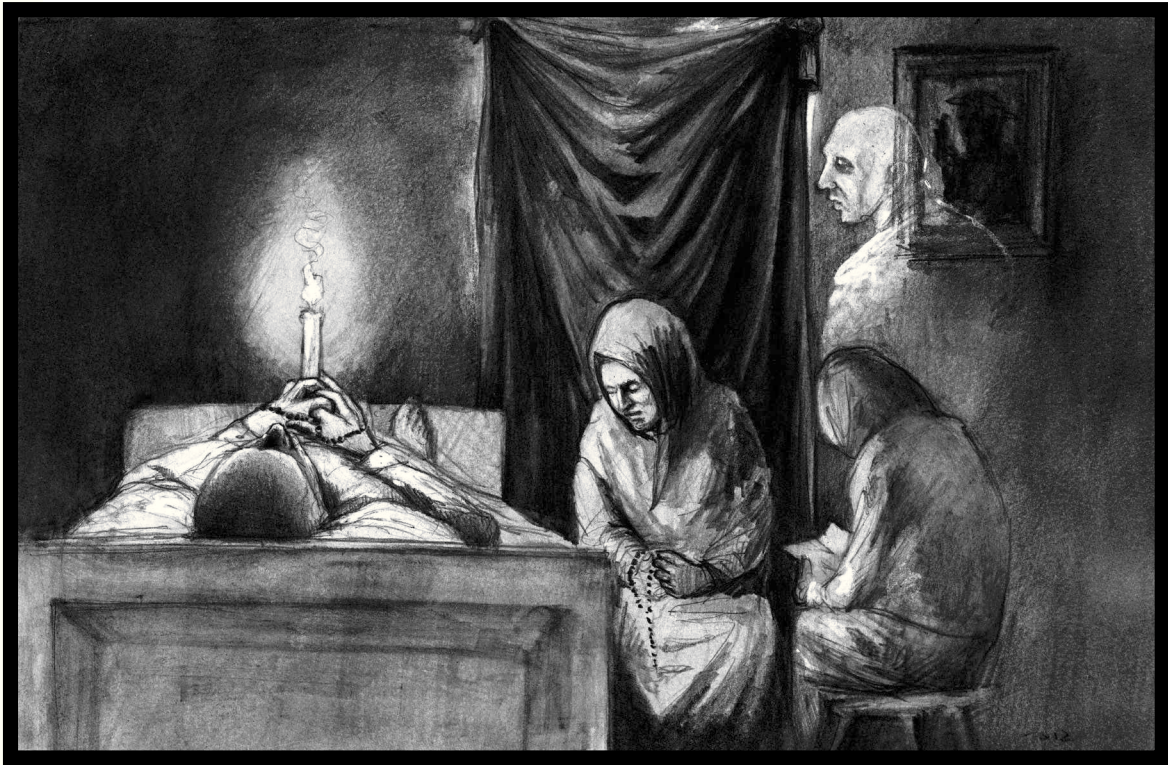
POWIADOMIENIE O WYPROWADZENIU ZWŁOK

Jak już mieli wyprowadzać tego umarłego, do kościoła, na cmentarz, to jak się święci ziele piętnastego sierpnia, te zioła wszystkie, to na przykład jak na środku wioski mieszkał umarły, to wyjmali z tego ziele jakieś gałzki i tak w jedno strone wsi puszczają i w drugo. Przyniosło do domu, jakby kto chciał co robić to wszystko rzuca i niesie do sąsiada, nie wolno było tego trzymać, tak powiadomiali, że już umarłego bedo z domu wyprowadzać.

[Leokadia Prokopczuk, Zanowinie 2012]

7. ODPROWADZENIE ZMARŁEGO

Do ciągnięcia wozu z trumną nie używano klaczy lub krów, ponieważ mogły stać się bezpłodne. Woźnicą powinna być osoba niespokrewniona ze zmarłym. Zwłok nie należało również wieść przez pola, by



CZUWANIE PRZY ZMARŁYM

nie odebrać płodności ziemi. Gromada wiejska odprowadzała trumnę do krzyża lub kapliczki przydrożnej. Tu ponownie żegnano zmarłego, modlono się i śpiewano żałobną pieśń. Obowiązkowo wygłaszano mowę pożegnalną na jego cześć. Złym znakiem było, jeśli kondukt napotkał na swojej drodze kogoś zmierzającego do wsi, ponieważ ta osoba mogła „zawrócić śmierć”. Wierzono, że dusza zmarłego w czasie pochodu idzie na jego czele lub siedzi na trumnie.

ODPROWADZENIE ZWŁOK DO FIGURY

Następny dzień to było wyprowadzanie. No to tak samo odbywały się te, te modły, no ale już później przykrywano go tym wiekiem od trumny, wynoszono. Trzy razy uderzano o próg o próg domu, że takie ostatnie pożegnanie. Ktoś tam wyskoczył i otwierał tak, i stodołę i wszystkie wszystkie obejścia żeby pootwierać, to już takie było pożegnanie jego. I wywoziło się go i ludzie szli do figury. Jedna figura była na całą wieś, do tej figury wszyscy wszyscy szli, było takie ostatnie odprowadzenie. No i potem przy tej figurze jeszcze były śpiewy no i on już na furmance i wieźli go w stronę Radęcina bo tam był cmentarz.

[Stefania Krukowska, Komodzianka 2012]

ŚMIERĆ MOŻNA BYŁO ZAWRÓCIĆ

A jeżeli z trumną pogrzeb idzie, że jak ktoś tam jedzie w tą stronę, niech się zatrzyma, żeby nie mijał bo zawróci [śmierć], będzie zaraz następny pogrzeb. [...] I żeby w poniedziałek nie chować.

[Zofia Kozłowska, Turzystwo 2012]

8. POCHÓWEK

Wierzono, że trzykrotne rzucenie ziemi na trumnę w grobie chroni przed powrotem zmarłego. Często grób znajdował się w pobliżu drzewa, czasami sadzono na nim kwiaty, których jednak nie można było zrywać, a często nawet wachać. Dawniej na groby zmarłych wynoszono jadło i napitek. Po powrocie z pogrzebu należało się obmyć lub okadzić, a zwierzęta, które ciągnęły wóz z trumną, obmyć wodą. Zazwyczaj starsi ludzie już za życia szykowali i zabezpieczali sobie odpowiedni ubiór na pochówek. Kawalerów ubierano w garnitur, panny w białą suknię (jak do ślubu). Starszych ubierano w ciemne, a dzieci w jasne odzienie. Wobec samobójców obrzęd pogrzebowy nakazywał szczególną ostrożność i unikanie kontaktu z ich ciałami. Chowano ich z dala od pozostałych grobów w wyznaczonych do tego miejscach, często miejsca te nazywano *przepustkami*.

UBIÓR NA POCHÓWEK

Babcia starowinka to zawsze, pamiętam, to ona zawsze w kuferek miała strój przygotowany, to było na śmierć. Za życia szykowała, i ona tego nie używała, tylko to już szykowała. I buty, i spódnice, i bluzki, to już było na śmierć.

[Zofia Szałkowska, Wola Gułowska 2012]

SAMOBÓJCÓW CHOWANO PRZY PŁOCIE

Samobójców chowano przy płocie, ksiądz już wtedy w ogóle nie mógł być, nie było księdza, tylko przez rodzinę pochowany.

[Halina Drzewiej-Sosnowka, Rzeczyca Ziemiańska Kolonia 2012]

NA GROBACH SAMOBÓJCÓW

NIE STAWIANO KRZYŻA

To było specjalne miejsce na samym końcu cmentarza i nawet nie można było wstawić krzyża. [...] To już dla samobójców to było jakieś określone miejsce.

[Stefania Krukowska, Komodzianka 2012]

9. UCZTA POGRZEBOWA

Istotą stypy było wyproszenie przebaczenia grzechów zmarłego i pojednanie z całą społecznością. Poczęstunek ten na Lubelszczyźnie zwany był *bożym obiadem*, a także *wmerliny*, *pogrzebiny*. Przebieg uczty obejmował na przemian poczęstunek, modlitwę i śpiewanie żałobnych pieśni. Na stypie nie mogło zabraknąć jadła oraz piwa i wódki. Po stypie zostawiano pełny kieliszek i kromkę chleba lub kawałek ciasta. Jeżeli do rana nic nie zostało napoczęte, oznaczało to, że dusza zmarłego nie została „na pokucie.”

DUSZE PRZYCHODZĄ SIĘ POŻYWIĆ

To późni jak ten obiadek ten był wieczorem to nie wolno było zbierać tego było jak stoły były. Co się zostało, wszystko stało aż do drugiego dnia, bo dusze przychodziły się pożywiać. Że to było niezberane i te obiadki są u nas jeszcze też jest po pogrzebach taki poczęstunek, ale teraz już młodzi w to nie wierzą, już zbierają, ale starzy ludzie mówi nie ruszta tego.

[Maria Jargiełło, Bukowa, 2012]

10. ŻAŁOBA

Był to okres wyciszenia i zadumy. Współcześnie symbolem żałoby jest czarny strój, wśród plemion słowiańskich jej kolorem była biel. W tym czasie nie noszono czerwonego stroju ani chust. Obowiązywał zakaz zabawy i tańca. Kobietom nie wolno było ponownie wyjść za mąż przez rok po stracie małżonka. Mężczyźni mogli poślubić inną kobietę zaraz po pogrzebie żony.

OKRES ŻAŁOBY

No żałoba to jest rok czasu, tak jak po mężu, czy po rodzicach to jest rok czasu. Tak było i nadal się tak utrzymuje. Na przykład po bracie to już pół roku można, ale niektórzy jeśli chcą to cały rok.

[Jadwiga Karaś, Karczmiska Drugie 2012]

Wierzono, że dusza zmarłego po śmierci może powrócić na ziemię powodowana chęcią dopełnienia niedokończonych za życia spraw i zamierzeń, ale przede wszystkim wynikało to z konieczności odbywania doraźnej pokuty na miejscu popełnionych za życia nieprawości. Dlatego też powrót zmarłego na ziemię był uważany za rzecz naturalną i nie budził nadzwyczajnego niepokoju. Powszechna wierzono, że w gospodarstwie po śmierci gospodarza (którego dusza może sprzeciwiać się przejęciu gospodarstwa przez kogoś innego) nie będzie się wiodło – pszczoły mogą zginąć w tajemniczych okolicznościach, zwierzęta będą zdychać, ziemia nie będzie już tak urodzajna, gołębie odlecą. Żywiono przekonanie, iż zmarli powracający po śmierci do domostw zachowują się w nich tak jak za życia, stąd widywano zjawy snujące się po budynkach gospodarskich i wykonujące różne prace. Zmarłe matki, pozostawiwszy na świecie swe małe dzieci, miały rzekomo odwiedzać je i pielęgnować jeszcze przez długi czas po swojej śmierci. Karmiły je, przebierały, kołysały. Wierzono również, że zmarli mogą upominać się o bliskie im przedmioty pozostawione na tym świecie. Najczęściej jednak przestrzegali bliskich przed mającymi się wydarzyć złymi zdarzeniami rodzinnymi. Mogli również zjawiać się po śmierci jako *upiory*, *strzygonie*, itp.

U dawnych Słowian miejscem grzebania zwłok były żalniki. Słowiański zwyczaj grzebania ciał pierwotnie wiązał się ze składaniem duchowi zmarłego ofiar, a rytuałem ofiarnym zajmował się tzw. *żyrzec*, *żerzec*. Obecna nazwa „cmentarz” jest spolszczeniem łacińskiego wyrazu „cimentarium”. Po wprowadzeniu chrześcijaństwa ciała zmarłych zaczęto grzebać przy kościołach, wtedy właśnie do powszechnego użycia wszedł wyraz „cmentarz” – jako poświęcone miejsce pochówku chrześcijan. Natomiast pogańskie miejsca pochówku utrzymały nazwę *żałów*, *żałników* – miejsc żalu dla rodziny i przyjaciół zmarłego. Kościół katolicki sukcesywnie zwalczał pogańskie zwyczaje chowania zmarłych w polu lub lesie. Z czasem cmentarze ze względów sanitarnych zaczęto przenosić poza obręb miast.

MAGIA LUDOWA



PIOTR LASOTA

SMAGIA I FOLKLOR MAGICZNY
fera wierzeń magicznych towarzyszyła kulturze ludowej od zawsze. To niezwykle istotny składnik światopoglądu i egzystencji ludu, obecnie znajdujący się w fazie zaniku. Kulturowana przez setki lat tradycja magiczna powoli odchodzi w niepamięć, wraz z wymieraniem najstarszych mieszkańców wsi – nosicieli tradycji. Magię można rozumieć jako zespół praktyk i technik opierających się na specyficznym światopoglądzie, ich celem jest spowodowanie pożądanych zmian w otaczającym świecie. Działania te charakteryzują się wysokim stopniem zrytualizowania, wynikającym z potrzeby wsparcia ich przez moce z „innego świata”.

Praktyki magiczne, czyli czary, uprawiali zarówno osoby szczególnie do tego predysponowane (mające, w opinii społeczności, niezwykle dar – moc sprawczą, osobliwą znajomość technik magicznych), takie jak *czarownice*, *czarodzieje*, *wróźbici*, ale również zwykli ludzie, którzy zgodnie z tradycją i przekazaną im wiedzą o świecie stosowali magię we wszystkich sytuacjach życiowych i codziennych zajęciach (przy pieczeniu chleba, rozpoczęciu orki, zbiorach pól, polowaniu, hodowli inwentarza itp.). Magii używano również w okolicznościach zagrożenia – w niebezpieczeństwie, obliczu klęsk żywiołowych, chorób, a także w przełomowych momentach życia, takich jak chrzciny, małżeństwo, śmierć, oraz w odniesieniu do zwierząt i roślin, podczas ważnych świąt i obrzędów itp. Dawała ona złudzenie kontroli nad światem, życiem i różnymi, często niezależnymi od człowieka, wydarzeniami i zjawiskami.

Magia ludowa polega na założeniu istotnego związku pomiędzy człowiekiem a światem zewnętrznym, na wierze w możliwość oddziaływania na przyrodę dzięki odpowiedniemu systemowi praktyk. Jeśli zostały one przedsięwzięte we właściwym miejscu i czasie, z wykorzystaniem skutecznych w tym celu przedmiotów i z zachowaniem koniecznej formy, to pociągały za sobą pożądane następstwa.

Współcześnie magia jest pewnym rodzajem świadomości społecznej i w dalszym ciągu spełnia w obrębie doświadczenia potocznego ważną funkcję systematyzującą i wyjaśniającą.

FOLKLOR MAGICZNY JAKO SKŁADNIK KULTURY LUDOWEJ

Folklor magiczny to najgłębszy pokład i najstarszy czynnik kształtowania wzorów postępowania, współzycia z ludźmi i naturą, wyraz wszelkiej działalności będącej także aktem kulturowym. Zawsze towarzy-

zył on człowiekowi w różnych okolicznościach, tak w życiu osobistym, zawodowym, jak i społecznym, stwarzając iluzję panowania nad nieznanymi siłami poprzez rytualne słowo i działanie; był specyficzny dla pewnych okolicznościowych aktów zamówieniowo-zakłębionych, polegających na odwróceniu zła (czarna magia) i przyswojeniu dobra (biała magia), choć czasem celem było osiągnięcie efektu odwrotnego. To nieodłączny składnik kultury ludowej, towarzyszący mieszkańcom wsi od zamierzchłych czasów.

Magia ludowa jest pewnym pozatechnicznym działaniem na świat zewnętrzny, a więc na człowieka, zwierzę, roślinę czy przedmiot. Wpływ ten może być bezpośredni, i wówczas mówimy o magii naturalnej, lub pośredni – przez wezwanie czy też zmuszenie do działania sił demonicznych, które następnie wywołują pożądany skutek. Magia naturalna jest bardziej pierwotna i prostsza, magia oddziałująca na duchy to już forma wyższa, opierająca się na koncepcji świata rządzonego przez siły ponadnaturalne.

Światopoglądu ludowego nie można oczywiście w całości nazwać systemem magicznym, ale niektóre jego elementy czy płaszczyzny kontynuują magiczną wizję świata. Należy do nich niewątpliwie słowo wypełnione mocą. Słowo, które jest bytem realnym, ma realną moc oddziaływania na świat fizyczny – może powodować w nim zmiany, stwarzać nowe stany rzeczy. Światopogląd magiczny przypisuje słowu moc kreacyjną – stanowi ona konsekwencję ontologicznego statusu słowa i charakteru jego związków z rzeczywistością.

MOC SŁOWA I CZYNU W FOLKLORZE MAGICZNYM

Zaklęcia, *zamawiania*, *uroki* i inne zabiegi zawierały głębokie przekonanie o wartości słowa, jego boskim i cudotwórczym pierwiastku. Owa magiczna część folkloru często była wiązana z zabiegami leczniczymi, sprawami miłosnymi, zapobieganiem różnym niechcianym sytuacjom itp. Były to wypowiedzi z samej zasady zastrzeżone dla wybranych – *czarodziejów*, *wróźbitów*, *znachorów*, mądrych *bab*, przekazywane pod warunkiem zachowania tajemnicy, zazdrośnie chronione – jak wszystkie pierwotne zabiegi magiczne. W związku z tajnością niewiele z nich utrwalono w materiałach etnograficznych – to chyba nadal najmniej zbadana część folkloru.

Lud uważał, że same słowa, a nawet myśli mogą wywołać zamierzony efekt. Skuteczność danej akcji magicznej była wzmocniona dzięki temu, że przy jej wykonywaniu jednocześnie opisywano ją lub wyra-

żano w słowach. Taka niezachwiana wiara moc słowa prowadziła do rozwoju wszelkiego rodzaju *zamówień*.

Wypowiedź magiczna charakteryzuje się trwałą spójnością wewnętrzną, wygłaszaniu słów towarzyszy wiara w siłę sprawczą tych właśnie słów, czyli w *zamawianie*. Tekst słowny w folklorze magicznym to jednak tylko część pełniejszego scenariusza, któremu podlega. Z kolei cała obrzędowość jest podporządkowana konkretnej sytuacji. Wykonawca rytualnej roli, przewidzianej w scenariuszu, w mniemaniu własnym i powszechnym w danej społeczności, został obdarzony władzą kreatora – oczekiwano, iż po wykonaniu aktu nastąpi spodziewana zmiana (przestanie bądź znacznie padać deszcz, człowieka opuści określona choroba lub lęk itp.). Jest to znamienne dla starych wierzeń i zwyczajów, obecnie z braku wykonawców zanika.

Dzieje magii ludowej to także historia poszukiwania skutecznych technik i środków zaradczych. Czasem zabieg „zaczarowania” odbywał się bez słów, był zawarty w samym scenariuszu magicznych działań, kiedy indziej cała moc sprawcza zamykała się w wypowiedzianych słowach, którym nie towarzyszyło żadne działanie. Te *zamówienia* można określić jako psychotropowe, działające uspokajająco na psychikę ludzką. Osoba, o której sądzono, że dysponuje specjalnymi mocami, raczej nie potrafiła zatrzymać burzy ani nie sprowadzić deszczu, ale człowiek mógł pokładać w tym akcie nadzieję, szukać w nim uspokojenia, wierzyć, że jest jakaś szansa. Było to o wiele lepsze niż poczucie niemocy i bezradności. Istniały również wypowiedzi służące działaniu leczniczemu, wpływające na psychikę człowieka porażonego strachem. Jeśli dana osoba odziedziczyła po przodkach biegłość w sztuce magicznej, wówczas we własnym scenariuszu stosowała równocześnie sprawczą siłę wypowiedzianych słów i sprawczą technikę, np. nastawiania nogi, wierzyła w skuteczność tego związku. W *zamówieniu* na *przestrach* niemal cała moc opierała się na słowach, a więc musiały one mieć siłę sprawczą, aby rzeczywiście uspokoić przestraszonego, skoro tak długo utrzymały się w tradycji.

Wypowiedzenie słowa w praktyce magicznej było jednoznaczne z przywołaniem nazwanego. Z tego powodu pewne kategorie słów zostały objęte tabu, aby przez nieuwagę nie sprowadzić nieszczęścia do świata realnego, ludzkiego.

1. UROKI

Uroki to różnego rodzaju formuły słowne, gesty i rozmaite irracjonalne praktyki wynikające z myślenia i działania magicznego, a przede wszystkim wiary w magiczną moc słowa, spojrzenia, mogące rzekomo wywierać wpływ na ludzi, zwierzęta, rośliny, świat zewnętrzny. Znane powszechnie powiedzenia *rzucić urok*, *zauroczyć*, *zadać urok* oznaczają niezwykle wywołane przez *uroki* stany fizyczne, psychiczne i emocjonalne. W tradycyjnej medycynie ludowej *uroki* uważano za główną przyczynę wielu chorób

u ludzi i zwierząt. Tradycja ludowa dysponowała wielkimi zasobami środków i sposobów przeciwdziałających *urokom*, znanych jako *odczynianie uroku*. Należą do nich różne formuły słowne, odliczanie „na wspak”, przekraczanie chorego przez pierworodne dziecko, różne praktyki magiczne z użyciem m.in. rozpalonych węgli wrzucanych do wody, roztopionego wosku, okadzanie dymem z poświęconych ziół itd.

Ludzie mogą świadomie lub nieświadomie rzucać *urok* spojrzeniem, niektórzy mieli również ciężką rękę – szkodzili przez dotyk. Według podań osobą mogącą rzucać *urok* stawało się najczęściej dziecko, które zbyt wcześnie zostało odstawione od piersi i nie potrafiło się przystosować do nowego sposobu pobierania pokarmu, więc znów pozwalano mu ssać mleko matki. Najczęściej *zauroczenie* dokonywało się przez złe spojrzenie osób, które w społeczności wiejskiej były znane ze swych „umiejętności”, dlatego starano się ich unikać.

ZAURCZENIE WZROKIEM

No, były nieraz takie też, była tutaj taka, niedaleko mieszkała u nas, kobieta, która po prostu urzekła. Jak weszła na podwórko, ona może tego nie chciała, ale jak tylko mówiła tak: „Yyych, ale prosię” – ona przeważnie lubiała wchodzić do obory i na ciele, na prosięta patrzeć, jak były małe. Zaraz zdechło. Ona odeszła i zaraz zdechło. Że latało zdrowe i o, tego. Tak hyknęła, to ja byłam koło studni, takich boleści dostałam, że się wilałam z boleści.

[Maria Gleń, Zakręcie 2011]

Podjęmowano również starania mające na celu zapobieżenie *zauroczeniu*, któremu ulegały zazwyczaj dzieci. W tym celu m.in. zakładano ubranie na lewą stronę, „żeby było coś na opak”, wiązano dzieciom czerwone wstążki, ukrywano je przed spojrzeniem *uroczych* oczu. Również pewne czynności, jak np. wylewanie wody po kąpieli dziecka czy zbieranie suszonych ubranek dziecięcych, należało wykonywać przed zachodem słońca, gdyż w przeciwnym razie można było sprowadzić na dziecko *urok*. Aby nie *zauroczyć* dziecka lub zdjąć z niego *urok*, starano się przenieść go na jakiś inny obiekt, najczęściej zwierzę – zazwyczaj psa, stąd mawiano – „na psa *urok*”. Możliwe było również przeniesienie *uroku* na drzewo – należało wówczas w czasie nowiu księżyca obwiązać chustą zmoczoną wydzielinami chorego (krwią, potem) pień, a drzewo przejmowało chorobę.

Zabieg zwany *odczynianiem* lub *zamawianiem uroku* polegał na wykonaniu czynności magicznych mających na celu unieszkodliwienie czegoś lub kogoś. Wiedzę na temat metod *odczyniania* miały zazwyczaj osoby starsze – tzw. *mądre babki*, *zielar-ki*, a czasami nawet kobiety, które podejrzewano o bycie *czarownicami*. Jednym z bardziej znanych

sposobów odczyniania uroków było przechodzenie (trzykrotne) nad chorą osobą przez pierworodne dziecko w rodzinie.

KOBIETA RZUCIŁA NA MNIE UROK

W urok to wierzę, bo mnie urzekła jedna kobieta. Jeszcze byłam panienką, to mnie chłopcy przynieśli prawie na rękach do domu mojego. Nosiliśmy i patrzyła się ta kobieta, i już tam ludzie wiedzieli. Jeszcze moja koleżanka mówi: „Pokaż jej język, bo cię urzeknie”. A ja tam nie wierzyłam w żadne gusta. Mówię: „Coś ty? Ja bym język starszej pani od siebie pokazywała? Jakie wychowanie, by powiedziała, ja mam?” – „Ale zobaczysz, będziesz miała boleści brzucha zara. Bo już mnie oziorała – mówi – raz”. A mówi: „Jak się patrzy na ciebie”. Ja pare kroki, Boże! Na wymioty mnie, brzuch boli, a ja przecie nie mogę zwymiotować, brzuch. Jezu kochany. Chłopaki pod rękę mnie, to była niedziela, do domu mnie przyprowadziły. Na podłodze mnie, na chodniku, położyli w pokoju i: „Ratujcie, Janowa, córkę, bo umiera. Ratujcie”. – „A co?” – „A widziała ją ta i ta o kobita”. I zaraz powiedziały, że: „Będzie ją brzuch bolał. Oziorała ją”. No i co? Mamusia zawołała starszego [pierworodne dziecko] brata ode mnie, trzy razy przeszedł przeze mnie i splunął za każdym razem, i nie oglądać się trzeba. I przeszedł, i wody święconej, i mi dała się napić, i brat mnie przeszedł trzy razy. I jak ręką odjął. Było tak, to była prawda. To w to wierzę, bo doświadczyłam na swoim ciele, na sobie. To było tak, że i kwiatek urzekła, iii co tam w oborze było, urzeczona było, i tak było, no.

[Janina Woch, Wólka Kątna 2011]

Wierzono również, że poza pierworodnym dzieckiem w odczynianiu uroku może pomóc dziecko, które urodziła matka, będąc jeszcze panną, lub tzw. *znajduszka* – dziecko przygarnięte przez daną rodzinę. Podobną moc miała również dziewczynka, u której nie wystąpił jeszcze okres. Znany i często stosowanym sposobem w walce z urokami było również *okadzanie*, przekładanie pod nogą, przeciąganie przez końskie chomąto.

PRZEKŁADANIE DZIECKA POD NOGĄ

Dziecko dostawało uroków, no i jak to odczynić te uroki? Kto był najstarszym [dzieckiem] albo jedynak, to przekładali pod nogę to dziecko. Kto pierwszy urodzony i jak jedynak był pożądanym przy tym. Przekładało się pod nogę trzy razy, pod lewą nogą, tak jak słońce idzie od wschodu do zachodu.

[Krystyna Świderek, Rzeszyca Ziemiańska 2012]

CHOMĄTO NA UROKI

Uroki rzucali, moja bratanica po cio-tiecznym bracie opowiadała, że na nio urok rzucili, był rzucony urok i ona zachorowała, to tak ten urok trzeba było odczynić. [...] To tato nakładał chomąt i na konia, i jechał, ten chomąt był aż spocony i ona musiała przez ten chomąt spocony koński przeleźć, to wtedy była zdrowa. Tak ona mi opowiadała, że takie uroki rzucali kiedyś.

[Jan Ignaciuk, Dańce 2011]

Stosowano również zamawianie uroków za pomocą specjalnych *modlitewek*, które często pozostawały tajne, pilnie ich strzeżono i przekazywano je z pokolenia na pokolenie. Pomocne były również pewne rekwizyty – uważano, że *zauroczonej* osobie może pomóc „coś ze ślubu”.

„COŚ ZE ŚLUBU” ZAPOBIEGAŁO UROKOM

Były, były sposoby inne, bo jak tam nieraz ślubne coś, jeszcze jak było, to, to ślubnym tym, o tak, krzyż zrobili, obkrecili wkoło i to tak to. I to też pomagało. Coś ze ślubnego, co ślub się brało.

[Janina Woch, Wólka Kątna 2011]

Oprócz ludzi *zauroczeniu* ulegały również zwierzęta gospodarskie – konie, krowy, świnie, drób.

UROK NA KURCZĘTA

Myśmy poszły po kurczęta, przyszła jedna pani, przecie kurczęta suchusieńkie, ładne i, moment, zrobiły się mokre! I pisk jaki, narobiły, że nie wiem. I tam pyta się która tam je pirsza z dumy urodzona – ja byłam pirszo. I pod nogi, ona mi pod nogę przekładała te kurczęta, kurczęta ucichły, ustały, późni obeschtły. Po prostu że ktoś te oczy takie ma, on nawet może by nie chciał, no taki urok. [...] I uroki są, po prostu coś w oczach jest i koniec.

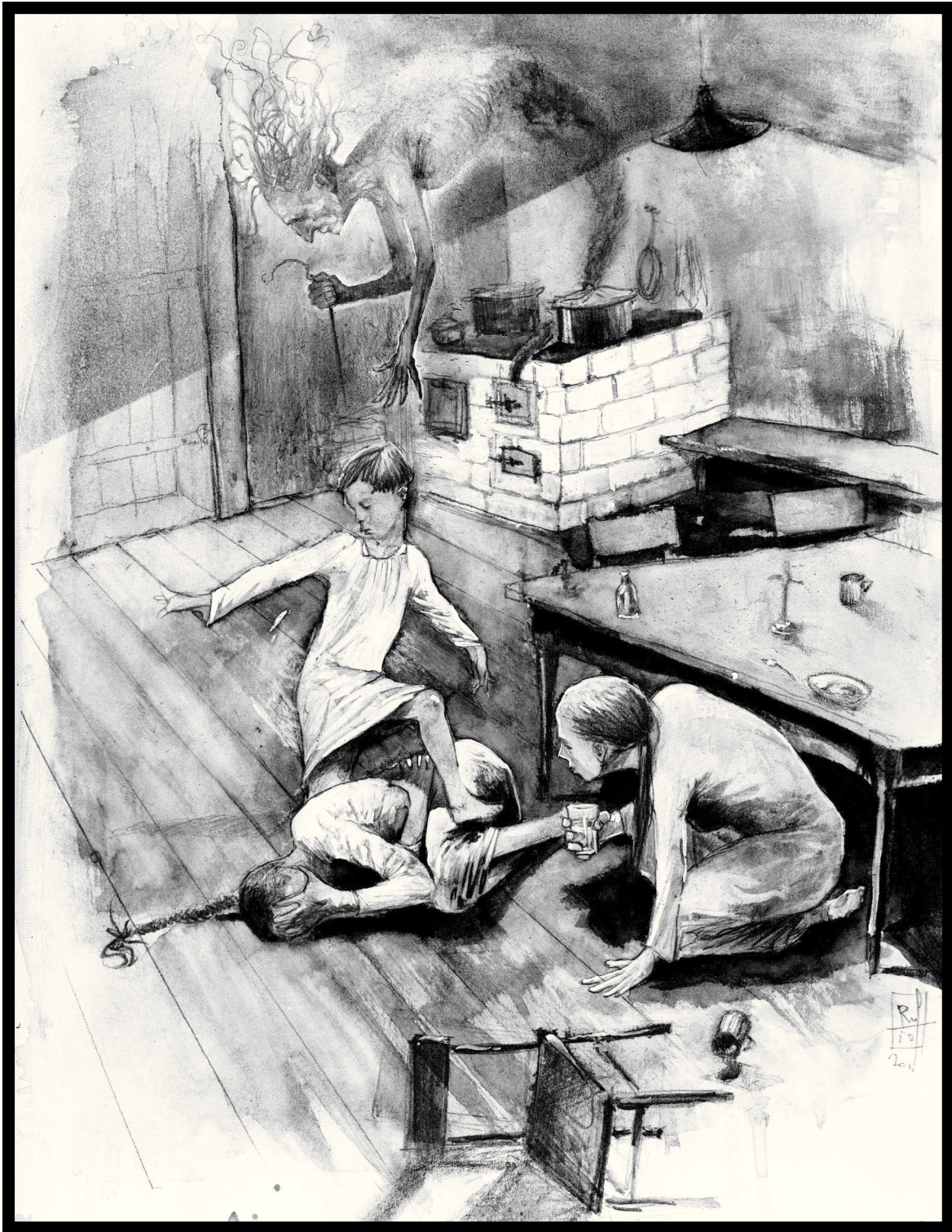
[Halina Drzewiej-Sosnowka, Rzeszyca Ziemiańska-Kolonia 2012]

Aby zdjąć urok ze zwierzęcia, wykorzystywano również magiczną moc, jaką w mniemaniu ludu miały *wianuszki* z ziół wite na oktawę Bożego Ciała. *Wianuszki* palono, a dymem okadzano chore zwierzę.

WIANUSZKI POMAGAJĄCE

CHORYM ZWIERZĘTOM

Jak do ocielenia go mąż zawołał, to później nie dała cielęciu ssać ani wydoić się, tylko przednimi nogami na ścianę wylażała i tak beczała przeraźliwie, nie daj Boże, przelekliśmy się, ale mój mąż to wiedział, że on ma, mówi: „To paskudne oczy ma, po co było



ODCZYNIANIE UROKU

go, było wołać". I co zrobić? No i co zrobić? Tak samo okadzona była wianuszkami, te, co rozchodnik, ten, co ja mam, te wianuszki tam w pierwszym tym, jak to w Boże Ciało, co w wiankowy czwartek, to się święci, to rozchodniku tego ukrzyczyć w pudełeczko jakieś i zapalić, i krowę po, okadzić jo trzy razy wkoło wymienia. I przeszło, bo ona nigdy nie kopata i ona nigdy na ściany nie wyłaziła.

[Janina Woch, Wólka Kątna 2011]

Natomiast aby chronić bydło przed rzuceniem uroku, przy pierwszym wiosennym wypasie wianuszki zakładano na rogi.

MAGICZNA MOC WIANUSZKÓW

Wianeczki były robione i jak te wianeczki, to jak krowy się wyganiało pierwszy raz po zimie, to te wianeczki były i żeby miały krowy na rogach te wianki, bo znaczyło, że jak ktoś będzie szed, to spojrz na wianki, na wianek najpierw, a później na krowę, to nie urzeknie. Tylko pierw na wianek, a potem na krowę.

[Czesław Maj, Motycz 2011]

W sposobach zabezpieczania przed urokami i ich leczeniu można dostrzec kontaminację różnych wpływów i tradycji – dawnych wierzeń pogańskich, swoistej wiedzy i medycyny ludowej oraz tradycji chrześcijańskiej (święcona woda, znak krzyża, różaniec, modlitwa do świętych). Wszystko to w mniemaniu ludu stanowiło skuteczną broń przeciwko otaczającym człowieka nadnaturalnym złym siłom, w które dawni mieszkańcy wsi wierzyli na równi z istnieniem dobrych.

RÓZANIEC NA UROKI

Zaczęliśmy się bić z tymi chłopcami, późni krowy gonie, ja nie mogę do domu pójść. Przygnałam do domu i pokuliłam się, o tak, i siedze. Co się stało. Mówie, nie wiem co, ta bratowa mówi, to jak dawni wzięta różaniec i przeze mnie przeciągnęła trzy razy, bo tak kiedyś mieli większe różańce. Pomogło jak rękum odjęto. I mówi: „Widzisz, łączy cie zrobiły i czary jakieś na ciebie rzuciły”. [...] Albo jak dziecko chore jest, to jeszcze jakiś ja swoje chowałam, nieroz nieroz ktoś przyszedł, późni poszedł, to znów urok. Dziecko wije się, nie, nie wiadomo czego. No to też niby to wiedziałam, ja już z tego ze swojego i dziecku przeciągnęłam bez różaniec i usnęło.

[Marianna Tworek, Ruda Solska 2012]

Ważną czynnością było rzucanie żarzących się węgli na wodę – służyło rozpoznaniu uroku, wykryciu osoby, która go rzuciła, albo stwierdzeniu, czy daną

chorobę należy przypisywać urokowi. Woda, w której zgasły węgielki, była używana do obmycia zauroczonego lub podawano ją do wypicia.

2. LALECZKI

Magicznym zabiegiem stosowanym zazwyczaj „na szkodę” było robienie i podrzucanie tzw. *laleczek* – prymitywnych kukielek przypominających lalki, wykonanych ze szmat i skrawków materiałów, które starano się ukryć w zakamarkach chałupy (pod strzechą, w zagacie, w szczelinach ściany itp.) lub zakopywano na rogu chałupy, czasami pod progiem. Miały one powodować tzw. *plączki* – dziecko ciągle płakało, nie reagowało na nic, nie można go było uspokoić, w czym dopatrywano się działania sił nadprzyrodzonych. Ważna była także liczba laleczek.

LALECZKI I MATLA

K. M.: Jakież lalecki były podrzucone na, to były szyte lalecki podrzucone i takie były...

Cz. M.: Dziewięć razy dziewięć było lalecek zrobione z gałganków i jedna to matla była, taka duża lalka. I to było razem zwinięte, w jakieś gałgan zawiązane i podrzucone [...] K. M.: [...] i to te lalecki były dawane robione [...] naumyślnie, żeby te dzieci dokuczały, płakały, żeby umierały. Takie były to. [...] tam gdzie zakopywały w jakimś rogu którymś zawsze tak, żeby... [...] No z gałganków uszyte takie laleczki, normalnie, z gałganka zrobiony łeppek... [...] Chyba najmniej to trzy było tych lalecek i to...

Cz. M.: Dziewięć dziewięciu – osiemdziesiąt jeden. [...]

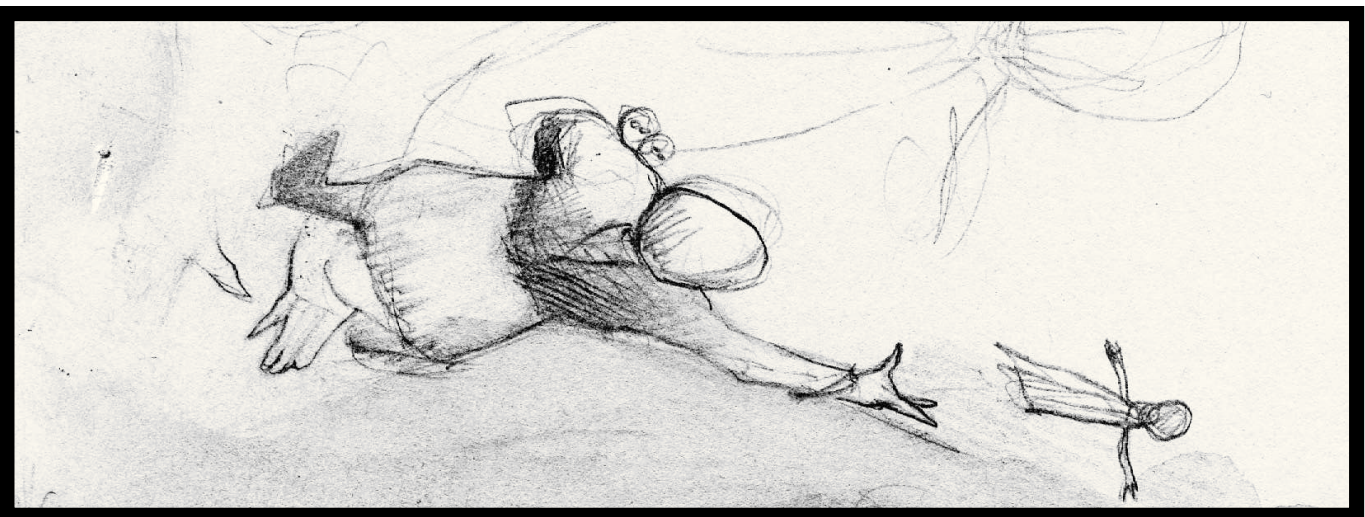
K. M.: Bo te lalecki to trzeba było się na kimś zemścić, to z temi laleckami. Ja to widziałam już trzy tylko.

[Krystyna Maj, Czesław Maj, Motycz 2011]

LALECZKI WKŁADANO POD PRÓG

To tylko niektóre osoby mogły to zrobić. To było kilka osób we wsi co mogły takie czary zadać, plączki zadawali innym dzieciom. To ona przynosiła laleczkę pod ten próg gdzie to dziecko było, ale ona tą laleczkę zostawiała z tym zamiarem, żeby to dziecko płakało, bo nie lubiła tej sąsiadki, powiedzmy, czy tam tej osoby z tej wsi. To ona taką laleczkę przynosiła i to miało zadziałać, że to dziecko płakało. [...] można było zabrać te laleczki i wynieść dalej, żeby znów gdzieś płakało, tak. [...] Tej laleczki to się bali, młode matki, które miały dzieci, to się bały tych laleczek.

[Krystyna Misiak, Wola Osowińska 2012]



ROZRZUCANIE LALECZEK. SZKIC

LALECZKI W DRZEWIE

A tu w drzewach ile było razy, takie były laleczki uszyte i powiązane. Uszyte i powiązane w drzewie, jak się tam coś robiło, patrze, w drzewie leżą te laleczki. [...] ze szmat były. Wtedy kazała mi mama tak wdeptać, bo to tak w łące były, bośmy od siana szli przewracania.

[Halina Drzewiej-Sosnowka, Rzeczyca Ziemiańska Kolonia 2012]

Według przekazów liczba laleczek powinna być nieparzysta – najczęściej trzy, siedem lub dziewięć. Jeden ze sposobów odwrócenia płaczków spowodowanych przez laleczki polegał na odnalezieniu podrzuconych lub zrobieniu nowych laleczek i wyniesieniu ich przed wschodem słońca poza granice wsi na rozstajne drogi.

LALECZKI WYNOszONO
NA ROZSTAJNE DROGI

Po trzy lalecki. Słychać było, słychać. Lalecki robiły, płaczkę podrzucały to dzieciom. O! Takie jedna była niegrzeczna matka to drugiej, że było dziecko jej płakało, w nocy nie spało, to tych lalecek narobiła, to mnie tam nikt nie podkładał, to je moje dzieci były dobre, grzeczne, nie płakały, ale takie były, że później ta gosposia, co jej to dziecko płakało, narobiła tych lalecek z takich szmatek, byle jakich tych lalecek, i na rozstajne drogi przed wschodem słońca wyniosła, porozrzuciła te trzy lalecki, każda w swoje strone i w następnym poszła, nie obejrzała się i przestała płakać. No i to takie były, taka była, no, pomoc. Ale to była prawda. No i co to to było? Tera nikt nikomu tam płaczków nie podrzuca. A to była prawda, te lalecki były robione.

[Janina Woch, Wólka Kątna 2011]

LALECZKI WYNOszONO Z KĄPIELĄ

Lalki takie robili, lalki ze szmatek. Może, ja nie wiem, jak dziecko płacze, to jeszcze nie bawi się lalkami, bo jeszcze, bo to musi być małe dziecko. No ale na rozstajne drogi wynosili z kąpielą, z wodą z kąpeli z dziecka, te takie lalki szmatki, i to wlewali.

[Stefania Krukowska, Komodzianka 2012]

Aby odwrócić negatywne oddziaływanie laleczek, odwoływano się również do tradycji chrześcijańskiej.

LALECZKI ZANOSILI DO KOŚCIOŁA

Jak ktoś był złośliwy, jakaś sąsiadka, a u sąsiadów było małe dziecko, więc nawiązała takich supelków na czymś tam [...] i rzuciła gdzieś tam na jakimś krzaku, i to były zadane płaczkę, i to dziecko płakało.

Odnaleźli to, zanieśli do kościoła i wtedy te płaczkę w jakiś sposób były zabrane temu dziecku. [...] To były takie laleczki, supelki, no nie wiem.

[Zofia Kozłowska, Turzystwo 2012]

Za pomocą laleczek można było również „wynieść” chorobę:

LALECZKI ZABIERAŁY CHOROBE

[...] jak były, na przykład coś tam się zrobiło w głowie, jakieś krosty i to się nie goiło, to się wzięło gałganka, starło się trzy razy to i się zrobiło tako z tego gałganka, uwiązało tako laleczkę. I to się wynosiło na krzyżowe drogi. Jak idzie droga tak i tak, to tam się rzuciło, tylko żeby się nie było oglądać. Tylko poszło się do domu, żeby się nie oglądać. I to miało właśnie moc tako, że to się zgoiło. [...] Laleczki takie ze szmatek uwiązane.

[Genowefa Kurant, Czernic 2012]

3. ZAMAWIANIE NA PRZESTRACH

Do najbardziej znanych zamówień należą te stosowane na przestkach. Uważano że przestkach może spowodować jakieś zdarzenie lub – częściej – zwierzę, np. pies, kogut itp., którego przestraszy się człowiek, zazwyczaj małe dziecko. Ważną i powszechnie wykorzystywaną metodą pozwalającą zwalczać przestkach było palenie rośliny zwanej przez lud przestkachem i okadzanie nią. Często również robiono z niej wywar i podawano przestraszonym osobom do wypicia.

NAPAR Z PRZESTRACHU

To taki specjalny przestkach jest, takie zioło. Duże ma takie liście i ma takie kolce, tylko że te kolce to są krótkie, ale bardzo ostre. I on ma taki lila kolor kwiat. To jest, to się nazywa dendrewo właściwie, ale nazywają tutaj przestkach. To, to się parzy, jak ktoś jest taki przestraszony, jak dziecko się czegoś przestraszyło, jakieś takie nerwowe czy zrywa się w nocy z krzykiem, to się właśnie to parzy i to się daje pić.

[Krystyna Misiak, Wola Osowińska 2012]

OKADZANIE OD PRZESTRACHU

Kadzili, kadzili tą rośliną. Władzia zna przestkach [...] niska jakaś ta roślina, niska taka.

[Leokadia Prokopczuk, Zanowinie 2012]

Dodatkowo noszono przy sobie wełnę owczą, której wygląd miał obrazować stan zdrowia przestraszonego. Przestkach próbowano wypędzać również za pomocą jaja – symbolu życia, sił witalnych, płodności, które przelewano nad głową osoby przestrasz-



OKADZANIE OD PRZESTRACHU

szonej. Przelewano również wosk, który przybierając określony kształt, pozwalał odgadnąć, czego przestraszyło się dziecko.

JAJKO I WOSK NA PRZESTRACH

Jajko i wosk wylewali. To się wylewało albo pies, albo człowiek, albo to, czego to dziecko miało się tam przestraszyć, to się to wylewało, ten wosk pokazywał. [Przestrach – roślinę] daje się do picia jako zióło, to w lasach rośnie. To jest, do czego on podobny, on jest podobny do gałązki świerku, bo ma takie listeczki zbite i białokremowe kwiatuszki takie ma. Ja widziałam to w lesie, bo jak na Lipie byliśmy na jagodach, to właśnie mówiła babcia, co tam u niej byliśmy, że to jest ten przestrach.

[Cecylia Oskroba, Rzeczycza Ziemiańska 2012]

WOSK NA PRZESTRACH

Ten przestrach, to jakoś tam wosk wylewała na ten przestrach [...] ale ona wosk wylewała, coś tam mówiła i dopiero to mijają. Bo to naprawdę, i to się wylewało, od czego ono się, to dziecko, przestraszyło, jak ten wosk, że na przykład wyszedł pies czy tam coś innego. [...] Tylko ktoś tu musiał umieć robić właśnie.

[Stefania Cąkała-Wardach, Brody 2012]

4. SPALANIE RÓŻY

Czynnością owianą tajemniczą aurą, wykonywaną przez stare kobiety cieszące się dużym poważaniem i szacunkiem u mieszkańców wsi, była magiczna czynność zwana *spalaniem róży*. Wymagała ona aranżowania odpowiedniej sytuacji, niezbędnych rekwizytów (poświęcona gałązka brzoźowa, gromnica, kulki lnu, coś czerwonego – np. chustka, kawałek materiału) i wiary chorego w możliwość magicznego uzdrowienia w tym właśnie wyjątkowym momencie. W zabiegu *spalania róży* symbolika chrześcijańska łączyła się z tajemną magiczną wiedzą ludową oraz symboliką liczb – ważną była liczba spalanych gałeczek lnu. Len należało poświęcić w Święto Matki Boskiej Gromnicznej (okręcano nim gromnicę).

Liczba lnianych gałek była zmienna, jednak zazwyczaj odpowiadała wielokrotności liczby trzy (często było ich dziewięć). *Spalając różę*, próbowano zwalczać dolegliwości, które koncentrowały się w okolicy twarzy – bóle zębów, oczu, zaczerwienienia twarzy (stąd być może nazwa magicznej czynności, gdyż takie zaczerwienienia zwykle nazywano *różą*).

SPALANIE RÓŻY NA BÓL ZĘBÓW

Spalanie róży to było, jak zęby bolały. To się robiło gałeczki z lnu, z tego włókna lnianego, zapalało się na tym chorym i jakaś tam była modlitwa, ale ja nie wiem. I to trzy

razy przez trzy dni przed wschodem słońca trzeba było spalać tą różę, ten len, tą różę. Że to pomagało. [...] bo ja miałam spalaną taką różę. Trzy takie gałeczki się robiło z tego lnu i nakładało się czerwoną szmatkę na to opuchnięte i te trzy gałeczki i każdą z osobna się podpalało. I jak rzeczywiście była ta róża, to te gałeczki tak fruwały, tak bardzo! Aż się rozpryskiwało ten len. [...] i rzeczywiście pomagało, ta opuchlizna gdzieś schodziła.

[Cecylia Oskroba, Rzeczycza Ziemiańska 2012]

BABKA SPALAŁA RÓŻĘ

Oj tam, baby jakieś różę spalali, to pamiętam. To róża dziecku, coś tam spuchło, czy tam jakieś pryszczki, że o to róża, to róża. To tam trza iść, to ona spala. O takie kłębuszki z lnu, takie z lnu, takie przedziwo robiła, to to pamiętam, bo u nas tam były babki. Tak paliła ten len i puszczała na to dziecko. [...] Że to pomagało, że to spalało różę.

[Apolonia Marel, Kułakowice Trzecie, 2012]

LEN ZAPALANO OD GROMNICY

Spalali różę, to znam. Musiał być święcony obrusek, od święconego specjalnie, złożony, cały rok czekało do następnej święconki. I ten obrusek był rozpostarty, że lnu były takie kuleczki, jak bombeczki urobione, i to się też mówiło: „Ojczy nasz”, „Zdrowaś Mario”, i się kładło te trzy albo trzy albo pięć, zależy, na czym to była ta rana. No i zapalało się to od gromnicy też i się zdmuchiwało. I to miało pomóc.

[Krystyna Misiak, Wola Osowińska 2012]

Często dzięki zabiegowi *spalania róży* próbowano pozbyć się krost.

RÓŻA NA KROSTY

Ona coś szeptała [babcia] zamaiała, paliła różę – różę to taki len, z lnu takie gałki robili i nakrywali [...] i taki pan miał cało twarz tak trochę opuchnięto, czerwono i takie drobniuskie pryszczki, jak ziarenka maku, takie drobniuste. [...] cała pierś też [w krostkach]. [...] ta babcia coś poszeptała, kazała się położyć, te różę spaliła i gdzie poszła na dwór. [...] kiedyś robiło się z trawy suchej takie pędzle, nazywaliśmy rogozka [...] patrze, ta babcia przynosi ten pędzel, umoczyła w wodę i wzięła ten pędzel, włożyła do popiołu i mówi do niego: „Rozpinaj soroczku” – żeby koszule rozpiął. [...] a ona tym pędzlem po twarzy, po tego, aż każdy zadrdzał, coż ta babka wyrabia. Całego jego wysmarowała tym popiołem. Mówi tak: „Jedź do domu, za ileś dni przyjeźdź, tylko jak zaje-



SPALANIE RÓŻY

dziesz, nie umywaj". Dumin zajechał do domu, mówi, nie swędzi mnie. Jak zajechał, to się przestraszyli, wymazany cały jak diabeł. [...] zaczekał kilka dni, zsechło się całkiem [...] i wyleczył się ten człowiek, ja na własne oczy to widziałam. [...] a był dwa razy w Lublinie u skórznego lekarza i nic nie pomagał.
[Leokadia Prokopczuk, Zanowinie 2012]

RÓŻYCZKA

Takie białe krosty na twarzy były, bo przecież leków nie było. I było tak, że jak na przykład ktoś miał takie białe krosty, tylko nie trądzik, tylko tą chorobę, tą różyczkę, to kładli na twarz taki ręcznik z lnianego płótna, robili kuleczki ze lny [...] i spalano nad tym człowiekiem, i to miało pomagać.
[Czesława Szczepańska, Jaszczów 2012]

Warto również wspomnieć, że zamawiania mogły przybierać postać niezwykle rozbudowanych rytuałów słownych, a nawet mieć charakter rozpisanego na role obrzędu, jak w przypadku pozbywania się nocnic. Słowom zamawiania często towarzyszyły dodatkowe, często bardzo skomplikowane czynności magiczne, a samej formuły zamawiającej przeważnie uczył się w specjalny sposób i trzymał ją w tajemnicy.

5. SZCZUROŁAP

Według ludowych wierzeń niektórzy ludzie mieli magiczną moc panowania nad zwierzętami. Do bardziej znanych w tym kontekście należą historie o szczurołapach, opowiadane w wielu wsiach na Lubelszczyźnie i w innych regionach kraju. Jednym z atrybutów szczurołapa miała być fujarka, na której gra pomagała zapanować nad plagą tych zwierząt.

SZCZUROŁAP

Był znowuż taki przypadek, jak między Uniszowicami a Motyczem był młyn. Taki Kulig Michał miał, kulawy był trochę na jedno nogę, po powstaniu to on to pobudował ten młyn. Ale po sześćdziesiątym trzecim roku to okropna zaraza, plaga szczurów się zagnieżdżyła, tu w Motyczu. Że te szczury zjadały wszystko, gdzie co było – zboże, słomę. [...] we młynie też ich pełno było, bili ich, tego – nic nie pomagało, taka plaga była. Ale przyszedł jakiś gość, też taki owcarz. I ten młynarz Kulig zawołał go do mieszkania, co tam porozmawiały, porozmawiali, i później on mówi: „Chodźcie, coś się robi teraz”. I wyjął taką piszczałkę, fujareckę miał za cholewą i zaczął grać. Jakąś melodię, że tam ludzi było we młynie, to powiedział: „Nie wolno wyglądać nikomu”. To tam jeden chłopak taki młody stypny był – wyrzął szpary, to, to odwrócił się i pogroził mu aby, nie wolno!

I wtedy jak zaczął grać, to zaczęły te szczury wyłazić. To podobno około setki było. I jeden był kulawy, bo go młynarz palnął ćwiercią i w nogę trafił tam gdzieś, kulawy był, szedł na ostatku. I wykręcił, i poszedł do lasu kornopnickiego i mówi: „Już więcej nie przyjdą”. I nie przyszły. Coś ludzie wiedzieli. Jakieś czary, cy coś.

[Czesław Maj, Motycz 2011]

Znamienne dla tych opowieści jest to, że niemal zawsze wyprowadzanie szczurów ma miejsce w młynie. Często o posiadanie magicznych umiejętności, a nawet o „chowanie” domowego diabła byli posądzani również sami młynarze. Z Janek pod Hrubieszowem pochodzi opowieść o człowieku, który wyprowadził szczury z dworu, postać tę nazwano tam *planetnikiem*.

PLANETNIK WYPROWADZIŁ SZCZURY

A mój tata opowiadał, to ciekawe będzie. Tatuś to był takim woźnicą za kawalerki, był dworek na lwankach i on zawsze powoził tego dziedzica [...] przyjechali, a były takie straszne szczury tutaj na lwankach, mówi, że stałem przy koniach, bo skakały do nozdrza do koni, tak że nie można było se dać rady, trucizny tam kiedyś nie było. Ale tamten mu powiedział z Kolonii Staszic, że słuchaj, jest taki planetnik, ja ci powiem gdzie, jak ty to możesz zrobić. Jak on go tam zapoznał z tym planetnikiem, to nie wiem tego. Mówi przyjeżdżamy i on [dziedzic] mówi do tatusia: „Słuchaj, Marcin, dzisiaj już nie będziesz pilnował, rano pilnowałeś, późni już nie będziesz pilnował koni, ony już będą jadły spokojnie”. – „A jak, panie dziedzicu, jak takie szczury i tego”. Chodziły po podwórku, koniowi nie dały się najeść, tak były po nozdrzach. Przyjeżdża [szczurołap] na takim powozie w kapeluszu czarnym, w czarnym tym ubraniu, płaszcz długi [...] Przyszedł, mówi, z laseczką i tak stanął przy tej oborze, gdzie były konie, coś tam tego mówi pogadał, pogadał, przyszedł przed mieszkanie, przyszedł przed szpichlerz i, mówi, bierze młoteczek i kartki i w szpary przybija, i mówi tak: „Żeby tu nikt się nie ważył tej kartki wyjąć, ta kartka ma tu zostać”. Podchodzi dziedzic do niego i, mówi, ile za to? A on mówi, coś dużo pieniędzy powiedział, a że nie wolno się targować. I dziedzic wyjmuje te pieniądze, daje mu, a on wyszedł, tylko to laseczko machnął, machnął.[...] jeszcze w życiu nie widziała tyle szczurów, wszystko wyprowadził, tendy poszedł na poligon, wszystkie szczury za nim. [...] mój mąż jechał ze Stefankowic z pracy [...] a tu od Nazarów szczury, mówi Stęfa, tyś w życiu



SZCZUROLĄP

nie widziała tyle, i to po cztery w rzędzie, idzie przywódca jeden, a tu po cztery, to cud. Ja, nie wiedząc, co robię, na hamulec, stanęłam, co to tera będzie, ominęły go, bo to tyle szczurów, a to było wieczór [...] I mówi, że mruczały do siebie mrrmru, mrrmru. [...] i od tamtej pory nie było ani jednego szcúra.
[Stefania Paul, Janki 2012]

6. ZAWRACANIE BURZY

Wiara w magiczną moc piekarskich narzędzi wywodzi się jeszcze z czasów pogańskich. Piec u dawnych Słowian miał symbolizować słońce. Wystawienie na zewnątrz łopaty chlebowej czy *pociasku* miało uchronić przed burzą i gradem. Zwyczaj ten jest znany głównie z Ukrainy. Istnieje pewien magiczny związek między słowami „piec”, „żarzyć” – gdy mowa o piecu – a wyrazami „piec”, „przypiekać”, „parzyć” – w odniesieniu do słońca. W wyniku analogii zjawiska te zostały przeniesione na piec i narzędzia piekarskie jako odpowiedniki słońca, żaru, upału. Za pomocą przedmiotów symbolizujących suszę próbowano też zatrzymać grad. Praktyki te z czasem straciły swoją motywację i przeniesiono je na inne żywioły. Nastąpiło również połączenie elementów chrześcijańskich z pogańskimi – łopatę kładziono na krzyż z *kociubą*, dodatkowo wykładano poświęconą palmę.

ODPĘDZANIE CHMURY POMIOTŁEM

Ja słyszałam też tutaj u teściowej, że była chmura, oni siano mieli suche, a tutaj się chmurzy, a, mówi, wyszła jedna kobieta i wzięła pomiołło, co to kiedyś, jak chleb piekli, to żar wygartali z pieca a potem żeby jeszcze ten popiół zmieść, to była taka na kiju, pomiołło się nazywało, pomyło, i tym pomiołłem, mówi, wyszła, zaczęła machać na te chmure, machać, a chmura bokim, bokim i poszła.

[Marianna Niedźwiedź, Dubów 2012]

Do odpędzania burzy używano również dzwonów kościelnych, a także małych dzwoneczków loretańskich. Głos dzwonu miał sprawić, że burza zawróci. Ważna przy tym była modlitwa i pewne czynności z użyciem sakramentaliów, takie jak np. palenie gromnicy, wywieszanie święconych *wianków*, okadzanie nimi domostw, wstawianie w okna obrazów świętych.

DZWONY KOŚCIELNE ODPĘDZAJĄCE CHMURĘ

To kiedyś, jak pamiętam, że jeszcze w domu byłam, to chmara szła. I mówią, że jak dzwony w kościele zadzwoniły, to ta chmara się wracała. Taki u nas grad wtenczas zbił i że ta chmara szła tak do Huły, mówiu, że w Hucie pewno dzwony biły, bo chmara

wróciła. [...] Jeszcze byłam taka mała, to mówili, że dzwony dzwoni w Hucie, to na chmare.

[Marianna Tworek, Ruda Solska 2012]

Czasami stosowano jedynie modlitwę, wierząc głęboko, że jest ona skuteczna i przyniesie pożądany efekt.

ŻEGNANIE CHMURY

[...] ni stąd ni zowąd wylazła chmura, a dziadek z babko Kapelanowe też tam byli na polu, coś koło prosa coś robili czy wiązali. I ta chmura idzie, a my koło machorki, toż wiecie wtedy machorki było dużo. Idzie ta chmura, ja mówię: „Tomek, zaleje naszego chłopca [który był w polu] taki mały chłópiec, na co ty jego wystął?!” – „Może on zdąży przyjechać”. [...] a babka Kapelanowa idzie już we wsi, ale obróciła się i żegna te chmury, żegna. I wy wiecie, że popadał deszcz, ale z taki straszny chmury, że ani pieruny tak mocno nie bili wtedy, ani nic. Ludzie kiedyś wiedzieli coś.

[Józefa Stasiuk, Zanowinie 2012]



ZAWRACANIE BURZY

DEMONOLOGIA LUDOWA



PIOTR LASOTA

Mianem demonologii można określić wierzenia demoniczne i związane z nimi praktyki magiczno-religijne. Wierzenia te stanowią istotny składnik doktryn religijnych oraz zajmują określone miejsce w archetypie magiczno-mitologicznych poglądów ludowych na rzeczywistość przyrodniczą i społeczną. To określony zespół przekonań wyjaśniających genezę, istotę i funkcje demonów oraz możliwości i sposoby wykorzystywania lub unikania ich mocy.

Pierwotnie słowo – pojęcie „demon” – oznaczało wyższą, nadnaturalną, bezosobową siłę, pewną moc identyfikowaną zwykle ze złym duchem. Wywierała ona na człowieka i jego losy wpływ, zazwyczaj negatywny. Z czasem termin ten zaczął oznaczać bóstwa niższego rzędu niż ówczesni pogańscy bogowie, następnie za jego pomocą określano istotę pośrednią między bogami a ludźmi. Dawni Słowianie rozróżniali dobre i złe demony, po chrystianizacji wszystkie demony (oraz bóstwa pogańskie) zaczęto uznawać za złe. Właśnie w toku procesu chrystianizacji ukształtowało się zjawisko tzw. dwuwiary, które doskonale obrazuje wyobrażenia demonologiczne, będące swoistym połączeniem wątków chrześcijańskich i pogańskich. Dziejsze pozostałości wierzeń są więc efektem dawnego synkretyzmu kulturowego.

PŁASZCZYZNY POJMOWANIA DEMONOLOGII

Obecnie można wyróżnić trzy zasadnicze płaszczyzny pojmowania demonologii – potoczną, naukową i teologiczną.

W ujęciu potocznym demonologia jest pojmowana jako sfera wierzeń w różne istoty duchowe, częstokroć niezindywidualizowane, niekiedy bezpostaciowe. Mają one występować w otaczającej człowieka rzeczywistości przyrodniczej i społecznej. Są pozbawione atrybutów boskości, lecz mogą mieć negatywny bądź pozytywny wpływ na przebieg życia ludzkiego. To sfera określonych poglądów magiczno-religijnych funkcjonujących w sferze świadomości społecznej.

W ujęciu naukowym pojmowanie i rozumienie demonologii można przedstawić w dwu aspektach – religioznawczym i etnograficznym. Jeśli chodzi o koncepcję religioznawczą, mamy tu do czynienia z dziedzina badań nad teoriami wyobrażeń istot bogopodobnych czy antyboskich ukształtowanymi w poszczególnych doktrynach religijnych. Tu przedmiotem badań są zagadnienia genezy owych wyobrażeń, ich miejsca i roli w danym systemie religijnym, a także uwarunkowań społecznych ich rozwoju, funkcjonowania i obumierania. W przypadku koncepcji etnograficz-

nej mamy do czynienia z dziedzina badań nad sferą wierzeń ludowych dotyczących wyobrażeń istot demonicznych, postaci półdemonicznych, a także zjawisk parademonicznych i związanych z tymi wierzeniami praktyk i czynności magiczno-religijnych.

Ujęcie teologiczne prezentuje stanowisko, według którego demony nie są twórcami wyobraźni ludzkiej, lecz stanowią realnie istniejące byty duchowe, powołane do życia w wyniku działalności sprawczej nadprzyrodzonej istoty boskiej. Tu teologia zajmuje się rozważaniami nad strukturą owych bytów oraz zasięgiem ich negatywnej ingerencji w życie ludzkie, a także możliwościami obrony człowieka przed nimi.

KSZTAŁTOWANIE SIĘ POLSKIEJ DEMONOLOGII LUDOWEJ

Polska, będąca przed chrystianizacją krajem pogańskim, należy do tych narodów słowiańskich, u których w tradycyjnym archetypie kultur ludowych bardzo wyraźnie zarysowują się tendencje do mitologiczno-symbolicznej personifikacji zjawisk i procesów zachodzących zarówno w rzeczywistości przyrodniczej, jak i społecznej. Proces poznawczy otaczającego świata, który nie zawsze dał się racjonalnie tłumaczyć, był poddawany pewnej interpretacji, mającej na celu próbę jego wytłumaczenia. Odzwierciedleniem owego faktu w sferze świadomości ludowej stało się ukształtowanie szerokiego spektrum fantastycznych wyobrażeń demonicznych. Cechą polskiej demonologii ludowej jest również jej stosunek do przejętych z religii rzymskokatolickiej wątków wierzeń m.in. w *diabły* i *czarownice*.

Mimo upływu czasu, przemian cywilizacyjnych, społecznych i mentalnych wierzenia demoniczne nadal pozostają nieodłącznym składnikiem kultury ludowej, jednak w efekcie zachodzących przemian ulegają one znacznemu zubożeniu i deformacji, co w perspektywie czasu doprowadzi zapewne do ich zaniku w formie, w jakiej przez wieki istniały wśród ludu. Wierzenia te zawierają różnorodne aspekty personifikacji poszczególnych zjawisk i procesów występujących w świecie przyrody oraz w życiu społecznym. W swojej mitologicznej wykładni zawierają również pewne wskazania praktyczne, człowiek odwołuje się do nich podczas modelowania, klasyfikacji oraz interpretacji przyrody czy społeczeństwa. Obecnie sfera wierzeń demonicznych zamiera w świadomości społecznej mieszkańców wsi. W reliktowej postaci odnajdujemy je jeszcze w folklorze słownym – baśniach, podaniach, opowieściach, przysłowiach oraz w sztuce ludowej.

Potrzeba poznania, sklasyfikowania i zrozumienia świata była równie silna u wszystkich dawnych kultur, próbowano zatem w jakiś sposób opisać i uporządkować otaczający świat, pełen często niezrozumiałych zjawisk i niewytłumaczalnych sytuacji. Niezmiernie ważnym składnikiem światopoglądowym stały się więc z przyczyn naturalnych wierzenia, które współcześnie można utożsamiać z demonologią. Prawdopodobnie większość ludowych postaci demonologicznych wywodzi się z czasów pogańskich, jednak do dzisiaj w wierzeniach ludu przetrwała zaledwie niewielka ich część. Człowiek nieznaną mu pustkę wypełnił tworamii swej imagacji. Początkowo wyobrażenia poszczególnych istot demonicznych stanowiły uosobienie zjawisk przyrody, które często były niewytłumaczalne, trudne do zrozumienia, budziły lęk i przerażenie. Za szczególnie groźne i tajemnicze uznawano zjawiska atmosferyczne – pioruny, wiry powietrzne, burze gradowe, zawieje śnieżne itp. Natomiast w tworzonych koncepcjach doktrynalnych rodzących się systemów religijnych mianem demonów zaczęto określać istoty bogopodobne, często spełniające funkcję pośredników między światem boskim i ludzkim, lub istoty antyboskie, działające na szkodę człowieka.

PODZIAŁY I KLASYFIKACJE W DEMONOLOGII

W demonologii istnieje wiele klasyfikacji i podziałów. Jedną z bardziej znanych i klarownych koncepcji dzieli postacie z tego kręgu na:

- Demony atmosferyczne – powszechnie wierzone w siły nadprzyrodzone, które funkcjonowały w przestrzeniach powietrznych. Miały one władzę nad zjawiskami takimi jak tęcze, chmury, wichry, wyładowania atmosferyczne, śnieżyce itd. Do demonów atmosferycznych zalicza się demony wirujące, latawce oraz demony chmur burzowych i gradowych.
- Demony przyrodnicze – stanowiły one najliczniejszą grupę wierzeniową. Wyróżnić tu można demony leśne, polne, wodne i górskie.
- Demony społeczne – zarysowały się tu dwa przeciwstawne kręgi wyobrażeń demonicznych – opiekuńczych demonów losu ludzkiego, domostwa i obejścia oraz szkodliwych demonów nieszczęść, chorób i śmierci. W tej grupie można wyróżnić opiekuńczą demonologię domową, domową demonologię negatywną oraz demony chorób i śmierci.

• Zjawiska parademoniczne – wykraczają poza tradycyjne pojmowanie istot demonicznych, jednak nie sposób ich pominąć. Można do nich zaliczyć wszelkiego rodzaju bezpostaciowe „strachy” oraz zjawy, duchy i mary (widma).

Z aktualnego stanu polskiej demonologii ludowej można wnioskować o postępujących zmianach i tendencjach, takich jak np. obumieranie wierzeń w demony atmosferyczne i przyrodnicze (niektóre ich cechy w wyniku opisywanych procesów przejęły ludowe *diabły*); charakterystyczne jest również zanikanie wierzeń w opiekuńcze demony domowe (ich

funkcje częściowo przejęły ludowo-chrześcijańskie wyobrażenia *aniołów*, a nawet *diabłów*); nastąpiło wyekspozowanie wątków wierzeń diabolicznych i parademonicznych.

1. CZAROWNICA

Chrześcijańska wizja czarownicy pochodziła z Europy Zachodniej zetknęła się na gruncie polskiej demonologii ludowej z funkcjonującymi tu już pokrewnymi postaciami – *wiedźmami*, *jędzami*, *zielarkami*, *znachorkami* czy tzw. *babkami*. W wyniku połączenia tych wątków wierzeniowych powstała ludowo-chrześcijańska postać czarownicy *wiedźmy*. Powszechnie wierzone w sabaty, czyli nocne zloty czarownic na tzw. łysych górach, gdzie miały spółkować z *diabłem*. Spotkania te miały odbywać się podczas nowiu, w pierwszy czwartek po nowiu, w noc majowe lub podczas pełni księżyca albo wręcz przeciwnie – w ciemne, bezksiężycowe noce oraz w wigilię różnych świąt kościelnych. W domu i obejściu czarownicy miały się kręcić osobliwe zwierzęta takie jak czarny kot, kruk, oswojona mysz (pijąca mleko z jednej miski z kotem), wąż, ropucha lub sowa. Czarownice stawiały się aktywniejsze również w Dni Krzyżowe.

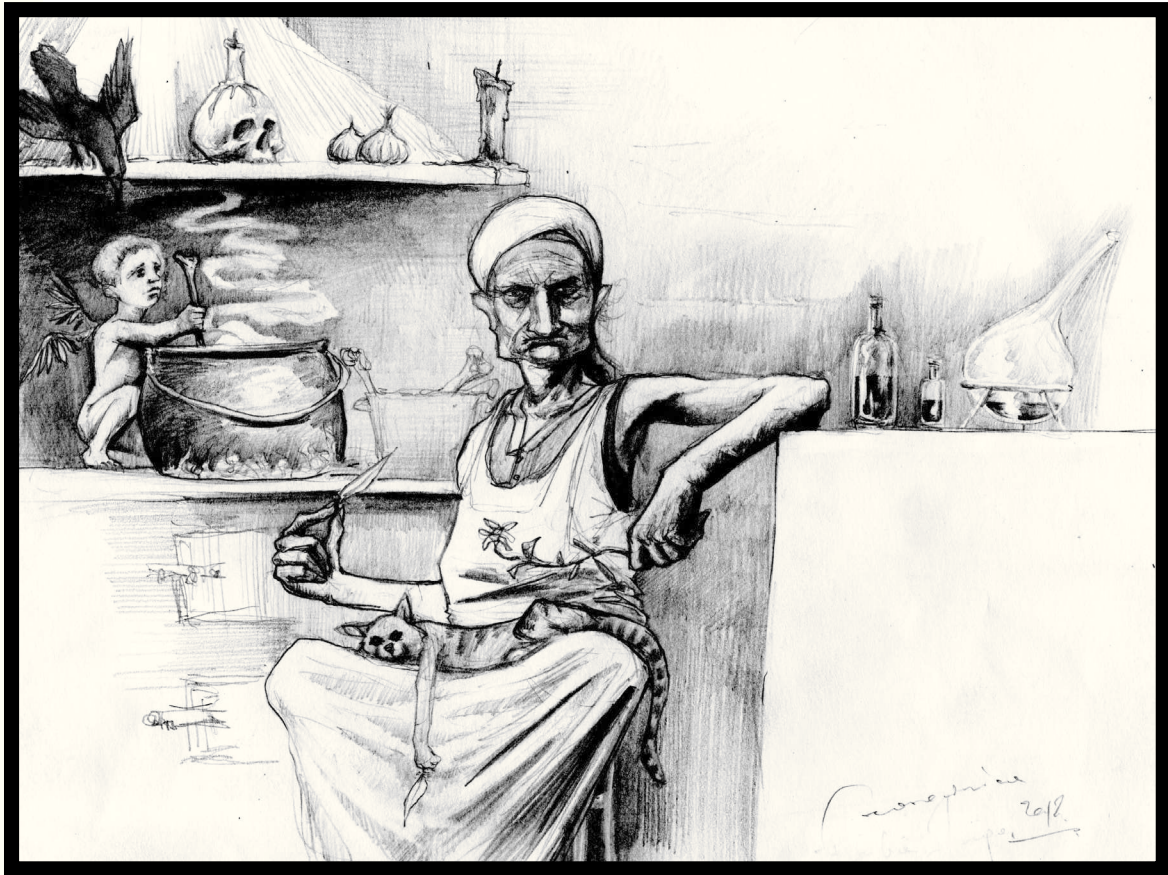
AKTYWNOŚĆ CZAROWNIC

WZRASTA W DNI KRZYŻOWE

A to przeważnie jak są Krzyżowe Dni [...] I że te czarownice najbardziej w te dni grasują, że zbierają po prostu krowskie takie łajna, takie uschnięte, i że to coś tam z tym robią. Jakaś tam jedna babka mi opowiadała, że widziała, jak jedna tam mówi, wyłaziła na te, tam na końcu co jest, na [figurę] świętego Antoniego że wyłaziła [...] nogami do tyłu wyłaziła [...] Głowę w dół, a nogami wyłaziła na tą figurę, na tą kapliczkę. [...] Tych czarownic najbardziej było wtedy, to wszystko robiły jak te Krzyżowe Dni były.

[Maria Jargiełło, Bukowa 2012]

Według wierzeń ludowych w noc świętojańską czarownice włóczyły się po łąkach i miedzach, ciągnąc za sobą po rosie sznury, uzdy końskie lub *powązki* do cedzenia mleka. Spotykano je na ścieżkach, którymi zwykle pędzono krowy na pastwisko. Charakterystyczne były dla nich ruchy pozorujące zagarnianie czegoś w podwiązany fartuch, przy jednoczesnym wypowiedzeniu zaklęcia. Po takich praktykach mogły one przez cały rok – bez żadnego wysiłku i starań – doić mleko ze sznurów, wyciskać je z uzdy końskiej, szmatek, troków od fartucha itp.; zjadać masło i tłuste sery, podczas gdy krowy doły się krwią, marniały i traciły mleko. W niektórych wsiach Lubelszczyzny wierzone, że czarownica może odebrać mleko krowom dzięki pewnemu magicznemu zabiegowi. Polegał on na tym, iż brała starą bronę z drewnianymi kołkami, stawiała ją od strony wschodniej przy swojej oborze, siadała przy



MIESZKANIE CZAROWNICY

niej jak przy krowie – brony traktując jak wymię – i do-
iła z drewnianych zębów mleko do skopka. Magiczność
tej czynności polegała na tym, że podczas kradzieży
mleka czarownicy nie można było dostrzec.

CZAROWNICA ZABRAŁA MLEKO

No, tu to opowiadał mój sąsiad, już
nie żyje, że jak kiedyś tam poszedł, wyganiał
krowy tak raniutko i poszedł na grzyby, póź-
niej poszedł, to to latała jedna kobieta koło
tych krów i tak rose, tak zbierała rose i tak
i chowała w fartuch. Mówię: Czy jakie kwiatki
może una rwała, czy jakie tam?" Tam mówi:
„Krowy uciął, mleka nic nie dały później, kro-
wy mleka nic nie dały”. To tak samo jakoś
tam miały tam, babcie takie starsze, mia-
ły znów te leki tam, kadziły tam, to te krowy,
i to przywracało znów, ale to kobieta zwy-
kła była, z tej wioski, i to robiła przy krowach,
i mówi: „Stanąłem na brzegu lasu i patrzy-
łem, co ona robi. To coś tak zrywała i koło
tych krów i zrywała, i zrywała”. Później cho-
dził, kłócili się, co tam było to. [...] Widział,
co robi i po co ona to robiła, i pytał się: „Coś
robiła i krowy mi mleka nie dają. Coś ty robi-
ła i coś ty zabrała?” [...] A to kluczy szukała,
a to zgubiła klucze. „A coś ty na mojej łące
z kluczami robiła, że koło krów szukałaś klu-
czy?” To to było, było, było wtedy to. Później
u nas to przychodził ten sąsiad co wieczór, to
tam opowiadał.

[Janina Woch, Wólka Kątna 2011]

CZAROWNICA POPSUŁA MLEKO

Ony [sąsiedzi] miały dwie krów, my-
śmy miały jedno, nie. No i ta krowa ocielita
się, mlika ni ma, no i co to jest? Nie ma mle-
ka, nie chce dać mleka, kopie. [...] pod ja-
błonko wyoruje ojczym [...] łożysko od krowy,
jedzie naokoło, pod drugo jabłonko wykopu-
je drugie takie łożysko, tej krowy. Ale to nie
było naszej krowy, tylko czyjeś. Mamusia po-
szła do sąsiadki [...] a tam taka starsza kobi-
ta była i mówi: „Madejko, co się dzieje, taka
i taka sprawa” – „Ni mum mlika – mówi – ta-
kie syrzenie mi się doji, aż się brzydze tego,
co to jest? A Bronek poszedł, wyłorał dwa ło-
żyska spod jabłonki”. Mówi: „Weście to, napal
drzewa suchego i weście, podpalcie to i niech
się to pali”. No i wzięła mama. Przyniasty tam
drzewa, zrobiliśmy ogniska i pali się to, smaży
to, a ja wzięłam tak kija i tak waliłam, żeby
tak pryndzy, bo mi się przykrzyło stać, nie,
i tak kijem w to mięso to żywe, nie. No i spa-
liło się to mięso. Przylatuje ta sąsiadka! [...] do
mamy i mówi: „Adamowsko kochano, co się
dzieje, moje krowy ryczu, o tak, łeb dosta-
ju do tyłka, tak mówi, coś się dzieje z moimi

krowami”. Strach było na te krowy popatrzeć,
jak się pan zamierzył kijem, to to tak wywi-
jała do tyłka, to tak. A te krowy to długo sie
tak męczyły. [...] jak były, och toby to una
[sąsiadka uważana za czarownicę] latała po
polach, w nocy szła orkiestra z wesela [...] to
una na polach, na miedzy coś zbierała, lota-
ła, ziela jakieś. No i mówiły, heł szły, bo una
ich nie zauważyła, tych orkiestrantów, i mówi,
latała, latała, późni uny szły z boku, żeby ich
nie widziała, a u nas taka stara figura była
i przyszła do ty figury, darła tyn mech z tej
figury i całowała te figure i darła ten mech.
[...] tako czarownica była.

[Regina Żyła, Olbięcín 2012]

CZAROWNICA ZBIERAŁA ROSE

A a znowu jak Edzik do mnie przy-
chodził mój, bo on tam na końcu mieszkał
wioski, to na własne oczy znowu widział, jak
baba znowu zbierała rose, sąsiadka jego, na
zagrodzie. I, mówi, przystanął, no bo to tak
nie było jeszcze zabudowania, no już byli,
ale... [...] Już takie murowanych domów tyle
nie było jeszcze, ino tych zagrodów było
jeszcze trochę. I, mówi, zbierała tę rose
i w fartuch. Jakiś fartuch miała i w ten far-
tuch. I poznał kto, ale na co ona tam i co
ona tam komu robiła, to nie... To parę razy
mówił, że o jak wracał ode mnie, to to wi-
dział do dnia, do dnia. Jeszcze jak słońce
nie wschodziło, zbierała w fartuch.

[Józefa Nizio, Aleksandrów 2012]

DOJENIE MLEKA ZE STOŁKA

Krowa zginęła [...] a była taka służą-
ca w domu i mówi: „Proszę pani, ja pani wy-
doje krowe”. A ona mówi: „Jak ty, dziecko,
wydoisz te krowe?” – Ona mówi: „Da pani
stołeczek i bielutko chusteczke”. I wzięta,
przewróciła ten stołeczek, to moja mama
widziała, przewróciła stołeczek tymi nóżkami
do góry, obwiązała chusteczkę, wiadro pod-
stawiła i wszystko mleko zdoiła. Wtedy ta pani
wysłała wszystkich tych ludzi, których miała,
i poszli szukać ty krowy. Przyprowadziły te
krowe – rzeczywiście nie miała mleka. [...] To
czarownica miała być [...] obwiązała chust-
ke, różki zostawiła i wiadro pod to i wydoiła
cało krowe.

[Alicja Sosnowska, Wola Gułowska 2012]

W Wielką Niedzielę przed wschodem słońca
krowom smarowano wymiona święconą słoniną, aby
zabezpieczyć je przed czarownicami, które mogły
odebrać mleko.

Czarownica mogła również – oprócz podejmowania wielu innych szkodliwych dla człowieka działań – *rzucać uroki* i powodować *płatczki* – dziecko ciągle płakało, krzyczało, stawało się nieznośne, nie można go było w żaden sposób uspokoić. Mogła również ukradkiem wyprowadzić konia ze stajni, poplątać mu i zmierzwić grzywę oraz ogon, a nawet zajeździć go na śmierć podczas nocnych harców.

Wierzono, że *czarownice* mają mak, którym mogą usypiać ludzi. Do przemieszczania się w powietrzu miały używać miotły, łopaty, kija czy *ożogu* (symbole falliczne). Potrafiły również przemieszczać się na zwierzętach: czarnym kocie, ogromnym czarnym kogucie lub koźle. *Czarownica* mogła przybierać wiele postaci: wściekłego psa, wilczyca, sowy, żaby ropuchy, ale także pięknej panny o czarującym spojrzeniu lub – co najczęstsze – starej niezbyt urodziwej kobiety.

Dawniej na Lubelszczyźnie mawiano: „Nie wdaj się z tą kobietą, bo ma kozła w oczach”. Powiedzenie to odnosiło się do ludowych wyobrażeń *czarownicy* – wierzono, że ma ona oczy na wierzchu, koźli wzrok i budzący lęk, ciężki chód. Ponadto mówiła chropowatym głosem i śmiała się szyderczo. Była złośliwa, niewdzięczna, rzadko kiedy wesoła. Żywiono przekonanie, iż o północy, kiedy się budzi, rozmawia z *diabłem*.

Aby wykręcić *czarownicę*, należało wziąć garnek z wodą lub mlekiem, następnie wrzucić do niego gwoździe lub szpilki, a zawartość zagotować. Wtedy kobieta – domniemana *czarownica* – powinna przyjść obolała do chałupy i prosić o przebaczenie.

A to kazali i w te, w te szmatke co się cedziło to mleko szpilek napchać. Szpilek, takich szpileczek normalnych czy igieł czy szpilek napchać i to ugotować, z to szmatko te szpilki wygotować, że to się naprawi [...] a ona przyjdzie [czarownica].

[Józefa Nizio, Aleksandrów, 2012]

Powszechnie wierzono także, iż *czarownice* może zdemaskować ksiądz. Podczas błogosławieństwa najświętszym sakramentem w Boże Ciało – spoglądając na tłum przez monstrancję – rozpoznawał *czarownice* po skopkach do mleka, które miały mieć na głowach, a których nikt inny poza nim nie widział. Ponadto żywiono przekonanie, iż *czarownice* zegnają się w kościele lewą ręką, stają tyłem do ołtarza, a podczas procesji wielkanocnej nie są w stanie trzykrotnie obejść kościoła. *Czarownice* można było również zobaczyć przez rękaw marynarki.

2. DIABEŁ

Diabeł w swych licznych wcieleniach pozostaje wciąż nieodłącznym elementem polskiej kultury ludowej. W każdej niemal wsi można usłyszeć historie dotyczące bądź to spotkania ze Złym, bądź opowieści o skutkach i efektach jego działania. Wydaje się, że

przedchrześcijańskim prototypem postaci *diabła* był starosłowiański *bies* – złośliwy leśny demon wyrządzający szkody, nieprzyjaźnie nastawiony do ludzi, będący personifikacją bliżej nieokreślonych złych sił natury. Podobne przeniesienie znaczenia mogło mieć również miejsce w przypadku *czarta* – pierwotnie prasłowiańskiego demona, stanowiącego personifikację bliżej nieskonkretyzowanych złych sił, być może związanych z wiatrem – pewne wyrażenia ludowe dotyczące nagłego wiatru nadal dają temu wyraz – np. „czort leci”, „czorcie wesele”, „czort się żeni”.

Wraz z nastaniem chrześcijaństwa działania Kościoła zmierzały do włączenia czczonych dotychczas słowiańskich bóstw do kręgu istot szatańskich. Stąd też w wizerunku *diabła* łączyła się moc dawnej wiary w rozmaite bóstwa z postacią stanowiącą element religii. Dodatkowo chrześcijaństwo niejako umocniło pozycję *diabła* w wierzeniach ludowych, często narzucając jego wyobrażenia (także o skali działania) i podtrzymując wiarę w niego.

Zazwyczaj „diabelskich mocy” można było doświadczyć w odpowiednich miejscach – na bagnach i mokradłach, w mrocznych i dzikich lasach, na pustkowiach, cmentarzach, w opuszczonych budynkach i starych zamkach – słowem, w środowiskach budzących w człowieku strach i lęk. Siły te działały jednak również w pobliżu siedzib ludzkich, gdzie mogły szkodzić, ale i pomagać człowiekowi. Ponadto *diabłu* przypisywano moc przybierania różnych postaci – ludzkich, zwierzęcych, teratologicznych, mogły one także pozostawać niewidzialne.

Ze względu na środowisko występowania można wyróżnić:

DIABŁY WODNE

Najwięcej *diabłów* miało zamieszkiwać bagna, trzęsawiska, torfowiska, tereny podmokłe. Najczęściej przybierały one postacie zwierzęce (barana – zazwyczaj niezwykle ciężkiego, psa, świni, jelenia, sarny, kaczkę, ryby); mogły się również wcielić w postaci kobiece lub męskie, przy czym męskie uważano za znacznie groźniejsze dla ludzi. *Diabły* te często pozostawały niewidoczne, dając znać o sobie jedynie swym działaniem. Wierzono, że szczególnie chętnie zamieszkują w pobliżu mostów, a nawet są ich budowniczymi. Przebywają również w młynach i spichlerzach w pobliżu wody.

Znaną postacią z tego kręgu jest diabeł bagienny *Rokita*. Najczęściej przebywał on w wierzbie *rokicie*, gdzie udzielał „mleka”, czyli mgieł unoszących się nad bagnami. Wierzono, że krowy niewiast, które zaprzedały się *Rokicie*, dają dużo mleka. Mógł on również odbierać krowom mleko. *Rokita* miał zamieszkiwać także w starych samotnych i spróchniałych wierzbach.

Mgliste, zalane wodą, niedostępne miejsca oraz tajemnicze i groźne, w odczuciu ludzi, odgłosy przyrody tworzyły niezwykłą, tajemniczą scenę,

w której człowiek nie mógł się odnaleźć, a pewnych zjawisk pojąć i zrozumieć. Stały się więc te tereny siedliskiem tego, co budziło strach, było niewytłumaczalne i nieuchwytnie.

DIABŁY LEŚNE

Miały one m.in. moc wodzenia człowieka po lesie, uniemożliwiały mu odnalezienie właściwej drogi. Przybierały różne postacie, czasem zoomorficzne, np. wilka, lisa, sowy, psa, konia, kota, dzika, zającą. Często były również bezpostaciowe. W grupie tej szczególnie znana jest postać *Boruty* – pierwotnie wiązano go właśnie z dzikimi lasami i moczarami, gdzie występował jako psotny i złośliwy duch leśny. Zowano go także *borowym* lub *bitońnikiem*. Następnie awansował on do miana *diabła* ludowego, później szlacheckiego, a współcześnie utożsamia się go zazwyczaj z łączyckim zamkiem oraz okolicami, gdzie jest bohaterem wielu legend i opowieści.

DIABŁY DOMOWE

W środowisku wiejskim powszechna była wiara w istnienie *diabła domowego*, zwanego często *domowojem*, który jeśli jest odpowiednio traktowany, staje się bardzo pomocny i pożyteczny dla gospodarza i jego rodziny. Pomagał on przy różnych pracach gospodarskich, zapewniał szczęście i dostatek. Społeczność wiejska o posiadanie *diabła* podejrzewała często bogatszych gospodarzy, którym wiodło się nadzwyczaj dobrze. Popularne i powszechne były wierzenia, które postać *diabła domowego* wiązały z pszczelarzami. Znajduje to wyraźne odbicie w wypowiedziach starszych mieszkańców wsi, którzy zwykli mawiać, że „każdy pszczelarz ma swojego *diabła*”.

DIABEŁ POMOCNIKIEM PSZCZELARZA

Tużaj był taki przypadek, że – jak już wspominałem – miał Mateła ten pasiekę, z tą około stu pni, i on służył dawniej we dworze, miał znajomych tam leśników, to zawsze takiego głupowatego parobka miał z Lublina, i nocami jeździli, kradli sosny i robili ule z tego. Tak że on stuknął w sosnę i mówi: „Ta będzie dobra”. Tam przeszedł znowu z dzieścią innych sztuk, to mówi: „Te wszystkie na nic”. Czy on się tak znał, czy tak pokazywał – nie wiadomo. A później to za saniami była brzoza uwiązana, zacierała ślad, bo to w ziemi, a na rano już ule, tam dwa ule czy ile, już były zrobione. Piszka była taka, taka, taki nóż, co się dłubało. I te ule były stojące. No i właśnie później, doszło do tego, że a ten Mateła był strasznie skąpy i komu nic nie dał. Ubogiego to wyгнаł, nie dawał nic. I zachorował. Ale... tego syn pojechał do lasu po drzewo, nie ma nikogo, to ten dziadek zachorował. Co tu robić? Ale no mówią: „Nic nie pomoże, tylko umrze”. To już tak prawie

na skonaniu był, ale mówią: „Trza przywieźć te grubo świece z kościoła, co ksiądz święci przy święconej wodzie – paschał”. No i bo to taki zwyczaj był. Przywieźli ten paschał [...] Dotknął się aby – i umarł. No ale przed samą śmiercią, mówi, zawołał, tego syna swoje-go, już wrócił z lasu, i mówi tak: „Ja już dzisiaj zamrę, ale pamiętaj, że on tam jest na strychu. I masz kaszę jaglaną ugotować, bez soli i bez cukru. I raz na tydzień wyniesiesz – mówi – i za kominem postaw w garnku”. A ten chłopak: „A co, komu, co, kto tam będzie?” Chciał stary jeszcze powiedzieć i umarł już. No to on sobie przypomniał za jakiś tydzień, po, po pogrzebie. No i tak było, że zaczął ugotować tej kaszy. Wyniósł na strych, za kominem postawił i schodzi po drabinie. A tu garnkiem jak rzuciło coś – mało go nie ubiło.

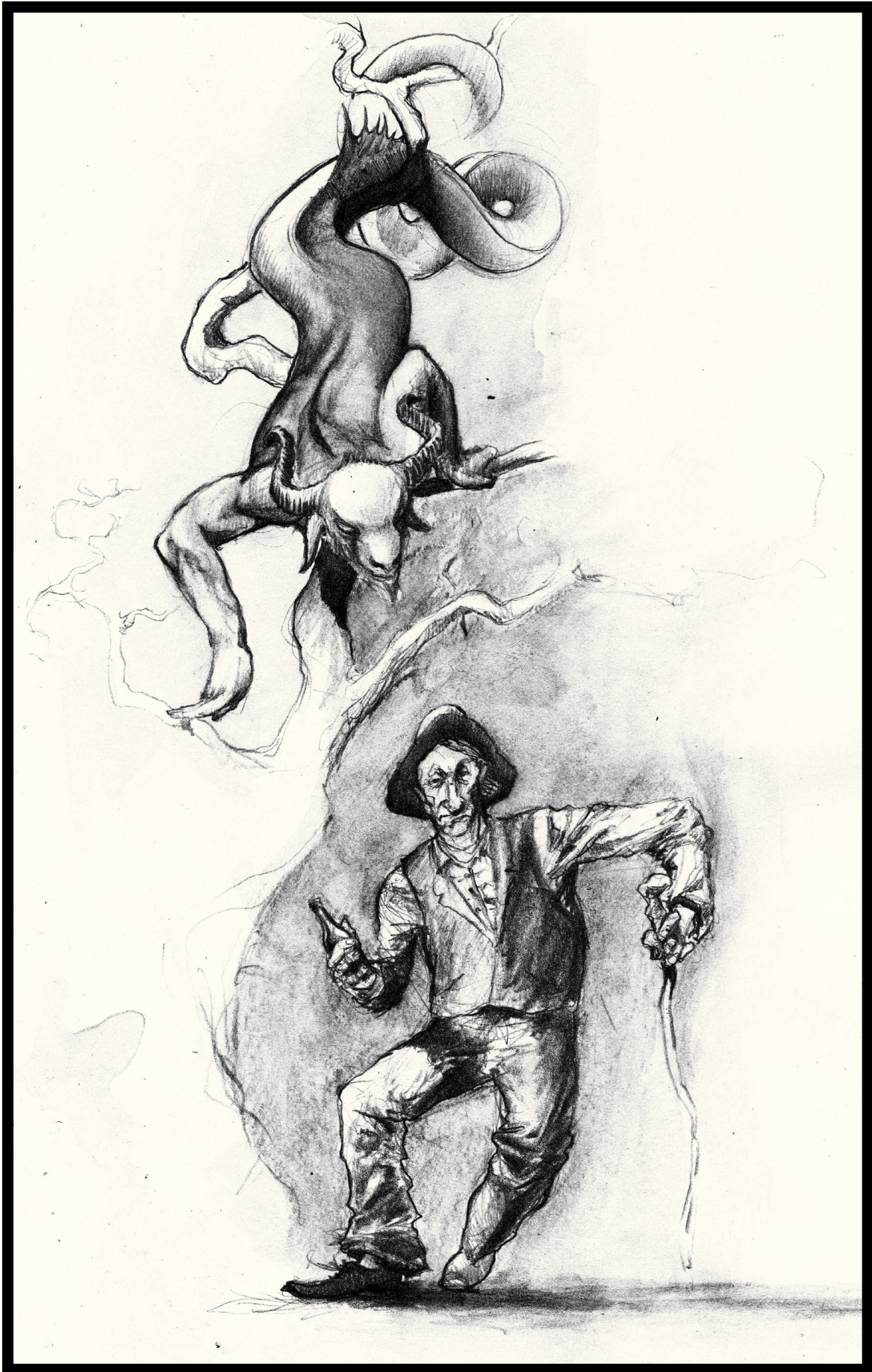
No i przyszedł taki owczarz, do Motyczka chodził, co dawno po dworach, to służyli tacy owcarze i się znali na takich różnych sztuczkach. I opowiadali mu o tym, że tak. To on mówi: „Masz szczęście, że cię nie ubiło, bo to się nie soli tej kaszy, ale ty zapomniłeś i trochę osoliłeś. A sól się święci. Ten Zły nie lubi tego”. No i od jakiś czas niedługi, tam ze dwa lata, mówi, ta pasieka wyginęła. Szkodnik się jakiś rzucił, nie było ratunku. [...] No to wychodziło, że to diabeł był jakiś.

[Czesław Maj, Motycz 2011]

Opowieści o karmieniu *diabła* gotowaną kaszą bez dodatku soli i zamieszkiwaniu przez niego na strychu należą do częściej przytaczanych i szerzej rozpowszechnionych w kulturze ludowej. Człowiek posiadający *diabła* zwykle jednak cierpiał podczas konania i nie mógł umrzeć, dopóki nie przekazał go innej osobie. Wierzono także, iż można wyhodować własnego *diabła* z kurzego jaja, które musi być noszone przez dziewięć dni pod pachą. Był on wtedy pomocnikiem dla swojego opiekuna, a przeszkodą dla innych.

Pierwotnie *domowoj* był wielkoruskim demone opiekunческим domowego ogniska. Postać ta jest znana na Lubelszczyźnie – miał on przybierać postać małego człowieka o dużych stopach lub małego czarnego człowieka z rogami na głowie i kopytami. Można go zaliczyć do grupy demonów stanowiących personifikację zjawisk życia społecznego. Z *domowojem* można również wiązać postać *ducha pasiecznika* – demona opiekunческого sprawującego pieczę nad pasieką i pszczołami. Miał on mieszkać w starych ulach.

Domowe demony otaczano czcią i szacunkiem, gwarantowały one bowiem szczęście i dostatek. Dbano więc o nie, dobrze je karmiąc i pojąc. Wyobrażano sobie je zazwyczaj jako małe postacie mieszkające w kątach izby, mysich dziurach i innych zakamarkach. Zaliczano do nich również m.in. *skrzaty*, *rody*, *ubożęta*.



DIABEŁ WODZĄCY PIJAKA PO LESIE



DIABEŁ W POSTACI BARANA

Bez względu na miejsce, w jakim można było spotkać *diabła*, zazwyczaj przybierał on postacię zwierzęcą lub ludzką, rzadziej pozostawał niewidzialny lub trudny do zidentyfikowania i opisanego. Często pojawiał się jako niepozorny i niekojarzony ze złem zwierzę.

DIABEŁ W POSTACI ZAJĄCA

Tu ze stawu to, taki opowiadał mi taki Smolak staruszek. Konie pasły kiedyś w niedziale, to tam wypuścili konie, bo to woda była mała. To mówił, że zajacek taki latał, wyleciał i tak biegał szybko wkoło nich, co te mężczyźni tam siedzieli, tam rozprawiali tam różne swoje rzeczy. I tego zajacka gonić, gonić, a ten, ten zajacek niby to już się pozwolił złapać, a to, a to był diabeł – szatan był. I tak, żeby, żeby coś, no zepsuć, żeby co zepsuć, i jeden w tym czasie wziął i jakoś tam na źdźbło takie z żyta, z takiego zielonego, i założył sobie na szyję, i mówi: „Mówio, że na nitce się powiesi, a na tym”. No i jak ten zajacek wyleciał, jak te wszyscy nie zainteresowali się tym człowiekiem, co to do tego źdźbła przywiązał się, do, do takiego drzewka małego, i już się dusił, dopiero ten człowiek zobaczył, co mi opowiadał. „Boże – mówi – my, na ździeble się powiesi człowiek!” I szybko podleciał, wyrwał to, to źdźbło i to tylko aby zawarczał tak ten potwór, ten diabeł, widzi pan? I tak robił. Pokazywał tak się w postaci zajacka. Zajacek. To latał zajacek, zajacek, wszyscy go chcieli złapać, a to ten człowiek, to mówi, tak opowiadali sobie to wieszaniu, że wieszanie. On w tym czasie by się zadusił, bo ten się pokazał. Ale uratował go i tylko zahuczał tak, zawarczał tak [zajac-diabeł], bo nie udało mu się. [...] I na, na takim ździeble żyta? Koło szyi sobie ukręcił, opętolili sobie i to tak założył, mówi, bo tak mówią: „Na nitce się powiesić można i diabeł zadusi. Na nitce! A co myślisz? Bo ci oczy zaćmi i cię porwie, aby tego”.

[Janina Woch, Wólka Kątna, 2011]

Do bardziej znanych należą opowieści o spotkaniach z *diabłem*, który był niezwykle ciężki, a wagą swego ciała mógł tak obciążyć wóz, że konie nie były w stanie go pociągnąć.

DIABEŁ JAKO BARAN

Jechali wozem i tam była taka góra, z góry na dół, patrzy się, leci baran, duży baran, i kilku mężczyzn siedziało na wozie, podlecieli złapali tego barana, włożyli na wóz, a konie nie chco ruszyć. Tylko stojo, tużej konie batem, konie zapierają się w ziemi! I nijak nie mogo iść. Ty wiesz, to diabeł pewnie siedzi, wzieli, zepchneli tego barana. Jak

konie ruszo! I pojechali. [...] Taki ciężki był, że te konie nie dali rady pociągnąć.

[Irena Zajac, Stefankowice 2012]

Jeśli natomiast *diabeł* przyjmował postać ludzką, to właściwie wyłącznie męską. Polska kultura ludowa wykreowała tu trojaką jego wizję:

- *Diabeł* ludowy (chłopski) – znajdujący się „na samym dnie hierarchii piekielnej”. Był najczęściej głupkawy i łatwo dawał się oszukać.
- *Diabeł* szlachecki (pański) – ubrany bogato i strojnie. Często wyobrażano go sobie w kontuszu szlacheckim i kołpaku.
- *Diabeł* cudzoziemski (głównie niemiecki) – na początku przedstawiany jako śmieszny fircyk w cudzoziemskim stroju. Upowszechnił się zwłaszcza w czasach rozbiorów. Był ubrany w czerwony lub czarny frak, zawsze nosił czarny kapelusz.

DIABEŁ JAKO PAN W KAPELUSZU

UBRANY NA CZARNO

Opowiadała mi pani, tylko to spod Gorzkowa, że nikt nie widział, kopali ziemniaki, a ona mówi, że idzie do nich pan w kapeluszu. I mówi, a mówio tak ci, co z nią kopali ziemniaki, mówio: „Gdzie ty widzisz jakiegoś pana?” – „No idzie, o, na czarno ubrany, w kapeluszu, idzie do mnie i mnie woła – mówi – gdzieś”. „Po co mi cie woła?” – „No woła mnie” – mówi. A to już ku wieczorowi i wie pan, że ona utopiła się w studni? Coś ją jakaś siła wciągnęła do studni, wszyscy: „No gdzie ona poszła – mówi, gdzie ta Kaśka poszła?” Tak mi opowiadała ta pani i mówi że, i później dopiero się domyślili, że mówi, chyba jo diabeł, tak mówi, albo jakiś zły duch, albo diabeł, mówi, jo wciągnął, bo, mówi, my nic nie widzieliśmy, a ona mówi, że idzie do niej pan na czarno ubrany w kapeluszu.

[Maria Gleń, Zakręcie 2011]

Gdy *diabeł* przybierał postać człowieka, można go było rozpoznać po tym, że nie miał dziurek w nosie, a zamiast stóp miał kopyta, czasami nawet ogon i małe różki na głowie. Pachniał siarką.

3. PŁANETNIK

Płanetnicy byli nazywani także *chmarnikami* i *chmurnikami*. Wierzono, że może nim zostać żywy człowiek bądź dusza zmarłego (poronionego, wisielca, topielca, zabitego piorunem, zmarłego podczas burzy lub gwałtownego wiatru) przybierająca ludzki kształt. Na ich zachowanie wpływał sposób, w jaki byli traktowani przez ludzi, i w zależności od tego lub według własnego mniemania powodowali negatywne zjawiska atmosferyczne lub sprowadzali oczekiwaną pogodę, sterując chmurami.



PLANETNICY. SZKIC



PLANETNICY

PŁANETNIK PODDŹWIGIWAŁ CHMURĘ

Płanetniki, to gdzie tak opowiadały, że niby tutaj nawet, na Kocudzy, tak będą opowiadać, bo tak słyszałam. Ze tam takie były, że niby te chmure to poddźwigiwały. Ji tu przechodziło przez takie pole takiego rolnika, co un taki był religijny, niby tego, to niby ktoś miał słyszeć głos: „Nieście przez to pole”. To by się nic nie stało. Ło to taku słyszałam.

[Janina Oleszek, Kocudza Trzecia 2011]

PŁANETNIK PRZYSZEDŁ DO WSI

To kiedyś mówiu, że u nas był taki płanetnik, że szed i prowadził chmure, i u nas, w Jankach, stanął tam gdzieś pod strzechom, mówi: „Nie bójcie się. Chmure przeprowadze”. To opowiadała moja teściowa, pan z laseczko. I on przeprowadził te chmure. – „Nie bójcie się mówi – bo ta chmura pójdzie”. Pan z laseczko był, płanetnik.

[Stefania Paul, Janki 2012]

Opisywano ich najczęściej jako mężczyzn w starszym wieku odzianych w białe płócienne szaty lub jako starych dziadów ubranych w krasny płaszcz i spodnie. Na głowach mieli szerokie kapelusze, najczęściej czarne, nosili też sznury do przyciągania chmur oraz wiosła lub worki na grad. Mieli być wysocy, głowę nosili zawsze uniesioną, mieli silnie owłosione ciało oraz zawsze mokre włosy i brodę. Niekiedy opisywano ich jako małe stwory pozbawione cech płciowych lub jako dzieci z głową starego człowieka.

Płanetnik na krótko przed burzą mógł unieść się w powietrze i rozpędzić chmury lub poprowadzić je w określonym kierunku. Opowiadano, że nosi na plecach chmury, a gdy są już bardzo ciężkie, mruczy i jęczy, aż słychać go na ziemi. Wierzone także, iż w trakcie obfitych deszczy zdarza się, że któryś z płanetek spada na ziemię i przez jakiś czas żyje wśród ludzi, do których trafi.

PŁANETNICY SPADALI Z CHMUR

Ta, o tych płanetnikach to było tak, że oni tam te – chmury – kierowali, gdzie chcieli, to tam też ludzie się ich bali, bo to czarne były takie i oni czasami z chmur to zlaty... z tego spływali na ziemię, to to było. To tak jak o tych czarownicach różnych, jak... na przykład krowy się pasło, to mówili: „O! już idzie ta baba, co ozionie oczami”, znaczy spojrzysz oczami, to już mleka nie będzie, bo już ona tam zabierze. Tak.

[Czesław Maj, Motycz 2011]

Niektóre podania mówią o tym, że płanetek jest sześciu prostych i siódmy kulawy. Wszyscy to bracia rodzeni, którzy ciągną chmury na linach i spuszczały deszcze. Kiedy wypróżnią chmury z wody,

lecą nad jeziora – ich chmurki są wtedy lekkie, białe, wysokie. Gdy wracają, chmury są bure, ciemne, ciężkie, zawadzają o drzewa, a deszcz z nich zalewa ziemię. Wierzone również, że płanetnicy wraz z deszczem mogą sprowadzać plagę żab i robactwa. Ich aktywność miała zależeć od faz księżyca – wzmagala się podczas pełni.

Niekiedy mianem płanetek określano także ludzi, którzy wychodzili w pole na spotkanie nadciągającej burzy i zażegnawali ją za pomocą tajemnych gestów, zaklęć lub sakramentaliów.

4. POŁUDNICA

W polskiej demonologii ludowej *południca* jest demonem polnym będącym uosobieniem sił przyrody. Na Lubelszczyźnie *południce* nazywano także *żytnicami*, *rusałkami*. Postać ta wywodzi się z wierzeń słowiańskich, gdzie uważano ją za ducha opiekuńczego roślinności zbóż i innych roślin uprawnych. Najczęściej przybierała różne kształty antropomorficzne (mała baba ukrywająca się w polnych dziurach, wysoka i chuda stara kobieta lub kobieta ubrana na jasno), rzadko zoomorficzne lub teratologiczne. Mogła być również niewidzialna. Byt *południc* wywodzono m.in. z przeistoczenia się dusz kobiet zmarłych po zaręczynach, ale przed ślubem, w trakcie ślubu albo krótko po weselu. Przypisywano im bezwzględność i nękanie ludzi na różne sposoby: mogły załaskotać mężczyzn na śmierć, zadawały zagadki, od których rozwikłania zależał los pytanych, nakazywały tańczyć aż do przyprawienia o kalectwo, dusiły śpiących na polu żniwiarzy, porywały pozostawione na miedzach dzieci.

POŁUDNICA ŁAPAŁA DZIECI

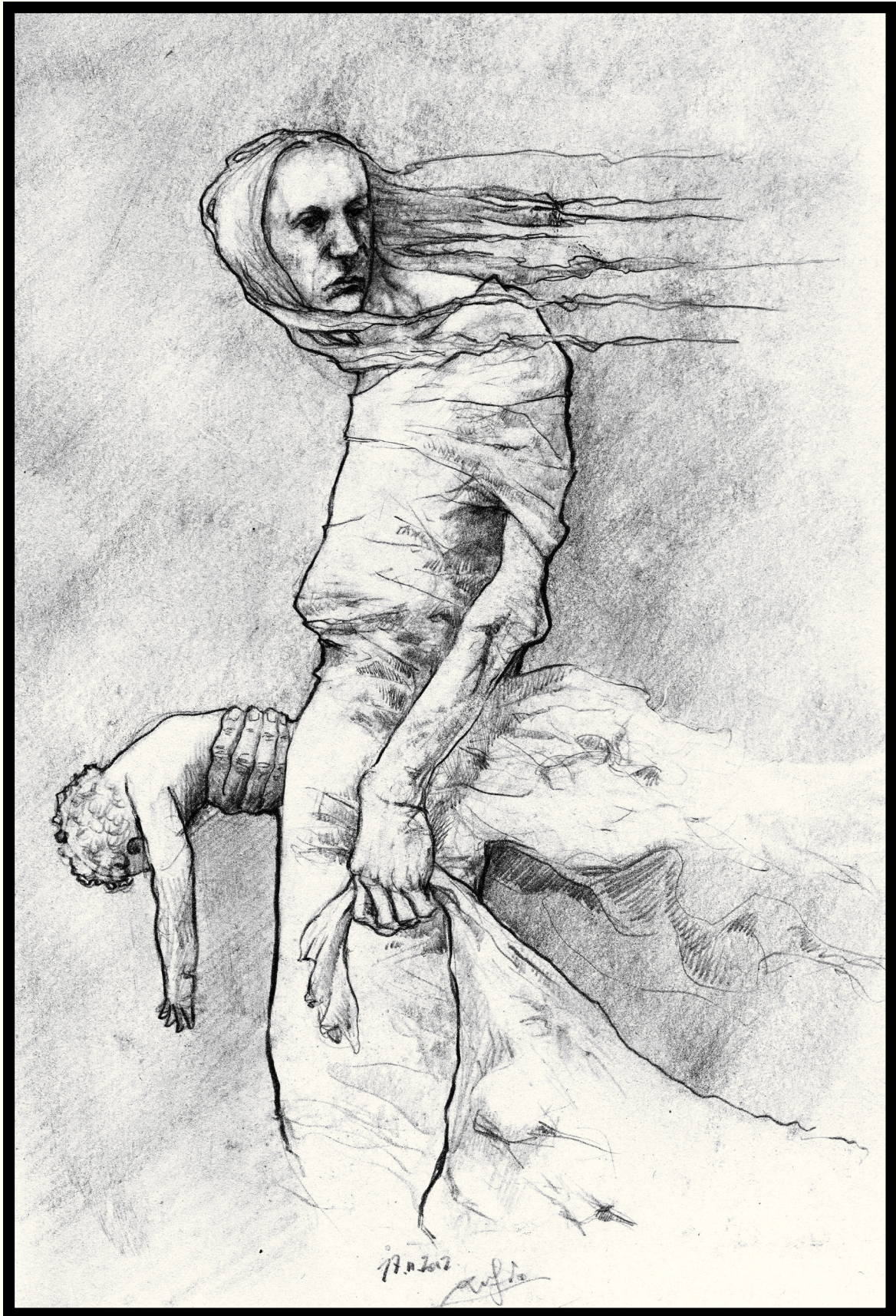
No to jakaś kobieta miała być ubrana w białe szaty i ona straszyla. O tak, tak, pamiętam dokładnie, tak. To była kobieta w białe szaty ubrana i ona straszyla czy zabierała dzieci, czy łapała dzieci, coś takowego było właśnie.

[Jan Kwiatkowski, Krępiec 2012]

Zazwyczaj pojawiały się około południa na polach w upalne dni na polnych drogach i miedzach – nago lub owinięte w zgrzebne płótno, odziane w zwiewne białe szaty, długie suknie. Wykazywały wtedy największą aktywność, dlatego o tej porze należało zaprzestać pracy i zejść z pola.

POŁUDNICA POJAWIAŁA SIĘ W POŁUDNIE

To mówio, przychódź do domu jak plewienie buraków było czy coś, bo ci tam południca coś zrobi. [...] Złapie cie południca, ale ja to nie wiem, tak mama mówiła, ale co to było, to nie wiem. No były takie wierzenia z dawien, że cie złapie południca [...] to babcia mi kazała wracać, żeby na polu w południe nie stać, bo południca jest. [...]



POŁUDNICA PORYWAJĄCA DZIECKO

pojawiają się w okresie żniw, w gorąca, w gorąca.

[Halina Drzewiej-Sosnowka, Rzeczycza Ziemiańska Kolonia 2012]

POŁUDNICA PORYWAŁA W POŁUDNIE

Ale tak opowiadaty, że południca. Oj, jeszcze co, jak tam się co w południe robiło, a kobiety szły do krów doić, to: „Uciekaj, bo cię południca porwie, uciekaj”. Jedna do drugiej mówiła tak: „Południca cię porwie”.

[Janina Woch, Wólka Kątna 2011]

Południce nosiły chustki lub czapeczki, niekiedy z roślin; miały długie i rozpuszczone w nieladzie włosy, „konopiaste” i zwichrzone. Ich atrybutem były worki lub lniane płachty noszone na plecach, które służyły do przenoszenia porwanych dzieci. W rękach miały trzymać dwa drągi, ożóg lub sierp, którymi dręczyły ofiary. Zazwyczaj w ciągu dnia przebywały w ukryciu wśród wysokich zbóż, przesiadywały również na kopcach skoszonych plonów. Na ludzi mogły spowodować omdlenia, bóle głowy i krzyża.

POŁUDNICA MIAŁA SIWE WŁOSY

Taka postać jak czarownica, ubrana tak... z takimi siwymi włosami. To była południca. Jak tam pójdziesz daleko w pole, to cię złapie południca. [...] pokazywała się w samo południe.

[Krystyna Świderek, Rzeczycza Ziemiańska 2012]

Południcę wyobrażano sobie również jako delikatną błękitno-szarą mgiełkę unoszącą się w powietrzu i osiadającą następnie na łanach zbóż, co powodowało ich łagodne, lekkie falowanie. Spotykano je wyłącznie w okresie wegetacji zbóż, po żniwach miały zniknąć z pól i pojawiały się dopiero przy następnym zasiewie. Wydaje się, że cykliczność pojawiania się *południc* na polach i tylko okresowe ich tam przebywanie stanowi echo dawnego słowiańskiego kultu narodzin i obumierania w świecie przyrody. Początkowo więc mogły być one traktowane jako demony opiekuńcze wegetacji zbóż. Z czasem zaczęto je łączyć ze zjawiskami atmosferycznymi, a następnie, być może pod wpływem chrześcijaństwa, widzieć w nich złe demony działające na szkodę człowieka.

Południcom przypisywano również porwanie wieczorną porą dziewcząt, które następnie porzucały w miejscach bezludnych i ostępach leśnych, pozostawiając na pastwę dzikich zwierząt i złych duchów.

5. RUSAŁKA

Rusałki były postrzegane jako istoty niebezpieczne dla człowieka – szkodziły i prześladowały, mogły nawet pozbawić życia. Wierzenia ludowe wyróżniały dwie główne grupy *rusałek*: wodne oraz ziemne, mieszkające poza zbiornikami wodnymi – miały się one

dzielić na *rusałki* leśne i polne. Leśne mogły się wywodzić od dusz dziewczyn, które powiesiły się w lesie. Zadawały ludziom zagadki. Jako środek chroniący przed ich działaniem stosowano piołun. Zazwyczaj miały postać pięknych nagich lub ubranych w powłóczyście szaty kobiet z długimi rozpuszczonymi włosami i wiankami z kwiatów na głowie. Lubiły muzykę, śpiewy i płąsy przy świetle księżyca. Sprawiały, że ludzie blądzieli po lesie, mogły także załaskotać na śmierć.

Na Podlasiu wierzono również, że istnieją stare i brzydkie *rusałki*, zwane tam *kozytkami* lub *wodnymi babami*. Wywodziły się z dusz starych kobiet, które zginęły śmiercią tragiczną lub zapily się wódką. Ponadto na Podlasiu *rusałkę* określano także mianem *bogunki* – *nimfy wodnej*, która miała pochodzić z rzeki Bug.

Dawniej przy źródłach, pod drzewami i na głazach lud składał im ofiary z jadła. Osoby utopione przez *rusałki* miały powiększać rzeszę demonów wodnych. Wierzono także, iż w miejscach, gdzie *rusałki* dotykały stopą ziemi, trawa jest zawsze wilgotna, bujna i zielona.

RUSAŁKA

Nie, u nas o południcach nie było. Tylko w rusalki wierzyli, o, rusalki, to wierzyli. Że rusalka chodził po żyty, i nie wolno do żyta wchodzić, bo ona złapie dziecko i zalaskocze, laskotać będzie, tak? Po ukraińsku luskołaty, i dziecko ze śmiechu umrze. Ale to tym mówili, straszili dzieci, żeby żyta nie, nie zmięcić. To w rusalki wierzyli, ale teraz już nie wierzą.

[Jan Ignaciuk, Dańce 2011]

6. TOPIELEC/TOPIELICA

Topielec był postrzegany jako półdemon wodny, zazwyczaj utożsamiany z duszą człowieka utopionego bez spowiedzi. Istoty te nękały ludzi, odpowiadały za utonięcia. Przybierały mglistą postać, bywały blade, sine. Często pojawiały się w miejscach, w których ktoś utonął, odebrał sobie życie poprzez utopienie lub został utopiony. Swoje ofiary wabiły do wody i topiły. Wierzono również, że *topielcem* staje się ciężarna kobieta, która utonęła.

TOPIELEC

Teraz wierzyli, że w wodzie jest potopławnik i nie wolno... kąpać się samemu, bo potopławnik złapie, czyli potopławni, ja nie wiem, jak przetłumaczyć na polski, topielec może, taki topielec, który utopił się, ten duch, tego topielca może złapać i utopić dziecko. Tak że straszili, żeby nie kąpać się samemu w wodzie, bo potopławnik złapaju, złapaju to złapie.

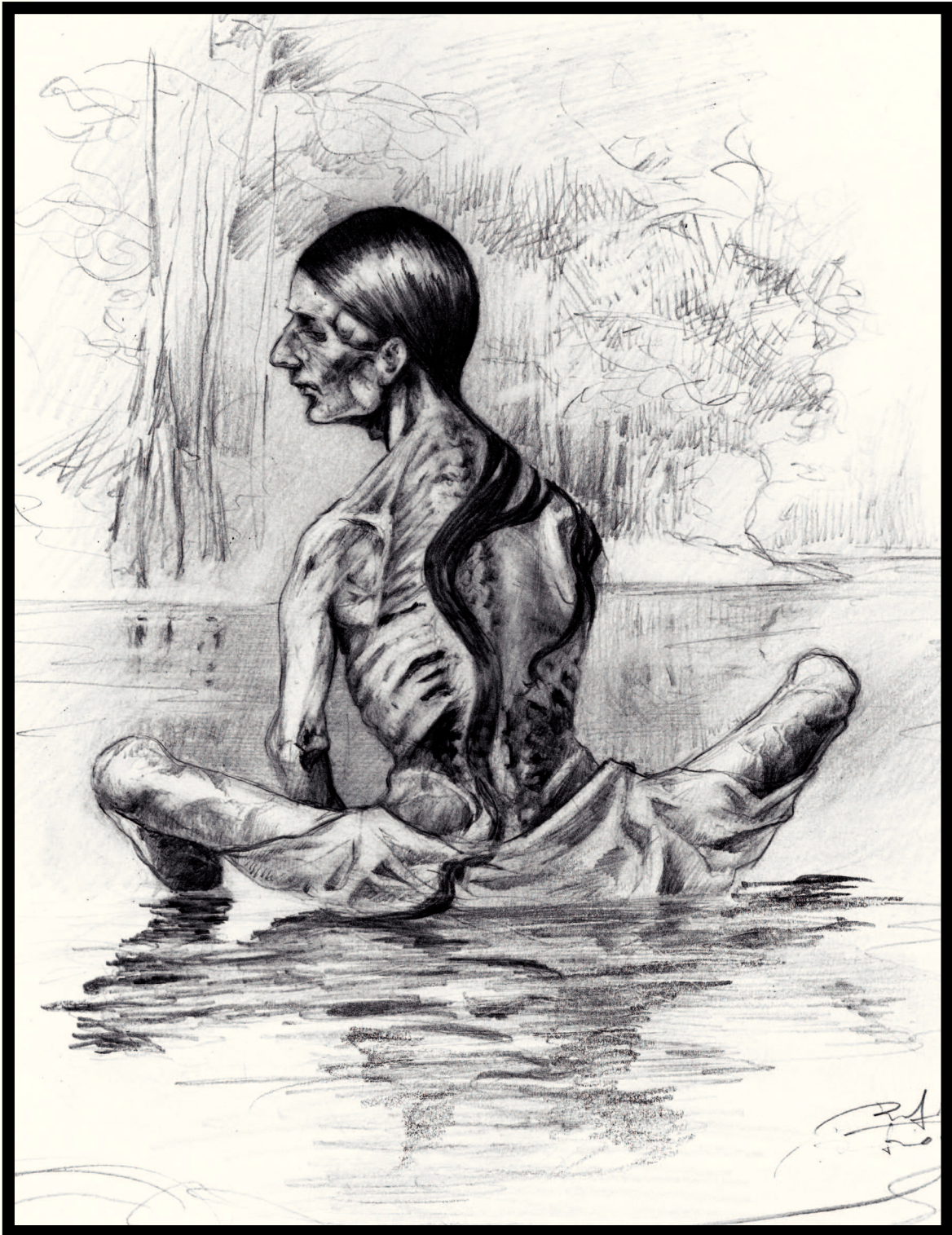
[Jan Ignaciuk, Dańce 2011]



RUSAŁKA WODNA



TOPIELICA. SZKIC



TOPIELICA

Wierzono także w istnienie *topielicy* – był to rodzaj złej *rusałki*, *nimfy* wodnej o długich złotych, niekiedy czarnych włosach.

TOPIELICA

U nas tutaj nad Wieprzem znowuż mówili, że jak poszła się kąpać młoda dziewczyna sama, tam czy z koleżanką, to topielica wciągała. Była topielica taka, że do Wieprza wciągała, że miała takie, wyglądała jak kobieta, miała długie włosy, tylko zawsze zarzucała sobie na twarz. To takie bajki u nas chodziły i każdy mówił, mężczyźni nawet mówili, nawet i młodych chłopców u nas tutaj wciągnęła, tak. Mówili, że był, mówi, niby to wir był i tam w miejscu w tym do dziś nikt się tam, to znaczy teraz to mało kto się kąpie w Wieprzu tam, z brzegu, ale kiedyś to pływali, tam kilometr płynęli, czy pięć kilometrów Wieprzem, teraz nie. I właśnie ten, bo mówili, że ten zakręć, na tym zakręcie wychodzić i przejść na drugie, dopiero dalej płynąć, bo tam był taki wir i że tam topielica mieszka. Także, no różnie ludzie mówili.

[Maria Gleń, Zakręcie 2011]

Demony wodne z tej grupy najczęściej przybierały postać:

- nagiego chudego człowieka wysokiego wzrostu, o długich nogach i zielonym oślizłym ciele z dużą głową, z długimi ciemnymi włosami,
- młodego chłopca lub małego dziecka, a także człowieka niewielkiego wzrostu w czerwonym ubraniu i czerwonej czapeczce,
- skąpo odzianej kobiety,
- zoomorficzną, np. owcy, kudłatego psa, żaby itp.

Z Lubelszczyzny pochodzi opowieść o schwy-taniu *topielca* – który po wyciągnięciu na brzeg rozpuścił się w smołę. Opowiadano również, że na Wieprzu istniała wyspa, na którą zawsze w południe i o północy wychodził pan w kapeluszu. Wpadł on nawet kiedyś w sieci rybackie, ale szybko się uwolnił i uciekł do wody.

7. UPIÓR

Upiór pierwotnie miał występować w postaci demonicznego ptaka o długim ostrym dziobie, żywiącego się krwią. Atakował nocą i wysysał z ludzi krew, aby zachować swoje siły witalne. Wierzono, że osoby zaatakowane przez *upiora* same się nim stają. Czasem zdarzało się, iż zmarłego już za życia podejrzewano o to, że po śmierci może stać się *upiosem*. Na Lubelszczyźnie żywiono przekonanie, iż taki człowiek ma dziki wzrok, zawsze czerwoną twarz, szyderczy i złośliwy uśmiech, jest ogromny. Po śmierci jego członki nie sztywniały, oczy patrzyły tak jak za życia, a twarz nadal pozostawała czerwona. Miał również dużą głowę, silnie

owłosione ciało, zrosnięte brwi. Gdy w zmarłym rozpoznano *upiora*, związywano mu z tyłu ręce lub dwa środkowe palce poświęconym zielem i odwracano go twarzą w dół. Jeśli te zabiegi nie pomogły, podejmowano bardziej drastyczne kroki, utrzymywane na ogół w tajemnicy – należało o północy, w trzecią noc po śmierci, wydobyć zmarłego z mogiły, odciąć mu łopata głowę i umieścić między nogami. Ponadto zmarłemu wkładano do ust kawałek żelaza, pieniądz pod język, wywiercano w grobie dziurę i wlewano do trumny wodę święconą, serce i głowę przebijano kołkiem osinowym lub gwoździem. Podcinano także żyły pod kolanami, kaleczono pięty, kładziono na szyi lub piersi sierp albo kosę. Aby zatrzymać go w grobie, wkładano do trumny przedmioty, których przeliczenie (np. sypa-no mak), rozwikłanie albo obróbka zajmuje wiele czasu. Dodatkowo mak rozsypywano na ścieżce wiodącej od grobu do cmentarnej bramy, w nadziei że *upiór* wychodzący z grobu zajmie się po drodze liczeniem rozsypanych ziaren, przez co – nim ukończy tę czynność – zostanie go świt. Makiem obsiewano także dom i ścieżkę do niego prowadzącą, a na parapetach i progach kładziono czosnek. Napotkanemu *upiorowi* należało rzucić w twarz garść maku, aby przyprawić go o senność i pozbawić mocy.

Upiory nie znoszą światła dziennego, działają wyłącznie pod osłoną nocy. Mają nadludzką siłę a po wyjściu z grobu wzrok kierują na wschód. Najczęściej ich byt wywodzono z dusz ludzi zmarłych śmiercią tragiczną, skąpych i złych, niebierzmowanych, zmarłych bez spowiedzi lub niewierzących, mających dwa serca, dwie dusze, samobójców, *owczarzy*, *czarowników* itp.

UPIÓR MIAŁ DWA SERCA

Kiedyś nie było tego birmowania i takie się rodziły, że miały po dwa syrca, to takie to, godały, niby upiory. Ze uno późni chodziło, tułało się tak.

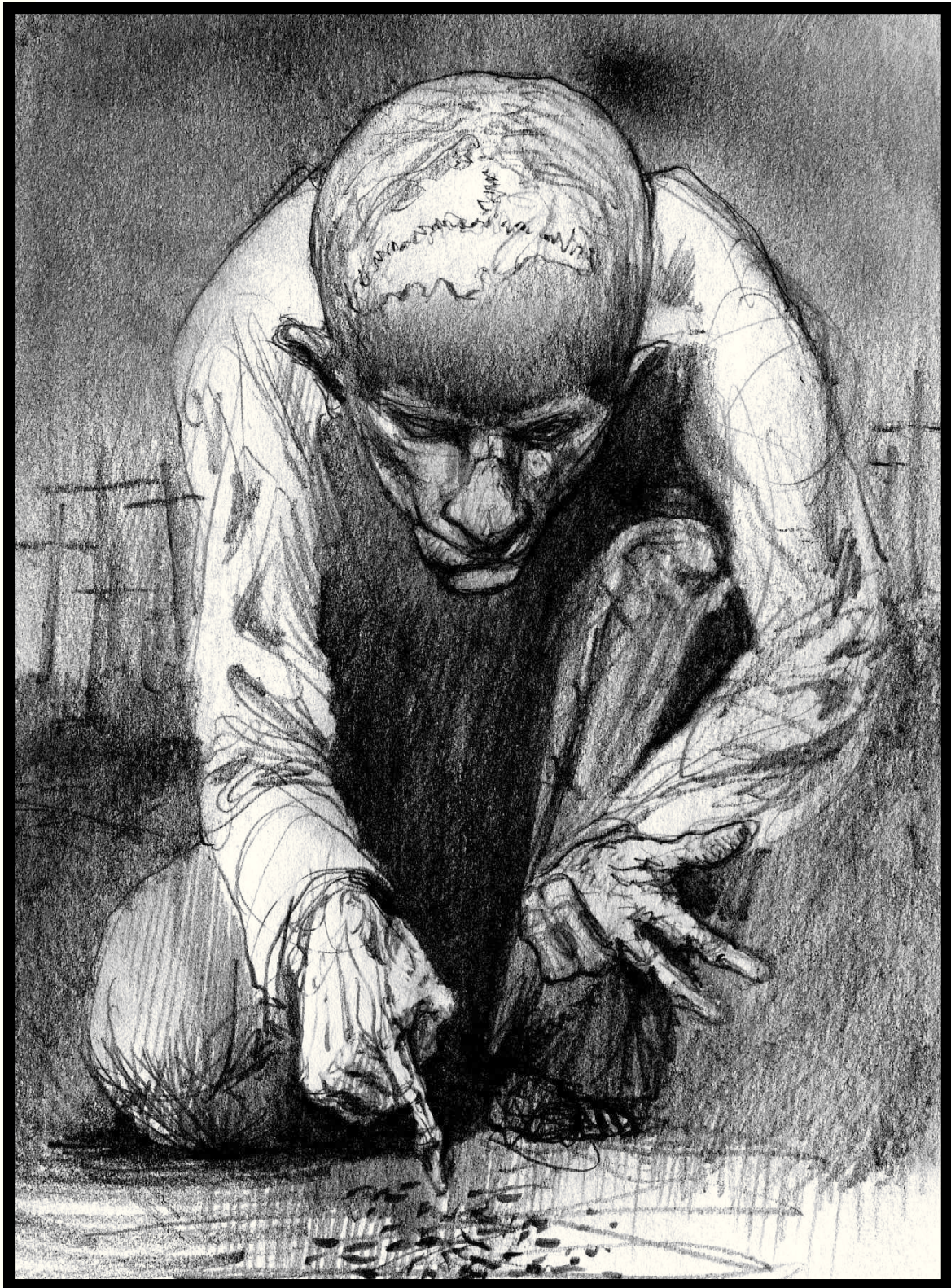
[Janina Oleszek, Kocudza Trzecia 2011]

Istniało również przekonanie, że *upiory* nie szkodzą ludziom, których odwiedzają, a czasami nawet pomagają – np. matka-*upiór* przychodziła i karmiła dziecko, mąż-*upiór* pomagał żonie w gospodarstwie.

MATKA PO ŚMIERCI

OPIEKOWAŁA SIĘ DZIECKIEM

Ta dobra była matka, ta druga do tej sieroty, co zostało po tej [zmarłej matce]. Na kocu podusie położyła. I tak płakało [dziecko sierota] okropnie – mówi [przybrana matka do dziecka]: „Zaraz pójde, aby dam świnkom, zaraz pójde do ciebie, zaraz, baw się, baw, zabawek ci nadałam”. Ona [przybrana matka] przychodzi do mieszkania [...] a ta dziecin-ka jak się śmieje, tak jakby się z kimś rozmawiała. Ona otwiera mieszkanie, a to dziecko



UPIÓR LICZĄCY ZIARNKA MAKU

nie jest na kocu, tylko jest w kotysce, w nowe pieluszki obwinęte, umyte. „Struchlałam – mówię – nie wiedziałam, co się ze mną robi”. A matka [dziecka po śmierci] przychodziła, bo w nocy się kotyska kotysała. [...] Nie trzeba było pilnować tego dzieciunia. Tylko kotysała. Spoza grobu. No trwało to, dopóki dziecko nie chodziło. Póki nie było mądre. To w dzień nie, tylko w nocy. Dziecko spało, bo kotyska się kotysała sama. [...] „Widzieć, mówię, jej nie wiedziałam, ale czułam obecność. A to dziecko, mówi, jak nóżkami przebiegało, jak się cieszyło, jak główko kręciło, jak do góry patrzyło” – bo matkę widziało.
[Janina Woch, Wólka Kątna 2011]

Najczęściej jednak *upiory* posądzano o szkodliwe działanie – napastowały i straszyły ludzi, powodowały nieszczęścia, niszczyły sprzęty, wyprowadzały bydło z obór. Do mieszkań mogły się dostać przez komin lub przeniknąć przez ściany i zamknięte drzwi. Wraz z pierwszym pianiem koguta, przed nastaniem świtu, *upiory* powracać miały do swych grobów.

Z czasem *upiór* został zastąpiony (w sferze nazewnictwa i przypisywanych mu właściwości; głównie w świadomości młodszych pokoleń) zyskującymi coraz większy rozgłos w kulturze masowej postaciami *wampirów*.

8. ZMORA

Według wierzeń ludowych *zmora* to nocna zjawa dusząca ludzi, zwierzęta, rośliny; wysysającą krew z ludzi i zwierząt oraz sok z roślin. Jest również znana pod nazwami: *gniołek, gnieciuch, błędnica, mora, mara, kikimora, siodło, siodetko, dusiołek* oraz *nocula* i *nocnica* – która pierwotnie oznaczała inną postać, jednak we współczesnych wierzeniach ludowych nastąpiło wymieszanie tych pojęć. *Nocnice*, nazywane również *placzkami*, miały być istotami demonicznymi nękającymi dzieci.

NOCULE DUSIŁY LUDZI

Nocule dusiły, to ludzi dusiły, to, to mówiły, że to tak było. [...] normalnie opowiadali, że normalnie słyszał ktoś gdzieś, że idzie, idzie, idzie i normalnie się kładzie. I on wtedy nie oddycha nic, a później jak się to gdzieś puści, jak to zejdzie, to mówi, że jak się zdarł, to wszystkich w domu przestraszył. A nikt tego nie słyszał, że takie były, nocule, mówią, że to były takie.

[Maria Jargiełło, Bukowa 2012]

Ludowe wyobrażenia o *zmorze* są wynikiem kontaminacji starosłowiańskich wierzeń dotyczących dusz starych kobiet z zachodnioeuropejskim poglądem o czarownicy, która przybrawszy postać kota, myszy bądź łąsicy, wysysa krew lub nawet dusi śpiących.

Funkcjonowała jako postać półdemoniczna – dusza żyjącego człowieka, wiodąca samoistny tryb życia nocnego w oderwaniu od swej powłoki cielesnej. Wydaje się, że owa istota stanowiła swoistą formę ludowej interpretacji pewnych stanów chorobowych niezrozumiałych dla ówczesnej ludności – takich jak niestrawność, duszności, bóle głowy, przepicie itp. Mogła przybierać postać antropomorficzną – np. wysokiego, chudego widma, o nogach dłuższych niż u zwykłego człowieka. *Zmora* miała białe, przezroczyste ciało, prześwietlało ją światło księżyca. Utożsamiano ją również z chudą i kościstą kobietą w białym odzieniu, starą i szpetną babą bądź bardzo brzydką młodą kobietą, czasami była opisywana jako dziecko w czerwonej czapeczce na głowie. Potrafiła otworzyć każdy zamek, aby dostać się do środka. Mogła przyjmować również postać barana, kota, myszy, ćmy, żaby, wilka, powroza, słomki. Często-kroć *zmory* były również bezpostaciowe, a człowiek odczuwał jedynie duszący go ciężar, nie widząc prześladowczyni. O bycie *zmorą* podejrzewano zazwyczaj szóstą, ósmą, a najczęściej siódmą córkę w rodzinie.

SIÓDMA CÓRKA BYŁA ZMORĄ

Kiedyś to tak mówiły, że jak było gdzie siedem córek było, to jedna chodziła na mary i właśnie chodziła w nocy, nieświadoma, no tak, kiedyś tak mówili, nieświadoma była ta siódma i ona była taka chudziusia, i w nocy właśnie chodziła, i splatała te końskie grzywy na te warkocz, że ona była, w ogóle nie wiedziała tego.

[Janina Antolak, Nowa Dąbia 2012]

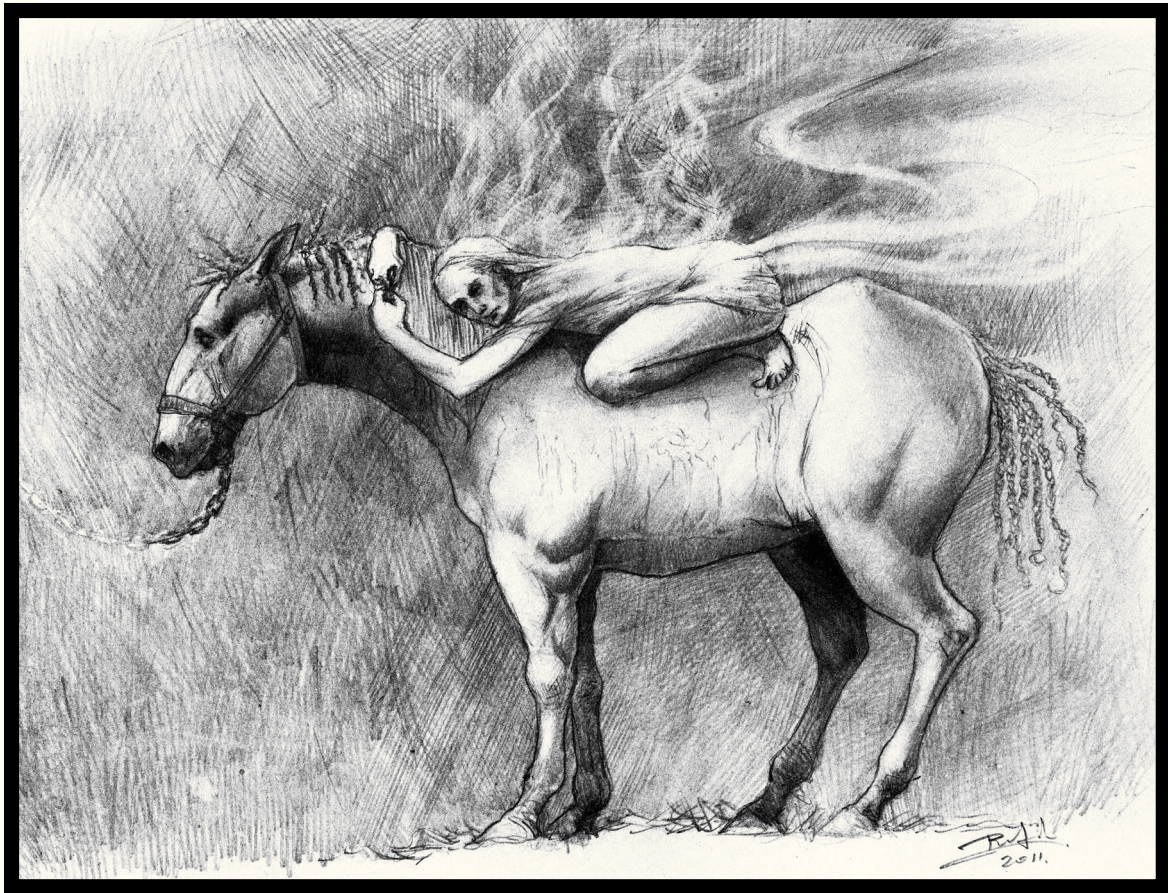
Ponadto pochodzenie *zmory* wywodzono od dusz ludzi zmarłych nagłą śmiercią, złych za życia, pokrzywdzonych przed śmiercią, zmarłych bez spowiedzi, potępionych, nieochrzczonych lub źle ochrzczonych dzieci.

ZMORY ZWIERZĘCE

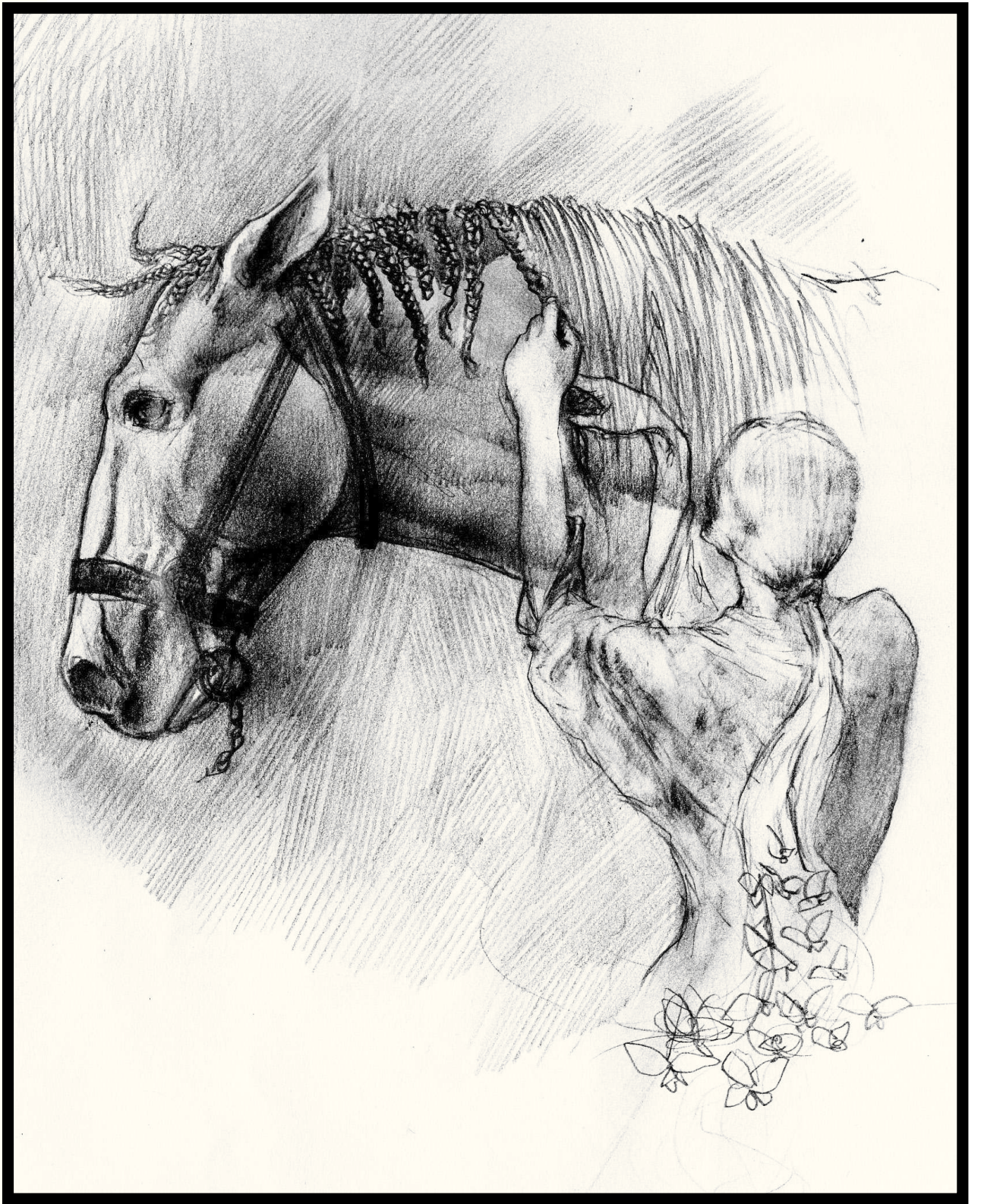
Męczyły zwierzęta, jako cel swoich nocnych ataków szczególnie upodobały sobie konie. Powszechnym zwyczajem *zmory* było pozostawianie warkoczy zaplecionych przez nią na końskich grzywach i ogonach. Mogły również okropnie męczyć zwierzę, ujeżdżając je.

ZMORA PLOTŁA WARKOCZE

Ja to widziałem na własne oczy... my mieliśmy klacz, i taką ona miała no troszkę dłuższą tą grzywę. Ojciec mnie rano zawołał, mówi: „Chodź, zobacz” – może mi nie wierzył ktoś, a ja nie wierzyłem, myślę: „A to zmyślają sobie...” Ktoś tam może poszedł, wcześniej zrobił i tak dla stypy. Poszedłem zobaczyć, no rzeczywiście upleciony bardzo równo warkocz i zamiast wstążeczki perz, korzeń taki z perzu wpleciony, bo perz bardzo mocne



Z M O R A



ZMORA ZAPLATAJĄCA WARKOCZE

korzenie ma, wplecione i całe zawiązane to było. I ojciec tego dnia za grzywę obciął... będzie koń się męczył. Ponoć bardzo koń był spocony [...] czasami zwinięty był tylko warkocz, taki uwinięty był, prawda, a to widziałem upleciony bardzo ładnie i nie za długą grzywę miała, bo to ojciec lubiał obcinać, tak gdzieś mogła mieć piętnaście centymetry długości ta sierść, ten włosień, widziałem to na własne oczy, był zapleciony. Przecież to widziałem, jak konie jechali, ludzie gdzieś do roboty, prawda, w pole, to z tymi warkoczami, ale ja nie wiedziałem, czy sam se zaplótł, dziecko czasem się bawiło, konia pasło na łące... [...] mara, zmora – mara! Mara albo zmora zwali, mało tego, mówili, jak to ten wujek Szymanek, to go dusiła po prostu w nocy... podczas snu, że go dusiła tutaj rzekomo. [...] twierdzili, że to kobiety, które w nocy szły, duch kobiety czy kobiety w ogóle, że obora zamknięta była... [...] lusterka wieszali te w oborach, stajniach, żeby, że jak się zobaczy, że się przestraszy, że ucieknie... [Stefan Ciołek, Przytoczno 2012]

TCHA

U nas było dwa konie i, i zawsze koń któryś miał tak jakoś splecioną grzywę. To to mówili, że to tcha, ale co ta tcha? To, to jak ta zmora, to coś, coś w tym rodzaju było i, i konie to nie było taki warkocz typowy, ale z trzech, z trzech splotów tak było zaplatane. I ojciec co on się natrudził, żeby to rozprowadzić, a to ponownie znowu to było. I ja nie wiem do dziś, co to jest.

[Krukowska Stefania, Komodzianka, 2012]

Gdy zmora dosiadała konia, wtedy na jego bokach zostawiała małe znaki, które powstawały podczas jej wspinania się na koński grzbiet. Jednym ze sposobów zabezpieczenia zwierząt przed atakiem zmory było wieszanie w stajni martwej sroki lub sowy.

MARTWA SOWA ODSTRASZAŁA ZMORĘ

A te zmory, to żeby nie dokuczały, to mówili, że jak gdzie sowa [...] by złapać i łapali my sowa, i tam nad drzwiami się powiszało [...] to puszczało. [Wieszano się ją] ze dworu, wprost drzwi.

[Feliks Zaręba, Branewka 2011]

Funkcje ochronne spełniały również rogi baranie, stawiano także brony obok drzwi obory, a na ścianach wieszano lustra.

LUSTRO NA ZMORY

[...] to takie lustro, miał powieszona w tej stajni [...] I to lustro, jak ona weszła,

zobaczyła się i, i już... [...] ja mówię: „Stryjku takie lustro masz w stajni?” – „A to, córciu, trzeba, bo to zmora dusi konie, ona by mi zajeżdżała. Tylko trzeba powiesić sobie lustro, ona się zobaczy i ucieknie”.

[Janina Woch, Wólka Kątna 2011]

Ponadto grzbiet chorego konia nacierano ludzkim moczem, stosowano też ludzki kał, który wcierano w grzywę konia, czasem używano tylko słonej wody i obcinano grzywę. Pod żłób podstawiano miotłę, co miało zatrzymać zmorę.

MIOTŁA NA ZMORĘ

Miotłę się podstawiało pod żłób, kładło, że ta zmora, co miała konia męczyć, to żeby chyba na tej miotłce się zatrzymała. Bo koń [...] był rano spocony i takie warkocze miał poplecione na grzywie. [...] że to przeskadzało [miotła] że ona już nie mogła tej grzywy spleść. Że koń był spocony, tak jakby ona jeździła po tym koniu.

[Jadwiga Karaś, Karczmiska Drugie 2012]

Wierzono, że zmorę meczącą konia nocą można było podpatrzeć przez bukszę (żelazną rurę wbity w piastę koła) i przystawione do drzwi stajni drewniane brony. Jeśli zmora pochodziła z domu, gdzie były trzy siostry, wtedy jedna z nich dusiła ludzi, druga drzewa i wodę, trzecia zaś bydło i zwierzęta domowe.

Niekiedy dana postać demoniczna nie ograniczała swej działalności tylko do dręczenia zwierząt, lecz stanowiła również synonim wszelkiego rodzaju chorób zakaźnych wśród zwierząt. W okolicach Chełma wierzono, że zmora przynosząca pomór na bydło chodzi odziana w białe szaty. W ciągu dnia pozostawała niewidoczna, a dopiero wieczorem można ją było dostrzec, przemykającą koło obór. Jeśli chuchnęła do jakiejś obory – zwierzęta w niej ginęły.

ZMORY LUDZKIE

Zmory oprócz zwierząt napastowały również ludzi, zarówno kobiety, jak i mężczyzn. Do domostw podchodziły nocą, zaskakując człowieka podczas snu, przygotowując go o duszności, powodując uczucie przygniecenia czymś niezwykle ciężkim. Do wnętrza mieszkania dostawały się bardzo łatwo, przyjmując postać np. słomki, ćmy lub komara, i prześlizgiwały się nawet dziurką od klucza. Potrafiły również wysysać krew śpiącej ofiary.

ZMORA DUSIŁA MĘŻA

Oj, mój mąż mówił, że go dusiła zmora nawet, dusiła go, bo spał. Tu nie było, na tamtym podwórku starym, to na przedsze to mówi. Aż ten dach tak się nachylał nad krowy. I trzy razy tak się unosiło, i z nimi. I mówi, słyszał jak szła, to co, był rozebrany, pasek ten, co spodnie opasywał, to „a psik”, że to

koł idzie do niego. „A psik” – tym paskiem się oganiał. A to wie pan, nic tylko jak go przygniotło, to aż się ten strop ugiął i do góry, i znów. No i cóż? Później uciekła jakoś. Jak tam wezwał tam modlitwę jakoś tam „Pod twoją obronę” albo coś. To też nie bardzo dobre, ale to własny mój mąż opowiadał, że jak był chłopakiem jeszcze. [...] Nie widział po twarzy, tylko mocno go przydusiła. [...] On słyszał, jak po drabinie szła. I słyszał, i „a psik”, myślał, że to koł tak hyc, hyc leciutko, i paskiem tym się oganiał. „A psik, a psik” – rzucił tym paskiem na nio i wraz go przygniotła, przy, przytłopiła go, mówi, i tak, i tak go dusiła.

[Janina Woch, Wólka Kątna 2011]

ZMORA ODBIERAŁA DECH

Spało się i ciężki sen taki jakiś ktoś ma, coś mu się śni i wtedy męczy się, nie może się ruszyć, już nie śpi, już chce się obudzić, ale nie może ręką ani nogą ruszyć, no to też twierdzą, że to zmora. Zmora przydusiła, tak przytłoczyła człowieka, że nie można tchu złapać. W ogóle nie można ręką, nogą ruszyć. Coś w tym było, tera to się nie słyszy tego.

[Jadwiga Karaś, Karczmiska Drugie 2012]

Aby ochronić się przed atakiem *zmory*, stosowano różne techniki obronne. Wiele z tych działań miało charakter magiczno-praktyczny, nawiązywało do relikwów wierzeń pogańskich, np. uważano, że należy się wystrzegać spania na wznak, trzeba za to kłaść się spać z ostrym żelaznym przedmiotem, ułożyć się w łóżku odwrotnie itd. Praktykowano też działania o charakterze magiczno-dewocjonalnym, z widocznym wpływem tradycji chrześcijańskiej, np. wierzono, iż podczas ataku należy się modlić, mieć podczas snu wodę święconą, okadzić miejsce spoczynku święconym ziołem.

W praktyce życia codziennego obydwie kręgi działań wzajemnie się przenikały, dzięki temu ich skuteczność miała być większa. Czasami rezygnowano z podejmowania jakichkolwiek działań obronnych, ponieważ nie wierzono w ich powodzenie – zakładano, że człowiek nie jest w stanie przeciwstawić się siłom nadprzyrodzonym i jest uzależniony od ich kaprysów.

9. ANIOŁ

W drugiej połowie XVIII w. duchowieństwo katolickie zapoczątkowało działania zmierzające do spopularyzowania i upowszechnienia, zwłaszcza w kręgach środowisk wiejskich i małomiasteczkowych, kultu istot anielskich – głównie wyobrażeń *Aniołów Stróżów*. Postaciom tym przypisano szczególne funkcje opiekuńcze – miało się to przyczynić do wyparcia ze świadomości ludowej tkwiących w niej wątków tradycyjnych wierzeń w opiekuńcze demony domowe. Głoszono więc, że Bóg dał *Anioła Stróża* każdemu człowiekowi, którego miał

chronić przed wszelkiego rodzaju niebezpieczeństwami. Oskar Kolberg podaje, że na Lubelszczyźnie *anioły* wyobrażano sobie jako skrzydlatych młodzieńców, postaci ubrane w szaty białe lub błękitne. Zlatywały one z nieba na ziemię i uprzedzały dobrych ludzi o mających nastąpić w przyszłości ważnych wydarzeniach. Mogły się ukazywać we śnie lub na jawie.

ANIOŁ W OKNIE

Byli tacy, co umierali, a domownicy widzieli anioła w oknie. Przyszła córka i mówi: „Mamo, mamo, przywieźliśmy księdza, niech się tato wypowiada, bo anioła widziałam w oknie”. [Matka] mówi: „Co ty pleciesz?” – „Oj mamo, jakie miał piękne szaty, jakie miał piękne skrzydła, a na głowie miał taki śliczny wianek, mamo, weźmy przywieźmy księdza, bo tato umru, bo to jest jakieś widziąło”. I tak było, nie mieli konia, nim poszli do sąsiada, nim sąsiad przyjechał i nim pojechał, księdza przywiózł, to już dziadek nie żył. I czasami tak się słyszało, że opowiadali, jak jechał ktoś tam, to widział, jak anioł wyszedł – aaa, to w tym miejscu był człowiek zabity i musi tam pokutować, o.

[Krystyna Misiak, Wola Osowińska 2012]

Wierzono również, że *Anioł Stróż* jest obecny w momencie śmierci człowieka – jeśli ten prowadził dobre, godne życie, *Anioł Stróż* przychodził wtedy po jego duszę.

ANIOŁ STRÓŻ PRZYBYŁ PO DUSZĘ

To było przed samą śmiercią, tak. To ja twierdze, jestem pewna, że to był Anioł Stróż, przyszedł po mamusię, bo mamusia była bardzo religijna. [...] bo takie o, o tu w rogu [widziała]. Siostra wstała, bo, mówi, ptaszek chyba wpadł do mieszkania, bo czasem jak balkon otwarty [...] patrzy, ptaszka nie ma, a mamusia hyyy z takim zdziwieniem, hyyy, tak jakby do niego, chciała go złapać. Hyyy, trzy raz i głowę położyła na ramię córki. No to nie Anioł Stróż?

[Irena Zamościńska, Częstoborowice 2012]

Funkcja *aniołów* była ograniczona jedynie do głoszenia chwały bożej. Biblia głosi, że są oni bożymi wysłannikami, zwiastują bliskość mających nadejść w życiu człowieka ważnych wydarzeń. Nie ma tam jednak ani słowa o ich naturze – skąd się wzięły, jak zostały stworzone. Jedynie *Anioł Stróż* miał człowiekowi towarzyszyć na co dzień, często razem z *diabłem* – wtedy obaj zapisywali codzienne uczynki człowieka, aby po śmierci decydować o miejscu jego dalszej egzystencji. Wiarę w anioły chrześcijaństwo przejęło z judaizmu.



ANIOŁ PRZYBYWAJĄCY PO DUSZĘ



ANIOŁ. SZKICE

PIOTR LASOTA

Relacje zostały zarejestrowane głównie w 2012 r. (część również w 2011). Proces nagrywania, transkrypcji i redakcji koordynował Piotr Lasota. Przyporządkowanie miejscowości do gmin i powiatów odpowiada aktualnemu podziałowi administracyjnemu województwa lubelskiego. Sygnatura umieszczona pod każdym fragmentem relacji zawiera kolejno: imię i nazwisko osoby wspominającej; miejscowość, której dotyczy dany fragment, oraz rok, w którym wypowiedź została zarejestrowana.

Szczególne podziękowania oraz wyrazy wdzięczności pragnę skierować do osób, które podzieliły się swoimi wspomnieniami, dzięki czemu w znacznym stopniu przyczyniły się do powstania publikacji. Są to:

Adam Agustiński – ur. w 1932 r. w Jadwisinie, gmina Piaski, powiat świdnicki. Nagranie – 2012 r.

Janina Antolak – ur. w 1947 r. w Nowej Dąbi, gmina Ryki, powiat rycki, gdzie nadal mieszka. Nagranie – 2012 r.

Helena Balcer – ur. w 1926 r. w okolicach Włodzimierza Wołyńskiego na Ukrainie; zamieszkała w Kułakowicach Trzecich, gmina Hrubieszów, powiat hrubieszowski. Nagranie – 2012 r.

Halina Bandzerewicz – ur. w 1942 r. w Dokudowie Pierwszym, gmina Biała Podlaska, powiat bialski, gdzie nadal mieszka. Nagranie – 2012 r.

Irena Biadoń – ur. w 1929 r. w Woli Gułowskiej, gmina Adamów, powiat łukowski; zamieszkała w Turzystwie, gmina Adamów, powiat łukowski. Nagranie – 2012 r.

Mieczysław Bielski – ur. w 1926 r. w Warszawie, wychowywał się i dorastał Siemieniu i Julipolu, gmina Siemień, powiat parczewski. Nagranie – 2011 r.

Janina Brodziak – ur. w 1944 r. w Aleksandrowie, gmina Aleksandrów, powiat biłgorajski, gdzie nadal mieszka. Nagranie – 2012 r.

Stefania Cąkała-Wardach – ur. w 1942 r. w Brodach, gmina Szczepieszyn, powiat zamojski; zamieszkała w Woli Gułowskiej, gmina Adamów, powiat łukowski. Nagranie – 2012 r.

Anna Ciołek – ur. w 1943 r. w Gąsiorach, gmina Ulan-Majorat, powiat radzyński; zamieszkała w Przytocznie, gmina Jeziorzany, powiat lubartowski. Nagranie – 2012 r.

Stefan Ciołek – ur. w 1940 r. w Przytocznie, gmina Jeziorzany, powiat lubartowski, gdzie nadal mieszka. Nagranie – 2012 r.

Halina Drzewiej-Sosnowka – ur. w 1941 r. w Rzeczycy Ziemiańskiej Kolonii, gmina Trzydnik Duży, powiat kraśnicki, gdzie nadal mieszka. Nagranie – 2012 r.

Stefan Dublowski – ur. w 1933 r. w Domaniczu (obecnie Ukraina). Nagranie – 2012 r.

Halina Fijałkowska – ur. w 1939 r. w Przytocznie, gmina Jeziorzany, powiat lubartowski, gdzie nadal mieszka. Nagranie – 2012 r.

Maria Gałczyńska – ur. w 1926 r. w Kułakowicach Trzecich, gmina Hrubieszów, powiat hrubieszowski, gdzie nadal mieszka. Nagranie – 2012 r.

Maria Gleń – ur. w 1933 r. w Zakręciu (obecnie jest to część Krasnegostawu), powiat Krasnostaw, gmina Krasnostaw, gdzie nadal mieszka. Nagranie – 2011 r.

Gabriela Gorzandt – ur. w 1926 r. w Biłgoraju, gmina Biłgoraj, powiat biłgorajski, zamieszkała w Józefowie Biłgorajskim, gmina Józefów, powiat biłgorajski. Nagranie – 2012 r.

Jan Ignaciuk – ur. w 1928 r. w Dańcach, gmina Hanna, powiat włodawski, zamieszkały w Lublinie. Nagranie – 2011 r.

Maria Jargiello – ur. w 1948 r. w Bukowej, gmina Biłgoraj, powiat biłgorajski, gdzie nadal mieszka. Nagranie – 2012 r.

Celina Jędryś – ur. w 1938 r. w Oszczywilkach, gmina Ryki, powiat rycki; zamieszkała w Moszczance, gmina Ryki, powiat rycki. Nagranie – 2012 r.

Jadwiga Karaś – ur. w 1936 r. w Karczmiskach Drugich, gmina Karczmiska, powiat opolski, gdzie nadal mieszka. Nagranie – 2012 r.

Helena Kędzierska – ur. w 1924 r. w Niedźwiedziu, gmina Nowodwór, powiat rycki; zamieszkała w Dąbrówce, gmina Adamów, powiat łukowski. Nagranie – 2012 r.

Karolina Koza – ur. w 1934 r. w Jankach, gmina Hrubieszów, powiat hrubieszowski, gdzie nadal mieszka. Nagranie – 2012 r.

Zofia Kozłowska – ur. w 1960 r. w Turzystwie, gmina Adamów, powiat łukowski, gdzie nadal mieszka. Nagranie – 2012 r.

Stefania Krukowska – ur. w 1939 r. w Komodziance, gmina Frampol, powiat biłgorajski; zamieszkała w Zaburzu, gmina Radecknica, powiat zamojski. Nagranie – 2012 r.

Józefa Kurjaniuk – ur. w 1942 r. w Ortelu Książęcym, gmina Biała Podlaska, powiat bialski; zamieszkała w Dokudowie Pierwszym, gmina Biała Podlaska, powiat bialski. Nagranie – 2012 r.

Genowefa Kurant – ur. w 1938 r. w Czernicu, gmina Kłoczew, powiat rycki; zamieszkała w Leopoldowie, gmina Ryki, powiat rycki. Nagranie – 2012 r.

Zofia Kwaśniewska – ur. w 1919 r. w Tarnawatce, gmina Tarnawatka, powiat tomaszowski, zamieszkała w Łaszczowie, gmina Łaszczów, powiat tomaszowski. Nagranie – 2012 r.

Jan Kwiatkowski – ur. w 1940 r. w Krępcu, gmina Mełgiew, powiat świdnicki; zamieszkały w Mełgwi, gmina Mełgiew, powiat świdnicki. Nagranie – 2012 r.

Kazimiera Lewandowska – ur. w 1948 r. w Woli Trzydnickiej, gmina Trzydnik Duży, powiat kraśnicki, gdzie nadal mieszka. Nagranie – 2012 r.

Czesław Maj – ur. w 1923 r. w Motyczku, gmina Konopnica, powiat lubelski, gdzie całe życie mieszkał. Zmarł w 2011 r. Nagranie – 2011 r.

Jadwiga Maj – ur. w 1937 r. w Moszczance, gmina Ryki, powiat rycki, gdzie nadal mieszka. Nagranie – 2012 r.

Krystyna Maj – ur. w 1930 r. w Motyczku, gmina Konopnica, powiat lubelski, gdzie nadal mieszka. Nagranie – 2011 r.

Wojciech Malec – ur. w 1922 r. w Bukowej, gmina Biłgoraj, powiat biłgorajski, gdzie nadal mieszka. Nagranie – 2012 r.

Apolonia Marek – ur. w 1930 r. w Hrynowie (obecnie Ukraina); zamieszkała w Kułakowicach Trzecich, gmina Hrubieszów, powiat hrubieszowski. Nagranie – 2012 r.

Krystyna Misiak – ur. w 1928 r. w Ogonowie, gmina Ryki, powiat rycki; zamieszkała w Woli Osowińskiej, gmina Borki, powiat radzyński. Nagranie – 2012 r.

Maria Nadworska – ur. w 1939 r. w Rakowcu (obecnie Ukraina); zamieszkała w Zanowiniu, gmina Dorohusk, powiat chełmski. Nagranie – 2012 r.

Marianna Niedźwiedź – ur. w 1930 r. w Dubowie, gmina Łomazy, powiat biały, gdzie nadal mieszka. Nagranie – 2012 r.

Józefa Nizio – ur. w 1944 r. w Aleksandrowie, gmina Aleksandrów, powiat biłgorajski, gdzie nadal mieszka. Nagranie – 2012 r.

Franciszka Ogonowska – ur. w 1945 r. w Dobużku, gmina Łaszczów, powiat tomaszowski, gdzie nadal mieszka. Nagranie – 2012 r.

Janina Oleszek – ur. w 1934 r. w Kocudzy Trzeciej, gmina Dzwola, powiat janowski, gdzie nadal mieszka. Nagranie – 2011 r.

Teodora Olek – ur. w 1938 r. w Lipinach, gmina Adamów, powiat łukowski, gdzie nadal mieszka. Nagranie – 2012 r.

Cecylia Oskroba – ur. w 1937 r. w Rzeczycy Ziemiańskiej, gmina Trzydnik Duży, powiat kraśnicki, gdzie nadal mieszka. Nagranie – 2012 r.

Stefania Paul – ur. w 1925 r. w Jankach, gmina Hrubieszów, powiat hrubieszowski, gdzie nadal mieszka. Nagranie – 2012 r.

Leokadia Prokopczuk – ur. w 1930 r. w Ostrowie, gmina Dorohusk, powiat chełmski; zamieszkała w Zanowiniu, gmina Dorohusk, powiat chełmski. Nagranie – 2012 r.

Czesława Skwarek – ur. w 1945 r. w Lipinach, gmina Adamów, powiat łukowski; zamieszkała w Woli Gułowskiej, gmina Adamów, powiat łukowski. Nagranie – 2012 r.

Alicja Sosnowska – ur. 1944 r. w Woli Gułowskiej, gmina Adamów, powiat łukowski, gdzie nadal mieszka. Nagranie – 2012 r.

Józefa Stasiuk – ur. w 1934 r. w Terebejkach (obecnie Ukraina); zamieszkała w Zanowiniu, gmina Dorohusk, powiat chełmski. Nagranie – 2012 r.

Klemens Stępniewski – ur. w 1928 r. w Woli Osowińskiej, gmina Borki, powiat radzyński, gdzie nadal mieszka. Nagranie – 2012 r.

Zofia Szalkowska – ur. w 1945 r. w Woli Gułowskiej, gmina Adamów, powiat łukowski; zamieszkała w Dąbrówce, gmina Adamów, powiat łukowski. Nagranie – 2012 r.

Czesława Szczepańska – ur. w 1939 r. w Kolonii Antoniów, gmina Milejów, powiat łączyński; zamieszkała w Jaszczowie, gmina Milejów, powiat łączyński. Nagranie – 2012 r.

Krystyna Szewczyk – ur. w 1947 r. w Walentynowie, gmina Jeziorzany, powiat lubartowski; zamieszkała w Przytocznie, gmina Jeziorzany, powiat lubartowski. Nagranie – 2012 r.

Krystyna Świderek – ur. w 1939 r. w Zielonce Górnej (obecnie miejscowość jest częścią Rzeczycy Ziemiańskiej), gmina Trzydnik Duży, powiat kraśnicki, gdzie nadal mieszka. Nagranie – 2012 r.

Marianna Tworek – ur. w 1934 r. w Bukowej, gmina Biłgoraj, powiat biłgorajski; zamieszkała w Rudzie Solskiej, gmina Biłgoraj, powiat biłgorajski. Nagranie – 2012 r.

Edwarda Walaszek – ur. w 1951 r. w Lipinach, gmina Adamów, powiat łukowski, gdzie nadal mieszka. Nagranie – 2012 r.

Zofia Warowna – ur. w 1945 r. w Zalesiu, gmina Ryki, powiat rycki; zamieszkała w Nowej Dąbi, gmina Ryki, powiat rycki. Nagranie – 2012 r.

Janina Woch – ur. w 1925 r. w Abramowie, gmina Abramów, powiat puławski; zamieszkała w Wólce Kątnej, gmina Markuszów, powiat puławski. Nagranie – 2011 r.

Krystyna Zabielska – ur. w 1936 r. w Puławach, gmina Puławy, powiat puławski; zamieszkała w Rykach, gmina Ryki, powiat rycki. Nagranie 2012 r.

Irena Zajęc – ur. w 1931 r. w Dymitrówce (obecnie Ukraina); zamieszkała w Stefankowicach, gmina Hrubieszów, powiat hrubieszowski. Nagranie – 2012 r.

Irena Zamościńska – ur. w 1929 r. w Częstoborowicach, gmina Rybczewice, powiat świdnicki; zamieszkała w Lublinie. Nagranie – 2012 r.

Feliks Zareba – ur. w 1920 r. w Branewce, gmina Dzwola, powiat janowski, gdzie nadal mieszka. Nagranie – 2011 r.

Helena Zawisłak – ur. w 1926 r. w Zacierzewie (obecnie Białoruś); zamieszkała w Motyczku, gmina Konopnica, powiat lubelski. Nagranie – 2011 r.

Stanisław Zawisłak – ur. w 1930 r. w Motyczku, gmina Konopnica, powiat lubelski, gdzie nadal mieszka. Nagranie – 2011 r.

Henryka Żaczek – ur. w 1950 w Nowej Dąbi, gmina Ryki, powiat rycki; zamieszkała w Leopoldowie, gmina Ryki, powiat rycki. Nagranie – 2012 r.

Krystyna Żaczek – ur. w 1947 r. w Leopoldowie, gmina Ryki, powiat Rycki, gdzie nadal mieszka. Nagranie – 2012 r.

Regina Żyła – ur. w 1931 r. w Olbięcinie, gmina Trzydnik Duży, powiat kraśnicki, gdzie nadal mieszka. Nagranie – 2012 r.

1. Adamowscy L. i J., *Ludowy zespół śpiewaczy z Rozkopaczewa i jego repertuar (sobólki i kolędy)*, „*Twórczość Ludowa*” 1991, nr 1.
2. Adamowscy L. i J., *Opowieści wielkanocne*, „*Twórczość Ludowa*” 1992, nr 1–2.
3. Adamowscy L. i J., *Zamawiania, odczytania, modlitewki*, „*Twórczość Ludowa*” 1993, nr 1–2.
4. Adamowscy L. i J., *Zwyczaje, obrzędy i wierzenia okresu Bożego Narodzenia z południowego Podlasia*, „*Twórczość Ludowa*” 1995, nr 4.
5. Adamowski J., *Diabeł w przekazach ludowych z Lubelszczyzny*, „*Twórczość Ludowa*” 2008, nr 3–4.
6. Adamowski J., *Noc Wielka, „Gadki z Chatki”* 2000, nr 31.
7. Adamowski J., *Obraz czarownicy w przekazach ludowych z południowej Lubelszczyzny*, „*Twórczość Ludowa*” 2009, nr 1–2.
8. Adamowski J., *Obrzędy, zwyczaje i wierzenia okresu Wielkanocy z ptd-wsch Podlasia*, „*Twórczość Ludowa*” 1996, nr 2.
9. Adamowski J., *O typach i odmianach gatunkowych kolęd polskich*, „*Twórczość Ludowa*” 2002, nr 4.
10. Adamowski J., *Pieśni pogrzebowe z okolic Biłgoraja*, „*Twórczość Ludowa*” 1994, nr 3–4.
11. Adamowski J., *Polskie pieśni pogrzebowe*, „*Twórczość Ludowa*” 1994, nr 3–4.
12. Adamowski J., *Praktyki, zwyczaje i wierzenia żniwne w przekazach mieszkańców zachodniej Lubelszczyzny*, „*Twórczość Ludowa*” 1994, nr 1–2.
13. Adamowski J., *Wesele w relacjach mieszkańców południowego Podlasia*, „*Twórczość Ludowa*” 1998, nr 2–3.
14. Adamowski J., *Wianeczki na Boże Ciało – wierzenia i zwyczaje z terenu gminy Borki (woj. lubelskie)*, „*Twórczość Ludowa*” 1997, nr 2.
15. Adamowski J., *Wierzenia i opowieści z zachodniej Lubelszczyzny (narodziny i chrzest dziecka oraz przekazy o dziadach wędrownych)*, „*Twórczość Ludowa*” 2011, nr 2.
16. Adamowski J., *Wierzenia i zwyczaje ludowe z północnych obszarów woj. chełmskiego*, „*Twórczość Ludowa*” 1997, nr 3.
17. Adamowski J., *Wierzenia i zwyczaje polsko-ruskiego pogranicza*, „*Twórczość Ludowa*” 1992, nr 3–4.
18. Adamowski J., *Wigilia polska – na obszarze północno-zachodniej Lubelszczyzny*, „*Twórczość Ludowa*” 1996, nr 4.
19. Adamowski J., *Zawieprzycie zwyczaje, obrzędy i wierzenia w przekazach Edwardy Kowalczyk*, „*Twórczość Ludowa*” 1995, nr 1.
20. Adamowski J., *Zwyczaje, obrzędy i wierzenia okresu Wielkanocy z południowo-zachodniego Podlasia*, „*Twórczość Ludowa*” 1996, nr 2.
21. Adamowski J., *Żniwa i dożynki na obszarze województwa chełmskiego*, „*Twórczość Ludowa*” 1996, nr 3.
22. Adamowski J., Kielbus M., *Wigilia w Kocudzy*, „*Twórczość Ludowa*” 2007, nr 1–2.
23. Adamowski J., Tymochołowicz M., *Materiały do obrzędowości dorocznej z okolic Janowa Lubelskiego*, „*Twórczość Ludowa*” 2002, nr 4.
24. Adamowski J., Tymochołowicz M., *Obrzędy i zwyczaje doroczne z obszaru województwa lubelskiego (próba słownika)*, [w:] *Dziedzictwo kulturowe Lubelszczyzny. Kultura ludowa*, pod red. A. Gaudy, Lublin 2001.
25. Aries P., *Człowiek wobec śmierci*, „*Polska Sztuka Ludowa*” 1986, nr 1.
26. Bartmińska-Niebrzegowska S., *Dusze na pokucie. Lubelskie opowieści wierzeniowe*, „*Etnolingwistyka*”, 1998, nr 9–10.
27. Bartmińska-Niebrzegowska S., *Przestrach od przestrachu. Rośliny w ludowych przekazach ustnych*, Lublin 2000.
28. Bartmiński J., *Dusze rzewnie zapłakały. Odmiany gatunkowe pieśni o wędrowce dusz szukających miejsca wiecznego spoczynku*, „*Etnolingwistyka*” 1998, nr 9–10.
29. Bartmiński J., *Formy obecności sacrum w folklorze*, [w:] *Stereotypy mieszkają w języku*, Lublin 2007.
30. Bartmiński J., *Polskie kolędy ludowe. Antologia*, Kraków 2002.
31. Bartmiński J., *Podlubelski „śmigus”, czyli kolędowanie wielkanocne*, „*Region Lubelski*” 1988.
32. Bartmiński J., red., *Polska pieśń i muzyka ludowa. Źródła i materiały. Tom 4 Lubelskie. Część I – Pieśni i obrzędy doroczne*, Lublin 2011.
33. Bartmiński J., red., *Polska pieśń i muzyka ludowa. Źródła i materiały. Tom 4 Lubelskie. Część II – Pieśni i obrzędy rodzinne*, Lublin 2011.
34. Bartmiński J., Hernas Cz., red., *Kolędowanie na Lubelszczyźnie*, Wrocław 1986.
35. Bereszyński A., Tomaszewska S., *Zwierzęta a zabobony*, Poznań 2006.
36. Biegeleisen H., *U kolebki, przy otłarzu, nad mogiłą*, Lwów 1929.
37. Brzozowska-Krajka A., *Między magią a religią. O modlitewnikach ludowych*, [w:] *Folklor – sacrum – religia*, t. 2, pod red. J. Bartmińskiego i M. Jasińskiej-Wojtak, Lublin 1995.
38. Bogucka M., *Staropolskie obyczaje w XVI–XVII w.*, Warszawa 1994.
39. Bystron J.S., *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce, wiek XVI–XVIII*, Warszawa 1994.
40. Bystron J.S., *Etnografia Polski*, Poznań 1947.
41. Bystron J.S., *Polska pieśń ludowa*, Kraków 1921.
42. Cirlot J. E., *Słownik symboli*, Kraków 2006.
43. Czernik S., *Stare złoto. O polskiej pieśni ludowej*, Warszawa 1962.
44. Czernik S., *Trzy zorze dziewicze. Wśród zamawiań i zaklęć*, Łódź 1968.
45. Czyżewski F., *Sposoby zażegnania burzy*, „*Twórczość Ludowa*” 1993, nr 1–2.
46. Czyżewski F., *Ze współczesnej demonologii*, [w:] „*Etnolingwistyka 1*”, pod red. J. Bartmińskiego, Lublin 1988.
47. Dąbrowski S., *Pisanki lubelskie*, Lublin, 1936.
48. Decyk J., *Ludzki i boży wymiar śmierci w świetle kultu zmarłych*, Warszawa 2000.
49. Dudek A., *Obrzędowość doroczna na obszarze gminy Wola Uhruska – w wypowiedziach mieszkańców*, [w:] *Gmina Wola Uhruska na tle Euroregionu Bug. Język i kultura*, pod red. F. Czyżewskiego, Wola Uhruska 2003.
50. Engelking A., *Magiczna moc słowa w polskiej kulturze ludowej*, [w:] *Język a kultura*, t. 1: *Podstawowe pojęcia i problemy*, pod red. J. Anusiewicz i J. Bartmińskiego, Wrocław 1991.
51. Engelking A., *Rytuały słowne w kulturze ludowej. Próba klasyfikacji*, [w:] *Język a kultura*, t. 4, pod red. J. Bartmińskiego i R. Grzegorzycowej, Wrocław 1991.
52. Ferenc-Szydełkowa E., *Rok kościelny a polskie tradycje*, Poznań 1988.
53. Fischer A., *Zwyczaje pogrzebowe ludu polskiego*, Lwów 1921.

54. Fronczek Z., *Ludowe opowieści wielkanocne*, „Niedziela Lubelska” 2000, nr 20.
55. Gajda T., *Znikające zwyczaje i wierzenia związane ze śmiercią*, „Polska Sztuka Ludowa” 1986, nr 1–2.
56. Głabowa J., *Tradycja i obrzędowość wielkanocna w Nierdzwicy Kościelnej*, „Panorama Powiatu 2001”, nr 3–4.
57. Gieysztor A., *Mitologia Słowian*, Warszawa 1982.
58. Gloger Z., *Rok polski w życiu, tradycji i pieśni*, Warszawa 1900.
59. Goździk J., *Co straszy w Chołownie – czyli o podlaskiej demonologii słów kilka*, [w:] *Tam na Podlasiu*, cz. III: *Wierzenia i religijność*, pod red. J. Adamowskiego, M. Wójcickiej, Wola Osowińska 2011.
60. Ignaciuk J., *Zwyczaje i obrzędy związane z narodzeniem dziecka w lokalnej społeczności na Podlasiu*, „*Twórczość Ludowa*” 2003, nr 4.
61. Kamiński M., *O lokalistycznej interpretacji świata w magii*, [w:] *Język a kultura*, t. 1: *Podstawowe pojęcia i problemy*, pod red. J. Anusiewicza i J. Bartmińskiego, Wrocław 1991.
62. Karabowicz K., *Gusta, przepowiednie i zabobony mieszkańców województwa chełmskiego*, „*Twórczość Ludowa*” 1992, nr 1–2.
63. Karwica T., *Pisanki ziemi lubelskiej*, „*Ziemia*” 1957, R. II, nr 4.
64. Karwica T., *Petera J., Sztuka ludowa Lubelszczyzny*, Lublin 1959.
65. Kolberg O., *Lud, chełmskie*, t. 33, cz. I, Wrocław–Poznań, 1964.
66. Kolberg O., *Lud, chełmskie*, t. 34, cz. II, Kraków 1964.
67. Kolberg O., *Lud, lubelskie*, t. 16, cz. I, Wrocław–Poznań 1962.
68. Kolberg O., *Lud, lubelskie*, t. 17, cz. II, Wrocław–Poznań 1962.
69. Kossak Z., *Rok polski. Obyczaj i wiara*, Warszawa 1958.
70. Kotula F., *Znaki przeszłości. Odchodzące ślady zatrzymać w pamięci*, Warszawa 1976.
71. Kowalski P., *Leksykon znaki świata. Omen, przesąd, znaczenie*, Warszawa–Wrocław 1998.
72. Krukowska S., *Tak upływał dzień za dniem...*, Szczepieszyn 2011.
73. Krzyżanowski J., *Słownik folkloru polskiego*, Warszawa 1965.
74. Krzyżanowski J., *Szkice folklorystyczne*, t. 1: *Z teorii i dziejów folkloru*, Kraków 1980.
75. Kuchta Władysław, *Zwyczaje świąteczne i wierzenia w środowisku Mołodutyna*, „*Twórczość Ludowa*” 1991, nr 2.
76. Kukier R., *Ludowe zwyczaje, wierzenia i obrzędy pogrzebowe mieszkańców pogranicza Powiśla Lubelsko-Podlaskiego*, „*Studia i materiały lubelskie*” t. 2, „*Etnografia*”, Lublin 1967.
77. Landowski R., *Dawnych obyczajów rok cały. Między wiarą, tradycją i obrzędem*, Pelplin 2000.
78. Lasota P., *Ludowa wizja postrzegania rzeczywistości w świetle historii mówionej*, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. Haliny Pelc, Lublin 2009.
79. Lehr U., *Wierzenia w istoty nadzmysłowe*, „*Etnografia Polska*”, t. XXVIII, z. 1.
80. Maj Cz., *Utkane z pamięci. Motyckie wspomnienie i opowieści*, wybór i oprac. J. Adamowski, Lublin 2002.
81. Maj Cz., *Ścieżką przez Motycz*, Lublin 2012.
82. Mazurkiewicz M., *Praca i sacrum w polszczyźnie ludowej*, [w:] „*Etnolingwistyka 2*”, pod red. J. Bartmińskiego, Lublin 1989.
83. Moszyński K., *Kultura ludowa Słowian*, t. 2, cz. 2: *Kultura duchowa*, Kraków 1934.
84. Nieznanowski S., *Kolędy staropolskie*, [w:] *Wieczór Trzech Króli. Szkice o kolędach i zwyczajach bożonarodzeniowych*, pod red. S. Niebrzegowskiej-Bartmińskiej, S. Wasiuty, Lublin 2009.
85. Nola di A.M., *Tryumf śmierci. Antropologia żałoby*, Kraków 2006.
86. Ogrodowska B., *Polskie obrzędy i zwyczaje doroczne*, Warszawa 2009.
87. Ogrodowska B., *Radujcie się i weselcie. O polskich zwyczajach i obrzędach wielkanocnych*, Warszawa 2001.
88. Ogrodowska B., *Zwyczaje, tradycje i obrzędy w Polsce*, Warszawa 2001.
89. Olesiejuk F., *Zwyczaje i obrzędy ludu Międzyrzeczczyzny*, Miedzyrzec Podlaski 2000.
90. Pelcowa H., *Przeszłość w językowym obrazie świata współczesnej wsi*, [w:] *Przeszłość w językowym obrazie świata*, pod red. A. Pajdzińskiej i P. Krzyżanowskiego, Lublin 1999.
91. Pelcowa H., *Tradycja i zwyczaje świąteczne Lubelszczyzny*, [w:] *Wieczór Trzech Króli. Szkice o kolędach i zwyczajach bożonarodzeniowych*, pod red. S. Niebrzegowskiej-Bartmińskiej i S. Wasiuty, Lublin 2009.
92. Pełka L.J., *Polska demonologia ludowa*, Warszawa 1987.
93. Pełka L.J., *Polski rok obrzędowy. Tradycje i współczesność*, Warszawa 1980.
94. Petera J., *Andrzejki na Lubelszczyźnie*, „*Twórczość Ludowa*” 1997, nr 1.
95. Petera J., *Obrzędy i zwyczaje narodzinowe na Lubelszczyźnie z przełomu XIX i XX wieku*, „*Twórczość Ludowa*” 1999, nr 2.
96. Petera J., *Obrzędy i zwyczaje ludowe na Lubelszczyźnie*, „*Informacja Kulturalna*” 1986, nr 1.
97. Petera J., *Sobótka na Lubelszczyźnie*, „*Twórczość Ludowa*” 1995, nr 2–3.
98. Petera J., *Tradycyjne obrzędy i zwyczaje pogrzebowe na Lubelszczyźnie*, [w:] „*Etnolingwistyka*” 1998, nr 9–10.
99. Petera J., *Z obyczajów folklorystycznych Lubelszczyzny. Obrzędy i zwyczaje wiosenne*, [w:] *Język i zwyczaje na pograniczu polsko-ukraińsko-białoruskim*, pod red. F. Czyżewskiego, Lublin 2001.
100. Podgórcy A. i B., *Wielka księga demonów polskich. Leksykon i antologia polskiej demonologii ludowej*, Katowice 2005.
101. Renik K., *O kontaktach ze zmarłymi – ludowe wyobrażenia*, „*Polska Sztuka Ludowa*” 1986, nr 1–2.
102. Rosiak E., *Wiosna w obrzędach wsi lubelskiej*, „*Kalendarz Lubelski*” 1971.
103. Rożek M., *Diabeł w kulturze polskiej. Szkice z dziejów motywu i postaci*, Warszawa–Kraków 1993.
104. Skowronek A. J., *Aniołowie są wśród nas*, Warszawa 2001.
105. Smyk K., *Lubelskie opowieści o choince*, „*Twórczość Ludowa*” 2001, nr 1.
106. Smyk K., *Od Bożego Narodzenia do Trzech Króli. Zwyczaje przełomu XIX i XX wieku w przekazach Józefa Stręciwilka z Dzwoli*, „*Twórczość Ludowa*” 2008, nr 1–2.
107. Smyk K., *O symbolice tradycyjnych ozdób choinkowych*, „*Twórczość Ludowa*” 2000, nr 1.
108. Sopylak G., *Boże Narodzenie w zwyczajach i obrzędach w parafii Potok Górny*, „*Twórczość Ludowa*” 1990, nr 3.
109. Sopylak G., *Zwyczaje i obrzędy związane z hodowlą zwierząt w Dąbrówce*, „*Twórczość Ludowa*” 1998, nr 2–3.
110. Staszczak Z., red., *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*, Warszawa–Poznań 1987.
111. Szczypka J., *Kalendarz polski*, Warszawa 1984.

112. Szromba-Rysowa Z., *Uczta pogrzebowa w zwyczajach i wierzeniach ludowych*, „Polska Sztuka Ludowa” 1986, nr 1–2.
113. Szymańska J., *Pieśni „pustych nocy”*, [w:] „Etnolingwistyka” 1998, nr 9–10.
114. Tomicy J. i R., *Drzewo życia. Ludowa wizja świata i człowieka*, Warszawa 1975.
115. Tymochowicz M., *Narodziny i chrzest dziecka – przekazy ze Stożeszyna*, „Twórczość Ludowa” 2003, nr 3.
116. Tymochowicz M., *Systematyka współczesnych świąt rodzinnych*, [w:] *Tam na Podlasiu*, cz. II: *Tradycje podlaskiej obrzędowości*, pod red. J. Adamowskiego, M. Wójcickiej, Lublin 2009.
117. Tymochowicz M., Wójcicka M., *Zakazy i nakazy obowiązujące kobietę w czasie ciąży i po porodzie (dokumentacja z gminy Borki)*, „Twórczość Ludowa” 2006, nr 1–2.
118. Wałęciuk-Dejneka B., *Zakukata kukutecka na śliwie/zaczyna się to wesele szczęśliwie. O podlaskiej obrzędowości weselnej stów kilka*, [w:] *Tam na Podlasiu*, cz. II: *Tradycje podlaskiej obrzędowości*, pod red. J. Adamowskiego, M. Wójcickiej, Lublin 2009.
119. Weremczuk E., *Zakazy i nakazy obowiązujące kobietę ciężarną na przykładzie dokumentacji z Wojciechowa i okolic*, „Twórczość Ludowa” 2009, nr 1–2.
120. Wójtowicz M., *Pokropił ich świencuno wodo i splunął do tyłu – elementy magiczne w tradycyjnej religijności południowego Podlasia*, [w:] *Tam na Podlasiu*, cz. III: *Wierzenia i religijność*, pod red. J. Adamowskiego, M. Wójcickiej, Wola Osowińska 2011.
121. Zadrożyńska A., *Powtarzać czas początku*, cz. I: *O świętowaniu dorocznych świąt w Polsce*, Warszawa 1985.

TEN ŚWIAT A TAMTEN ŚWIAT



SITRA ACHRA

BELLA SZWARCMAN-CZARNOTA

G ryczne dziecko z dydaktycznego wierszyka Pinchasa Rodoja prowadzi rozmowę z Mojżeszem:

*Mojsze Rabejnu af jener welt,
Warf mir arop a zekele gelt,
Cu wos darfstu a zekele gelt?
A ferd un wegele cu kojn!
Cu wos darfstu ferd un wegele kojn?
Sztejndelech cu firn!
Cu wos darfstu sztejndelech firn?
A bejs medresz cu bojen!
Cu wos darfstu a bes medreszl bojen?
Dem foter im himl lojbn,
In im tuen mir glojbn!*

*„Mojżeszu, nasz nauczycielu,
co jesteś na tamtym świecie!
Zrzuć mi stamtąd pończochę
z pieniędzmi!
A po co ci pończocha z pieniędzmi?
Żeby kupić konia i wóz
A po co ci koń i wóz?
Żeby wozić kamienie
A po co chcesz wozić kamienie?
Żeby zbudować dom modlitwy
A po co ci dom modlitwy?
Żeby chwalić Boga w niebie,
gdyż w niego wierzymy!”*

Jeśli wierzyć powyższemu wierszykowi, *Jene Welt – Tamten Świat* – to coś innego niż niebo. Nie jest to świat doczesny, po którym jedni z nas stąpają twardo, pewną nogą, a inni nie mogą się w nim odnaleźć. Niekiedy *Jene Welt* bywa utożsamiana z *olam haba* – światem przyszłym, tym, który nas czeka w przyszłości. Potocznie jest to ten świat, w którym ziszczą się nasze nierealne życzenia. „Czy będę miał dużo pieniędzy?” „Może *ojf Jener Welt*” (na Tamnym Świecie).

Czasem wydaje się, że *Jene Welt* to świat alternatywny, który znajduje się gdzieś całkiem niedaleko, wystarczyłoby sięgnąć ręką, gdyby tylko się wiedziało dokąd. A może to jest raj? Jeśli tak, to jak wygląda? Może tak, jak to opisuje midrasz:

„Raj składa się z pięciu komnat dla rozmaitych kategorii ludzi sprawiedliwych. Pierwsza jest sporządzona z cedru, a jej strop z przejrzystego kryształu. To miejsce dla nie-Żydów, którzy są sprawiedliwymi. Kieruje nimi prorok Obadiasz i prozelita Onkelos, który uczy ich żydowskiego prawa. Druga komnata jest

także z cedru, ale ma strop z misternie kutego srebra. Tu mieszkają penitenci, tacy jak Manasses, król Izraela. Trzecia komnata jest cała ze srebra i złota, ozdobiona perłami. Jest bardzo przestronna, a mieści się w niej najlepsza część ziemi. Pachną tam korzenie, kwiaty i wonne słodkości. Pośrodku tego pokoju stoi Drzewo Życia. W jego cieniu odpoczywają praojcowie Abraham, Izaak i Jakub, plemiona Izraela, ci, którzy wzięli udział w wyjściu z Egiptu, i ci, co zginęli na pustyni, a na ich czele są Mojżesz i Aaron. Obok nich znajdują się królowie Dawid i Salomon. Drzewo Życia jest jak drabina, po której dusze sprawiedliwych mogą wchodzić i schodzić. W koronie drzewa przesiadują ci, którzy oddali życie dla uświęcenia Imienia. Wejścia do komnaty strzeże ognisty miecz – na przemian gorący i lodowaty – aby śmiertelni nie mogli tam wejść. Czwarta komnata jest z drzewa oliwnego, a znajdują się w niej ci, którzy cierpieli prześladowania z powodu swej religii. Piąta komnata jest zbudowana z drogich kamieni, złota i srebra, pachną w niej mirra i aloes. Przed komnatą płynie rzeka Gihon, znad której unoszą się wonie aromatycznych kadzideł. W komnacie zamieszkuje Mesjasz z rodu Dawidowego, Eliasz i Mesjasz z domu Efraima. Mesjasz, syn Dawida, cierpi, czekając na chwilę, gdy będzie mógł wyzwolić lud Izraela z wygnania. Eliasz pociesza go i zaleca mu cierpliwość”.

Ale przecież Tamten Świat to nie tylko świat piękna, dobra, sprawiedliwości i cudowności. To także świat nazywany w kabalistyce *sitra achra*, czyli druga strona, sfera sił demonicznych. Zaludniają ją demony i upiory, które powstały wieczorem szóstego dnia Stworzenia. Było to tuż przed nastaniem szabatu, zatem Bóg już nie zdążył nadać im ciała, więc są bezcielesnymi duchami, niemającymi cieni. Górną połowę ciała przypominają one ludzi, dolną zaś – zwierzęta. Mają kurze nogi. Demon Ketew Meriri jest pokryty łuskami i sierścią i ma jedno oko w samym środku serca. Inny znany demon – Szabriri – sprowadza na ludzi ślepotę, a nawiedza przede wszystkim tych, którzy w nocy piją wodę. Wpuszcza on do dzbana z wodą pijawki, które niszczą wzrok.

Cóż więc powinniśmy zrobić, jeśli bardzo chce nam się pić właśnie w nocy? Musimy stuknąć kilka razy pokrywką w otwór dzbana i wypowiedzieć następujące zaklęcie: „Ty (imię) synu (imię matki), twoja matka mówiła ci – strzeż się

Szabriri
Briri
Iri
Ri
I”

Skracanie imienia powoduje, że moc demona słabnie. Gdy Szabiriri słyszy, że litery jego imienia kolejno znikają, wpada w przerażenie i ucieka. Wtedy zaś my możemy napić się wody i nie lękać się, że stracimy wzrok.

Demon Szibeta usadawia się na rękach, których człowiek rano nie umył. Gdy takimi rękami dotknie się jedzenia, choruje się na gardło i suchoty. Warto jednak wiedzieć, że demony odpoczywają w szabat, a także iż można się przed nimi bronić za pomocą amuletów i talizmanów. Chroni przed nimi również mezusa przybita do drzwi żydowskich domów. Królem demonów jest Asmodeusz, któremu na jakiś czas udało się pozbawić tronu samego króla Salomona.

Bywają też demony płci żeńskiej – demone, którymi rządzi królowa Agrat bat Machalat, konkubina Samaela, której destrukcyjne działanie ograniczył – jeśli wierzyć legendzie – talmudyczny mędrzec Chanina ben Dosa. Agrat grasuje od tej pory jedynie wieczorem we wtorki i w piątki, lepiej zatem nie wychodzić wtedy na samotne przechadzki. Inną znaną demonicą jest Lilit, do której za chwilę wrócimy.

O upadłych aniołach przeczytać można w apokryficznej Księdze Enosza, znalezionej wśród rękopisów znad Morza Martwego. Enosz, wzmiankowany w Księdze Rodzaju (5,6), był potomkiem Seta i protoplastą Noego. Za jego czasów rozpanoszyli się upadli aniołowie pod wodzą Szemchazaja, którzy znieprawiali ludzkość. Azazel nauczył ludzi wytwarzania broni, Armaros rzucania uroków, Barakel wróżenia z gwiazd, Kawakabel astrologii, Ezekeel wróżenia z chmur, a sam Szemchazaj egzorcyzmów.

Henoch, praprawnuk Enosza, ojciec Metuszelacha, „chodził przed Bogiem, a potem nie było go, gdyż zabrał go Bóg” (Rdz 5,24). Księga Henocha i midrasze dookreślają to zagadkowe stwierdzenie. Według jednego ze świadectw Henoch, jako szewc, zajmował się w niebie zszywaniem niższych i wyższych światów. Potem przeobraził się w anioła Metatrona, niebiańskiego skrybę. A wówczas, jak czytamy w *Legendach żydowskich* Louisa Ginzburga, stał się jak ogień niebieski: „Ciało jego było płomieniem, żyły ogniem, kości żarzącymi się węglkami, blask oczu niebiańską jasnością, gałki oczne pochodniami ognia, włosy migotliwym blaskiem, jego kończyny i organy płonącymi iskrami, a szkielet trawiącym wszystko ogniem. Po jego prawicy iskrzyły się płomienie ognia, po lewicy płonęły pochodnie, a otaczały go sztormy, zawieje i huragany”.

Odrębne i doniosłe miejsce zajmuje Lilit – ściśle związana z królestwem demonów. Legendy o niej opierają się na dwóch opowieściach. W pierwszej snuto przypuszczenia co do tego, że Adam musiał mieć pierwszą żonę, zanim poślubił Ewę. W Księdze Rodzaju mamy bowiem dwie wersje stworzenia człowieka – w jednej mowa jest o tym, że Bóg stworzył człowieka jako mężczyznę i kobietę jednocześnie, w drugiej zaś – Bóg stworzył kobietę z żebra Adama. Z drugiej strony istniały wcześniejsze legendy o nocnym demonie.

W demonologii babilońskiej były trzy demony: Lilitu, Lilu i Ardat Lilit. Imię demona pojawia się w zapisach zaklęć, na naczyniach rytualnych. Babiloński Lilu jest męskim demonem, a Lilit żeńskim.

W samym tekście biblijnym nie znajdujemy żadnego odniesienia do postaci Lilit, jedynie wzmiankę w Księdze Izajasza (34, 14), gdzie jest użyte słowo *lili* – nocny upiór, być może wynikłe ze skojarzenia z hebrajskim słowem *lajla* – noc: „Świstaki natkną się na hieny i fauny, będą się wzajemnie nawoływać, tylko upiór nocny (*lili*) będzie tam odpoczywał i znajdzie dla siebie schronienie”.

Opowieści o demonicy Lilit, już całkiem konkretnie zarysowanej, odnajdujemy w Talmudzie. Przedstawiona jest jako kobieta o długich włosach, ze skrzydłami. Uwodzi mężczyzn i zabija dzieci splotzone ze związków z nimi.

W talmudycznym traktacie *Eruwin* (100b) Lilit to „istota żeńska o długich włosach”, w traktacie *Nida* (24b) powiada się: „Zakazane jest, aby mężczyzna sypiał w domu samotnie. Tego, kto sam śpi w domu, schwyta Lilit”. W traktacie *Bawa Batra* Lilit zostaje nazwana matką demonów (73a). W większości historii Lilit jest przedstawiona jako zagrożenie dla mężczyzn i dzieci.

W literaturze midraszowej znajdujemy sporo wersji opowieści o Lilit. Oto na przykład Adam rozgniewał się na Ewę za to, że przysporzyła mu kłopotów i musieli opuścić raj. Postanawia ją porzucić, a wtedy opadają go demony zwane lilit (w tym przypadku nie jest to imię własne, lecz nazwa gatunku demona). Jeden z tych demonów – o imieniu Penzai – uwodzi Adama i zachodzi w ciążę!

Różne wersje legendy o Lilit zostały połączone w apokryficznym *Alfabecie Ben Siry*, zbiorze midrasz powstałym prawdopodobnie około VIII w. n.e. Lilit jest tu przedstawiona jako pierwsza żona Adama. Legenda ta odwołuje się do Midrasza Bereszit Raba (midrasza Wielkiego do Księgi Rodzaju): „I rzekł człowiek: »Tym razem jest to kość z kości moich, i ciało z ciała mojego« (2,23). Rabi Juda ben Rabi powiedział: »Kiedy za pierwszym razem On stworzył ją dla niego, ujrzał ją całą we krwi i wydzielinach. Dlatego On zabrał ją sprzed jego [pierwszego człowieka] oblicza i uformował jeszcze raz«. Dlatego powiedziane jest: Tym razem... (18,4) [...] Powstał Kain przeciwko Ablowi (4,80). Rabi Juda ben Rabi powiedział: »Pokłócili się o pierwszą Chawę (Ewę)«. Rabi Aibu odpowiedział: »Pierwsza Chawa obróciła się w proch. Stąd zatem ta kłótnia« (22,7).

Ben Sira opowiada, że gdy tylko Bóg stworzył dla Adama niewiastę, którą nazwał Lilit, para zaczęła ze sobą walczyć. Ona powiedziała, iż nie chce leżeć pod nim, a Adam powiedział to samo, dodając, że to Bóg pozwolił mu na dominującą pozycję. Lilit odparła: Nieprawda, jesteśmy równi, ponieważ zostaliśmy stworzeni z tego samego pyłu ziemi. Jednak Adam nie chciał uznać ich równego statusu – na to Lilit wypowiedziała Niewymawialne Imię (Boże) i znikła. Bóg

zgodził się wysłać za nią Sanwiego, Sansawiego i Samanglafa – aniołów zajmujących się leczeniem i przywracaniem porządku, które dogoniły Lilit, jednak ona odmówiła powrotu. Zgodziła się jedynie nie szkodzić nowo narodzonym dzieciom, gdy ujrzy imiona aniołów wypisane na amulecie.

Postać Lilit nie doczekała się jednolitego przedstawienia – wybitny komentator Raszi opisywał ją jako żeńskiego demona, zaś poeta Ibn Ezra uważał, że to nocny upiór.

Lilit pojawia się również w literaturze kabalistycznej. Najczęściej jest przedstawiana jako zły demon. Księga Zohar opiera się na pierwszej historii stworzenia Adama jako istoty androgynicznej. Połową żeńską tej istoty jest Lilit, opisywana też jako żona Samaela, Anioła Śmierci, w innych miejscach zaś – Szatana. Ma zwyczaj sypiać w łóżkach mężczyzn, powodując polucję; zbiera też nasienie z małżeńskiego łoża, jeśli takowe napotka.

Lilit i podległe jej demonice starają się nakłonić mężczyznę do aktu płciowego bez udziału partnerki, aby stworzyć z niewłaściwie przelanego nasienia ciała dla kolejnych demonów. Istnieje jednak rytuał mający jakoby temu przeciwdziałać: „Kiedy mężczyzna łączy się ze swą niewiastą, powinien zwrócić myśli ku świętości Pana i powiedzieć: W miękki aksamit odziana – czy jesteś tu? Zgiń, przepadnij! / Nie wchodzi i nie wychodzi! / Nic z ciebie i nic w twojej części! Zawróć, zawróć, morze się burzy, wzywają cię jego fale. / Ja zaś biorę część świętą, odziany jestem w świętość króla.

Następnie winien na chwilę owinąć chustami własną głowę i swojej żony, a później pokropić czystą wodą wkoło łóżka”.

Często Lilit występuje obok innych duchów żeńskich, a ich imiona to: Naama, Machla, Agrat. Siedemnastowieczne dzieło kabalistyczne *Jalkut Reuweni* stwierdza, że Lilit i Naama miały stosunek z Adamem, sprowadzając w ten sposób na ziemię plagi. Jednakże to Naama jest nazwana matką demonów, a Lilit odgrywa rolę drugorzędną.

Gershom Scholem przytacza relację dyrektora gimnazjum z Frankfurtu, Johanna Jakoba Schudta, który w 1717 r. pisał o Żydach: „Wierzą oni mocno, że kiedy nasienie ujdzie z mężczyzny, to wtedy przy pomocy Machlat [demonicy] lub Lilit rodzą się z tego złe duchy, które jednak w swoim czasie umierają”.

Osiemnastowieczna *Sefer Raziel* podaje instrukcje, jak sporządzić amulet przeciwko Lilit. Jeszcze dziś w sklepach i na bazarach można nabyć takie amulety.

Postać Lilit gości na kartach literatury europejskiej. Pojawia się między innymi w *Fauście* Johanna Wolfganga Goethego, w scenie Noc Walpurgi, gdzie Mefistofeles powiada, że była pierwszą żoną Adama. Nie wiadomo, czy legenda o Lilit była wówczas szerzej znana, czy też Goethe odnalazł i wprowadził tę postać do swego dzieła:

„Faust: A któż tam?

Mefistofeles: Miarkuj dokładnie, kto ona!

To Lilit!

Faust: Kto?

Mefistofeles: Adama pierwsza żona, miej się przed wdziękiem tych włosów na straży, co jej za wszelkie starczą stroje! Bo gdy młodzieńca usidli w ich zwoje, to go wolnością nieprędko obdarzy”.

Cała trójka – Adam, Lilit i Ewa – pojawia się w poezji Roberta Browninga, Anatol France zaś pisał o córce Lilit.

Najwięcej bodaj legend związanych jest z potomstwem Lilit zrodzonym w wyniku związku ze zwykłym śmiertelnikiem. Potomkowie demonicy zagrażają porządkowi i zakłócają życie zwykłych ludzi tak daleko, że trzeba podjąć próby wypędzenia ich za pomocą praktyk magicznych.

Trudnili się tym tzw. baalei szem (dosłownie hebr. mistrzowie imienia), a jednym z najbardziej znanych w tej materii był niejaki Joel Halpern (Halperin, Heilpern) z Zamościa. Nawet Salomon Majmon, wybitny filozof, zamieszkały raczej daleko od tego miasta, pisze o nim w I tomie swojej autobiografii, co prawda z pewnym przekąsem:

„Pewien kabalista, rabi Joel Baal Szem, zasłynął w owym czasie z kilku udanych uzdrowień, których dokonał dzięki swojej wiedzy medycznej, ale i z użyciem sztuczek kuglarskich, a podał je nie za wynik środków naturalnych, lecz tylko jako objaw pomocy *Kabala Maasit* (kabały praktycznej) i umiejętnego użycia imion świętych. Na skutek tego udało mu się odegrać w Polsce szczęśliwą rolę. Zaczął tedy przemyślać o znalezieniu następcy dla swego kunsztu. Wśród jego uczniów było kilku, którzy przyjęli jego fach i wsławili się pomyślnymi kuracjami oraz odkryciem złodziei”.

Zapewne z Majmonem zgodziłby się Gershom Scholem, który rozróżnił dwie kategorie baalei szem – duchowych i magicznych, zaliczając rabiego Joela do tego drugiego rodzaju, bardziej jego zdaniem pospolitego.

Rabin Joel ben Uri Halpern urodził się w Zamościu, ok. 1690 r. i zmarł tamże ok. 1755. Był znany również jako rabin Joel II, jako że był wnukiem innego Joela – r. Joela ben Icchaka Ajzyka Baal Szema, który żył w II połowie XVII w. i zyskał sławę jako cudotwórca. To było ważne, gdyż zwiększało wiarygodność Joela II. Nigdy nie praktykował on jako rabin, lecz uważano go za mędrca talmudystę, znawcę halachy i Kabały. Podkreślał, że wiedzę i umiejętności zawdzięcza księgom po swoim dziadku. „Pełnienie obowiązków” baal szema było zresztą jedynym jego źródłem utrzymania (podobnie zresztą jak w przypadku Izraela Ben Eliezera, zwanego Baal Szem Towem). Jednakże wielu *baalei szem* sprawowało urząd rabina i dla nich odczynianie uroków było działalnością drugorzędną.

Rabin Joel zyskał sławę, będąc zaledwie dwudziestoparoletnim mężczyzną. Wielu Żydów pielgrzy-

mowało do Zamościa, żeby go zobaczyć na własne oczy, złożyć mu hołdy. Ale też i on opuszczał niekiedy swoje miasto rodzinne, gdy wzywano go w ważnych sprawach, wymagających jego interwencji jako baal szema. Świadectwem prestiżu, jakim cieszył się wśród współczesnych sobie rabi Joel, jest jego *haskama* (rabiniczne imprimatur), odnaleziona na kilku księgach. Przede wszystkim na dziele *Netzach Israel* (Potomstwo judaizmu). Autorem książki był rabi Izrael również z Zamościa, jeden z pierwszych zwolenników *haskali*, czyli oświecenia żydowskiego, w Europie Wschodniej. Rabi Joel zatwierdził również księgę *musar* – z zakresu moralności czy homiletyki, jeszcze inną dotyczącą *halachy* (prawa religijnego). Dwie kolejne książki raczej należy zaliczyć do kategorii niższej, jako „podręczniki” do uprawiania Kabały praktycznej. Jednak podpis rabiego na księdze *musaru* i *halachy*, obok podpisu innych rabinów, potwierdza jego status jako uczonego w Piśmie (talmid chacham), natomiast podpisy na pozostałych księgach zaświadcza o tym, że był uznanym autorytetem w sprawach magii.

O Joelu z Zamościa wspomina Pinchas Katzenellenbogen w księdze *Jesz Manhilin* (Ci, którzy odziedziczyli): „I nawet ten baal szem, sławny we wszystkich krajach, które odwiedziłem, ten rabin o ostrym umyśle, biegły we wszystkich sztukach, nasz mistrz Joel Baal Szem z gminy Zamość czynił cuda [...] potem wskutek boskiego osądu postradał rozum, Boże oszczędź nas, i zgasł przedwcześnie”. Sława Joela Halperna rychło stała się legendarna, i to dosłownie, stał się on bowiem bohaterem podań i opowieści traktujących o małżeństwie demonicy z człowiekiem.

Owczesi Żydzi wierzyli w sukuby i inkuby, tzn. w możliwość współżycia istot ludzkich z demonami płci męskiej i żeńskiej i płodzenia z nimi potomstwa. Tę wiarę podzielali chrześcijanie. Jak się wydaje, nie ustalono do tej pory, kto od kogo ten motyw zaczerpnął.

Oto jedna z bardziej znanych wersji opowieści o demonach i Joelu z Zamościa, jaką podaje Cwi Hirsch Kajdanower.

Rzecz działa się pod koniec XVII w. w Poznaniu. W piwnicy dużego domu ukazały się nieczyste siły. Żaden człowiek nie odważył się wejść do tej piwnicy, zamkniętej na siedem spustów. Pewnego dnia znalazł się śmiałek, który podjął próbę wtargnięcia do sutereny, ale niebawem znaleziono go na progu martwego. Po śmierci młodego człowieka nieczyste siły zaczęły bez żadnych skrępowań manifestować swoje istnienie i przeszkadzać mieszkańcom domu. Stopniowo zajęły też pokoje, w których mieszkali ludzie, zrywały lampy, wsypywały popiół do garnków, tłukły naczynia. Zdesperowani ludzie opuścili w końcu dom. Wówczas to władze świętej gminy poznańskiej jęły rozważać, jakie środki można powziąć, aby przepędzić nieczyste siły. Jednak nic nie skutkowało. Zawezwano zatem słynnego Baal Szema r. Joela ze świętej gminy Zamość. Po przybyciu do Poznania cudotwórca swoimi *szemoł* zaczął

zaklinać demony, aby mu wyjaśniły, dlaczego osiedliły się w tej kamienicy, przeznaczonej dla ludzi. Demony oznajmiły, że ten dom na mocy prawa należy w istocie do nich, o czym mogą zaświadczyć przed bejs dinem (sądem rabinicznym). Joel Halpern wraz z członkami sądu zasiadł w pokoju i wysłuchał wyjaśnień demona, który nie był widoczny, lecz słyszalny. Kiedyś – powiedział demon – dom ten zajmował jubiler, który wprawdzie miał żonę i dzieci, ale w piwnicy mieszkała demonica, która była jego drugą żoną i do której był przywiązany, a właściwie zniewolony przez nią. Pojawiał się na każde jej wezwanie, nie musiała go zresztą wzywać, gdyż całą swoją duszą odczuwał jej zew. Pewnego razu, a było to, o zgrozo, w wigilię święta Pesach – jubiler przerwał wieczerzę sederową, gdy czytano z *hagady* słowa: „I zeszedł [Jakub] do Egiptu”, by udać się do piwnicy. Żona, która od dawna coś podejrzewała, niepostrzeżenie podążyła za nim. Zajrzała przez dziurkę od klucza i zobaczyła nie piwnicę, lecz pięknie urządzonej komnatę. Na środku pokoju stało ogromne łożo, na nim spoczywała naga piękna kobieta, a obok niej – jubiler. Kobieta uciekła i nie powiedziała nic mężowi, gdy wrócił do stołu. Jednak następnego dnia udała się do rabina i opowiedziała o wszystkim. Ten wezwał jubilera, który przyznał się do pożycia z istotą niebędącą człowiekiem. Wspomagając się amuletem, rabin skłonił jubilera do rozstania się z demonicą, ta jednak przed śmiercią pojawiła się ponownie i wymogła na jubilerze, by zapisał jej oraz jej dzieciom piwnicę w spadku. Obecnie zamieszkałe w kamienicy demony były zaś jej dalszymi potomkami i zarazem jedynymi spadkobiercami. Bejt din wydał orzeczenie, że miejscem demonów jest puszcza, a nie kamienica, bo ta przeznaczona jest dla ludzi. Rabi Joel przeklął demony i je przepędził.

Wedle innej wersji, podanej przez Joshuę Trachtenberga w dziele *Jewish Magic and Superstition. A Study in Folk Religion*, zrazu na pomoc wezwano jezuitów, a potem dopiero Joela Halperna. Wreszcie Howard Schwartz, autor wielu antologii folkloru żydowskiego, podaje lapidarną wersję opowieści o piwnicy, skompilowaną – jak podaje – m.in. z Kajdanowera, a także z wersji ustnej podanej przez jego ojca Nathana Schwartza (*Tree of Souls. The Mythology of Judaism*).

„Każda nieczystość powoduje powstanie demonów. Gdziekolwiek nasienie męskie zostaje zmarnowane, poczęty zostaje diabelski potomek tego mężczyzny. Lilit lub jedna z jej córek wykradają to nasienie. Wystarczy zaledwie kropelka. Te demony-synowie uważają tego mężczyznę za swego ojca. Znajdują sobie jakieś miejsce w jego domu, gdzieś na strychu albo w piwnicy, a nawet w szafie. Zamieszkują tam. Nawet żonaci mężczyźni nie mogą się czuć bezpieczni od zakusów Lilit. Wystarczy, że żona odwróci się do nich plecami, już Lilit szuka sobie ofiary. Pojawia się im we śnie nocnym albo ukazuje się za dnia, w wizjach. Czasem Lilit tak udaje się omotać mężczyznę, że staje się jego potajemną żoną. To właśnie zdarzyło się w Pozna-

niu, gdzie mieszkał złotnik poślubiony potajemnie Lilit". I dalej, podobnie jak w innych wersjach, następuje wieczerza sederowa, podczas której złotnik udał się do piwnicy właśnie w chwili, kiedy odczytane zostały słowa: „I zeszedł Jakub do Egiptu”. Również w tej wersji opowieści żona udała się za nim, a dowiedziawszy się prawdy o tym, gdzie zniknął jej mąż, na drugi dzień poszła do rabina. Złotnik wyrzekł się kontaktów z Lilit, jednak po jego śmierci demony opanowały cały dom i dopiero zawezwany Joel Baal Szem z Zamościa autorytatywnie stwierdził ich obecność i zwołał sąd rabiniczny, który przepędził demony.

W swoim komentarzu do opowieści Howard Schwartz zauważa, że opowieść o zmaganiach ludzi z demonami i istotami będącymi półdemonami i półludźmi można rozumieć jako historię o kontrowersjach między Żydami i chrześcijanami, w której żydowski mężczyzna jest uwodzony przez nieżydowską kobietę, i o tym, że zrodzone z nich potomstwo odrzucają obie strony.

Tenże Howard Schwartz podaje również bardziej obszerną wersję tego opowiadania. Złotnik wyruszył w podróż w interesach, błądził w lesie, coraz bardziej przerażony, spotkał demona, który nakazał mu zdjąć z palca obrączkę i złożyć przysięgę, że poślubi córkę demona. Nieszczęsny złotnik trzykrotnie powtórzył słowa przysięgi, a demon pozwolił mu odejść. Zapowiedział też złotnikowi, że gdy ten już bezpiecznie dojedzie do domu, zastanie w swojej piwnicy nową żonę, dla której powinien być miły. Złotnik po powrocie od razu podążył do piwnicy, która pod jego nieobecność zamieniła się w pałacową komnatę, pełną przepychu. Centralne miejsce w komnacie zajmowało ogromne łoże, na którym spoczywała najpiękniejsza kobieta, jaką złotnik widział. Skinęła na niego i od tej pory złotnik spędzał z nią większość swego czasu.

Punkt kulminacyjny również i tej wersji stanowi wigilia Pesach i słowa Hagady: „I Jakub zeszedł do Egiptu”. Żona, która odkryła, czemu jej mąż zeszedł do piwnicy, udała się do rabina Szeftela (imię rabina – Szeftel – jest wymienione również u Trachtenberga). Przed śmiercią złotnika Lilit upomniała się w imieniu potomstwa o prawa własności do piwnicy. Piwnicę zamknięto, co respektowały prawowite dzieci złotnika; dopiero gdy po ich śmierci dom został przejęty przez innych właścicieli, rozpoczęły się harce demonów. Do nawiedzanego domu został wezwany rabi Joel ben Izaak, znany jako Baal Szem z Zamościa. Został zwołany sąd rabiniczny, który wydał orzeczenie, iż wprawdzie potomkowie Lilit i złotnika istotnie byli właścicielami piwnicy, jednak po pierwsze małżeństwo zostało zawarte w sytuacji przymusu, ponadto demony bezprawnie wykroczyły poza przypisaną im przestrzeń, zatem zostają skazane na wypędzenie do lasu i pozostanie tam na wieczność. Gdy werdykt został ogłoszony, rozległ się straszliwy hałas; rabi Joel kazał otworzyć wszystkie drzwi i demony opuściły dom. Albowiem – brzmi morał opowieści – nawet demony nie mogą łamać Prawa.

Tak oto Joel z Zamościa i inni cudotwórcy oraz świętobliwi, sprawiedliwi cadocy odgrywali rolę pośredników między Di Welt – tym światem, doczesnym, a Jene Welt – Tamtym Światem.

Jak powiada współczesny badacz literatury żydowskiej Joachim Neugroschel: „Wszystkie te »fantazje«, »bajki« i »baśnie« biblijne i postbiblijne pochodzące z komentarzy i egzegez Talmudu oraz to, co powstało później, nie było uważane przez samych Żydów za fantazy, może aż do czasów haskali – racjonalistycznego prądu w dziewiętnastowiecznym judaizmie. Do tego czasu nie było podziału na to, co racjonalne, i to, co irracjonalne. Literatura i prądy okultystyczne łączyły oba te aspekty w dialektyczną jednię. Dopiero z nadejściem oświecenia zaczęto określać opowieści żydowskie jako »fantazję«, dążąc do jej wyplenienia”.

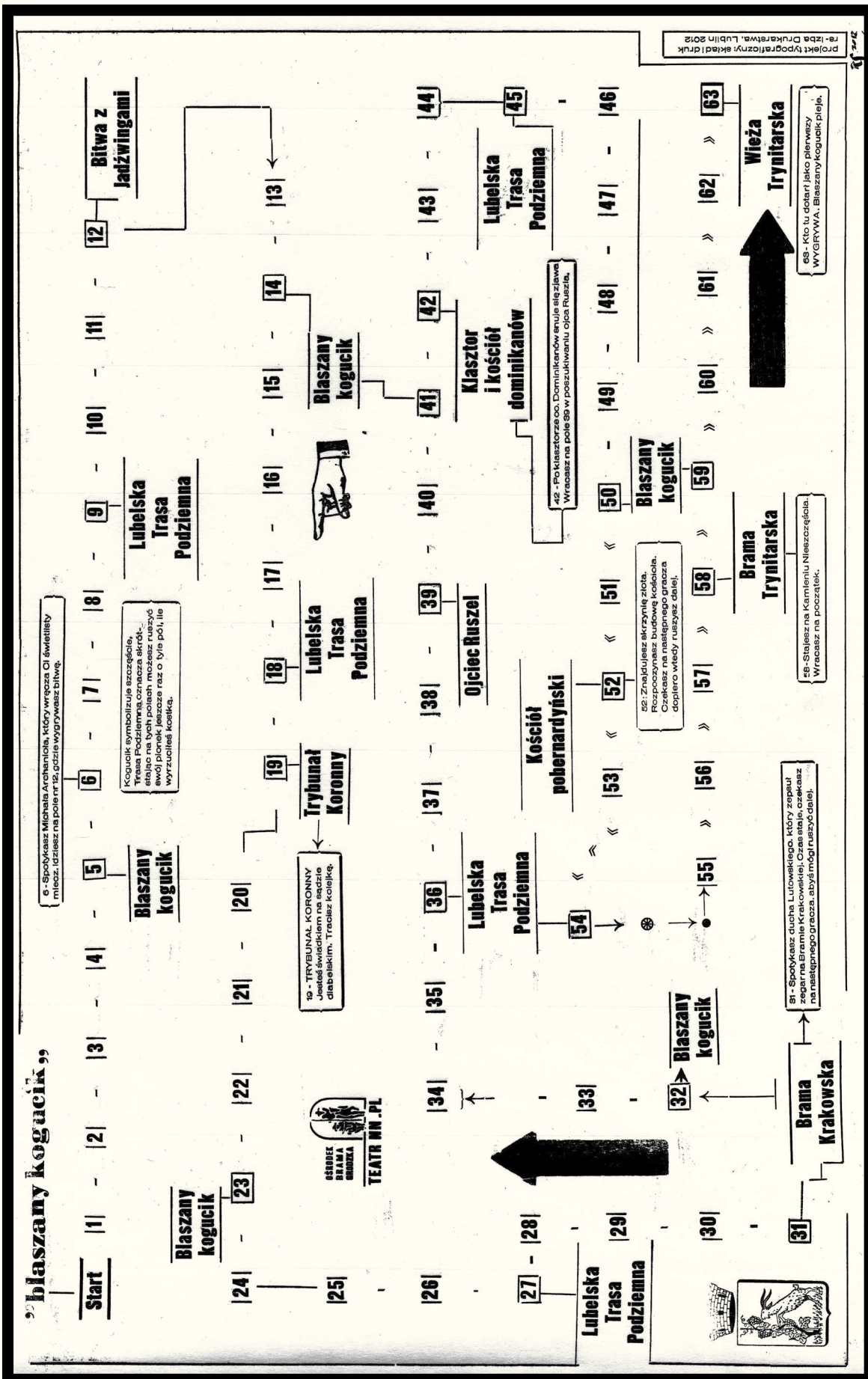
Jednak pisarze haskali, choć sami atakowali wszystko, co irracjonalne i mistyczne w judaizmie, do swych dzieł często wprowadzali elementy fantastyczne, ale w stylu satyryczno-burleskowym. Można tu wymienić powieść Josefa Perla *Megale tmirin* (*Objawiający tajemnice*) oraz opowiadanie Abrahama Bera Gotlobera *Gilgul* (*Wędrowni dusz*). Klasyk literatury jidysz Mendele Mojcher Sforim w swojej noweli *Di Klia-cze* opisuje peregrynację Żyda po niebiosach – a jako znawca i tłumacz na jidysz Juliusza Verne’a zamieszcza parodystyczny opis podróży balonem.

Icchok Lejbusz Perec w wielu utworach wykorzystał elementy tego, co można by nazwać fantastyką żydowską, zwłaszcza w swoich opowiadaniach inspirowanych chasydyzmem i folklorem (*Chsidisz i Folkstimleche geschichtn*).

Większość opowiadań Der Nistera przepojonych jest mistyką lub ludową demonologią. Elementy fantastyczne znajdujemy w twórczości Bera Horowitz, Mojszego Kulbaka, Dawida Bergelsona. Polscy czytelnicy znają *Księgę raję* Icyka Mangera, która doczekała się też adaptacji telewizyjnej. Niewielu pisarzom udało się połączyć w tak doskonały sposób elementy folkloru, fantastyki talmudyczno-midraszowo-ludowej. Panuje nieustająca moda na *Dybuka* Sz. An-skiego i na rozmaite opowieści o Golemie. Trudno chyba też zliczyć uczone prace, w których pokazywano, ile to wątków z *Majse Buch* i innych fantastycznych opowieści żydowskich zaczerpnął Isaac Bashewis Singer.

Jak wiadomo, judaizm w swoim założeniu miał być czystym monoteizmem, jednak nie na wiele się zdały wszelkie biblijne ostrzeżenia przed uleganiem pogańskim wpływom, czarom, wieszczbiarstwu i innym gustom. Z jednej strony opowieści o aniołach, demonach, egzorcyzmach przeniknęły do samej doktryny etycznej judaizmu, z drugiej zaś – rozwinęły one niebywale i kulturę ludową, i wysoką.

Jene Welt zdołała zapłodnić umysły i zawiadnąć wyobraźnią również najbardziej współczesnych pisarzy, nie tylko żydowskich, albowiem, jak czytamy w Talmudzie: „Ten świat jest jedynie gospodą, tamten świat – trwałym domostwem” (*Moed Katan* 9b).



Projekt typograficzny: ekkad i druk
ra-izba Drukarstwa, Lublin 2012

ZASTOSOWANIE GIER PLANSZOWYCH

DO POPULARYZACJI WYBRANYCH ASPEKTÓW KULTURY LUDOWEJ

MAGDALENA POŁONCZARZ

Gry i zabawy istnieją zapewne tak długo jak ludzie. Ich potrzeba wynika z natury człowieka, żądzy zmian i urozmaicenia w zajęciach, bez względu na stan, pochodzenie, wiek. Potrzebę tę odczuwają zwłaszcza młodzież i dzieci, które zawsze są najbardziej spontanicznym ich uczestnikiem.

Ocalone od całkowitego zapomnienia – dzięki tradycji ustnej przekazywanej z pokolenia na pokolenie, a także różnym formom zapisu w literaturze faktu (kroniki, kalendarze, pamiętniki etc.) czy bezpośrednim opisom na łamach czasopism lub materiałów badawczych sensu stricto – zabawy te stanowią część naszego dziedzictwa kulturowego, które chcemy ocalić od zapomnienia.

Z tą spuścizną należy zapoznawać dzieci jak najwcześniej, kiedy są najbardziej spragnione zabawy, żywej, spontanicznej, a jednocześnie poznawania otaczającego je świata, pełnego nieskończonej różnorodności⁴.

Chłopcy lubili różnego rodzaju zabawy o charakterze sprawnościowym, zabawy, wyścigi, gry rzutne (z piłką, kijami – jak *ducza*, *klipa*, *palant*, *rzutki*, *kręgle* itp.). Zabawy ruchowe zastępowały dzisiejsze gry sportowe, wyrabiały u dzieci siłę, zwinność i wytrwałość: *kółko graniaste* czy *zbijany*, *dwa ognie*, *klasy*, *komórki do wynajęcia*. Rodzice nie mieli możliwości, aby pomóc dzieciom w organizowaniu rozrywek lub zapewnić im jakiegokolwiek zabawki, dlatego musiały one zadbać o to same. Dzieci zawsze szukają sobie jakiegoś zajęcia – według własnych upodobań.

Dawniej dziewczynki zbierały kwiaty, trawy (na wianki) i gałązki – aby robić z nich koszyczki, trzepaczki, taczki, na wzór widzianych w swoich domostwach. Z traw, słomy, gałganków tworzyły lalki czy zwierzątka. Podobnie jak chłopcy bawiły się piłką zbitą z krowiej lub końskiej sierści albo zrobioną z gałganków.

Chłopcy lubili też grać na wykonanych przez siebie fujarkach, gwizdawkach albo prymitywnych skrzypkach. Co zdolniejsi strugali w drzewie różne zabawki stanowiące pomniejszoną kopię podpatrzonych budowli, miejsc czy narzędzi pracy takich jak wiatraki, studnie, kuźnie, traczyki, młynki albo folusze poruszane wodą. Odwzorowywali pracę młynarzy, kowali, drwutnie z drwalami – przysposabiając się w ten sposób do przyszłych zawodów i obowiązków w dorosłym życiu. Starsze dzieci pomagały młodszemu rodzeństwu wykonać coś samodzielnie albo prezentowały im wytwory własnej pracy. Konstruowały też, nieraz z pomocą doro-

ślých, różnego rodzaju sportowe „akcesoria” – łyżwy, a nawet drewniane rowery (na których można było zjeżdżać z górki). Poruszano się przeważnie na jednej łyżwie, a drugą nogą się odpychano – dlatego przyjaciel bawiący się obok był wprost niezbędny. Tak między dziećmi tworzyła się więź i przyjaźń we wspólnej pracy i zabawie.

Wiele zabaw – zwłaszcza dzieci młodszych – w kole, z pływem, śpiewem czy melorecytacją zaspokajało naturalną u dzieci potrzebę tańca, ruchu itp. Rola wychowawcza tych zabaw jest nieoceniona. Szczególnie wdzięcznym ich odbiorcą były dzieci wiejskie, które większość swego monotonnego i trudnego życia spędzały zdane na siebie przy codziennych zajęciach, w obojętym domostwie, na pastwiskach etc. Wymyślane, często spontanicznie, gry i zabawy, proste i wyzwalające energię, niewymagające dodatkowych rekwizytów – uczyły je życia. Wyrabiały też poczucie sprawiedliwości, solidarności koleżeńskiej, zręczność, orientację, refleksy, wyobraźnię, a ponadto – co istotne z pozycji wychowawczej – kształtowały wolę, uczciwość, samodzielność, relacje wspólnotowe. Dziś stanowią one dla nas cenną kulturowo-obyczajową spuściznę i element jej ciągłości. Johan Huizinga w swej słynnej pracy *Homo Ludens* zaryzykował nawet stwierdzenie, że sama kultura ma w jakimś sensie charakter zabawy. O ile założenie to może być dyskusyjne, o tyle istnienie całego zbioru zabaw, którym wspólnie oddawano się od pokoleń, bez względu na wiek, jest zjawiskiem historycznym.

W tym miejscu ograniczę się tylko do przypomnienia chociażby kilku z nich – jeszcze w połowie ubiegłego stulecia uczestniczyli w nich zarówno dorośli, jak i dzieci. Są popularne do dziś: *koło młyńskie*, *ulijanka*, *stary niedźwiedź*, *stoi różyczka*, *ojciec Wirgiliusz*.

Ciekawym przykładem jest ta ostatnia zabawa – będąca (jak dowodzą niektórzy teoretycy ludowych zabaw) pozostałością po średniowiecznym cyklu legend, który przypisywał temu poecie całe mnóstwo fantastycznych przewag, czyniąc go równocześnie czarodziejem, magiem itd. Legendy te miały szeroki krąg działania, lecz tylko w Polsce i we Włoszech – jak sądzi się – pozostały po nim ślady w postaci tej zabawy. Jest to rodzaj zabawy towarzyskiej, w której oprócz cech manipulacyjnych ujawniają się również zdolności imitacji. Odbywa się to w ten sposób, że występujący w piosenke poeta pokazuje gromadce dzieci – odpowiednio do zwrotki – pewne czynności, które są natychmiast naśladowane.

Grupa dzieci, trzymając się za ręce, tworzy koło, które przesuwają się w prawo lub w lewo – do słów piosenki :

*Ojciec Wirgiliusz uczył dzieci swoje,
A miał ich wszystkich sto dwadzieścia
troje,
Hejże dzieci, hejże ha,
Róbcie wszystko to co ja!*

Grające rolę ojca Wergiliusza dziecko pokazuje różne czynności, które pozostałe naśladowują.

Podobne naśladowczo-żartobliwe zabawy istnieją w różnych rozszerzonych wariantach w innych krajach Europy, przetrwały niestety już tylko w formach szczątkowych.

Elementy fabuły utrwalane w nazwach, dialogach czy pieśniach towarzyszących danym zabawom są tutaj najbardziej „krucho” – podatne na zmiany (tak, że często trudno je rozpoznać) przy przejściu z kraju do kraju – nawet regionalne odmiany mają odmienne oblicze.

Należy pamiętać, że właśnie fabuła zabaw decyduje o ich charakterze regionalnym czy nawet narodowym. Tak zwany „zrąb ruchowy” (ustawienie i ruchy uczestników zabawy) pozostaje najmniej podatny na zmiany w tej wędrówce zabaw przez kraje i pokolenia.

Klasycznym przykładem może być tutaj popularna do dziś stara gra zwana w Polsce najczęściej babką.

Pod względem zrębu ruchowego nawiązuje ona do różnych starych obrzędów, takich jak na przykład dawna zabawa obrzędowa jawor, w której fabule występują *jaworowi ludzie*.

Powołując się na przekazy z końca XVIII w., można stwierdzić, że w wielu grach (dziś dziecięcych) dawniej uczestniczyli dorośli oraz młodzież. Słynny ludoznawca Oskar Kolberg w swoich pracach cały podstawowy zestaw zabaw ludowych opisuje jako gry dorosłych.

Liczne przekazy z zakresu literatury obyczajowej świadczą o tym, że na prowincji w szlacheckich i mieszczańskich salonikach, w przerwie między tańcami, dorośli ochoczo bawili się w we wspomnianych powyżej *jaworowych ludzi*, *listonosza*, *trzeciaka* itp. Zabawy te długo funkcjonowały jako formy towarzyskich, salonowych i rodzinnych sposobów wypełniania czasu wolnego.

W słynnym dziele z 1831 r. *Gry i zabawy różnych stanów* Łukasz Gołębiowski pisał: „Zabawy szuka zarówno wiek dziecinny, średni i podeszły, nie odrzuca późna starość, nawet po trudach i pracy rozrywa się nią w swobodnej chwili kmiotek, mieszczanin, kupiec, szlachcic pan możny”⁵.

Gry i zabawy, jako składnik kultury ludowej (istotny element folkloru dziecięcego), zostały dostrzeżone stosunkowo późno – przyjmuje się, że nie wcze-

śniej niż w końcu XIX w. Pierwsza znacząca praca w tym zakresie (wydana w 1831 r.) opisywała gry i zabawy jako własność ludu, ale miała na uwadze dorosłego odbiorcę.

Patrząc wstecz, powołując się na przekazy chociażby z połowy lub końca XVIII w., można dostrzec, jak wiele gier, które przejęły dzieci, było udziałem młodzieży i dorosłych. Gołębiowski tylko niektóre z gier umieścił w dziale gier dziecięcych, całą zaś podstawową ich grupę opisał jako gry dorosłych⁶.

Niektóre z tych opisów spotykamy później u Kolberga, a także w ludoznawczych czasopismach „Wisła” czy „Lud”.

Cenną spuściznę w tej dziedzinie zostawili również tak znani badacze kultury ludowej jak J. Bystróż, J. Czernik, A. Fischer, T. Seweryn czy E. Piasecki⁷. Ten ostatni dał szczególnie bogaty opis dawnych zabaw i gier ludowych w Polsce, które w większości, popularne wówczas w całym kraju, były popularne w każdym wieku i stanie.

Gry i zabawy, rozpatrywane z perspektywy historycznej i etnograficznej (genetycznej), będące własnością ludu, zarówno dorosłych, jak i dzieci, odzwierciedlają jego pojęcia i usposobienie, często też rzucają światło na zamierzoną jego przeszłość. Niektóre z tych gier przetrwały, w pewnych relikwach zabawowych, do dnia dzisiejszego, a sięgają wprost do korzeni naszego narodu czy nawet plemienia. Mam tutaj na myśli zabawy i gry o postaci mniej więcej ustalonej, przekazanej przez tradycję (ustną bądź pisemną), w odróżnieniu od tych improwizowanych, tworzonych nieustannie dzięki wyobraźni dziecka w każdym miejscu i czasie. Ludowe gry i zabawy wywodzą się ze starodawnych walk i igrzysk, które w swej pierwotnej postaci były wspólnie dużym grupom ludów (np. grupie indoeuropejskiej). Oczywiście każdy naród różnicował je we właściwy tylko sobie, charakterystyczny sposób. Zabawy i gry powstałe w ten sposób w większości stanowią pozostałość po dawnych obrzędach.

Piasecki dostrzegał to zwłaszcza w korowodach i zabawach typu tanecznego, a także w wielu innych, w których rolę odgrywały postacie demonologiczne takie jak *topieć*, *strygoń*, *czarny lud*, *anioły* i *diabły*. Liczne też postacie zwierzęce występujące w grach ludowych – dowodził dalej autor – wskazują na dawne ślady obrzędów religijnych i magicznych⁸. Jako przykład może tu posłużyć wspomniana wcześniej popularna gra *jaworowi ludzie*, która przypomina o wiosennych obrzędach na cześć budzącej się ze snu zimowego roślinności. Są to prastare, ale jeszcze do niedawna spotykane wśród ludu wielu krajów pozostałości tych zabaw. Postacią reliktową jest *Pani Róża*, *różyczka* – różne warianty zabawy z tym samym motywem w podstawowym zrębie są znane jeszcze dziś. Niewielu jednak z nas uzmysławia sobie, że jest to zabytek święta różanego przez dawnych Rzymian zwanego *Rosalia*. Z kolei *Lis* – tak popularna postać w ludowych zabawach dziecięcych – jest jednym z lu-

dowych wcieleń ducha zboża przy dożynkowych uroczystościach. Ślady czci oddawanej ciałom niebieskim widzimy w grach *krąg* i *klasy*. *Przepiórka* – tak ściśle wśród ludu związana z rytuałem weselnym – jest zabytkiem zawiązywania małżeństw przez porwanie. Gra *zelman* – popularna kiedyś na naszych terenach wśród różnych stanów – odnosiła się do późniejszego sposobu zawierania małżeństw – przez kupno⁹. Dawne elementy pozostałe w niektórych technikach prowadzenia gry – np. mętowanie (tzw. kurzy pacierz) – pochodzą podobno ze starych *zama-wiań* i niezrozumiałych już dziś formuł obrzędowych¹⁰.

Elementem większości dawnych gier i zabaw, dawniej nieodłącznym przy prostych grach ruchowych, było *wyliczanie*. Dzieci przed rozpoczęciem większości zabaw mówiły po prostu „liczymy się” lub „wyliczamy się”. Chcąc wybrać spośród siebie uczestnika, który ma objąć konkretną rolę w zabawie (chwytać piłkę lub podbijać, kryć się itd.), wygłaszały rytmicznie krótki tekst, zwykle bezsensowny, łatwo wpadający w ucho, rymowany.

Wybierany był ten, na kogo wypadł ostatni wyraz. Tekst formułki losującej musiał być stały. Jego przeinaczenie uznawano za niesprawiedliwe, bo wynikający z przypadku wybór. „Dlatego formułki wyliczające, choć trudniejsze niż zwykłe liczenie, są tak zadziwiająco stare i stałe. Kto je od gry do gry przeinacza, wzbo-gaca lub zubaża o sylaby, naraża się na unieważnienie wyliczania i na zarzut, że jest kombinatorem. Do stałości tekstu, czyli zapamiętania i wiernego zapamiętania i wiernego powtarzania ustalonej formuły przez wiele lat i w wielu okolicach, przyczynia się to, że każda wyliczanka uformowana jest według swojego stałego wzorca rytmicznego. Nie można nic do niego dodać. Nie można nic ująć. Wyliczaniek się nie śpiewa, ale też się ich nie mówi. Ich muzyka jest czymś pośrednim między muzyką a mową: jest skandowanym wierszem. Wyliczanki mają swoje rytmy i rymy [...]”.

Z końcem ubiegłego wieku dorośli, a byli to uczeni etnografowie, zajęli się wyliczankami. Zaciekawili ich dziecięcy zwyczaj i teksty używane do wyliczania. Widzieli w tym jeden z przejawów ginącego folkloru¹¹.

Oto kilka wyliczaniek, które służyły dzieciom w zabawie na Lubelszczyźnie jeszcze do niedawna:

*„Ene due
siedzi baba na cmentarzu
rike fake
trzyrna nogi w kałamarzu
torba burba
przyszedł duch,
babę w brzuch
ósme smake
baba w krzyk,
a duch znikł
deus meus
kosmateus
i morele bax*

*wpadła bomba do piwnicy
napisała na tablicy
raz dwa trzy, gonisz ty
jak nie ty, to dwa psy*

*dwa aniołki w niebie
piszą list do ciebie
piszą, piszą i rachują
ile listów potrzebują*

*na wysokiej górze
rosto drzewo duże
nazywa się
aplipapliblibteblau”.*

Więcej wyliczaniek podaje Krystyna Pisarkowa, która zebrała ich ogromną liczbę, przeprowadziwszy badania nad ich żywotnością na terenie całego kraju¹².

Nie wchodząc głębiej w temat, choć atrakcyjny etnograficznie (nie stanowi on jednak przedmiotu obecnych rozważań), chcę podkreślić za E. Piaseckim, że gry i zabawy ludowe, zawierające tak bogate pierwiastki tradycji, zasługują na troskliwą penetrację badawczą i upowszechnianie, przy zastosowaniu nowoczesnej, niepozabawionej jednak waloru kontynuowania tradycji, strategii.

Wielkie zasługi na polu popularyzowania zabaw i gier ludowych i wychowywania młodych przez aktywność ruchową położył dr Henryk Jordan – wybitny twórca słynnych do dziś placów, ogrodów zabaw dla dzieci, znanych jako ogródki jordanowskie.

Czołowy przedstawiciel pedagogiki społecznej w Polsce i znawca dziejów wychowania fizycznego, sportu i rekreacji Ryszard Wroczyński napisał: „Park Jordana był instytucją, która realizowała szerokie koncepcje wychowawcze, przełamowała tradycyjne poglądy na szkołę i wychowanie, ukazywała wielką rolę wychowania młodzieży poza szkołą oraz organizacji czasu wolnego i rekreacji”¹³. Wierny uczeń i kontynuator idei Jordana E. Piasecki badał i z pasją rozpowszechniał tradycyjne gry i zabawy o ludowej proveniencji jako ze wszech miar godne popularyzacji wśród dzieci i młodzieży.

Niektóre z nich chcemy odświeżyć, inspirując młodych do sięgania po nie w twórczej aktywnej animacji czasu wolnego. Literatura fachowa z zakresu teorii wychowania dziecka, pedagogiki, psychologii rozwojowej, socjologii itp. aż pęka w szwach od opracowań naukowych dowodzących tego, jak ogromną rolę w kształtowaniu młodego człowieka odgrywa zabawa. Gry te dla współczesnych młodych ludzi mogą też stać się inspiracją do podejmowania prób kreowania własnego niebanalnego świata zabaw, umacnianego tradycją.

Celem nadrzędnym pozostaje wychowywanie do mądrego wykorzystywania czasu, umiejętności organizowania sobie właściwych form wypoczynku hartujących ducha i ciało.

TRADYCYJNE GRY I ZABAWY LUDOWE W PERSPEKTYWIE EDUKACJI

MAGDALENA POŁONCARZ

Nie mniej istotne jest również rozbudzenie zainteresowań młodego człowieka, jego pasji poznawczych, sportowych itp., w tym również zdrowych ambicji kształtowania własnego charakteru, między innymi na drodze współdziałania.

Wiele takich możliwości stwarzają różne warianty gry: *podchody*, gry terenowe, masowo podejmowane dawniej w skautingu, w szkołach różnego szczebla, które uczą zdrowej rywalizacji, wytrwałości. Gry tego typu, niektóre znane jeszcze dziś, przekazywane z pokolenia na pokolenie, warte są odświeżania i kontynuowania najlepszych ich tradycji.

Osobna grupa to gry planszowe, na których wychowały się całe pokolenia, od najdawniejszych czasów. „Historia wykorzystania technik znanych dzisiaj jako ludyczne sięga starożytności. Pomysł zastosowania gier jako odbicia rzeczywistych problemów sięga III w. p.n.e. i ujawnia się w chińskiej grze weihai, obecnie znanej częściej pod japońską nazwą go [...]. Wśród niektórych etnografów panuje przekonanie, iż właśnie funkcja edukacyjna była powodem powstania wielu gier. Odtwarzały one bowiem często społeczne i naturalne warunki życia człowieka w celu przekazania tej wiedzy potomnym oraz przygotowania kolejnych pokoleń do właściwego funkcjonowania w danej społeczności. Za przykład może posłużyć popularna gra w szachy, zwana też królową gier, która przed dwoma tysiącami lat była używana jako typowa gra symulacyjna [...]. Później wybitny humanista czeski Jan Amos Komeński, twórca nowożytnej pedagogiki, zwrócił uwagę na osobę ucznia, jego specyficzne właściwości psychiczne, motywację, zdolności i możliwości. Dbając o utrzymanie uwagi ucznia, zalecał techniki, które ucząc, bawią. Wśród nich znalazły się gry symulacyjne i rywalizacyjne”¹⁴.

W Polsce szachy są znane od pokoleń. Mogły przywędrować do nas drogą kontaktów handlowych ze światem arabskim już we wczesnym średniowieczu. Archeolodzy figurki szachowe z X–XI w. znajdują we Włoszech, Francji oraz w Hiszpanii i Anglii. Podobno używano ich już w VI w. w Persji.

Szachy od wieków były ulubioną grą możnowładców, królów (jako „grę królewską” opisuje ją w jednym ze swych utworów Jan Kochanowski), ludzi szlachetnie urodzonych, mieszczan i przedstawicieli różnych grup społecznych. W Rzymie w Bibliotece Korsykańskiej jest przechowywany *Traktat o szlachetnej grze w szachy*, napisany przez El Greco. Do dziś jego nazwiskiem firmowanych jest kilka początkowych faz tej fascynującej gry.

„Szachy – to jedna z najstarszych gier umysłowych z gatunku gier planszowych, doskonale ćwiczących umysł, pamięć, logiczne myślenie i koncentrację. [...] Godne pochwały są wszelkie próby wykorzystania gier i innych technik ludycznych w edukacji, zwłaszcza jeśli angażują się w to media na szerszą skalę – nawet jeśli propagowane gry nie należą do stricte

edukacyjnych (np. uczących historii, języka obcego itd.), lecz posiadają walory kształcące i ogólnorozwojowe (np. uczą logicznego myślenia). [...] Jeśli zatem prawdziwa okazałaby się teza mówiąca o »cywilizacji zabawy«, dlaczego by nie wykorzystać tej tendencji, zaprzęgając gry wszelakiego typu (od klasycznych, planszowych, po komputerowe) do służby szeroko pojętej edukacji?»¹⁵.

Gry planszowe znane u nas od pokoleń, a popularne do dziś to również: *warcaby*, *młynek*, *samołotnik*, *kółko i krzyżyk* czy *chińczyk* – gra powstała na bazie hinduskiej gry pachisi na początku ubiegłego wieku w Niemczech, w wielu innych krajach Europy znana głównie pod nazwą *nie irtuj się*. „Do planszowych gier można też zaliczyć gry na kartce papieru – *kółko i krzyżyk*, *okręty*, *państwa-miasta*, itp. Nowoczesne gry planszowe odchodzą od tradycyjnego podziału na pola. Szatą graficzną nawiązują do tytułu, na którym położone są karty, żetony itd. Występuje jedna plansza wspólna dla wszystkich graczy i mniejsze po jednej dla każdego [...]. Przerabiając starożytne gry na nowoczesne, producenci starają się wyeliminować element losowy, stawiając na zagadki intelektualne i myślenie strategiczne. Dodatkowo wprowadzono elementy tzw. mechaniki gry pozwalającej na bardziej kreatywne prowadzenie rozgrywki, w ten sposób wyeliminowano ściśle określone zasady poruszania się postaci i kolejności graczy, decydują o nich osoby uczestniczące w grze i aktualna sytuacja na planszy. [...] Wiele gier planszowych ma swoje wersje komputerowe, istnieją przenośne konsole do gry w szachy czy sudoku”¹⁶.

Współcześnie w pedagogice zabawy daje się zaobserwować silne trendy tak zwanej ponowoczesności, stawiające bardziej na przyjemność z samej gry niż sztywne jej reguły, akcentujące raczej swobodę, czysty pierwiastek zabawy niż podporządkowywanie się racjonalnym schematom. W projektach ponowoczesnych postulat zabawy staje się nadrzędny w stosunku do zachowywania sztywnych strategii, które ograniczają spontaniczne aspekty zabawy i radość ze współdziałania z jej uczestnikami. Konstrukcja wspomnianych gier symulacyjnych, planszowych, strategicznych zasadza się na kooperacji z partnerami, co w efekcie w sposób naturalny rozwija cenne umiejętności komunikowania się z drugim człowiekiem, współpracy w grupie i stylizuje procesy społecznego dojrzewania.

Rozpoznawanie różnych wariantów rozstrzygnięć w grach zespołowych lub z drugim zawodnikiem, obserwowanie innych alternatywnych rozwiązań zastosowanych przez rywali czy wreszcie przyjmowanie odmiennych ról – aktywnych lub polegających na oczekiwaniu na swój ruch – ubogacają interakcje z innymi. Wspólna gra podjęta z kolegami, rodzicami – zarówno dziecięcym, jak i dorosłym partnerem – daje satysfakcjonujące poczucie przynależności, radość wspólnego działania, pokonywania trudów, dążenia do określonego celu. Wszystko to ma pozytywny

wpływ na rozwój młodego człowieka, a dyspozycje doskonalone w trakcie tych gier będą wykorzystywane przez całe życie.

Choć mogłoby się wydawać, że omawiane gry i tradycyjne zabawy już zanikają, to jednak obserwuje się wzrastające zapotrzebowanie na gry, które wyrwają z zamkniętych pomieszczeń, z blokowisk na otwartą przestrzeń. Wspólnie działania, przewidywane w elastycznych konstrukcjach tych gier, mogą stanowić atrakcyjną konkurencję dla medialnych form rozrywki. W efekcie oprócz wyżej wspomnianych kształcących i wychowawczych aspektów są też szansą dotlenienia na świeżym powietrzu, antidotum na różnorodne stresy.

Wszystkie te gry, o których wspomniałam, i wiele innych, są wpisane w naszą tradycję! Dzisiaj przeżywają renesans. Nie sposób przecenić walorów edukacyjnych omawianych gier. Pobudzają one dyspozycje twórcze, dają radosne poczucie wolności. Zabawa dziecka ma bezpośrednie źródła społeczne, odzwierciedla poznana przez nie rzeczywistość, kształtuje się i rozwija pod wpływem otoczenia i własnej działalności dziecka. Podejmowane przez dziecko zabawy sprzyjają harmonijnemu rozwojowi. Dzisiaj – bardziej może niż kiedykolwiek – dostrzega się ich terapeutyczną rolę, wskazując, jak wzmacniają one system nerwowy, pozwalają na uwalnianie od lęków, służą jako ujście dla nadmiaru energii gromadzonej w młodym człowieku, która – nierozładowana – może powodować u niego różnego typu frustracje. Dziecko jest po to, by się bawić i rozwijać.

Życzmy sobie wszyscy dobrej zabawy!

P R Z Y P I S Y

¹ Niniejsza praca uwzględnia wybrane gry i zabawy – popularne na Lubelszczyźnie w ubiegłym wieku, godne odnotowania. Zostały one potwierdzone badaniami sondażowymi prowadzonymi w tym zakresie w latach 90. przez autorkę tego opracowania.

² Ł. Gołębiowski, *Gry i zabawy różnych stanów w kraju całym lub niektórych tylko prowincjach*, Warszawa 1831, s. 6–7.

³ Tamże.

⁴ E. Piasecki, *Zabawy i gry ruchowe dzieci i młodzieży*, Lwów 1919, s. 7.

⁵ Tamże, s. 7.

⁶ Tamże, s. 8.

⁷ K. Pisarkowa, *Wylizanki polskie*, Wrocław 1988, s. 7.

⁸ Tamże, s. 8.

⁹ Tamże.

¹⁰ R. Wroczyński, *Henryk Jordan propagator gier i zabaw ruchowych*, Warszawa 1975, s. 29. ¹¹ Za: T. Siek-Piskozub, *Gry, zabawy i symulacje w procesie glottodydaktycznym*, Poznań 1995, s. 32–33.

¹² Tamże, s. 33.

¹³ www.newheroes.pl/kat/rodzaje-gier/ – oprac. Magdalena Połonczarz.

B I B L I O G R A F I A

Bystroń S., *Wstęp do ludoznawstwa polskiego*, Kraków 1926.

Chętnik A., *Gry i zabawy junackie*, Warszawa 1915.

Cieślowski J., *Wielka zabawa*, Warszawa 1985.

Czerwińska G., *O dziecku na Mazowszu*, Sierpiec 1991.

Fischer A., *Lud polski. Podręcznik etnografii Polski*, Warszawa 1926.

Gloger Z., *Zabawy, gry, zagadki, żarty i przypowieści z ust ludu i ze starych księzek wzięte*, Warszawa 1886.

Gołębiowski Ł., *Gry i zabawy różnych stanów w kraju całym lub w niektórych tylko prowincjach*, Warszawa 1831.

Gorzechowska J., Kaczbina M., *Mało nas, mało nas. Polskie dziecięce zabawy ludowe*, Warszawa 1978.

Kacz E., *Gry i zabawy młodzieży*, Lwów 1895.

Kamocki J., *Przegląd kwestionariuszy etnograficznych wydanych w języku polskim*, Poznań 1953.

Lipoński W., *Rochwist i palant. Studium etnologiczne dawnych polskich sportów i gier ruchowych na tle tradycji europejskiej*, Poznań 2004.

Piasecki E., *Zabawy i gry ruchowe dzieci i młodzieży*, Lwów 1919.

Pisarkowa K., *Wylizanki polskie*, Wrocław 1988.

Połonczarz M., *Klucz inwentarzowy dziecięcych gier i zabaw ludowych okresu międzywojennego występujących na Lubelszczyźnie*, Lublin 1993.

Połonczarz M., *Kwestionariusz badań ankietowych: Zabawy i zabawki moich dziadków okresu międzywojennego na Lubelszczyźnie*, Lublin 1993.

Połonczarz M., *Wykaz ogólnopolskich gier i zabaw ludowych podejmowanych przez dzieci*, Lublin 1994.

Suchedniowa K., *Gry dziecięce*, Wisła 1891.

Znamierowska-Prüfferowa M., *Mały kwestionariusz etnograficzny: Co możemy przywieźć z wakacji i świąt?*, Wilno 1932.

Zwolakiewicz H., *Stan badań etnograficznych nad Lubelszczyzną*, Lublin 1948.

TRADYCYJNE GRY I ZABAWY LUDOWE W PERSPEKTYWIE EDUKACJI

MAGDALENA POŁONCZARZ

ADAM KWAPIŃSKI

Od jakiegoś czasu w naszym kraju możemy zaobserwować wyraźne ożywienie na rynku gier planszowych. Mimo że pierwsze współczesne gry planszowe, mocno odbiegające tym, co oferowały graczom, od chińczyka, pojawiały się już w latach 80. (a pojedyncze tytuły nawet wcześniej), dopiero początek XXI w. zaowocował wyraźnym ożywieniem rynku. Od tamtego czasu z każdym rokiem na rynek wchodziły nowe wydawnictwa i tytuły oferujące graczom różnorodną rozrywkę przy planszy. Jednocześnie, wraz ze wzrostem zainteresowania grami, oprócz wydawnictw *stricte* komercyjnych pojawiały się również gry zrealizowane na zlecenie instytucji, które za cel stawiały sobie edukację.

Pomysł uczenia poprzez grę nie jest oczywiście niczym szczególnie nowym. Już w starożytności w ten właśnie sposób wykorzystywano rozmaite gry planszowe. Najbardziej popularne podanie dotyczące powstania gry *go* mówi o tym, że została ona wymyślona przez chińskiego cesarza Yao w celu kształcenia jego syna Dan Zhu.

W średniowieczu istniał cały szereg gier, którym przypisywano walory edukacyjne. Niewątpliwie najbardziej rozpowszechnione były szachy, wykorzystywane w procesie kształcenia młodych rycerzy – często po to, aby nauczyć ich taktyki. Również w czasach nowożytnych możliwości gier w zakresie edukacji wojskowej zostały zauważone i wielokrotnie wykorzystane. W 1824 r. pruski sztab generalny przyjął grę wojenną autorstwa Geорга von Reisswita jako jedną z metod szkolenia. Wielkim entuzjastą gier był również Helmut von Moltke, który uczynił z nich obowiązkowy przedmiot w procesie kształcenia oficerów.

Współcześnie istnieje cała oddzielna gałąź gier, które są wykorzystywane podczas szkoleń w celu podniesienia różnego rodzaju kompetencji. Stosuje się je zarówno w biznesie, do szkolenia kadr (tzw. *business simulation*), jak i – na szeroką skalę – w wojsku, policji i służbach ratowniczych. Dla odróżnienia od gier, których podstawowym celem jest rozrywka, te wykorzystywane w szkoleniu i treningu umiejętności określa się mianem „gier poważnych” (ang. *serious games*).

„Poważne gry” stanowią jednak swego rodzaju niszę i z reguły nie są łączone z typowymi grami planszowymi, dlatego też w niniejszym tekście nie będę się nimi zajmował bardziej szczegółowo. Chciałbym się natomiast bliżej przyjrzeć „cywilnym” grom planszowym i spróbować ocenić ich potencjał edukacyjny.

Jak wszystkie nowinki (jeśli można użyć tego określenia w stosunku do praktyki społecznej, która sięga początków cywilizacji) wykorzystanie gier planszowych w edukacji budzi bardzo wiele kontrowersji. Głosy sprzeciwu są szczególnie mocno wyrażane przez osoby starsze, przyzwyczajone do tradycyjnych metod nauczania. Krytyka gier i obawy związane z ich coraz większym znaczeniem nie są jednak w kulturze niczym nowym. Każde nowe zyskujące na popularności medium trafiało na opór środowisk konserwatywnych, budząc liczne obawy – związane głównie z ryzykiem spadku znaczenia książki (choć należy zaznaczyć, że również słowo pisane u swoich początków napotykało na niemal identyczną krytykę, o czym możemy się dowiedzieć m.in. z *Fajdro*sa Platona). Pojawienie się radia, kina czy telewizji wiązało się z obawami dotyczącymi odwrócenia się społeczeństw od książek. Za każdym razem liczni filozofowie i ludzie sztuki w nowych mediach dostrzegali źródła upadku kultury i degradacji kultury wysokiej, co wiązało się z jej umasowaniem. Każdorazowo też ich obawy okazywały się mocno przesadzone.

Zanim jednak przejdę do możliwości wykorzystywania gier planszowych w kształceniu, chciałbym się w sposób bardziej analityczny przyjrzeć potencjałowi edukacyjnemu opisywanego medium – przyjrzeć się wadom i zaletom gier właśnie w zakresie edukacji i porównać je z klasycznymi formami nauczania, takimi jak książka lub wykład. Tego typu analiza porównawcza pozwoli podkreślić ogromne różnice między klasycznymi metodami nauczania a edukacją z wykorzystaniem gier planszowych. W ten sposób, dzięki wskazaniu wad i zalet kształcenia z zastosowaniem gier, łatwiejsze stanie się ustalenie obszarów, w jakich taka forma edukacji może zostać użyta.

Zacznę od opisanie dwóch cech, które niewątpliwie najbardziej ograniczają wykorzystanie gier w edukacji. Pierwszą z nich jest określona ilość treści, jakie mogą zostać przekazane potencjalnym użytkownikom za pomocą gry. Nie ulega wątpliwości, że ilość informacji, jaka może zostać umieszczona przez projektanta w grze, jest znacznie mniejsza niż to, co można zmieścić w podręczniku lub książce. Oczywiście istnieją próby dodawania do gier rozległych opisów lub popularnonaukowych opracowań – czy to w ramach instrukcji, czy też jako osobnej pozycji książkowej znajdującej się w pudełku z grą. Jednak w tym wypadku stanowi ona element niebędący integralną częścią samej gry – nie jest potrzebna do korzystania z niej. Sama gra podlega w tym wypadku bardzo konkretnym ograniczeniom – próba ich przełamania jest z góry skazana

na porażkę. Nawet jeśli spróbujemy stworzyć rozbudowaną grę zawierającą ogrom informacji, które chcielibyśmy przekazać, otrzymamy twór, który nie będzie spełniał swojej funkcji. Osoby, których celem jest wyłącznie edukacja, i tak sięgną po książkę, natomiast gracze zostaną skutecznie zniechęceni informacjami, które nie są im do niczego potrzebne, gdyż nie czynią gry bardziej atrakcyjną. Dlatego też w tym wypadku należy wskazać na wyraźną przewagę książek, które mimo że również podlegają ograniczeniom związanym z ilością miejsca, mają nieporównywalnie większy potencjał w zakresie ilości informacji, jakie możemy w nich umieścić.

Drugim mankamentem gier planszowych (związanym zresztą niejako z tym wspomnianym wyżej) jest konieczność stosowania uproszczeń. Przełożenie jakiegoś fragmentu rzeczywistości na język gry wymaga korzystania z różnego rodzaju modeli, które nigdy nie oddadzą otaczającego nas świata. Użycie zbyt wielkiej ilości zmiennych, które wpływają na jakiś aspekt rzeczywistości, jakiemu jest poświęcona gra, doprowadzi do stworzenia produktu absolutnie niegrwalnego, dlatego konieczne okazuje się zastosowanie upraszczających algorytmów. Oczywiście jeśli spojrzymy na książki wykorzystywane w edukacji, to również tam mamy do czynienia z wybiórczością. Widać to szczególnie wyraźnie w przypadku podręczników, które coraz częściej ograniczają się do przekazywania podstawowych informacji. Wiąże się to z horyzontalnym modelem nauczania, szczególnie na poziomie szkolnym (wiedza szeroka, ale płytka i niepogłębiona), który w coraz większym stopniu wypiera model wertykalny (dążenie do pogłębionej wiedzy w mniejszym zakresie tematycznym).

Autor podręcznika staje przed dylematem związanym z tym, jak szczegółowe informacje zdecyduje się tam umieścić, i jest zmuszony ograniczać się do najważniejszych, jego zdaniem, zagadnień. W przypadku gier to ograniczenie musi być znacznie bardziej restrykcyjne. Istnieje pewna masa krytyczna w ilości danych, jakich możemy dostarczyć graczom zmuszonym w trakcie rozgrywki do podejmowania decyzji. Przekroczenie tej granicy powoduje, że gracze nie są w stanie dostrzec wpływu poszczególnych czynników na przebieg rozgrywki, co sprawia, że ich decyzje stają się losowe, nie mają więc dla nich większego znaczenia. Dlatego właśnie koniecznością w przypadku gier jest dokonywanie uproszczeń i wybieranie najbardziej kluczowych czynników związanych z realiami, w jakich osadzona została gra.

Jakie zatem zalety ma gra planszowa? Gdzie jest ukryty jej prawdziwy potencjał edukacyjny? Skoro stosując klasyczne formy nauczania, można przekazać więcej informacji, jednocześnie dokładniej tłumacząc i wyjaśniając zawłości danej dziedziny, jaki jest sens sięgania po takie medium jak gra? Odpowiedź kryje się w odbiorcy wspomnianych treści. Pierwszą przewagą, jaką dysponują gry nad klasycznymi formami edu-

kacji, jest ich atrakcyjność. Podczas gdy naukę (w tym czytanie książek i słuchanie wykładów o danej tematyce) większość społeczeństwa uważa raczej za przykry obowiązek, gra należy do sfery rozrywki. Gry to dla wielu ludzi sposób spędzania wolnego czasu, o czym zresztą świadczy ich popularność. To właśnie z tego faktu wynika potencjał gier w zakresie edukacji.

Na ich atrakcyjność składa się bardzo wiele czynników, które pokrótce opiszę. Niewątpliwie jeden z najważniejszych wynika z jej rozrywkowego charakteru. Fakt przynależności gier do sfery rozrywki jest nie do przecenienia, gdyż decyduje on o nastawieniu do takiej formy aktywności. Nauka, jak wspominałem wcześniej, to dla większości osób obowiązek – wiąże się z czynnościami, do których w mniejszym lub większym stopniu jesteśmy przymuszani. Sam ten fakt sprawia, że podchodzimy do takiej aktywności z zupełnie innym nastawieniem niż do gry planszowej. Zresztą prawda ta odnosi się również do książek – te same pozycje są zupełnie inaczej odbierane, jeśli zostały przeczytane, ponieważ znajdują się na liście lektur obowiązkowych, a inaczej jeśli zrobiliśmy to z własnej woli.

Powyższy akapit można jednak odnieść w zasadzie do każdej dziedziny życia. Atrakcyjność gier wynika jednak jeszcze z kilku czynników, które są już związane wyłącznie z charakterem tego typu aktywności. Pierwszym elementem, na który zwraca uwagę wielu badaczy, jest tzw. agon. To słowo zaczerpnięte z greki oznaczało w starożytności wszelkiego rodzaju zmagania i rywalizację (szczególnie w odniesieniu do igrzysk olimpijskich). Ludolodzy (badacze zajmujący się analizowaniem gier jako elementu współczesnej kultury) dostrzegli, że wszelkiego rodzaju gry, w tym również planszowe, wiążą się w większości wypadków ze współzawodnictwem (od tej reguły istnieją wyjątki – napiszę o nich w dalszej części tekstu).

W trakcie rozgrywki uczestnicy starają się osiągnąć zwycięstwo, pokonać przeciwników. Takie podejście niemal automatycznie skutkuje zwiększeniem zaangażowania w grę. Skupienie się na rozgrywce powoduje, że wszelkie informacje pojawiające się w trakcie gry docierają do uczestników o wiele skuteczniej niż głos nauczyciela prowadzącego lekcję lub wykład. Dodatkowo aspekt agonistyki w grach bardzo często wykracza poza moment rozgrywki. Liczne konkursy i turnieje (również międzynarodowe) powodują, że w niektórych przypadkach mamy do czynienia ze zjawiskiem identycznym z tym, które występuje w sporcie. Gracze niekiedy godzinami potrafią przygotowywać się do kolejnych partii, studiując instrukcję czy inne elementy gry i obmyślając najskuteczniejszą taktykę. Ten aspekt daje dodatkowe możliwości przekazywania uczestnikom informacji za pośrednictwem gry. Jeśli tylko jakaś wiedza może być użyteczna w rozgrywce, dając wyraźną przewagę nad przeciwnikami, prawdopodobnie gracz będzie starał się ją zapamiętać. W ten sposób przy dobrze zaprojektowanej grze może on nieświadomie zdobywać informacje umieszczone tam

CZY GRY PLANSZOWE MOGĄ ZASTĄPIĆ KSIĄŻKI?

ADAM KWAPIŃSKI

przez projektanta. Starając się zmaksymalizować swoje wyniki, będzie wielokrotnie oglądał elementy gry, niejako przy okazji zapamiętując to, co twórca starał się za jej pośrednictwem przekazać.

Wielu badaczy wskazuje również na immersyjny charakter gier. Cecha ta jest głównie przypisywana grom komputerowym (tutaj mamy do czynienia z rodzajami immersji, które nie występują w grach planszowych, takich jak chociażby immersja kinetyczna) lub fabularnym. Jednak również w przypadku gier planszowych zdarza się, że w trakcie rozgrywki uczestnicy utożsamiają się z postacią czy frakcją, którą kontrolują. Ta cecha może być szczególnie ważna w przypadku gier o tematyce historycznej. W tym wypadku gracze mają okazję spojrzeć na jakieś wydarzenie z zupełnie nowej perspektywy. Mają szansę dostrzec interesy i racje innych stron konfliktu. Dowodząc ustawionymi na planszy oddziałami Krzyżaków w planszowej grze symulującej zmagania pod Grunwaldem, uczestnik utożsamiający się ze stroną, którą kieruje, ma szansę wyzbyć się pewnych stereotypów i jednopłaszczyznowego postrzegania historii z prostym podziałem na dobrych (czyli Polaków, rzecz jasna) i złych (zakonu krzyżackiego). Zresztą takie wykorzystanie immersji może wykraczać poza historię i przy odpowiednio zaprojektowanej grze stać się narzędziem służącym do kreowania bardziej tolerancyjnej i otwartej postawy.

Kolejnym elementem wpływającym na atrakcyjność gier jest ich losowy charakter (lub też obecność elementu ryzyka), określane jako *alea*. Oczywiście gry planszowe uległy znacznej zmianie od czasów *Chińczyka* czy *Monopolu** i obecnie element losowy jest w nich raczej mocno ograniczany na rzecz decyzji podejmowanych przez graczy. Nie ulega jednak wątpliwości, że w bardzo wielu grach nadal jest on w jakiejś formie obecny i pożądanym przez wielu graczy. Losowość wprowadza się do gry w dwojakim celu. Po pierwsze, zapewnia niepowtarzalność kolejnych partii, sprawiając, że gra nie znudzi się zbyt szybko (do tego tematu powrócę jeszcze w dalszej części tekstu). Po drugie, wytwarza podczas rozgrywki określone emocje. Ryzyko od zawsze było dla sporej grupy społeczeństwa bardzo atrakcyjne. Należy tutaj zaznaczyć, że losowość gry w żaden sposób nie wiąże się bezpośrednio z jej hazardowym charakterem, o którym możemy mówić dopiero wtedy, kiedy wynik takiej rozgrywki (uzależnionej w 100% od szczęścia, jak w przypadku ruletki czy popularnego w naszym kraju totolotka) ma bezpośrednie odbicie w rzeczywistości wykraczającej poza świat gry.

Wszystkie wymienione powyżej cechy składają się na to, co w teorii edukacji rozrywkowej (ang. *edutainment*) Phyllis Tilson Piotrow – autorka paradygmatu 9P – określa jako wywołujący emocje (ang. *passionate*). Jej zdaniem fakt, że media związane z edukacją rozrywkową wzbudzają emocje, pomaga zapamiętać przekazywane za ich pośrednictwem informacje. Sprowadzając to do gier – emocje zwiększają zaangażowanie uczestników w rozgrywkę, a co za tym

idzie, pozwalają na dużo większą absorpcję zawartych w niej informacji. Takie zaangażowanie sprawia, że po rozgrywce gracze są w stanie bardzo dokładnie odтворzyć jej przebieg wraz ze wszystkimi szczegółami nawet po upływie długiego czasu od momentu rozegrania danej partii.

Opisując wcześniej wpływ czynnika losowego w grach planszowych, zwróciłem uwagę na to, że jedną z przyczyn wprowadzania go do gier jest dążenie do tego, aby każda partia była niepowtarzalna. W ten sposób autorzy gier starają się zwiększyć ich replayability (termin, który w środowisku graczy i projektantów oznacza potencjał gry do powodowania chęci rozegrania kolejnych partii). Jest to kolejna przewaga gier nad klasycznymi metodami nauczania. Dzięki temu, że gry cechuje nielinearność i interaktywność, są one z reguły wykorzystywane więcej niż jeden raz. Każda rozgrywka jest niepowtarzalna. Gracze mogą podejmować inne decyzje lub ze względu na wspomniany wcześniej czynnik losowy sytuacja w trakcie gry może wyglądać zupełnie inaczej. Wszystko to sprawia, że w odróżnieniu od książki, którą z reguły czyta się tylko jeden raz, gra jest używana wielokrotnie. Powoduje to, że wszelkie informacje, jakie są w niej zawarte, będą przypomniane w trakcie kolejnych rozgrywek, co znacznie zwiększy ilość przyswojonej przez uczestników wiedzy.

Na koniec pozostawiłem jedną z najistotniejszych cech gier wpływających na ich atrakcyjność. Jest to zresztą aspekt, który w moim odczuciu we współczesnym świecie stał się jednym z najistotniejszych czynników wpływających na popularność jakiejś formy aktywności. Chodzi o interakcję. W obecnych czasach coraz częściej widzimy, że bierne formy rozrywki przestają się cieszyć zainteresowaniem. Współczesne społeczeństwa oczekują aktywnego uczestnictwa w kulturze. Sytuacja ta jest widoczna niemal w każdej dziedzinie – poczynając od sztuk teatralnych czy parateatralnych (zatarcie klasycznego rozdziału pomiędzy aktorem a widzem), poprzez Internet (rozpowszechniona formuła 2.0, opierająca się na współtworzeniu treści przez użytkowników), aż po tak klasyczne medium, jakim są książki (choćby na przykładzie tzw. książek otwartych, z których pierwsza – *Gra w klasy* – została wydana w 1963 r.).

Jednak spośród różnych form rozrywki to właśnie wszelkiego typu gry realizują interakcję najlepiej. Gra (planszowa lub jakakolwiek inna) wymusza na uczestnikach aktywny udział. Rozgrywka toczy się tylko dzięki uczestnikom, którzy wpływają na jej przebieg. To oni kontrolują partię, decydując o kolejnych wydarzeniach i w efekcie o zwycięstwie lub przegranej. Oprócz tego, że z oczywistych względów taka formuła jest dla współczesnego odbiorcy wyjątkowo pociągająca, wpływa ona również na potencjał edukacyjny gier w innym aspekcie. Otóż konieczność podejmowania decyzji wymusza skupienie się na grze, co sprawia, że jej użytkownicy bardzo szybko chłoną wszelkie informacje, które są w niej zawarte.

CZY GRY PLANSZOWE MOGĄ ZASTĄPIĆ KSIĄŻKI?

ADAM KWAPIŃSKI

Powyższy tekst na pewno nie jest wyczerpującym opisem edukacyjnego potencjału gier. Ze względu na jego ogólny charakter wskazałem w nim tylko najbardziej istotne aspekty związane z tym, jak cechy gier wpływają na możliwości wykorzystania ich w edukacji. Jednak dopiero po przeanalizowaniu możliwości zastosowania gier planszowych w kształceniu w obrębie konkretnych dziedzin możliwe stanie się dostrzeżenie pełnej gamy możliwości, które dają jako medium edukacyjne. Każda dziedzina, każdy aspekt życia może zostać przedstawiony w grze. Jeśli będzie to gra dobrze zaprojektowana, niewątpliwie możliwe stanie się przekazanie informacji dotyczących niemal każdej dziedziny życia. Zresztą gry tego rodzaju są dostępne na rynku i mimo iż wielu z nich nie tworzono z myślą o edukacji, możemy dzięki nim poznać różne aspekty otaczającej nas rzeczywistości – od gatunków zwierząt z całego świata, przez wydarzenia z dziejów ludzkości, aż po podstawowe prawa rządzące ekonomią.

Podsumowując – oczywisty wydaje się fakt, że gry planszowe nie zastąpią klasycznych metod nauczania takich jak książki czy wykłady. Zapewne pozostaną one poza sferą edukacji formalnej, pełniąc tam jedynie funkcję wspomagającą wobec klasycznych form nauczania. Należy pamiętać o tym, iż są to dwa zupełnie różne sposoby kształtowania wiedzy, z których każdy ma swoje wady i zalety, co sprawia, że wzajemnie się uzupełniają. Sądzę jednak, że rezygnacja z ogromnego potencjału gier w nauczaniu to marnowanie możliwości znacznego podniesienia poziomu edukacji. Przede wszystkim jest to jednak znakomita szansa na dotarcie z wiedzą do osób, które daną dziedziną się nie interesują, szansa, jakiej nie dają klasyczne metody nauczania. Liczba graczy jest ogromna i należy przypuszczać, że będzie ich coraz więcej. Z tego powodu to właśnie gry (w tym również planszowe) stają się naturalnym środkiem przekazu, który pozwala trafić do szerokiego kręgu odbiorców, będąc jednocześnie szansą na upowszechnianie różnych dziedzin wiedzy.

P R Z Y P I S Y

* Pisownia wielką literą na wyraźną prośbę autora – przyp. red.

CZY GRY PLANSZOWE MOGĄ ZASTĄPIĆ KSIĄŻKI?

ADAM KWAPIŃSKI

Ilustracje na okładce **ROBERT SAWA**

Opracowanie graficzne i skład
RYBICKA (Wytwórnia Projektów **GRAFFISH**)

Druk **PETIT S.K. LUBLIN**

© Copyright by
Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, 2012

ISBN: 978-83-61064-41-1

Nakład: 500 egzemplarzy

Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”
ul. Grodzka 21, 20-112 Lublin
Tel. (0-81) 532 58 67



**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**